

Pulitzer Roxanne

Bliźniaczki

Wychodząc za milionera, Anna myśli, że oto spełnił się jej amerykański sen. Zakochana po uszy, szybko jednak poznaje blaski i cienie życia śmietanki towarzyskiej - tych, dla których żądza, intrygi, korupcja i rozwiązłość to chleb powszedni. We wrogim otoczeniu ludzi, których pieniądze i władza stawiają ponad prawem, Anna może liczyć tylko na Carrie i Gracie - piękne bliźniaczki, córki swojego wyśnionego męża, Dextera. One także borykają się z udrękami miłości i próbują się wyrwać z dekadentckiego świata Palm Beach.

Gracie zbudziła się gwałtownie. Dotknęła wilgotnej pościeli pod sobą i lepkimi palcami przeczesła splątane, długie blond włosy. Leżąc nieruchomo, przez moment patrzyła na znajome kraty w podwójnym oknie. Kiedy odwróciła od nich oczy, jej spojrzenie spoczęło z ulgą na starym, obdrapanym fotelu matki i lakierowanej na niebiesko indyjskiej skrzyneczce, w której były wszystkie matczyne skarby. Podobnie jak stare melodie, przedmioty te sprawiały, że w szpitalnym pokoju unosiła się nutka nostalgii. Carrie na pewno już przyszła — pomyślała ze znużeniem. Sięgnęła po pióro.

Kochana Mamo!

Ilekroć znajdę się tutaj, odczuwam potrzebę pisania do Ciebie. Doktor Cain pozwala mi na to, ale nie podoba mi się wyraz jego oczu, kiedy mówię o Tobie. Stają się puste niczym czysty kawałek kartonu.

Najchętniej wzięłabym wtedy pędzel i zamalowała je na pomarańczowo lub purpurowo.

Poprzednim razem, kiedy byłam tu dłużej, zachlapałam wszystkie ściany łazienki pastelami, które dostałam od Carrie na urodziny. Zmęczyły mnie te nagie ściany, na których mój umysł rzeźbił przerażające sceny: złośliwe chochliki i gnomy, smoki i cyklopy łapiące pożądliwie i płasające wokół mnie, aż budziły się wszystkie zmory mojego dzieciństwa. Którejś nocy przestraszyłam się tak bardzo, że zerwałam się z miski klozetowej i z majtkami krępującymi mi łydki, potykając się pobiegłam do dyżurnej pielęgniarki. Ale ona, niestety,

Roxanne Pulitzer

niewiele mogła mi zaoferować; była zimna niczym ostryga, bezkształtna, śliska, obca i pachniała jodyną.

Teraz, w tym zwyczajnym pokoiku czuję się prawie bezpieczna. Kraty chronią mnie przed rozgrywkami świata zewnętrznego i dojmującą samotnością w domu ojca. Czuję w tej chwili Twoją niemal fizyczną obecność, Mamo, przynosi mi ona ukojenie i dodaje sił. Może dlatego, że wreszcie po tym wzburzeniu mam uczucie spokoju i zadowolenia.

Ostatnie trzy czy cztery dni przesłania w mojej pamięci gęsta mgła, którą od czasu do czasu rozrywa obraz zmasakrowanej twarzy Carrie pochylonej nade mną, słyszę jej krzyki i widzę łzy. Zdaje się, że tym razem przywiązano mnie do łóżka. Pamiętam, że prosiłam, żeby przyniesiono krzesło dla Ciebie. Dlaczego go tutaj nie ma? Na krześle siada zawsze ojciec — zupełnie jak na uroczystościach w Dniu Matki, kiedy byliśmy w pierwszej klasie. Pamiętasz, jak obie z Carrie cieszyliśmy się na ten dzień? Nie mogłyśmy się doczekać, żeby wyrecytować wierszyk i dać Ci cztery białe tulipany w doniczce, którą zrobiłyśmy z papier-mache, i z przyczepioną niepewnie do łodygi kwiatu karteczką, na której napisałyśmy :

„Najwspanialszej na świecie Mamie z tysiącem całusów od ¹ Carrie i Gracie”

Od czasu waszego rozvodu był to pierwszy Dzień Matki bez Ciebie. Szkoła zaprosiła wszystkie dzieci z matkami.

Pamiętam Twoją konsternację, kiedy po wejściu do klasy zobaczyłaś piętnaście roześmianych matek usadowionych w małych ławkach, a pośród nich, wciśnięty na miejsce, które należało do ciebie, siedział ojciec beztrąsko rozprawiając o sprawach swoich dzieci.

Zaczęłam gorączkowo rozglądać się za jakimś krzesłem, ale panna Williams powiedziała mi, że nie ma żadnego. Stałaś więc w drzwiach przez cały program, dumna z nas, pozornie obojętna na atmosferę drobno-

Bliźniaczki

mieszczkańskiej wrogości, która stała się wyczuwalna z chwilą, gdy pojawiłaś się w klasie. Twoja obecność była sygnałem ostrzegawczym — byłaś czarną owcą i stado zwierzało flanki. Czułam, że się rumienię, myślałam, że nigdy nie przebrnę przez wiersz, tak byłam przygnębiona. Tamtego dnia po raz pierwszy w życiu przeżyłam naraz strach, poczucie winy i ból; byłam wtedy za młoda, żeby określić to, co przeżywałam. Dopiero wiele lat później zrozumiałam, że była to forma wstydu: wstydziłam się za ojca!

Zaraz po programie pocieszałam się na myśl o Twoim uśmiechu, kiedy zaniesiemy ci nasz prezent. Ale ojciec, jak zwykle, zmonopolizował natychmiast sytuację — narobił wokół nas wiele szumu, bijąc nam głośno brawo. Potem obie z Carrie żegnałyśmy się, a kiedy wreszcie miałyśmy czas, by Ci wręczyć doniczkę, zobaczyłyśmy, ku naszej rozpacz, że ojciec ostentacyjnie zabrał ją i wyniósł za drzwi. Nie mogę wymazać tej chwili z pamięci. Próbowалаś pocieszyć nas najlepiej, jak umiałaś, ściskając nas i całując. Powiedziałaś, że w Twoim sercu ta doniczka z kwiatami będzie stała zawsze na nocnym stoliku przy łóżku i że w ten sposób kwiaty nigdy nie zwiędną. Ale ja nigdy nie zdołałam się otrząsnąć z wrażeń tamtego popołudnia. Od lat, kiedy zbliża się Dzień Matki, jestem skazana na ten szpital. Czy do końca życia będę szukała dla Ciebie krzesła?

Jakże nienawidziłam wtedy szkoły! Pamiętam, że kiedy się rozeszliście, chodziłyśmy jeszcze do przedszkola. Nagle zaczęto Cię zupełnie inaczej traktować, a my nie mogłyśmy się połapać, o co chodzi. Musiałaś prosić, żeby Ci pozwolono się z nami bawić. Słyszałam kiedyś, jak nauczycielka nie zgodziła się, byś przyszła na nasz program, a innym razem musiałaś przynieść kopię orzeczenia sądowego i dopiero wtedy pozwolono Ci przychodzić na zebrania rodzicielskie. Obie z Carrie widziałyśmy, jak Cię upokarzano, ale bojąc się narazić ojcu, nie ośmieliłyśmy się o tym mówić. Instynktownie wiedziałyśmy, że dobry nastrój ojca zależy od bezwarunkowego

Roxanne Pulitzer

podziwu i ślepego oddania; milczałyśmy więc, co ojcu ułatwiało sprawę.

Nigdy nie zapomnę tego, co powiedziałaś nam wtedy w Dniu Matki: „Kiedy ludzie zakreślą krąg, który cię wyklucza, musisz znaleźć w sobie tyle miłości i rozważgi, żeby się nie załamać. Zakreśl większy krąg, który obejmie was wszystkich.” Stale próbuję to robić, ale wciąż trudno mi zmieścić w kręgu mojej miłości także okrucieństwo.

Taka jestem zmęczona, Mamo. Powinnam już kończyć. Ale nie mogę Cię jeszcze opuścić. Tak wiele myśli kotłuje się we mnie. Ostatnio nawiedzały mnie w snach.

Pamiętam wasze straszliwe nocne kłótnie. Ich odgłosy dobiegały aż do naszego pokoju. Zaczynało mi wtedy walić serce. Modliłam się, byście przestali. Marzyłam, by pojawiła się jakaś magiczna różdżka i sprawiła, żebyście znowu się polubili. A jednak wolałam już te krzyki i płacze od ciszy, która nastąpiła w domu po rozwodzie. Bez Ciebie zapanowały w domu pustka i dojmujący smutek.

Ojciec odarł dom ze wspomnień po Tobie; w ciągu zaledwie tygodnia całe umeblowanie zostało zmienione, a ściany przemalowane. Wiem, jak smutno Ci było, gdy nie pozwalano Ci do nas przychodzić po procesie, ale doprawdy, gdybyś zobaczyła, co zrobiono z Twoim pięknym domem, znienawidziłabyś go. Czułyśmy się nieznośnie samotne. Żeby usnąć, tuliłyśmy się do siebie w pozycji embrionalnej, kołysząc się i ssąc nawzajem swoje kciuki. Czasami, przez łzy, zdawało mi się, że słyszę Twój głos z trudem przebijający się przez noc. Jakże ciężko musiało Ci być opanowywać ból i gniew. A mimo to na wszystkich rozprawach zachowywałaś się z godnością i cierpliwością. Nawet tego straszliwego dnia, kiedy zabrano Cię do więzienia, głowę trzymałaś podniesioną i mówiłaś opanowanym głosem. Na samą myśl o kimś takim jak Ty w więzieniu wstrząsa mną dreszcz. Motyle i anioły powinny żyć na swobodzie, by świat mógł się radować ich pięknem.

To dziwne, ale od pierwszej chwili, kiedy zostałaś zamknięta, zaczęłam nocami czuć Twoją obecność.

Jako

Bliźniaczki

mała dziewczynka czułam, że mnie obejmujesz i szepczesz mi coś do ucha. Teraz, gdy czasami przychodzisz do mnie, widzę — przez jedną cudowną króciutką chwilę — Twoje astralne ciało i głos czysty niczym muzyka. Tak bardzo za Tobą tęsknię, Mamo. Przesyłam ci mnóstwo uścisków i całusów.
Kochająca Cię Gracie

Gracie poczuła się, jakby zdjęto z jej serca jakiś ciężar. List do matki był instynktownym sposobem radzenia sobie z trudną sytuacją. Teraz była po prostu wdzięczna, że żyje po utracie świadomości. Chwilami udawało jej się zapomnieć, że znajduje się w szpitalu i — nie da się ukryć — zamknięto ją za kratami jak więźnia.

Wzdrygnęła się usłyszawszy pukanie do drzwi. To doktor Cain, naczelnny psychiatra Instytutu North Palm Beach wszedł ze swoim zwyczajowym „No i jak się dzisiaj czujemy?”

Gracie wolno podniosła głowę. Wejście doktora Caina stworzyło intymną atmosferę, w której Gracie pławiła się niby złota rybka w akwarium, zastanawiając się, w jaki sposób się w niej znalazła i jak się z niej wydostanie.

— Twoja siostra czeka pod drzwiami — powiedział doktor Cain. — Odkąd przyjechała z Los Angeles, prawie się nie rusza ze szpitala.

— Jak długo tu jestem?

— Ojciec przywiózł cię trzy dni temu. Jest teraz w Kentucky na końskiej farmie i czeka na wiadomość ode mnie, że się obudziłaś. Wczoraj jego koń wygrał wyścigi...

— Czy mógłby pan poprosić moją siostrę? — przerwała mu pośpiesznie.

Nie interesowały jej wyścigi ojca, ani teraz, ani właściwie nigdy. Doktor Cain zrozumiał i wyszedł z pokoju. Chwilę później jej samopoczucie znacznie się polepszyło na widok siostry bliźniaczki.

Roxanne Pulitzer

Zaraz po wejściu do pokoju Carrie wśliznęła się do łóżka Gracie. Przez długą chwilę ścisnęły się w milczeniu. Carrie czuła głębokie współczucie dla siostry. Pragnęła ją uwolnić od bólu i strachu.

Po chwili ich oczy spotkały się w milczącym porozumieniu, jak zawsze przez całe ich życie. Każda kochała siostrę bliźniaczkę bardziej od siebie samej.

Dziewczęta były zaprzeczeniem obiegowych wierzeń i teorii głoszących, iż starsze z bliźniąt jest silniejsze, i zawsze będzie emocjonalnym liderem. W ciągu dwudziestu trzech lat ich życia pozycja lidera miała charakter przechodni; jeśli jedna z sióstr potrzebowała podpory, zawsze mogła liczyć na siłę tej drugiej. Jednakże, podczas gdy Carrie, która zawarła udany związek małżeński i w wieku dziewiętnastu lat została matką, jak dawniej udzielała się towarzysko i widywano ją w najmodniejszych nocnych klubach Los Angeles, Gracie, po ślubie siostry, zamknęła się w sobie; niemal całkiem straciła zainteresowanie dla przyjaciół i ich eskapad, zadowolając się samotniczym życiem w domu ojca w Palm Beach.

Starła się w miarę możliwości nie wchodzić Dexterowi w drogę, dzieląc swój czas między fotografowanie i ośrodki dla dzieci źle traktowanych. Jej zdjęcia emanowały niepokojem i obsesyjnością, ukazywały rzadko dostrzegany, dojmujący obraz rzeczywistości. Ulubionymi tematami zdjęć były dzieci i zwierzęta. Ale chociaż spędzała wiele godzin w starej ciemni swojej matki, nie była zdecydowana na poświęcenie się żadnemu zawodowi. Nocami, aż do świtu zaczytywała się książkami najczęściej o tematyce mitologicznej i metafizycznej, a także biografiami wielkich mistyków.

Była młoda i śliczna, a jednak wybrała samotne życie. Carrie miała wrażenie, że jej siostra nie potrafi zerwać więzów łączących ją z dzieciństwem i że jej talenty, wrażliwość na ludzkie cierpienia i niezwykła zdolność pojmowania tajemnic życia spychają ją coraz głębiej w otchłań samotności. Teraz Carrie była silniej

Bliźniaczki

sza i doskonale wiedziała, jak wielkie znaczenie ma jej siła dla stanu psychicznego siostry. Jej dom w Beverly Hills stał otworem dla Gracie; był ucieczką od bólu. Tam znowu mogła się śmiać, bywać na przyjęciach, bawić się. Przyjeżdżała często, na krótko, zawsze wtedy, gdy Michael, przystojny mąż Carrie, wyjeżdżał na zdjęcia. W czasie każdej wizyty przeobrażała się w niezwykłą i prześliczną kobietę, która zniknęła z chwilą, gdy miała wracać — jakby zniewolona — do Palm Beach i pętających ją okowów.

— Przyniosłam ci coś — powiedziała Carrie sięgając do torby ze skóry aligatora i wręczyła siostrze namalowany przez Kenny'ego i Keitha, jej bliźniaków, obrazek przedstawiający trzymających się za ręce tańczących ludzi w tęczyw aureolach wokół głów.

— A to zdjęcie zrobione w zeszłym miesiącu w dniu ich czwartych urodzin.

Gracie wzięła do ręki fotografię. Dzieciaki były roześmiane i umazane niebieskim lukrem.

Carrie dobrze sobie radziła z dziećmi. Rozumiały ją w lot, bo była szczerą. Mówiła to, co myślała, jeśli trzeba było pytać — pytała nie zastanawiając się często nad konsekwencjami, ale zawsze bez złości.

— Tylko ty i ja potrafimy ich rozróżnić — powiedziała Carrie uśmiechając się serdecznie. Uśmiech okazał się zaraźliwy i Gracie go odwzajemniła.

Odkładając zdjęcie na nocny stolik pomyślała, że bliźniaki Carrie są takie same jak one, kiedy były w ich wieku: niewinne i wolne. Wyciągnęła rękę i z czułością lekko poklepała siostrę. Carrie wstała i poprawiła spódnicę nowego kostiumu od Armaniego. Jej bardzo długie blond włosy błyszcząły niby jedwab; tygrysio-zielone oczy w opalonej twarzy rzucały iskry, gdy patrzyła z góry na zdjęcie swoich dzieci.

— Dobrze, że tym razem to się stało w domu. Poprzednio kiedy zniknęłaś, zamartwialiśmy się na śmierć.

Roxanne Pulitzer

— A co właściwie się teraz zdarzyło? — zapytała Gracie z westchnieniem.

Carrie zawahała się na moment, ale postanowiła powiedzieć prawdę. Zawsze tak było z Gracie — najlepiej mówić jej prawdę.

— To było tego dnia, gdy tatuś wydawał uroczystą kolację, goście byli w wieczorowych strojach, no wiesz.

— Carrie bardzo chciała, żeby następne zdanie wypadło jak najbardziej zwyczajnie. — Znaleziono cię skuloną, kompletnie nagą w kredensie z porcelaną. Musiałaś tam spędzić wiele godzin, bo dopiero przy deserze któryś z gości usłyszał twoje skrobanie. — Carrie odetchnęła głęboko. — Możesz sobie wyobrazić, jak się tatuś zdenerwował. Omal nie udławił się ciastem. O Zoe nie ma nawet co mówić. Na wspomnienie ostatniej przyjaciółki ojca zamrugła oczami i po chwili ciągnęła dalej:

— Wypęzłaś z kredensu w stroju Ewy z blokiem rysunkowym i fioletową kredką. Harringtonowie udawali, że nic nie zauważyli... Ku zdumieniu Carrie, siostra w tym miejscu przerwała jej opowieść wybuchając śmiechem. Na chwilę oniemiała, po czym też zaczęła chichotać. Oczywiście wyobraźni zobaczyła nagą Gracie pojawiającą się nagle

— niczym Lady Mackbeth — w środku uroczystego przyjęcia w Palm Beach... Gracie wprost zanosila się od śmiechu, po policzkach spływały jej łzy, a Carrie śmiała się wraz z nią.

— A najlepsze było, kiedy pani Felton pochwaliła cię za interesującą pracę artystyczną! I zapytała, dlaczego podpisałaś ten portret „Wilhelm Zdobywca”!

Gracie trzymała się ze śmiechu za boki.

— No więc zaczęłaś jej obszernie wyjaśniać, jak to twoją rękę prowadzą duchy i do końca nie wiesz, co ci wyjdzie, bo nawet ty nie widzisz po ciemku.

— Boże! To niemożliwe!

— Niestety, to prawda. Wszyscy pozostali goście

Bliźniaczki

wlepili oczy w talerze, ponieważ wdałaś się w ten cały wywód naguteńka, jak cię Pan Bóg stworzył.

Obie siostry znowu ogarnął niepohamowany śmiech i łzy pociekły im po policzkach.

Pielęgniarka, która weszła z lekarstwami dla Gracie, przyjrzała im się podejrzliwie.

— Panna Portino musi się wyspać — zwróciła się do Carrie, bezskutecznie usiłującej opanować śmiech. — Powinna pani już iść do domu.

— Przyjdę jutro, Gracie — Carrie otarła oczy i serdecznie uściskała siostrę.

— Dzięki za krzesło mamy — powiedziała cicho Gracie.

Śmiech urwał się wraz z odejściem Carrie. Gdy patrzyła na zamykające się drzwi, znów wróciły smutek i spokój i opanowały ją bez reszty. Do pokoju nie dobiegały żadne dźwięki z zewnątrz, zupełnie, jakby była sama na całym świecie — ostatni człowiek na kuli ziemskiej. Wstała z łóżka, narzuciła na siebie atłasowy szlafrok i dotykając palcami oparcia małego, drewnianego krzeselka, poczuła, że jej smutek jeszcze bardziej się pogłębia.

Podeszła do okna. Niebo było złowieszczo czarne. Usłyszała bicie własnego serca i postanowiła skupić myśli na wspomnianiu o tym, jak ona i Carrie wspólnie marzyły przed snem. Ich matka, Anne, zachęcała je do marzeń. Wieczorami, raz jedna, raz druga, snuły opowieści o tym, jak szczęśliwa będzie zawsze ich rodzina, cała rodzina. Gracie starała się w to wierzyć, ale myśl o rzeczywistości, jaka ją czekała następnego dnia, przesłaniała w przykry sposób piękne marzenia.

— Jutro przyjdzie ojciec — powiedziała szeptem do pustego pokoju.

Anne nachyliła się, żeby rzucić okiem na małą wysepkę o długości czternastu mil i szerokości jednej mili, jaką jest Palm Beach. Siedziała przy oknie i uśmiechnęła się, gdy samolot wszedł w ostatnie podejście nad Mar-a-Lago przed międzynarodowym portem w Palm Beach.

Skrawek lądu z ogromną legendą — pomyślała. Wyseпка, którą na wschodzie obmywały fale Atlantyku, na zachodzie zaś Jezioro Worth z Przystanią Żeglugi Śródlądowej i Przybrzeżnej, była tego wieczoru szmaragdowozielona. Wypielegnowane żywopłoty i trawniki, pełne wdzięku palmy kokosowe, baseny i korty tenisowe wśród zieleni — to wszystko robiło wrażenie. Przyjeżdżali tu utytułowani Europejczycy, prezydenci, królowie, potentaci i różne osobistości — i dla nich wszystkich wyspa ta stanowiła zagadkę. Dla obcych Palm Beach była niczym gwiazda filmowa — olśniewająca, niepospolita, piękna i tajemnicza.

Anne przyleciała tu na spotkanie z przyjaciółką — Jane Whitburn. Bywała tu już od ośmiu lat, ale nie nauczyła się jeszcze rozróżniać poszczególnych kręgów towarzyskich, które żyły wedle własnych, narzuconych przez siebie sztywnych praw i zasad.

Dla niej było to jeszcze jedno miejsce, które często odwiedzała.

Po ukończeniu studiów prowadziła ciekawsze życie niż większość jej rówieśnic. Kiedy uczęszczała na podyplomowe zajęcia na Sorbonie, zakochała się w pewnym francuskim księciu. Wprawdzie po jakimś czasie nie potrafiłaby powiedzieć, czy była zakochana w mieście czy

Bliźniaczki

w mężczyźnie, ale to on wprowadził ją w kręgi europejskiej socjety, w której poczuła się od razu tak, jakby zawsze do niej należała. W tamtych czasach Anne przeplatała zajęcia z religioznawstwa i filozofii Wschodu z kolacjami u „Maxima”, balami w prywatnych zamkach, wyścigami w Longchamps, meczami polo w „Bagatelle” i nocami w „Reginę” i „Castel”. Szalony ten romans gnał ich na uroczę weekendy to do „Danielli” w Wenecji, to znów do „Ritza” w Madrycie, „Clarid-ge'a” w Londynie czy „Excelsioru” w Rzymie, z miejsca na miejsce, z pałacu do pałacu, aż czar przysł i wszystko się skończyło.

Później zakochała się w paryskim kolekcjonerze dzieł sztuki, który skupował cenne przedmioty sztuki użytkowej na długo przedtem, zanim ktokolwiek wpadł na ten pomysł, i zamieszkała z nim pośród biurek Ruhlmana i lamp Galie. Dostała od niego rzeźbę przedstawiającą rasowego konia dłuta Degasa i wspaniały rysunek Milleta, który nadal był jej drogi. Włączyła się z kolekcjonerem po muzeach, galeriach sztuki, wyprzedazach i aukcjach; wprowadził ją w środowisko inteligencji twórczej. W ten sposób Anne w bardzo młodym wieku dobrze poznała zarówno europejską arystokrację i kawiarnianą śmietankę towarzyską, jak i artystów, poetów, malarzy i pisarzy, z którymi zresztą zawsze się utożsamiała.

Wielu mężczyzn chciało ją zdobyć na stałe, ale ona zawsze odchodziła pozostawiając partnerów zagubionych, przekonanych, że nigdy już nie przeżyją miłości takiej, jak z nią. Wiedziała swoje — kiedy partner znudzi się jej osobowością, zmaleje też jej atrakcyjność fizyczna — nigdy więc nie zgodziła się na poślubienie żadnego z nich.

Anne była niezwykle wrażliwa na piękno we wszystkich jego formach bez względu na to, czy akurat prowadziła życie na wysokich obrotach ze swoimi bogatymi przyjaciółmi, czy też mieszkała w Greenwich Village z jakimś zwariowanym, ubogim emigrantem rosyjskim, czy po prostu obserwując w nocnych barach

Roxanne Pulitzer

pijaków, homoseksualistów i żigolaków. Posiadała umiejętność wychwytywania prawdy we wszystkim; prawdę przyswajała sobie jak własną, resztę odrzucała. Była otrząskaną w świecie młodą kobietą, która akceptowała niekonwencjonalne postawy bez osądzania ich. Europa pozbawiła ją naiwności, ale nie naruszyła jej prostoty, co można było dostrzec w jej fotografiach.

Kiedy wysiadła z samolotu i znalazła się w wilgotnym tropikalnym powietrzu Palm Beach, zupełnie nie myślała o tutejszym towarzystwie. Jej umysł całkowicie zaprzętał otrzymany wczoraj intrygujący telegram od Jane, z zaproszeniem na weekend.

Wsiadła do granatowej przedłużonej limuzyny, gdy tymczasem szofer zaczął ładować stare kufry od Louisa Vuittona, które nabyła na wyprzedaży jakiejś posiadłości.

- Southern Bridge jest dzisiaj zamknięty i będziemy musieli jechać przez Middle Bridge - poinformował ją.

— Wobec tego zatrzymam przy sobie tę torbę. Spóźnię się - oświadczyła Anne, naciskając jednocześnie przycisk podnoszący przegrodę oddzielającą kabinę kierowcy.

Jako fotoreporterka, często przenosząc się szybko z miejsca na miejsce, do perfekcji opanowała sztukę nakładania makijażu w pędzącym samochodzie, zarówno sobie, jak innym. Podkreśliła olbrzymie zielone oczy i umalowała pełne usta jasnoróżową pomadką; limuzyna tymczasem minęła most na Royal Palm Way, gdzie miejskie doki wcinały się głęboko w jezioro, stanowiąc w sezonie przystań dla olbrzymich jachtów. Z lewej strony mijali teraz budynek Towarzystwa Czterech Muz, poświęcony kulturze. Drzewa okalające Royal Palm Way wyglądały niczym uzbrojeni strażnicy.

Kiedy wóz skręcił w prawo, na South Ocean Boulevard, Anne wciągnęła nylony na swoje smukłe, długie nogi. Z lewej strony widać było teraz gładką powierzchnię wody, z prawej zaś zapierającą dech zieleń

Blizniaczki

i wkomponowane w nią po mistrzowsku wspaniałe rezydencje. Jak zwykle, Anne była pod wrażeniem olśniewającej czystości Palm Beach.

Kiedy mijali rezydencję Marjore Merriweather, Anne wśliznęła się w wieczorową suknię bez ramiączek z czarnego jedwabiu; potem, przy prywatnym klubie kąpielowo-tenisowym, limuzyna skręciła w lewo i pomknęła w kierunku posiadłości Whitburnów w Casa Palma.

Anne potrząsnęła włosami, aż opadły jej na plecy i upięła je jednokaratowymi diamentowymi spinkami.

Kiedy podjechali pod otwartą, masywną, misternej roboty bramę z kutego żelaza z wypolerowanymi mosiężnymi gałkami, kierowca powiedział do strażnika:

— Panna Anne Graham.

Wysadzany indyjskimi figowcami podjazd, oświetlony reflektorami, pełen ludzi i samochodów, pulsował życiem.

Dom Whitburnów wybudowany został w latach dwudziestych na dwudziestoakrowej posiadłości sięgającej od morza do jeziora. Wspaniała siedziba o pałacowym charakterze była dumą i radością Addisona Mitznera, architekta, który odcisnął swoje piętno na wczesnym budownictwie Palm Beach; budowniczego o zgoła śródziemnomorskim zacięciu artystycznym, czego wyrazem były czerwone dachówki, łukowe sklepienia i majestatyczne kolumny.

Drzwi limuzyny otworzył służący w czerwonej kamizelce, rozpiętej pod szyją koszuli i czarnych spodniach. Anne wysiadła z samochodu i weszła na schody; zapach gardenii ustawionych po obu stronach sprawił, że zakręciło jej się w głowie i nagle zdała sobie sprawę, że umiera z głodu.

Służąca w białym fartuszku otworzyła olbrzymie, dwuskrzydłowe rzeźbione drzwi.

— Dobry wieczór pani — powitał ją lokaj ubrany w prążkowane spodnie i czarną marynarkę. — Pani pozwoli tędy — dodał, prowadząc ją przez obszerny hol

Roxanne Pulitzer

z imponującymi schodami. Minęli wykładane hiszpańskimi kafelkami patio, którego ściany zdobiły reprodukcje przedstawiające sceny myśliwskie. Korytarze i schody tworzyły otwarte galerie prowadzące przez arkadowe wyjścia na taras. Trzy arkady - z trzech stron basenu — gęsto obrośnięte purpurowymi krzewami bugenwilli, stanowiły jednocześnie podporę pierwszego piętra budynku; dzięki temu koralowy basen znajdował się częściowo w ogrodzie, częściowo zaś pod dachem. Tej nocy, pod rozgwieżdżonym niebem i łagodnie rozkołysanymi liśćmi palm, tłum elegancko ubranych gości wypełniał każdy zakątek ogrodu, a toalety pań skrzyły się brylantami.

— Może drinka? — zapytał młody kelner.

— Proszę o szampana — odparła rozglądając się niecierpliwie za Jane.

Niestety, naokoło dostrzegła jedynie identyczne platynowe blondynki, o fryzurach *à la* Pierwsza Dama Ameryki Jacqueline Kennedy, lśniących w przyćmionym świetle od grubej warstwy lakieru. Żółta kobea pięła się po ścianach tworzących patio, a na jednej z nich, wykonanej również z koralowca, widniały rzeźbione głowy, z których tryskała do basenu świeża woda; były tu bowiem dwa baseny — jeden ze słodką wodą, drugi z morską — i służący za szatnię namiot tuż nad oceanem. Anne podziękowała i popijając szampana przystanąła obok antycznej urny, z której spływały kaskadami pomarańczowe i złociste nasturcje. To chyba Rajski Ogród — pomyślała.

Rodzina Jane należała do starej bogatej gwardii — stara fortuna, stare nazwisko; śmietanka konserwatywnej elity, niedostępna dla przeciętnego śmiertelnika. W tej chwili Anne usłyszała głośnie salwę śmiechu Jane, a sekundę później zobaczyła ją we własnej osobie, przemykającą ku niej między gośćmi. Na widok jej birmańskiego jedwabnego sarongu, sięgających pasa perskich naszyjników z turkusów i gardenii zatkniętej

Bliźniaczki

za ucho roześmiała się radośnie. Jej szalona przyjaciółka z pewnością w niczym nie była konserwatywna. Jane była pełną wdzięku, wysmukłą dziewczyną z gęstą grzywą lśniących, rudych włosów; jedno oko niebieskie, drugie zielone, wspaniały profil o czystej, dumnej linii, no i niewątpliwa klasa. Wychowana była w ciepłarnianych warunkach: przez pierwsze lata uczył ją prywatny nauczyciel, później zaś uczęszczała do ekskluzywnej Foxcroft School, do której zresztą czuła wstręt. Potem, zgodnie z życzeniem matki, pojechała do Stanford, gdzie studiowała filozofie Wschodu i gdzie poznała Anne.

— Anne! — krzyknęła Jane niskim, ochryplym głosem, ściskając przyjaciółkę. — Chryste, jak dawno się nie widziałyśmy. — Potrząsała przyjaciółką, trzymając ją za ramiona i zaglądając jej w oczy. — Dzięki, że przyjechałaś. Jane, która lubiła niewielu ludzi — najczęściej małe dzieci lub starców — albowiem największą odrazę budziła w niej głupota, bardzo kochała Anne. Anne była naturalna, pełna wdzięku i wesoła. Posiadała wrażliwość dziecka, które po raz pierwszy uważnie przygląda się światu — spojrzeniem czystym i świeżym. Wyposażona była w wewnętrzne światło, które zdawało się emanować z niej i dar widzenia rzeczy bardziej dogłębnie. Mimo całej swojej światowej ogłady jej intelekt i uczucia pozostały nieskażone, nietknięte i wrażliwe niczym najczulszy instrument. Anne nie miała w sobie nic babskiego. Gdy Jane przebywała w jej towarzystwie, czuła, że staje się lepsza. Dziewczęta zaprzyjaźniły się, ponieważ obie były równie inteligentne; obie gorliwie i nie bez poczucia humoru pochłaniały wiedzę.

— Stęskniłam się za tobą, a poza tym twój telegram tak naglił... — zaczęła Anne, chwytając Jane za rękę. — Gdzie byłaś? Czy coś się stało?

— Nic się nie stało. Byłam w Afryce na safari

— Jane wzięła od kelnera martini z wódką — a potem pojechałam do Nowego Jorku do studium teatralnego.

Roxanne Pulitzer

— Och, na pewno zostaniesz wielką aktorką. Masz taki talent — oświadczyła Anne, pamiętając, że jej ekscentryczna przyjaciółka ma współczynnik inteligencji 150 i nigdy nie może poprzestać na jednym zajęciu ani zagrzać gdzieś miejsca na dłużej. Zupełnie inaczej niż Anne, która była wytrwała, zdecydowana i umiała się poświęcić swojemu zawodowi.

— Co słyhać u pana doktora i jego żonki?

— O, wszystko w porządku — odparła Anne. Jej ojciec, słynny kardiochirurg, był niskim, otyłym mężczyzną o agresywnym, szorstkim sposobie bycia i gołęmbim sercu. Matka, chłodna duża kobieta, kryła się za barykadą ekstrawaganckich strojów i równie ekstrawaganckich kapeluszy. — Czy wiesz, że oni nadal przysyłają mi co miesiąc pieniądze, które odsyłam im z powrotem? Ciekawe, czy kiedyś wreszcie zrozumieją, że sama chcę się utrzymywać.

— Nie sądzę. Do końca życia będą rozpieszczać swoją córeczkę.

— Jak ci się to podoba? — zapytała Anne, wskazując na otaczających ich gości.

Jane rytmicznie podnosiła do ust prawą rękę, zaciągając się papierosem osadzonym w długiej cygarniczce z kości słoniowej.

— Chciałaś zapytać, co robię w mieście, gdzie co drugi człowiek ma na imię Muffie albo Bunny?

— Nie mogę uwierzyć, że spotykam cię tutaj.

— Mamusia bardzo prosiła, żebym przyjechała. Nie byłam w domu pół roku. — Jane mrugnęła porozumiewawczo. Była jedynaczką, na swój sposób — mimo że stanowiły przeciwieństwo — bardzo przywiązaną do matki. Jane nie znosiła oficjalnych form towarzyskich. Dorastając, miała okazję oglądać to wszystko, co się kryło pod płaszczykiem konwenansów i tak naprawdę nigdy im się nie poddała. Najbardziej ceniła sobie niezależność.

— Muszę ci coś wyznać — zaczęła Jane z błyskiem w oczach. — Chciałam ci to powiedzieć osobiście.

Bliźniaczki

Wiesz, parę dni temu poznałam fantastycznie przystojnego muzyka w Village. Jest po prostu genialny w łóżku. — Zachichotała z pewnym wahaniem, bo zauważyła, że jakaś kobieta o bladej przezroczystej cerze, tlenionych włosach i niebieskich oczach podsłuchuje z tyłu. — Tylko proszę cytować mnie dokładnie! Żadnych brzydkich słów! — zwróciła się do niej ze śmiechem.

Anne aż się zaczerwieniła, gdy spostrzegła, że szczupła twarz tamtej po słowach Jane jakby się zapadła.

Jane nie cierpiała prasy, a w podsłuchującej rozpoznała jedną z miejscowych hien, która sprzedawała pozyskane informacje felietonistom. Nie miała pojęcia, w jaki sposób udało się jej wkreślić na zamknięte przyjęcie matki, która nigdy nie zapraszała dziennikarzy.

— Chodźmy — powiedziała i porywając z mijanej tacy jakąś kanapkę, którą w całości włożyła do ust, poprowadziła Anne w kierunku dwudziestu stołów nakrytych do kolacji połyskującymi kryształami Baccarat i lśniącą porcelaną Wedgwooda.

Na stołach, udekorowanych pomysłowo lodowymi rzeźbami, ustawiono srebrne tace, na których można było znaleźć szkockiego łososa, homara z Maine, a także krewetki i kraby z Zatoki Meksykańskiej. Gdzie indziej podawano gorące przystawki, a wśród nich filety z miecznika i przepiórki nadziewane pasztetem z gęsich wątróbek. Na ogromnym mahoniowym barze był i Krug, i Louis Roederer, i Bollinger.

Anne burczało w żołądku, ale rewelacje przyjaciółki były ważniejsze.

— W każdym razie — poinformowała ją szeptem Jane — w zeszłym tygodniu wyszłam za niego!

— Co? — zawołała Anne z niedowierzaniem. Wyszłaś za niego?

— Ciii — Jane trąciła ją łokciem. — Mamusia jeszcze nie wie. Czekałam na ciebie. Liczę na twoje poparcie. — Uśmiechnęła się złośliwie. — Mamusia kocha cię za to, że jesteś taka zrównoważona — dorzuciła serdecznie, podczas gdy Anne wprost oniemiała ze zdumienia.

Roxanne Pulitzer

- Na pewno spodoba ci się bardziej od poprzedniego.

Anne dobrze pamiętała Frazierę Howella III i miała nadzieję, że Jane się nie myli.

- To był dopiero nadęty nudziarz, co? — Jane przełknęła wódkę. - Leniwy, zarozumiały osioł, którego największym życiowym sukcesem były własne narodziny. O, patrz, mamusia, chodź się przywitać. -

Złapała Anne za rękę. - Aha, jeszcze jedno: on ma osiemnaście lat.

- Rany boskie! Przecież ty masz dwadzieścia sześć!

- No to jeszcze nie taka ze mnie mumia - Jane dała Anne kuksańca w bok.

- Czy on tutaj jest?

- Żartujesz chyba? Nigdy nie naraziłabym go na coś takiego.

Podano szampana - musował w kieliszkach na cienkich nóżkach, połyskiwały srebrne tace.

Marguerite Whitburn krążyła pośród gości, wydając polecenia służbie, pilnując, aby w porę uzupełniano jedzenie i wykładano odpowiednią ilość czystych sreber. Na jej widok służba przybierała postawę pełną szacunku. Zawsze poprawna, zawsze opanowana — kobieta z klasą.

Marguerite Whitburn po prostu śmierdziała forszą. Miała smukłą i gibką sylwetkę, a białą cerę w odcieniu kwiatu magnolii podkreślały ciemne włosy, ciemne oczy i usta pociągnięte pomadką w kolorze cynobru. Szlachetna linia wieczorowej łososiowej sukni w stylu *empire* podkreślała dobrze utrzymane ciało. Jej szyję zdobiła skromna kamea, odziedziczona po matce. Była osobą dumną z odpowiedniego urodzenia, biła od niej siła, wiara w siebie, autorytet i pozycja ugruntowana pochodzeniem i dziedzictwem. Należała do ekskluzywnego towarzystwa, które jednoczyło się, by z wyszukaną grzecznością nie dopuścić do swego grona nikogo niepożądanego. Niejeden parweniusz łudził się, że należy do towarzystwa Marguerite, ale niestety, lądował przeważnie na ziemi niczyjej ze świadomością, że

Bliźniaczki

pozostało mu jedynie podglądanie ekskluzywnych klubów „Bath and Tennis” czy „Everglades”, których podwoje były dla niego zamknięte. Marguerite była mecenasem sztuki, przewodniczącą komitetów w „Towarzystwie Czterech Muz” i „Garden Club”, i wszyscy ją szanowali za szczodre wspieranie Czerwonego Krzyża oraz akcje na rzecz zwalczania chorób serca i nowotworów. Patrząc na nią, Anne zastanawiała się, czy ona wie, że jej córka inaczej pojmuje dobroczynność i co roku anonimowo przesyła z własnych pieniędzy milion dolarów na wybrane przez siebie skromne cele. — Jak się masz, moja droga? — powitała ją Marguerite o sekundę dłużej przytrzymując jej rękę. — To naprawdę cudowna niespodzianka.

— Miło mi panią widzieć, pani Whitburn. Co za uroczne przyjęcie.

— Mam nadzieję, że zostaniesz z nami na weekend. Nie byłeś u nas od blisko pół roku...

— Obiecała, że zostanie, mamusi — przerwała Jane.

— Tak, z przyjemnością — wyjąkała Anne, nie przestając myśleć o tym, co usłyszała od Jane.

— Jutro gramy w brydża, jeśli masz ochotę, możesz się do nas przyłączyć — zaproponowała Marguerite, jednym okiem patrząc na nią, drugim na gości. — Wybacz, jestem potrzebna. Ale jutro sobie odbijemy i pogadamy dłużej. — Poklepała Anne po ręce i ruszyła w kierunku kredensu.

— Słuchaj, ona się wścieknie — szepnęła Anne popijając drinka.

— Dlatego mam zamiar pojutrze wyjechać. — Śmietanka towarzyska Palm Beach zaczęła tańczyć w takt muzyki Neila Smitha. — Zamierzam wydać nieco pieniędzy na podróż jachtem dookoła świata, żeby Paul mógł pisać swoją muzykę.

— Wścieknie się — powtórzyła Anne, potrząsając głową.

— Ależ wiem. Na pewno powie: po dniach tłustych nastąpią chude. Nie trwoń... A potem...

Roxanne Pulitzer

— Jane, moja droga, dawno cię nie widziałam - przerwała jej nagle szczebiotliwym głosem jakaś kobieta, zmuszając się do uśmiechu.

— To Gertrudę — Jane przewróciła oczami w kierunku Anne.

— Przepraszam — odezwała się Anne, przypominając sobie nagle, że powinna skorzystać z toalety. Ruszyła w kierunku łukowatego wejścia do wspaniałego salonu, którego gipsowe kremowe ściany wznoszące się na wysokość 20 stóp zdobiły aż po belkowany sufit obrazy Renoira i Moneta. Pod ścianami stały długie ciemne kredensy z rzeźbionego dębu, na których poustawiano na przemian wazony z różowymi azaliami i białymi gardeniami. Kelnerzy dyskretnie krążyli z tacami szampana. Alabastrowo białe bądź opalone na brąz twarze zwracały się ku Anne z zainteresowaniem, jakim obdarza się obcego w swoim gronie.

— Panna Graham, jeśli się nie mylę? - zapytała pani Rhineland w zielonej szyfonowej sukni od Gala-nosa. Z upudrowaną na biało twarzą i przesadnie namalowanymi łukami brwi w miejsce wyskubanych własnych była podobna do ptaka. — Zgadza się.

— Moja droga, w zeszłym roku widziałam pani wystawę w Muzeum Sztuki Współczesnej. Niezwykła, doprawdy. Zapewne jest pani dumna z sukcesu.

— Cudowna, pani książka jest wprost cudowna — wtrąciła inna dama, wymachując ręką z długimi paznokciami pomalowanymi na krwistoczerwony kolor.

— Jest pani bardzo utalentowaną fotograficzką, panno Graham - oznajmił wysoki, chudy mężczyzna o nienaganych manierach. — Dziękuję.

— Jak to się stało, że zdecydowała się pani na fotografowanie? - zapytał jakiś delikatny, uprzejmy głos z francuskim akcentem.

— Kiedy fotografuję, jestem szczęśliwa - odparła po prostu. Na jej twarzy pojawił się łagodny uśmiech.

Bliźniaczki

Wszystko zaczęło się z braku konkretnych zainteresowań. Na dwunaste urodziny dostała od ojca aparat skrzynkowy Browniego i przez całe liceum, a potem studia, bawiła się pstrykaniem czarno-białych zdjęć. Ukończyła z nagrodą studia w Stanford na wydziale literatury angielskiej, ani na chwilę nie rozstając się z aparatem; wtedy знаła już prace Billa Brandta i An-sela Adamsa. Po roku na Sorbonie zaczęła pracować jako fotoreporterka dla „Life'a” i „Sunday Timesa”, podróżując po świecie, robiąc wywiady i pisząc teksty, które uzupełniały zdjęcia; z czasem jej spojrzenie nabrało takiej ostrości, że sama przeżywała niespodzianki. Prace Anne zaczęły się pojawiać w „Sternie”, „Paris Matchu” i „Vogue'u”. Dzięki jej zamiłowaniu do przygód, powstały fotograficzne albumy z podróży. Były lata sześćdziesiąte, właśnie nastąpiła epoka hipisów; oni pierwsi dostrzegli jej niekonwencjonalność i docenili ją jako artystkę, kiedy ukazał się jej pierwszy album poświęcony cejlońskim buddystom. Ten album stał się czymś w rodzaju konspiracyjnego hasła między Anne i hipisami, używała bowiem języka pokoju i miłości, który poruszał czułe struny u dzieci-kwiatów. Później Anne obsesyjnie zachwyciła się urodą Indii i próbowała utrwalić ich czar na błonie fotograficznej. Do zdjęć dołączyła garść swoich impresji i parę wierszy. Ten album dosłownie z dnia na dzień stał się hitem w tradycyjalistycznym edytorskim świecie, co najbardziej zaskoczyło chyba samą Anne. Została entuzjastycznie przyjęta przez krytykę i choć nie zbiła fortuny na honorariach, stała się zdecydowanie samowystarczalna.

Recenzje jej prac były bardzo pozytywne, ale ona nie potrafiła właściwie nic powiedzieć o stosowanych przez siebie metodach. Jej reakcja na Indie była tak spontaniczna, że w ogóle nie potrafiła o niej mówić. Oczywiście, kochała to, co robiła i wkładała w to wiele wysiłku, ale jedyną jej filozofią była prostota. Za wszelką cenę unikała fałszu, ale starając się w miarę możliwości

Roxanne Pulitzer

uchwycić obiektywną rzeczywistość, nie rezygnowała też z pewnego subiektywizmu.

Nagle zaczęto przeprowadzać z nią wywiady, rozpoznawać w restauracjach. Jej publiczność nie była wprawdzie wielka, ale nazwisko Anne stało się synonimem czystości.

— Z radością urządziłabym dla pani jakieś niewielkie przyjęcie, moja droga — oświadczyła pani Rhineland.

— Dziękuję za propozycję, ale przyjechałam tylko na dwa dni. W przyszłym tygodniu muszę być w Londynie na otwarciu wystawy w „Muzeum Wiktorii i Alberta”.

— Czy mógłby mnie ktoś przedstawić tej czarującej młodej damie? — domagał się jakiś mężczyzna.

— Proszę nam wybaczyć — powiedziała Jane z tą swoją cudowną lekką nutką godności i dystansu w głosie, porywając przyjaciółkę ze sobą.

— O Boże, Anne! To tak wygląda twoje nowe życie? Istny koszmar! Jeśli mi się powiedzie na scenie, będę chyba musiała szybko zrezygnować. Nie zniosłabym sławy. — W jej szeroko otwartych oczach widać było przerażenie. — Uciekajmy z tej pułapki — dodała, teatralnym gestem ocierając czoło.

— Co to była za kobieta? — zapytała w pewnej chwili Anne.

— Taka, która każe służbie prasować banknoty... żeby szeleściły! — Obejrzały się za tamtą. Jane swoim zwyczajem zmieniła nagle temat. — Przypominasz sobie ten jubel w moim mieszkaniu poza uniwerkiem? Pamiętasz, jak siedziałyśmy w wannie pełnej piany i popijały szampana, a nasi goście szaleli wokół nas? — Jane promieniała. — Chciałabym, żebyśmy znowu tam były.

— Pamiętam, że twoja ulubiona małpka siedziała ci na ramieniu.

— Jak miło znów cię widzieć, Jane — słowa te wypowiedział niskim, seksownym głosem wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. — Kim jest twoja śliczna przyja-

Bliźniaczki

ciółka? - Niedbale trzymając cygaro, odwrócił się do Anne.

— Na litość boską, Dexter, chyba jesteś tu jedynym człowiekiem, który tego nie wie — obojętnym tonem odparła Jane i pośpiesznie ich sobie przedstawiła.

— Ależ tak, teraz poznaję. — W zamyśleniu wpatrywał się w Anne.

Trwało to tak długo, że poczuła się niezręcznie. Choć właściwie, to nie było całkiem tak — począł ją ogarniać niemal hipnotyczny spokój, jakby tym wzrokiem nieznanym odkrywał całe jej wnętrze i jakby mówił: nieważne, co widzę, i tak mi się podoba.

— Jestem gorącym wielbicielem pani prac, szczególnie podoba mi się seria zdjęć kobiet irańskich

— oświadczył ciepło. — Przynieść pani coś do picia?

— Dziękuję, nie — odparła. — Przepraszam — i porywając z ruchomego srebrnego barku kieliszek z różowym szampanem, wyszła za Jane, czując że cała drży.

— Ten mężczyzna, którego mi przed chwilą przedstawiłaś, wydaje mi się dziwnie znajomy. Kto to?

— O, to po prostu bywalec. Można go spotkać wszędzie tam, gdzie coś się dzieje i zawsze w odpowiednim towarzystwie. Jest tak szczelnie spowity aureolą uroku, że aż trudno go samego dostrzec.

— Przerwała na moment i wzięła wydrażone i nafasze-rowane odrobiną śmietankowego sera winogrono. — Ma opinię wyjątkowo utalentowanego kochanka. Kobiety nigdy nie mają go dość!

— Tego mi właśnie potrzeba, nowego kochanka

— zaśmiała się Anne.

— Proponuję, żebyśmy zabrały talerz z jedzeniem i poszły na górę spokojnie pogadać. Tutaj mam wrażenie, jakbym słuchała pękniętych płyt. Owszem, to zaspokaja próżność, ale też nudzi. Jak ci wiadomo, na tym ponurym świecie, w którym przyszło nam żyć, brak niestety oryginalności — scenicznym szeptem powiedziała Jane i, niczym nastolatki, które coś prze-skrobały, pomknęły na górę.

Roxanne Pulitzer

Dexter Portino oparł się o kominek pod olejnym portretem rodzinnym Whitburnów, przyjmując swoją ulubioną pozycję obserwatora. Miał wrażenie, że światła odbijające się w kryształach i mieniające się barwy wieczorowych sukien przydawały salonowi tonu oszałamiającej wesołości. A może to sprawiła ta kobieta, którą przed chwilą poznał? Na jego przystojnej twarzy

O twardych rysach pojawił się lekki uśmiezek.

Poranne słońce rozbłysło wszystkimi odcieniami delikatnego, czystego opalu na bezchmurnym niebie.

Dexter, rozparty pod kretonowym baldachimem w fantazyjny kwiecisty wzór, jadł śniadanie, które składało się z herbaty Earl Grey, dużej filiżanki świeżo wyciśniętego soku grejpfrutowego, cienkiej grzanki

1 świeżego melona, wszystko to zostało podane na dużej białej tacy z wikliny. W małej kryształowej czarce pływał kwiat czerwonego hibiskusa. Część tacy zajmowały poranne gazety - „New York Times”, „Wall Street Journal”, prasa specjalistyczna poświęcona biznesowi, „Palm Beach Daily News” oraz „Shiny Sheet”, omawiająca wyłącznie lokalne nowinki towarzyskie. Po drugiej stronie leżały sprawozdania finansowe z przedsiębiorstw Dextera oraz zebrane przez detektywa materiały na temat Anne Graham.

Dexter nie mógł zapomnieć chwili, kiedy po raz pierwszy stanął z nią twarzą w twarz. Niewyraźne, ulotne wspomnienie zmieniło się nagle w zaskakująco ostry obraz. Patrzyła na niego z istic królewskich wyżyn. Uderzył go trudny do określenia wyraz ciekawości świata, a jednocześnie obojętności w spojrzeniu jej zielonych oczu ocienionych czarnymi rzęsami.

Dexter studiował prace Anne wystawione w zeszłym miesiącu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku, a także zdjęcia z ubiegłorocznej wystawy w Norton Art Gallery w West Palm Beach. Obecna była cała elita towarzyska miasta. Popijając herbatę zastanawiał

Bliźniaczki

się, jak to się dzieje, że każdy obcy, który pojawi się w Palm Beach, ma poczucie winy, dopóki nie udowodni, że jest niewinny — ale nie w przypadku Anne, z nią jest inaczej. Protestanci anglosaskiego pochodzenia zamieszkujący Palm Beach, tak zazwyczaj podejrzliwi wobec każdego, ją zaakceptowali natychmiast.

Raport detektywa zawierał również szczegółowe informacje na temat pochodzenia Anne, jej rodziców, program jej wystaw na następny rok, nagrane na taśmach wywiady, spis towarzyskich spotkań, w których brała udział, wraz z listą ubiegających się o nią mężczyzn, a nawet wzmiankę, że zbiera porcelanowe lalki. Z raportu Dexter dowiedział się również, że Anne przebywa teraz w Paryżu. Patrzył na zdjęcia. Spotykał w życiu wiele pięknych kobiet, ale twarz tej, którą poznał zaledwie parę tygodni temu, nie dawała mu spokoju.

W tej chwili, a chwile takie zdarzały się rzadko w jego życiu, jak w kalejdoskopie pojawiły się niepożądane wspomnienia, obrazy nastolatka, który miał niewłaściwy kolor skóry i oczu, i był niewłaściwie ubrany.

Dexter urodził się we Frankfurcie jako syn Willema Schmidta, niemieckiego generała, i Rosy Portino, bogatej Argentynki. Do trzynastego roku życia jego dzieciństwo toczyło się bez zakłóceń; kiedy wybuchła wojna, ojciec w obawie, że żona i syn z powodu ciemnej karnacji mogą być więźni za Żydów, zabrał chłopca z angielskiej szkoły z internatem. Wraz z matką Dexter odleciał do Buenos Aires; tam przyjęli panieńskie nazwisko matki, a jemu na zawsze zabroniono wspominać o Niemczech. Dowiedział się później, że jego ojciec po holokauście był sądzony i skazany na karę śmierci jako zbrodniarz wojenny i że wyrok został wykonany.

Dexter dzielił czas między olbrzymią posiadłość pod Buenos Aires, gdzie było tysiące akrów pól, ogrodów i góry zryte dołami, z których wydobywano miedź, i mieszkanie w Waszyngtonie, gdzie chodził do

Roxanne Pulitzer

szkoły przygotowującej do wyższych studiów. W tamtych latach wraz z matką zwiedzali wiele modnych kurortów i miast na terenie Stanów. Kiedy pierwszy raz jechali do Palm Beach, matka z podnieceniem myślała o zakupach na znanej w świecie Worth Avenue, gdzie w ukrytych enklawach z fontannami mieszczą się firmowane przez największe nazwiska domy mody oraz sklepy z antykami i dziełami sztuki. „Worth Avenue to urok Faubourg-St.-Honore, jakoś Bond Street i styl Via Veneto” — szeptem poinformowała go matka z nabożnym szacunkiem pomieszanym z lękiem.

Dexter wybuchnął śmiechem, patrzył bowiem właśnie na coś, czego nigdy jeszcze nie widział — na toaletę dla psów. Był to półokrągły kanał ozdobiony barwnymi płytkami, nad którym zainstalowano srebrny kran. Właśnie odlewał się jakiś mops w obroży z norek wybitej diamentami. Chichocząc, Dexter włókł się za matką przez ocienioną drzewami aleję, na której wszystkie przejścia śródziemnomorskim zwyczajem ozdobione były jaskrawoczerwonymi i fioletowymi bugenwillami i oleandrami, aż doszli do „Petite Marmite” i postanowili zjeść obiad. Dexterowi wydawało się, że całe wieki stali przy wejściu, podczas gdy kierownik sali obrzucał ich drwiącym spojrzeniem. Chłopiec wcześniej zrozumiał, że — z wyjątkiem utytułowanych Europejczyków — Palm Beach nie lubi cudzoziemców. Tytuł ceniło się tutaj wyżej niż Rolls-Royce'a. Z niepokojem obserwował, jak poprowadzono jakiegoś rosyjskiego księcia do stolika z przodu sali, a jego z matką posadzono gdzieś daleko, niczym na wygnaniu. Kiedy szli przez salę, jakieś dwie kobiety parsknęły na widok tuszy jego matki.

— Zignoruj je — powiedziała matka z urazą.

— Widziałaś tę okropną suknię? — zapytała jedna z nich głosem, który mógłby ciąć szkło.

— Sama pani jest śmieszna w tej jarmarcznej kiece

— odparował Dexter nonszalancko. Później dowiedział się, że ich kolorowe, kwieciste kreacje pochodziły z nagrodzonej kolekcji „Lilly”.

Bliźniaczki

Z czasem Dexter nauczył się nienawiści za czekanie na zaproszenia do prywatnych klubów. Mierzył go pewien szczególny pogardliwy sposób, w jaki traktowali go niektórzy kelnerzy i sprzedawcy w Palm Beach. Opryskliwa służba powszechnie okazywała mu lekceważenie, szepcząc za jego plecami: „Na pewno Żyd”. To doprowadzało go do wściekłości. Nikt z nich nie domyślał się nawet, jak bardzo Dexter nienawidził Żydów. Dlaczego nie urodziłem się niebieskookim blondynem? — zadawał sobie pytanie. Dlaczego nie posiadam żadnego tytułu? To wtedy właśnie poprzysiął sobie, że obejdzie się bez tytułu. Będzie obserwował, uczył się, słuchał i przygotowywał. Będę królem tego wszystkiego — przyrzekł sobie solennie. Aż do białości paliło go pragnienie towarzyskiej akceptacji. I tak już pozostało.

Po powrocie do domu Dexter zabrał się z zapałem do rozbudowy i tak już ogromnych kopalń miedzi i fabryki konserw mięsnych, wziął się do eksploatacji złóż srebra, uprawy trzciny cukrowej i zboża, do hodowli bydła i farmerstwa. Postanowił, że dewizą jego życia stanie się perfekcjonizm; pomagała mu w tym matka, wygładzając i tak już doskonale maniery, które miały być dowodem wielopokoleniowych tradycji dobrego wychowania i salonów. Dobrze tańczył i znał pięć języków. Mówił czystą kulturalną angielszczyzną bez najmniejszego śladu obcego akcentu. Wiedział, jakie wino należy zamówić, jakie kwiaty dać w prezencie, jakie miejsca odwiedzać. Był doskonałym sportowcem radzącym sobie w niemal każdej dziedzinie — znakomicie grał w tenisa, nieźle w golfa i polo, żeglował. No i oczywiście nie stronił od narkotyków. Po powrocie z Harvardu stał się maniakiem biznesu, tyranem, który wyciskał z pracowników siódme poty i napuszczał swoich rywali na inwestowanie w kopalnie miedzi, o których wiedział, że są nic nie warte.

Dexter z zachmurzonym czołem wsunął stopy w ranne pantofle. Bruzdy wokół jego ust pogłębiły się

Roxanne Pulitzer

i stwardniały. Wyszedł na zbytckownie urządzony taras z kamiennymi donicami, w których rosło geranium. Z tarasu rozciągał się widok na ogrody pełne drzew grejpfrutowych, bananowych i cytrynowych i na turkusowy basen długości stu stóp, którego krawędzie zdobiła żółto-niebieska mozaika. Zapalił cygaro, zszedł na dół, między kępy palm i stare figowce bengalskie, i ruszył w kierunku sali gimnastycznej.

Ćwicząc mięśnie, myślał jednocześnie o kosztach finansowych, jakie poniósł, by zapewnić sobie akceptację, i kosztach psychicznych, gdy uczył się przystosowywania.

Przez lata prowadził politykę dyskretnego udzielania swojego nazwiska i zdjęć prasie, uprawiając hobby, takie jak latanie balonem, szermierka, wyścigi samochodowe czy polowania, słowem wszystko to, co dobrze wychodziło na kolorowych zdjęciach prasowych. Zapewniało mu to zaproszenia na pożądane imprezy i przyjęcia. Całe lata kłaniania się, płaszczenia i całowania w tyłek. Tak długo kręcił się po Palm Beach i tak często bywał zapraszany do klubów ze względu na doskonałą grę w tenisa i golfa, że jego podania o przyjęcie w poczet członków zostały zaakceptowane niemal automatycznie. W zeszłym roku przyjął go „Bath and Tennis Club”, potem „Everglades”, następnie „Sailfish Club” i „Seminole Golf Club” w North Palm Beach. Zdobył je wszystkie i to śpiewająco. A teraz został członkiem „Coconuts”, ekskluzywnego klubu kawalerów, który urządzał zabawy sylwestrowe; wydawali to przyjęcie — tylko raz w roku — 'jedynie po to, żeby wywiązać się z towarzyskich zobowiązań, a o zaproszenia ubiegali się wszyscy.

Błyszcząc od potu po ćwiczeniach, wracał do swojej garderoby, żeby spojrzeć na program dnia przygotowany przez sekretarkę Millie.

W Palm Beach nie rozmawiało się o interesach — interesy to nieprzyjemna konieczność, z którą trzeba się pogodzić, ale o której nigdy się nie mówi. Dexter

Bliźniaczki

zaśmiał się do siebie na myśl o zagrożonej egzystencji tych osobników, których odziedziczone fortuny rozleniwiały do tego stopnia, że tracili ambicję. Na ogół dostawali niskie procenty od funduszy powierniczych, bo mieli kiepskich prawników. Również inflacja uszczuplała ich majątki. Niektórych nie było już nawet stać na prowadzenie życia, do jakiego przywykli. On nigdy nie będzie jednym z nich; sam potrafi pilnować swoich pieniędzy. Wprawdzie przy inwestowaniu kapitału korzystał z usług Banku Powierniczego Morgana, ale nigdy nie przepuścił okazji — uważając, że nie ma ludzi, którzy by się nie dali nabrać — żeby przechytryć speców i zainwestować lepiej.

Dexter Portino posiadał bardzo zróżnicowany portfel inwestycji. Miał udziały w ropie, złocie, kolejach, lokował też pieniądze w obligacjach państwowych i w nieruchomościach. Dużą część zysków trzymał w Szwajcarii, w banku Juliusa Baera.

Każdy dzień zaczynał od rozmowy telefonicznej ze swoim maklerem w Nowym Jorku; trwała ona minimum godzinę. Tego dnia dzwonił do swoich ludzi w Ameryce Południowej i rozmawiał z nimi półtorej godziny bez przerwy.

Wiedział, że nie będzie niepokojony przez żaden telefon, chyba że powie Millie, by przełączała rozmowy na aparat w jego prywatnych apartamentach. Millie była całkowicie lojalna i broniła jego prywatności z zaciekłością cerbera.

— Millie, połącz mnie z Carlosem z zakładu w Tucumen — polecił przez wewnętrzny telefon zainstalowany przy wannie.

— Carlos telefonował piętnaście minut temu, panie Portino. Mają jakieś kłopoty z załadunkiem. Powiedział, że zadzwoni o jedenastej trzydzieści. Franco jest w drodze do Boliwii. Rząd coraz mocniej naciska na zakłady cynowe. Aha, przyszły następne informacje o panie Graham — dodała Millie, na której dyskrecji można było polegać.

Roxanne Pulitzer

— Zaproś Wally Barkera na kolację i odwołaj z czternastego polowanie na tygrysy w Afryce... jadę do Paryża. Zamów mi apartament u „Ritza” na osiem dni. Właściwie możesz odwołać wszystkie moje spotkania na dwa tygodnie. Niech Irma przyniesie mi teczkę z informacjami o pannie Graham. Jestem w wannie. Potem proszę mnie połączyć z kierownikiem „Burning Tree Golf Club” w Marylandzie. Arthur ma jakieś kłopoty z wprowadzeniem swojego nowego zięcia.

— O pierwszej ma pan spotkanie z kongresmenem Kingstonem w sprawie kartelu naftowego, o trzeciej gra pan w „Everglades” w golfa ze swoim adwokatem, o szóstej trzydzieści masaż, a o ósmej trzydzieści kolacja na jachcie. Aha, nie odpowiedział pan na zaproszenie na tańce u Marjorie.

— Zadzwoń do ciebie później — powiedział Dexter, biorąc do ręki teczkę przyniesioną przez zaufaną służącą, Irnę.

Anne Graham charakteryzuje ciekawość podróżnika zwiedzającego nieznany sobie kraj.

Pełne błyskotliwego dowcipu prace Anne Graham przypominają nam, że życie to zabawa.

Przejrzał inne recenzje.

Anne Graham wie, jak posługiwać się własnymi ulotnymi odkryciami w taki sposób, aby powstał wielki obraz. Jej sztuka broni się sama — z natury rzeczy nie daje się objaśniać.

Oryginalny sposób przedstawiania.

Dexter zawinął się w ręcznik i czytał dalej. Był pod wrażeniem jej wiedzy na tematy polityczne i jej bystrości, ale najbardziej przykuła jego uwagę odwaga, jaką okazywała w wywiadach. Śmiało i bez kompleksów

Bliźniaczki

przedstawiała swoje opinie. Na załączonej kartce Frank informował go, że tego lata Anne planuje rejs żaglowcem po Morzu Egejskim. Aha, to znaczy, że ciężko pracuje, ale także umie się bawić — zachwycił się Dexter. To budziło w nim wielki szacunek.

Przeszedł do garderoby, zaciągnął zasłony i usiadłszy wygodnie na pokrytej kretonem sofie, puścił jeszcze raz taśmę filmową z Anne. Była piękna, utalentowana, inteligentna i posiadała własne pieniądze. Oto siedziała przed nim na ekranie, w skromnej, niewinnej białej sukni, pełna wdzięku i czaru. Miała szokująco żywe rysy i radosny uśmiech, wyraźnie zarysowaną linię zaciśniętych, a mimo to zmysłowych ust. Była osobą otwartą, pełną życia i energii.

Oczy Dextera błyszczały teraz, jak oczy kota w ciemności. Zdążył się dowiedzieć, że Anne nie miała kochanków w Palm Beach. Tak — zdecydował. Zdobędzie ją. Anne jest czystą tabliczką, na której on zapisze swoją opowieść.

Po partii golfa udał się do Norton Gallery na Olive Avenue. Na krajowej liście małych muzeów Norton Gallery zajmowała czołowe miejsce i z powodzeniem wzbogacała życie kulturalne w Palm Beach. W galerii mieściła się stała prestiżowa kolekcja takich mistrzów jak Matisse, Degas i Gauguin, a także imponująca wystawa sztuki chińskiej. Dexter spędził w tym gmachu niejedną godzinę, umawiając się tu w interesach, ale — choć posiadał na własność sporo dzieł sztuki — tak naprawdę nic o sztuce nie wiedział.

— To wszystko, co nam zostało z prac panny Graham, panie Portino — szarooki mężczyzna z kręconymi białymi włosami wręczył Dexterowi trzy zdjęcia przedstawiające dzieci z Dalekiego Wschodu. — A oto książki i czasopisma o Anselu Adamsie i Brandtzie z naszej biblioteki, te, o które pan prosił.

Dexter wrócił do domu. Wszedł do holu o nieregularnym kształcie z marmurową posadzką i przepiękną,

Roxanne Pulitzer

ręcznie malowaną dębową balustradą, która z wdziękiem pięła się w górę. Położył kluczyki na stole i zrzucił pantofle, pozostawiając je służbie. W gabinecie, którego ściany zajmowały półki z książkami, zgarnął z biurka notatki i przez wewnętrzny telefon ustalił z szefem kuchni menu na kolację — suflet z sera, filety z miecznika, świeże szparagi, sałata z sosem *vinaigrette* i mus czekoladowy na deser.

— I niech na jachcie będą białe orchidee — dodał, zanim wszedł do windy.

Masażystka miała silne, delikatne palce; zręcznie ugniatała mięśnie Dextera, usuwając z nich napięcie.

— Skontaktuj się z naszym księgowym, Millie, i powiedz mu, żeby zajął się obligacjami, o których mówiliśmy dziś rano. Zwolnij nowego pomocnika kucharza, tego, co robi zakupy. Wczoraj, kiedy wróciłem po grze w polo, w całym domu nie było ani jednego pudełka płatków kukurydzianych — wyjaśnił z furją.

— Ależ... z pewnością... — zaczęła Millie, Dexter jednak nie pozwolił jej dokończyć, bo się rozłączył. Dexter stał przy barierze z drewna tekowego, ubrany w granatową, dwurzędową marynarkę, żółty jedwabny krawat, samodziałowe spodnie z dobrze zaprasowanymi kantami i mokasyny ó&iGucciego na gołe stopy. Piękną twarz o surowych rysach chłodziła delikatna, słona bryza. Jacht o długości stu dwudziestu stóp wypływał z przystani na gładkie wody jeziora Worth. Dexter przechylił się do tyłu, przyglądając się ponad połowę krótszej łodzi rybackiej Rybovicha, kołyszącej się lekko na tle połyskującego brylantami gwiazd nieba nad Palm Beach.

— A co by pan powiedział na to, żeby jutro wziąć paru przyjaciół i wybrać się moją łodzią na ryby? — zwrócił się do jednego z gości, członka rady nadzorczej firmy, którą zamierzał przejąć.

— Dzięki, Dexter. Trzymam cię za słowo.

Bliźniaczki

Wśród gości pojawił się steward w białej marynarce z szampanem Taittinger w eleganckich kryształowych kieliszkach.

— Przygotowałem na jutro pięćset tysięcy dolarów. Macie jakieś nowe akcje? — Dexter zwrócił się do swojego maklera.

— W przyszłym tygodniu nasza firma podpisuje trzy, może cztery — odparł Hank, niski, pulchny mężczyzna, lekko przygarbiony i całkowicie łysy, w okularach na nosie. — Polecałbym się barów szybkiej obsługi. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku będą to najwyżej notowane akcje — dodał konspiracyjnym tonem.

— Ile mogę kupić?

— Mam tylko sześćdziesiąt tysięcy do sprzedania, Dex, a na czterdzieści pięć są już amatorzy. Chcesz piętnaście?

— Olej innych klientów. Chcę wszystko — oświadczył Dexter niskim, zimnym głosem, odartym z wszelkich emocji.

Hank dopił bourbona i spojrzał na rozmówcę spoza okularów w metalowej oprawce.

— Zależy ci na robocie, prawda? — zapytał Dexter. Nagle spostrzegł, że są obserwowani, roześmiał się więc swobodnie, z wdziękiem, i cała scena nabrała zwyczajnego charakteru.

— Na pewno jakoś to załatwisz, Hank. I, wiesz, załatw mi udziały w sieci telewizji kablowej na Manhattanie i w tych domach, o których mówiliśmy. — Na odchodnym poklepał po ramieniu zdenerwowanego maklera.

— Senatorze Braxton — zwrócił się następnie do wysokiego, silnie zbudowanego mężczyzny o śnieżnobiałych włosach i starannie przystrzyżonych wąsach i brodzie. Ujął go pod ramię i poprowadził w róg pokładu. — Nie miałby pan ochoty odwdziaczyć mi się za przysługę? Chciałbym, żeby mi pan wypożyczył na miesiąc swój jacht, Sam. Czy nadal trzyma go pan w Pireusie?

Roxanne Pulitzer

— Za tę sumę, którą pan wyłożył na moją kampanię wyborczą, może go pan mieć choćby i przez całe lato.

— Zdziwiony senator uniósł brwi. — Wydawało mi się, że wybiera się pan na safari. Skąd ta Grecja? Dexter nie odpowiedział, kryjąc swe uczucia pod szczelną maską tajemniczości.

Dziewczyna, z którą był umówiony na wieczór, siedziała naprzeciwko przy stole na szesnaście osób. Andrea Warfield miała delikatną i dumną twarz, mlecz-nobiałą szyję, piękne ramiona i piersi oraz gęste, długie włosy w odcieniu dojrzałego orzecha, spięte z tyłu klamrą wysadzaną diamentami i rubinami. Jej jasne oczy nieokreślonej barwy — ni to szare, ni piwne

— martwe i pozbawione wyrazu, błędziły gdzieś daleko. W Palm Beach miało to znamionować klasę, dla Dextera jednak było jedynie odrażające.

W każdym razie dobrze mi dziś obciągnie — pomyślał. Z niecierpliwością zaczął oczekiwać chwili, kiedy uwolni ją od nudy uprzywilejowanego życia.

Wystawna kolacja przeciągała się jak większość tego rodzaju posiłków; w miarę jak płynął czas, początkowe lody topniały, aż — kiedy zaserwowano główne danie — roztopiły się zupełnie i w przyjemnej aurze wzajemnego zrozumienia goście zaczęli sobie nawzajem schlebiać.

— Kupiłem ostatnio kilka prac Anne Graham, Wally. Nie zamierzasz przypadkiem zrobić jej wystawy w swojej galerii na Worth Avenue? — zapytał niedbale Dexter, dając jednocześnie znak kelnerowi, żeby zabrał jego talerz.

— Owszem, myślałem o tym, mój drogi. Ale ona ma takie powodzenie, że nie mogłem zdobyć jej prac. Dexter przypomniał sobie nagie ramiona Anne, jej sylwetkę w czarnej sukni. Była dla niego tajemnicą — należała do wszystkich i jednocześnie do nikogo.

Podano deser. Dexter zrezygnował. Uważał, że tylko kontrakty powinny być podawane z likierami.

— Poznałem Anne Graham w Białym Domu —

Bliźniaczki

odezwał się stary senator. — Spotykała się z synem wiceprezydenta i trzeba było widzieć, jak stary chciał ją mieć za synową. — Mówiąc to, senator szarpał swoje białe bokobrody. — Ta dziewczyna musi być niezłą partią, bo wiceprezydent rzadko kiedy uważa, że ktoś jest wystarczająco dobry, by wejść do jego starej dobrej rodziny.

Dexter zdobył się na anemiczny uśmiech.

Goście pożartowali jeszcze trochę, jak to goście po kolacji, po czym zaczęli się żegnać. Kiedy jacht wpłynął do przystani, Dexter pożegnał ich i poprowadził Andreeę do biblioteki; nacisnął przycisk za zasłoną i jedna ze ścian rozsuneła się, odsłaniając ukryty pokój. W rozproszonym świetle lampy roboty Rene'ego Lalique'a można było zobaczyć mahoniowe półki, a na nich setki albumów ze zdjęciami pornograficznymi, przedstawiającymi sceny masochistyczne, homoseksualne, sadystyczne, *menages a trots* oraz kazirodztwo. Szuflady pełne były katalogów reklamujących sztuczne genitalia i afrodyzjaki. Szklane opakowania zawierały ostrogi i piękne pejcze wykonane z najcieńszych skór od Hermesa.

Andrea stała z uniesionymi swoim zwyczajem pogardliwie brwiami, ale przez jasną satynową bluzkę widać było nabrzmiałe sutki.

Dexter ścisnął je brutalnie, następnie zmusił ją, by uklękła i wpychając jej penisa do ust, rozkazał: — Postaraj się, żeby stanął.

Gracie wyciągała kolejno wiosenne narcyze, tulipany i irysy z dużego wazonu Lalique'a, który dostarczyła jej rano na życzenie ojca kwiaciarnia „Old Tow-ne”, i układała je w mniejszych wazonach rozstawionych po całym pokoju. W głowie dźwięczały jej słowa „kwiaty to promienie słońca”, kiedy z korytarza dobiegł ją znajomy głos.

— Nic nie jest za dobre dla mojej córki — usłyszała.

— Musi mieć najlepszą opiekę i obsługę. Proszę do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy. — Głęboki głos ojca słychać było coraz bliżej. Gracie mogła sobie wyobrazić, jak głowy wszystkich lekarzy pochylają się ku niemu, skwapliwie potakując. — Tym razem chciałbym, żeby została tu trochę dłużej, panno Hatch. — Słowa te, skierowane do przełożonej pielęgniarek, wypowiedziane zostały z taką władczością, że Gracie poczuła dosłownie wstrząs elektryczny w * kregosłupie. — Załatwię to z doktorem Cainem.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Dexter. Gracie zaskoczył wyraz serdeczności na jego uśmiechniętej twarzy. Przez moment kusił ją, żeby poddać się

— jak inni — jego urokowi, ale jedynie zadrzała. Jego urok nigdy już jej nie dosięgnie po tym, co zrobił mamie.

— Cześć, kochanie — powitał ją pogodnie.

— Witaj, ojcze — odparła bezbarwnym głosem.

— Jak się czujesz? — Nie pocałował jej. Nawet nie dotknął i nie czekał też na odpowiedź. —

Ogromnie się cieszę, że Carrie z chłopcami jest w domu — mówił

Bliźniaczki

z ożywieniem, przemierzając pokój tam i z powrotem.

— Będę urządził przyjęcie za przyjęciem, korzystając z jej obecności.

— Carrie jest wspaniałą panią domu, prawda? Miała okazję zobaczyć z bliska, jak mówiąc o Carrie, stopniowo zrzucał maskę.

— Tutaj będzie mogła wreszcie zapomnieć o tym Michaelu. To okropny człowiek, Carrie poślubiła okropnego człowieka — powiedział z odrazą, a bruzdy na jego twarzy tężały z każdą chwilą, demaskując go coraz bardziej. Po chwili dodał z wyraźną przyjemnością:

— Chwała Bogu, bliźniaki nie są do niego podobne. Mogliby równie dobrze być moimi synami.

Gracie patrzyła na ojca, zaskoczona jego egotyzmem i zafascynowana nagłym wyrazem zepsucia na jego twarzy. Kto wie, może zanim stąd wyjdzie, zmieni się niczym portret Doriana Greya?

— Załatwiłem dla chłopców lekcje tenisa z Mitchem w klubie „Bath and Tennis”. Teraz tylko proszę Boga, żeby nikt nie grzebał zbyt głęboko w przeszłości ich ojca. Wiesz, jakie to są kluby, jeśli chodzi o żydowskie pochodzenie.

Gracie wyobraziła sobie ojca z żółtymi wąsami i agatami zamiast oczu.

— Oczywiście, poradziłbym sobie i z tym — oświadczył aroganckim tonem. Gracie tymczasem wyobraziła sobie, że ojciec się kurczy i zamienia w łasicę. Agaty wypadły nagle z oczodołów i dziewczyna wróciła do rzeczywistości.

Jak zawsze, tak i tym razem Dexter nie rozmawiał z córką — wygłaszał po prostu monolog. Nie usiadł ani na chwilę i, poza pytaniem o zdrowie, o nic więcej już nie zapytał. Gracie nie mogła dłużej uciekać od rzeczywistości. Była zmęczona i zirytowana.

— No, to ja już pędzę. Mam tyle do roboty — rzucił i wyszedł nie zatrzymując się nawet, żeby się z nią pożegnać.

Roxanne Pulitzer

Gracie była zła i urażona. Powinnam być mądrzejsza i nie liczyć na nic — pomyślała. Posiedź chwilę — powiedziała sobie. Może wróci ci spokój.

Poczuła nagle obecność matki. Uśmiechnęła się. Wróciła na środek pokoju i natychmiast spłynęła na nią wszechogarniająca fala spokoju, odgradzając ją od trosk i kłopotów.

Doktor Rob Cain wstał sztywno zza biurka i westchnąwszy ze zniechęceniem otworzył okno.

Oddychał głęboko, starając się otrząsnąć z nastroju przygnębienia i smutku, który go przytłaczał.

Kiedy wychylił się przez okno, parę kropli deszczu spadło na jego przedwcześnie postarzałą twarz.

Żałował, że deszcz nie może zmyć rozczarowania i obrzydzenia, jakie czuł wobec siebie po każdej wizycie Dextera. Bardzo pragnął pozbyć się słabości i stać się znowu pełnowartościowym człowiekiem przed spotkaniem z Gracie. Zamknął oczy i wytarł czoło białą płócienną chustką.

Dlaczego po spotkaniu z Dexterem zawsze czuję się, jakbym był wykastrowany, moja niezależność zawodowa chwieje się, a samoocena spada poniżej zera? Na Boga, skoro on potrafi doprowadzać mnie — człowieka dorosłego i profesjonalistę — do takiego stanu, to co może zrobić z dzieckiem?

Doktor Cain opuścił okno i podszedł do kartoteki. Jakże mogę pomóc pacjentce, szczególnie tak wrażliwej i pełnej intuicji jak Gracie, kiedy moje własne siły i dobre chęci zostały tak nadwątlone? Potrząsając głową wyciągnął górną szufladę.

Rob Cain był masywnym mężczyzną o niezwykle łagodnych oczach. Ponieważ do każdego podchodził z sercem, był kochany zarówno przez personel, jak i pacjentów. Całe jego życie kręciło się wokół pracy — nie było nic ważniejszego. Już jako młody chłopiec wiedział, jak rozmawiać z ludźmi o ich problemach i kłopotach; często marzył, że pewnego dnia otworzy własną klinikę. Skończył studia medyczne, a potem

Bliźniaczki

wszystkie swoje oszczędności, a także oszczędności swoich rodziców zainwestował w prywatny zakład w North Palm Beach. Ale, ponieważ nie znał się dość dobrze na interesach, parę lat temu omal nie stracił kliniki w sądzie upadłościowym. Czując ogromną odpowiedzialność wobec swoich pacjentów i zdając sobie sprawę z tego, jak wiele ma jeszcze do zrobienia, pożyczył pieniądze i zakładu nie zamknął. To wtedy właśnie przyjął olbrzymią pożyczkę od Dextera Portino. W efekcie Portino sprawował pełną finansową kontrolę nad kliniką. Jego kliniką.

Zdesperowany zacisnął wargi i rzucił trzy brunatne teczki na biurko. Wiedział, że jest obdarzony szóstym zmysłem, który pozwala mu — zwykle skutecznie — zrozumieć najrozmaitsze ludzkie zachowania i dziwactwa, ale... postępowanie Dextera napawało go niesmakiem i obrzydzeniem. Po prostu w żaden sensowny sposób nie potrafił poradzić sobie z sytuacją. Dexter miał go w garści. Cholerny drań!

Gracie była ofiarą. Cain musiał zaprzedać duszę i trzymać tę dziewczynę w klinice, jeśli miał dalej pomagać setkom innych pacjentów. W ciągu lat stałe elementy terapii Gracie zostały starannie i z rozmysłem ustalone przez Dextera. Prawdziwym piekłem była dla Caina świadomość, że dziewczyna doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że ojciec łoży na klinikę i w rezultacie nie ma zaufania do niego jako do lekarza. Cain doskonale to rozumiał. Czy w takiej sytuacji będzie mógł w ogóle pomóc tej przemiętej pacjentce? Czy to biedne dziecko domyśla się, że stanowi po prostu przynętę dla Carrie, że ten łajdak Dexter przetrzymuje ją w klinice dłużej niż trzeba, żeby ściągnąć do swojego gniazdka jej siostrę...

Oparł się o krzesło i masując skronie, przypomniał sobie, że w zeszłym roku próbował przekazać Gracie swojej znakomitej asystentce, Rosie, w nadziei, że ona mogłaby pomóc dziewczynie. Ale Dexter, nie mogąc jej kontrolować, podniósł wrzask, awanturował się

Roxanne Pulitzer

i groził, że zamknie tę cholerną klinikę, jeśli Rosie nie zostanie natychmiast zwolniona. Doktor Cain miał gęste brwi, niemal zrosnięte, i teraz, kiedy je zmarszczył, utworzyły prostą poziomą linię.

To, co Dexter robi ze swoją córką, to przecież przestępstwo — myślał. Szkoda, że bogaci ludzie używają swej władzy na ogół po to, aby niszczyć, zamiast budować lub przynajmniej odbudowywać. — Spojrzał na teczkę Gracie, odwrócił krzesło do otwartego okna i zaczął rozmyślać o dziewczętach. Bliźniaczki miały identyczny wygląd, ale pod względem charakteru były krańcowo różne.

Carrie była energiczną, spontaniczną optymistką

O wysoce rozwiniętej potrzebie rywalizacji i nieodłącznie z nią związanymi egoizmem i zaborczością. Gracie była nastrojową introwertyczką, ale odważną i zdolną do empatii. Niestety, od lat ciążyła na jej osobowości niemożliwa do usunięcia, psychiczna blokada wobec ojca. Gracie uważała matkę za świętą, dla jej siostry święty był ojciec. Jaka była prawda? Na pewno nie odpowie na to pytanie Anne, ani tym bardziej Dexter — doszedł do wniosku Cain, zerkając na prawie pustą teczkę ojca bliźniaczek. Dexter zawsze odmawiał udziału w terapii i nigdy nie mówił o Anne. Nigdy.

Starał się uporządkować rozproszone myśli. Dlaczego Dexter tak faworyzuje Carrie? Czy Anne faworyzowała Gracie? A może jest coś anormalnego w stosunkach między Carrie i Dexterem, o czym Gracie napomknęła parę razy w gniewie? Może po prostu jest to ta szczególna mieszanina namiętności, zazdrości

i niewłaściwie pojętych uczuć, które wiążą wielu ojców z córkami? Zdarzyło mu się kiedyś widzieć zakłopotanie na twarzy Gracie, kiedy Dexter zajmował się wyłącznie Carrie. Mimo to trudno ją posądzać, by była zazdrosna o względy ojca. Jaką rolę odgrywała w tym wszystkim Anne? Skąd się wzięło u Gracie takie poczucie winy?

Doktor Cain podrapał się po łysiejącej głowie

Bliźniaczki

i postanowił się skupić na jedynej pocieszającej rzeczy w całej tej łamigłówce. Otóż, bez względu na zróżnicowany stosunek do rodziców, nic nie miało wpływu na wzajemne uczucia Carrie i Gracie, bliźniacze więzy były zdecydowanie najsilniejsze. Bliźniacze więzy — słowa te podziały niczym środek pobudzający na jego utrudzony mózg i doktor Cain z nowym zapalem — choć bez nadziei — wrócił do rozwiązywania zagadki.

Gracie szła wolno długim, cichym korytarzem do gabinetu doktora Caina. Widząc, że drzwi są otwarte, weszła i od razu skierowała się do znajomej kanapki. Pokój urządzony był ze smakiem w tonacji piasku pustyni, na posadzce z płytek meksykańskich rozpościerał się indiański dywan; całości dopełniały cztery kaktusy w olbrzymich indiańskich donicach.

— Jak się masz, Gracie? Jak się czujesz? — doktor Cain spojrział na nią z sympatią. Potem wstał z obrotowego krzesła, żeby ją uściskać.

— Cześć — rzuciła Gracie po prostu, nie okazując ani zdziwienia, ani zadowolenia czy niezadowolenia. Lubi doktora Caina, właściwie jest jej go żal; niestety, od razu wyczuwa w pokoju niedawną obecność ojca, która wypełza spod biurka, spoza zasłon. Ma barwę brunatnego błota, sączy się z kart grubych teczek leżących przed nią, pnie się po piersi doktora Caina i przykleja do jego splotu słonecznego. Gracie czuje niebezpieczeństwo pochodzące od ojca. Lęk ma swój własny dźwięk i zapach.

— Usiądź, proszę — mówi doktor Cain, przysuwając swój fotel bliżej do kanapy.

Doktor Cain przyprawia ją o zakłopotanie. Jak to możliwe, żeby sakiewka tak skutecznie władała miłym i oddanym swojemu zawodowi człowiekiem? Gracie wie, że Cain nie cierpi jej ojca, ale jednocześnie czyni wszystko, co w jego mocy, żeby ukryć swoją antypatię. Uświadamia sobie nagle, że nikt, dosłownie nikt poza matką, nie odważył się otwarcie sprzeciwić Dexterowi.

Roxanne Pulitzer

Nalewając wodę do szklanki, zaczyna sobie przypominać wszystkich „miłych panów doktorów” z dzieciństwa. „To twój przyjaciel, Gracie. Musisz z nim porozmawiać” — mówił ojciec. Groźne postacie z przeszłości wychylają się zza pleców doktora Caina. Gracie przygląda się im z zainteresowaniem znad szklanki. Każdy z tych „przyjaciół” chciał wpływać na jej myśli, uczucia i kontrolować je. Najczęściej byli sprytni, wiedzieli, co należy powiedzieć — czarujący mężczyźni, tacy sami jak ci, którzy zwabiają małe dziewczynki do swoich samochodów. Dziwnym sposobem wszyscy mieli twarze ojca. Dlaczego nigdy nie powiedziałam: „Zabierzcie ich”? — zastanawia się, wypijając ostatni łyk wody. Królowa Karo powiedziałaaby: „Ściąć im głowy!”; cóż, królowe są obdarzone władzą, podczas gdy samotne małe dziewczynki mogą się bronić jedynie milczeniem. — Chcesz dziś porozmawiać o czymś szczególnym? — zapytał doktor Cain, przyglądając się jej z uwagą i widząc, że jest czymś głęboko poruszona. — Nie, nie — odparła prawie szeptem. Doktor Cain starał się przeniknąć jej myśli wzrokiem, ale śliczna twarz dziewczyny była opanowana i nieodgadniona. Słysząc było cierpliwe tykanie zegara, telefon milczał. — Co się wydarzyło w niedzielę? — Nic — odparła czując jednocześnie, jak narasta w niej złość. Na kilka minut w pokoju zaległa napięta cisza. Gracie patrzyła lekarzowi twardo w oczy, nawijając kosmyk włosów na palec. Zupełnie jakby tu był z nami Dexter — pomyślał Cain, studiując jej bierny wyraz twarzy i wściekłe spojrzenie. Ta biedna, smutna istota zdaje sobie sprawę, że nie może mi zaufać. Doktor Cain przeżywał agonię wstydu. — A jak przebiegła dzisiejsza wizyta ojca? — Pochylił się ku niej.

Blizniaczki

Gracie utkwiła w nim wzrok; jej oczy błyszczały ostrzegawczo.

— Ojciec nigdy się nie zmienia. Jest jak *Księżę Machiavellego*. „Człowieka, który będzie księciem, nie może pętać moralność i etyka; musi być częściowo lwem, częściowo lisem” — zacytowała, znowu żałując, że nie jest Królową Karo.

— Czy w dalszym ciągu uważasz, że on cię nie kocha? — zapytał poważnie.

— Umiejętność przekazywania prawdziwego uczucia jest rzadkim darem, którego ojciec nie posiada. Gracie zaczęła się zastanawiać nad słowem „ojciec”. Jest jej ojcem, to prawda, ale jednocześnie w jakiś przedziwny sposób jest jej obcy, daleki i zagadkowy. Jak to się dzieje, że jest taki ciepły i serdeczny dla Carrie? Dla niej Dexter jest „tatusiem”; Gracie myśli o nim jako o „ojcu” i zwraca się do niego też: „ojcze”.

— Ojciec kocha ojca — kontynuowała głośno, nakręcając włosy na palce. Po chwili powtórzyła mechanicznie: — Ojciec kocha ojca.

Doktor Cain bacznie przyglądał się delikatnym, klasycznym rysom jej twarzy. Dlaczego temat ojca jest dla niej taki bolesny? Patrzył, jak wolno potrząsnęła głową, po czym, ku jego zdumieniu, zapytała znużonym tonem: — Czego się pan po mnie spodziewa? Czy mam opowiedzieć o wszystkich przygodach ojca po rozwodzie? A może porozmawiamy sobie o tym, jak obie z Carrie sypiałyśmy w jego łóżku z jego aktualnymi dziewczynami?

— Jak mam rozumieć określenie: „sypiałyśmy”? Cień bolesnego wspomnienia przemknął przez twarz Gracie.

— Po prostu musiałyśmy wybierać między nimfet-kami ojca a naszym samotnym, nawiedzonym pokojem dziecięcym. Najczęściej wdrapywałyśmy się na piętro do sypialni ojca w nadziei, że może tam będzie mama. Miałyśmy wtedy raptem po pięć lat.

Doktor Cain pokiwał głową. Po krótkiej chwili wahania Gracie ciągnęła:

Roxanne Pulitzer

— A może chce pan posłuchać, jak to ojciec stawał się religijny? Na parę miesięcy przed rozstaniem z mamą? — Zaczęła mówić głośniej: — Nagle w każdym pokoju znalazły się wielkie białe Biblie, *Komentarze i Księgi Psalmów*. Przez dom przewinęła się parada złych nianiek, które wzbogaciły listę naszych koszmarów o świadomość istnienia prostych, wąskich ścieżek, z których można się obsunąć w bezdenne przepaści. Skończyły się spacerunki do parków i przyjęcia urodzinowe, nastąpiły czasy kazań, kar, odpytywania i grzechu. No i co pan powie na ten nagły przeskok? — Gracie spojrziała na doktora umęczonym wzrokiem. — Małym dzieciom szczególnie potrzebna jest konsekwencja w postępowaniu dorosłych, a my z Carrie od tamtej chwili byłyśmy narażone na ciągłą huśtawkę emocjonalną. Mama walczyła z niańkami i kłóciła się z ojcem. Przegrała na obu frontach, a z chwilą, kiedy została wyrzucona z domu, to samo spotkało religię. Ale nowi przyjaciele pozostali. Zostali po to, żeby świadczyć na procesie przeciwko mamie.

Doktor Cain zmienił pozycję i odetchnął głęboko.

— A co z przebaczeniem, Gracie? — spytał. Zrozumiała, co ma na myśli. Jakaś napięta struna pękła gwałtownie w jej mózgu.

— Nie mogę mu wybaczyć — zawołała. — To niemożliwe! Po tym, co zrobił mamie... kiedy odeszła... co zrobił nam wszystkim!... — Teraz już krzyczała; gabinet wydał się nagle ciasny.

Doktor Cain usiadł mocniej na krześle, zaskoczony, oniemiały.

— A ja... ja pomogłam... — powiedziała szeptem Gracie i urwała nagle, nie kończąc myśli.

— W czym pomogłaś? Komu? — zapalił się w nim słaby płomyk nadziei. Uniósł się nieco na krześle, żeby lepiej widzieć pacjentkę.

— Pomóż mi, Gracie. Pomóż sobie — prosił. Dziewczyna pograżyła się w ciemności, myśli zaczęły kłębić się w jej głowie niczym domowe gołębie — słod-

Bliźniaczki

kie, drogie wspomnienia z czasów, gdy miała szczęśliwą rodzinę, przebijały się przez jej mroczny umysł. — Mamusiu — powiedziała cicho i złożyła ręce na piersiach, a w jej oczach pojawiła się czułość i tęsknota.

Uwolnij się, Gracie. Przebacz sobie — usłyszała cichy głos matki.

— Gracie... Gracie... — powtórzył doktor Cain, ale ona już go nie słyszała. Zdawał sobie sprawę, że jego pacjentka obawia się konkretnych bolesnych wspomnień z dzieciństwa. Nie mógł jej przekonać, by zaakceptowała fakt, że życie to ciągły ruch. Ona wciąż tkwiła w przeszłości. I dopóki to się nie zmieni, dopóki nie zrozumie przyczyn swoich koszmarów, będzie wracała do szpitala. Westchnął i spojrzał na nią w zadumie. Bardzo pragnął pomóc jej przetrwać ataki gniewu i poczucia winy, które od lat prowadziły do gwałtownych zamroczeń świadomości i psychicznych załamań. Gniew, niepokój i smutek — zdaniem doktora Caina — należały do emocji, których można się było pozbyć stosunkowo łatwo; nie tak jak poczucia winy. Poczucie winy to jedna z najpoważniejszych przyczyn depresji, która prowadzi do utraty godności i szacunku wobec siebie. Ale jak dotrzeć do źródła poczucia winy u Gracie? Po tylu latach doktor Cain ciągle tego nie wiedział.

Było tak cicho, że słyszał nieregularne bicie własnego serca.

Potem Gracie uśmiechnęła się smutno i niespokojnie.

— Czuję się zmęczona — oświadczyła, podniosła się i wyszła z gabinetu. Sprawiała wrażenie jakiejś pięknej, nieziemskiej istoty. Czy nawet mijający czas nie jest w stanie wymazać pewnych spraw z ludzkiej świadomości? — zastanawiał się doktor Cain. Miał wrażenie, że coś utrzymało się w pamięci Gracie tak wiernie jak na kliszy fotograficznej. Czy te obrazy staną się kiedyś wyblakłymi negatywami? Doktor Cain zmówiwszy krótką modlitwę do Boga z prośbą o wskazówki, odgarnął siwe włosy z czoła i powoli udał się na zajęcia grupowe.

Dexter wrócił ze szpitala do domu i natychmiast zaczął szukać Carrie.

— Jest nad basenem i rozmawia przez telefon, panie Portino — poinformowała go Irma. — A Kenny i Keith są w basenie z tą nową nianią.

Irma, niemal kwadratowa Hiszpanka, pracowała u Dextera od dwudziestu pięciu lat. Porozumiewała się wyłącznie z nim i zawsze wiedziała, gdzie który z domowników w danej chwili się znajduje. Przez wszystkie te lata nigdy nie zbratała się z nikim ze służby; wszystkie żony i przyjaciółki Dextera konsekwentnie traktowała jak intruzki, nic też dziwnego, że przetrwała je wszystkie. Nigdy nie wyszła za mąż, mieszkała zawsze u Dextera, wiedząc, że potrzebne mu jest całkowite oddanie, które ona mogła mu zapewnić, nie stawiając żadnych warunków.

— Dziękuję, Irmo. Napiję się Perrier na tarasie — i Dexter udał się na taras.

Carrie, w pierwszorzędnym czarnym kostiumie kąpielowym, w którym wyglądała wybornie, prowadziła ożywioną rozmowę telefoniczną. Pomachała ojcu i zasłaniając słuchawkę, powiedziała: — To Michael — a potem wróciła do rozmowy. Dexter zawahał się przez chwilę i wszedł z powrotem do domu. Przez szybę widział, jak Irma idzie alejką dla służby niosąc Perrier w szklance ze szkła ołowiowego udekorowanej plasterkami limony.

— Gracie była bardzo przygnębiona, kiedy odwiedziłam ją dziś rano — mówiła Carrie do męża. — Właśnie tatuś wrócił ze szpitala.

Bliźniaczki

— A jak się miewa twój ojciec? — zapytał Michael. Carrie wyczuła w jego głosie bynajmniej nie skrywaną antypatię.

Wzajemna wrogość tych dwóch mężczyzn wcale nie osłabła, mimo że od ślubu Carrie minęło pięć lat. Do zamążpójścia głównym motywem jej życia było sprawianie przyjemności ojcu. Zawsze, od najwcześniejszego dzieciństwa, uwielbiała go, był dla niej ideałem. Uważała, że jest doskonały. Ale, kiedy miała osiemnaście lat, Dexter ją zawiódł. Zaskoczył ją, żeniąc się z Heleną, kobietą podobną zewnętrznie do jej matki, ale małostkową i złą. Znacznie bardziej obchodziło ją wydawanie pieniędzy Dextera niż wychowanie jego bliźniaczek. Według Carrie Helena miała trzy ulubione rozrywki: wążanie kokainy, nocne hulanki i doprowadzanie jej do szału. Była zazdrosna o Carrie i starała się ją trzymać z dala od Dextera. Wtedy Carrie postanowiła rzeczywiście trzymać się z daleka i równo w miesiąc po ślubie ojca dała się porwać Michaelowi Donovanowi, z którym wyjechała do Los Angeles. Ojciec wcale nie był z tego zadowolony.

Michael miał wtedy trzydzieści siedem lat i nigdy przedtem nie był żonaty. Był najpopularniejszym gwiazdorem filmu w tamtej dekadzie. We wczesnych latach siedemdziesiątych grał detektywa w niezwykle popularnym serialu telewizyjnym, a potem zrobił jeszcze większą karierę na dużym ekranie.

Carrie oczyma wyobraźni widziała męża — długie włosy koloru piasku w artystycznym nieładzie, przystojna twarz o grubych rysach, poorana zmarszczkami opalenizny i bruzdami znamionującymi charakter.

Pamiętała noc, kiedy po raz pierwszy się spotkali. Było to na uroczystym przyjęciu w „Polo Club” w Wellington, po meczu. Nigdy przedtem — z wyjątkiem może ojca — nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Był opalony, gibki i muskularny. Trzymał się prosto i pewnie. Jego swobodny sposób bycia

Roxanne Pulitzer

w połączeniu z niezwykłym wprost seksem, który z niego emanował, zapierały jej po prostu dech. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, w jego chabrowych oczach zatańczyły jasne błyski i Carrie postanowiła sobie, że go zdobędzie. A Carrie Portino była przyzwyczajona do tego, że zawsze dostawała to, czego pragnęła.

— Co mówiłeś, Michael?

— Pytałem, jak się miewa Dexter.

— O, dobrze. Znasz przecież tatusia. Doskonale zorganizowany, jak zwykle.

Michael poczuł ukłucie w sercu. Dexter był jedynym mężczyzną, z którym nie mógł się równać w oczach swojej żony.

— W przyszły piątek tatuś wydaje dla mnie przyjęcie — zawołała Carrie. — Nie mógłbyś przyjechać? Będą wszyscy. - Ale już kiedy zadawała to pytanie, wiedziała, że nie skusi Michaela. W przeciwieństwie do ludzi, z którymi teraz spotykała się codziennie, nieobecność na przyjęciu, na którym mieli być wszyscy, którzy się liczyli, nie miała dla Michaela znaczenia. Zwłaszcza że było to przyjęcie wydawane przez jej ojca.

— Nie dam rady, Care — powiedział czule. — Tęsknię do ciebie i chłopców i chętnie zobaczyłbym też Gracie. Ale w przyszłym tygodniu jedziemy do Wenecji, żeby nakręcić ostatnie sceny. Wiedziała, że mąż nie zmieni postanowienia ani rozkładu zajęć. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, że nie mógł tego zrobić. Nawet największe gwiazdy były na każde zawołanie reżyserów. Jakies tam przyjęcie w Palm Beach po prostu nie mieściło się w planie zajęć wytwórni Paramount. Dexter wszedł do swojego gabinetu i zobaczył, że czerwone światelko na aparacie ciągle się świeci. Chryste - pomyślał. Minęło czterdzieści pięć minut, odkąd wrócił do domu, a ona wciąż gada. Irma doniosła mu, że zanim przyszedł, Carrie rozmawiała już godzinę. Dexter przeklinał system Toshiba, który sam kazał

Blźniaczki

zainstalować specjalnie po to, żeby nie można było podsłuchiwać z innego aparatu.

— Kiedy wrócisz do domu, Care?

— To będzie zależało od Gracie. Ale postaram się jak najszybciej. Chcesz jeszcze porozmawiać z chłopcami, zanim się rozłączymy?

— Nie, niech już nie wychodzą z basenu.

— Dobrze. Kocham cię, Michael.

— Ja ciebie też. Wkrótce znów zadzwonię. Uściskaj chłopców.

Odkładając słuchawkę, Carrie poczuła ostrą tęsknotę do męża. Ale po chwili na patio wszedł energicznie Dexter i odwrócił jej uwagę od Michaela.

— Co byś powiedziała, gdybyśmy dzisiaj zjedli kolację w „Cafe l'Europe”? Tylko we dwójkę. Carrie, pogrążona w myślach, nie odpowiedziała.

— Dobrze się czujesz? Czy on cię zdenerwował?

— Ależ nie, tatusiu. Przepraszam. Świetny pomysł z tą kolacją. — Uściskała Dextera. — W jakim nastroju była Gracie po południu?

— W doskonałym. Zamówiłem stół na dziewiątą. Gdybyś mnie wcześniej potrzebowała, będę w sali gimnastycznej. — Carrie spojrzała na niego z zaciekawieniem, więc dodał: — Dokupiłem trochę nowego sprzętu od twojego ostatniego pobytu. Mam *stairmas-tera*, o którym tak marzyłaś.

Carrie rozpromieniła się. Domyślała się, że to specjalnie dla niej. Tatuś był hojny jak zawsze.

— Odprowadzę cię — powiedziała wiedząc, że to go uszczęśliwi.

— Nie znasz jeszcze mojego nowego trenera, Jocka. Ćwiczę z nim już parę miesięcy — dodał, z dumą klepiąc się po twardym brzuchu. — Dla mnie jesteś zawsze najwspanialszy, tatusiu — powiedziała Carrie z uwielbieniem. Ojciec zawsze był w formie; wiedziała, jakie to dla niego ważne, żeby takim pozostać. Kiedy jeszcze tu mieszkała, biegali razem i ćwiczyli regularnie.

Roxanne Pulitzer

— Jock będzie lada chwila i poćwiczymy jakieś dwie godziny. Może przyłączysz się do nas? Mamy w planie bieg z Lake Trail do „Breakers” i z powrotem.

— Dziękuję, tatusiu, ale nie dzisiaj.

— Myślisz, że Jock nie jest tak dobry jak twój „Body by Jake man”? — Dexter z uśmiechem uszczypnął ją w pośladek.

— Pobiegam z tobą jutro, ale teraz muszę już zająć się przygotowaniem jedzenia dla chłopców.

— Przecież po to zatrudniłem nianię — powiedział Dexter dość ostro.

— Michael uważa, że niańki nieuchronnie oddalają rodziców od dzieci, szczególnie przy posiłkach. Nigdy nie miałam stałej pomocy do dzieci — oświadczyła Carrie odwracając się.

Dexter potrząsnął głową, zdjął klucz z nadgarstka i otworzył salę gimnastyczną. Carrie była nieznośnie lojalna zarówno wobec dzieci, jak i życzeń Michaela. Bardzo przypominała w tym Anne. Poczuł przypływ złości. Ale natychmiast wygładził zachmurzoną twarz. Nie chciał, żeby Carrie widziała jego niezadowolenie.

— Bądź gotowa za piętnaście dziewiąta.

— Dobrze, tatusiu.

Patrzył na nią, jak wraca nad basen, myśląc: porusza się zupełnie jak Anne; potem zaczął ćwiczyć, coraz intensywniej, aż pszy dwudziestej piątej pompce zapomniał o byłej żonie i zaczął myśleć o kolacji, która czekała go wieczorem w towarzystwie córki.

Kiedy Dexter z Carrie weszli do „Cafe l'Europe”, wszystkie głowy, oczywiście, zwróciły się w ich stronę. Carrie zawsze z przyjemnością patrzyła, jak ludzie się uśmiechali, przestawali pić i nawet wstrzymywali oddech, gdy na salę wchodził jej ojciec. Uwielbiali na niego patrzeć, a ona uwielbiała wspierać się na jego ramieniu. Jego pojawienie się powodowało, że wszyscy czuli się wspaniale.

— Dobry wieczór, panie Portino — powitał ich

Bliźniaczki

Bruce, bardzo przystojny *maitre d'hdotel*. Podał rękę Dexterowi i ucałował dłoń Carrie. — Miło mi panią widzieć, panno Portino. — Carrie ze zdumieniem odkryła, że jest jej wielce przyjemnie słyszeć swoje panięskie nazwisko zamiast nazwiska męża. Zdawało jej się, że jest bardziej sobą. — Jeszcze piękniejsza niż zwykle.

— Och, Bruce, ty się nigdy nie zmienisz. Dziękuję.

— Uśmiechnęła się skromnie i mrugnęła do niego za plecami ojca.

Bruce pracował tu od lat jako *maitre d'hdotel*. Bywało, że nad ranem Carrie z nim tańczyła. Byli nawet dość zaprzyjaźnieni. Ale w obecności ojca musiał wiedzieć, gdzie jest jego miejsce. Dexter niechętnie patrzył na spoufalanie się ze służbą.

— Stolik jest przygotowany, ale może wolą państwo najpierw wpaść do baru?

— Zostaniemy parę minut przy barze.

— Dobry wieczór, panie Portino — barman Peter wyciągnął rękę przez kontuar i przywitał się z Dexterem. — To co zwykle? Dexter skinął głową.

— A dla pani?

— To samo co dla mnie — odpowiedział za nią. Dexter podniósł kieliszek z szampanem Framboise i lekko dotknął kieliszka Carrie.

— Twoje zdrowie, kochanie. Witaj w domu.

— Dziękuję, tatusiu. Twoje zdrowie. — Carrie ucałowała Dextera w policzek. — Bardzo dobrze dziś wyglądasz. Rozpromienił się i jeszcze bardziej wyprostował na wysokim stołku barowym; pojawiła się właścicielka lokalu Lydia, podeszła do niego i ucałowała go w oba policzki.

— Wyglądasz prześlicznie — zwróciła się do Carrie.

— Prawdę powiedziawszy, nigdy nie odróżniam cię od Gracie. Miło mi cię widzieć. — Wyciągnęła rękę do dziewczyny.

Roxanne Pulitzer

— Dziękuję, Lydio — powiedziała, serdecznie ściskając dłoń tamtej.

Dexter był dumny z córki.

— Odprowadzę was do stolika — rzekła Lydia, odsuwając stołek Carrie. — Zostawcie kieliszki. Kelner wam je przyniesie. Kiedy przechodzili przez salę udekorowaną różowymi kwiatami, wiele osób witało ich skinieniem głowy, ale żadna z nich nie była na tyle ważna, żeby Dexter chciał się zatrzymać na chwilę i pogadać. Nie spuszczał oczu z Carrie. W czarnej, uwydatniającej figurę sukni z długimi rękawami i dużym dekoltem znów przypomniała mu Anne. Miała tak samo długie nogi i olbrzymie zielone oczy. Pyszne, gęste blond włosy okalały niezwykle piękną twarz. Lydia posadziła ich przy najlepszym stole, skąd mieli widok na zdobioną mahoniem i lustrami salę.

— Pozostaniemy przy szampanie, Lydio. Proszę o butelkę różowego Tattingera.

— Świetnie. Życzę smacznego. I jeszcze raz, cieszę się, że wróciłaś, Carrie.

— Jak to miło z jej strony — powiedział Dexter, kiedy Lydia odeszła do innego stolika. — Powinnaś przyjeżdżać częściej.

— Rozmawialiśmy już o tym, tatusiu.

— I jeszcze będziemy rozmawiać. Tu jest twój dom.

— Był.

— Nadal jest i zawsze będzie.

Carrie uśmiechnęła się lekko. Rozejrzała się po sali, po znajomych twarzach.

— W Palm Beach nic się nie zmienia, prawda tatusiu?

— Owszem, restauracje się zmieniają. Odkąd zamknięto „Epicurean”, tylko tu można przyzwoicie zjeść. Od twojego wyjazdu „Petite Marmite” i „Taboo” zmieniły właścicieli. Nawet taki rodzinny interes jak „Testa” jest na sprzedaż. Zostały jeszcze „U Renato”, „U Wilsona” i „U Lulu”... ale w żadnej z nich nie byłem. Powstają i znikają tak szybko.

Bliźniaczki

— I tak przeważnie nie ma cię w mieście. — Carrie poklepała go po ręce.

— Gdybyś tu mieszkała, bywałbym częściej. Carrie spuściła wzrok, unikając spojrzenia ojca.

— A jak się czujesz znowu w kawalerskim stanie?

— zapytała możliwie lekkim tonem.

— Myślisz, że się do tego przyzwyczaję? No, udało mi się już wytrwać pięć lat.

Długie romantyczne przygody nie były mocną stroną Dextera. Przywykł do adoracji dwóch, trzech kobiet jednocześnie. Kochał szukać, kusić i zwyciężać, pociągał go także dreszcz emocji przeżywanej z każdą nową partnerką. Nie rozliczał się przed nikim ze swojego czasu i uczuć, nawet przed żonami, bo tak mu się podobało. Kiedy był żonaty, miewał przygody na jedną noc, na weekend — i na tym jego kontakty na ogół się urywały. — Spotykasz się z Zoe? — spytała Carrie wiedząc, że i tak nie otrzyma odpowiedzi. Ojciec nigdy nie rozmawiał o swoich kobietach z córkami. Miała rację — jak zwykle zrobił unik.

— Powiedz, co słyhać u Michaela?

— Jest zajęty. Bardzo zajęty.

— Zbyt zajęty dla mojej córki?

Teraz ona musiała zrobić unik. Przekonała się ostatnio, jak trudno jest być żoną supergwiazdora. Po tym, jak w zeszłym roku otrzymał Oscara za rolę w *One Fool Too Many*, wielbiciele nigdy nie mieli go dość. Carrie wyrastała w Palm Beach w poczuciu, że znajduje się w centrum uwagi, jako jedna z bliźniaczek, wokół których robiono wiele zamieszania. Teraz była po prostu panią Donovan — tłem. Do jakiego stopnia była tylko tłem, przekonała się dopiero teraz, gdy przyjechała do Palm Beach. Zapatrzyła się w butelkę szampana i Dexter domyślił się, że nie będą rozmawiali na interesujący go temat. Zachowywała się inaczej niż zwykle, kiedy to ochoczo paplała o życiu w Los Angeles.

Uświadomił sobie

Roxanne Pulitzer

nagle, że nadarzyła się okazja — w jej życiu coś nie gra

— i z perwersyjnym dreszczykiem postanowił dowiedzieć się, o co chodzi.

— Czy mam zamówić kolację dla nas obojga, kochanie?

— Tak, proszę — odparła Carrie zatopiona w myślach. Ale na widok pani Van Buren po drugiej stronie sali uśmiechnęła się. — O Boże, czy ona znowu miała operację plastyczną? Wygląda jak porcelanowa lalka!

— To już piąta operacja. Jeśli chcesz znać moje zdanie, ona przypomina raczej Frankensteina.

— Nie mogę pojąć, dlaczego ludzie to robią — powiedziała ze zgorzaniem Carrie. — Masz szczęście, tatusiu, że wyglądasz tak młodo.

Dexter bezwiednie dotknął prawej powieki. Zaledwie dwa miesiące temu poddał się w Miami operacji plastycznej oczu u najlepszego chirurga w Stanach. Carrie nic nie zauważyła, co mogło oznaczać, że lekarz dobrze się spisał. Nikt nie powinien nic zauważyć; jego twarz miała robić wrażenie po prostu wypoczętej. Dexter dawno już postanowił, że nigdy nie podda się starości. I rozpoczął walkę od oczu. Operacja odbyła się w gabinecie lekarskim, a potem przez dwa dni Dexter przebywał w prywatnym pensjonacie doktora pod obserwacją. Następnie poleciał swoim samolotem do Ośrodka Odnowy Biologicznej w Lozannie, gdzie przez cztery tygodnie dostawał zastrzyki z płodów owiec; dla znajomych i rodziny był w tym czasie w Zurichu, w interesach. Prawdę znała tylko jego ostatnia przyjaciółka, Zoe, która wiedziała, że nie wolno jej puścić pary z ust.

— Czy mogę przyjąć zamówienie, proszę pana?

— zapytał młody kelner, pedał.

— Tak. Na początek, dla pani i dla mnie, mozzarellę z sałatką pomidorową z bazylią, a potem dwa razy comber z jagnięcia, tylko żeby był soczysty.

— To wszystko?

Bliźniaczki

— Na razie. Deser wybierzemy później.

— Dziękuję — powiedział kelner, dolewając szampana.

Rozmowa toczyła się swobodnie na różne tematy — o bliźniakach Carrie, o jej życiu towarzyskim, o domu, polityce, podróżach. O wszystkim z wyjątkiem Gracie — o niej Dexter nie chciał mówić.

Carrie była jedyną osobą, z którą umiał rozmawiać bez napięcia. Była właściwie jedyną osobą w jego życiu, z którą w ogóle mógł rozmawiać. Nawet gdy miała zaledwie sześć lat, zabierał ją na lunch i opowiadał o swoich planach zawodowych, plotkował

O znajomych, omawiał wszystko z wyjątkiem swoich przygód miłosnych. Nigdy nie dopuszczał do zbyt poufanych stosunków, ale Carrie osiągnęła najwyższy stopień intymności, do jakiej Dexter w ogóle był zdolny. — Czy zamówią państwo coś na deser? — zapytał kelner kobiecym, melodyjnym głosem po uprzątnięciu ze stołu.

— Tylko dwie kawy *espresso*.

— Czy na pewno Gracie nie chce, żebym jej coś jutro przyniosła? — zapytała Carrie z troską w głosie.

— Mówiłem ci już chyba z piętnaście razy, co powiedziała. Niczego nie potrzebuje. I czuje się dobrze. i naprawdę nie martw się o nią.

— Ale...

— Proszę... chciałbym, żeby to był tylko nasz wieczór. Nie życzę sobie, żeby Gracie była z nami.

— Gracie i tak jest zawsze ze mną, tatusiu. Wiesz przecież.

— Wiem.

Jednak wcale nie musi mi się to podobać — pomyślał.

Dał znak, by przyniesiono rachunek, i zerknął na czarny zegarek od Hublota stanowiący komplet z zegarkiem, jaki podarował Carrie w dniu św. Walentego.

— A może poszlibyśmy gdzieś potańczyć? Chyba od dnia rozvodu nigdzie nie byłem.

Roxanne Pulitzer

W każdym razie, nie tutaj, w mieście — dodał w myśli.

Carrie była rozgrzana szampanem i nieco kręciło jej się w głowie.

— Dobrze, czemu nie.

Pożegnali się i zeszli po schodach do szatni.

— Dziękuję za cudowną kolację. — Wzięła ojca za rękę.

— Zawsze do usług, kochanie — odparł Dexter z uczuciem.

W tej chwili rozległ się głośny zgrzyt metalu. Oboje odwrócili się i zobaczyli samochód z silnikiem pracującym na wolnych obrotach, przed którym leżały na chodniku drzwi od Rolls-Royce'a Hectora Simpsona. Parkingowy wyglądał na przestraszonego, w przeciwieństwie do Hectora, który nie przejął się ani trochę.

Dexter wybuchnął głośnym śmiechem.

— Hector chyba od dziesięciu lat miał te drzwi przymocowane jakimś drucikiem — powiedział usiłując złapać oddech. — Zawsze wsiadał do wozu od strony pasażera. Musiał mieć nieźle w czubie i zapomniał uprzedzić nowego parkingowego. Biedaczysko. Nie zostało mu więcej niż trzysta milionów. — Wytał zażawione oczy.

Wsiedli do sportowego Jaguara, Dexter opuścił dach i ruszył Worth Avenue w kierunku mostu.

Wspaniała noc — myślał spoglądając na swą śliczną córkę siedzącą obok niego. I jeszcze nie skończona. Gracie leżała na łóżku, słuchając swojej ulubionej taśmy Bryana Ferry'ego pod tytułem *Avalon*, którą przyniosła jej dziś rano Carrie. Muzyka, jak żaden inny język, posiada moc przemawiania do serca — myślała nagłaśniając dźwięk w słuchawkach. Muzyka pozwalała jej, złagodzić trochę napięcie emocjonalne i czasami zrozumieć pewne stany, które inaczej pozostałyby niewyjaśnione. Gracie pragnęła przeniknąć harmonię muzyki, pewna, że w niej właśnie kryje się wiele sekretów życia.

Nagle ktoś zaczął ją szarpać za rękę, przerywając słuchanie muzyki. Zdjęła słuchawki z uszu i dosłyszała koniec zdania wypowiedzianego przez pielęgniarkę:

— ...terapia grupowa w bibliotece już się zaczęła.

— Dobrze. — Wstała z łóżka i bez entuzjazmu wyszła na korytarz.

Otworzyła cicho drzwi biblioteki i podeszła do niewielkiej grupki ludzi siedzących na podłodze.

— Żyjesz w zupełnie innym świecie niż my wszyscy, Nicole — mówił właśnie mizerny mężczyzna z wąsami, cały ubrany na białą. — Wierzysz w rzeczy, których ja nawet nie rozumiem. — Victor, bo tak miał na imię mężczyzna w bieli, zaczął się bawić węzłem swojego jedwabnego szalika. — Wierzysz, że Bóg istnieje i że każdy człowiek posiada duszę? — zawołał z niedowierzaniem.

Przewiercał Nicole na wskroś twardym, cynicznym wzrokiem, aż pogubiła się w słowach.

— A czy w twoim kościele nie uczą cię tego samego?

— Nicole zaczęła się jąkać i wiercić nerwowo.

Roxanne Pulitzer

— Pewnie tak, ale ja nigdy takich rzeczy nie traktowałem poważnie — odparł. — Bo gdybyśmy traktowali je poważnie, to nie moglibyśmy żyć tak, jak żyjemy.

Gracie usiadła obok Nicole.

Nicole Sebastian była okrągłutką brunetką z wiecznie zdziwionymi oczyma. Kiedy Gracie ją poznała, zachowywała się spontanicznie i kipiała życiem. Stopniowo jednak spuszczała z tonu, ulegając coraz bardziej atmosferze kliniki. Umieściła ją w szpitalu matka, istna czarownica. Pani Sebastian, kobieta o despotycznym charakterze, wpadła we wściekłość, kiedy jej rodzony ojciec umierając zostawił cały majątek wartości dziesięciu milionów dolarów osiemnastoletniej Nicole. Żeby się dostać do pieniędzy i wydawać je zgodnie ze swoją wolą, musiała usunąć Nicole z drogi. Zaczęła więc opowiadać wszystkim, że po śmierci dziadka jej córka zwariowała. Nicole słuchała Victora, a widziała matkę, do której czuła nienawiść równie mocną jak do niego.

Błady, chory mężczyzna mówił dalej.

— Tylko pomyśl... skoro dusze nigdy nie umierały i nigdy nie umrą, to wyobraź sobie, jak koszmarne będzie ich bagaż wspomnień! Żadne piekło nie byłoby gorsze!

Victor zadygotał.

— A jeżeli to będą piękne i szczęśliwe wspomnienia? — wtrąciła Gracie^

— Niemożliwe. Każdy z nas popełnia błędy! Pamiętaj, że rodzimy się z grzechem pierworodnym i musimy odpokutować, tak jest powiedziane.

Victor był w klinice od dziesięciu lat i mówił o sobie, że jest psychopatą-rezydentem oraz królem grupy. Upłynęło wiele czasu od chwili, gdy pewnego chłodnego listopadowego wieczoru nakrył swojego kochanka z innym mężczyzną. Chciał uciąć im członki. Chwilowa niepoczytalność, idiotyzm — myślał. Ale lubił wciąż na nowo przywoływać w pamięci ten obraz. Siebie z nożem i ich osłupiałe twarze. Wykastrowani, tylko to trzyma mnie przy życiu — myślał z lekkim uśmiechem.

Bliźniaczki

— Pani, panno Portino, oczywiście nie interesują moje poglądy — ciągnął Victor. — Pani myśli szybują tak wysoko, że ja nigdy nie zdołałbym się do nich wznieść.

Gracie i Victor często miewali takie utarczki. Jakoś trudno im było znaleźć wspólny język.

— Oczywiście — ciągnął z sarkazmem — wcale nie pragnę się wznieść, jestem całkowicie zadowolony z życia w umiarkowanym szczęściu, po którym pochłonie mnie grób i niepamięć.

Gracie spojrzała na niego z litością.

— Może gdybyś zaczął myśleć kategoriami ciemnoty i oświecenia zamiast winy i kary, wstąpiłbyś na szczęśliwszą drogę.

Gracie święcie wierzyła, że Bóg to dobroć, miłość i sprawiedliwość. Nie mogła się pogodzić z myślą, że Bóg stworzył ją tylko po to, by skończyła się cała wraz ze śmiercią. On nie dopuszcza do tego, żeby cokolwiek się marnowało — nawet myśl. Nic nie pozostaje bez wyrównania — ani dobro, ani zło.

Popatrzyła po członkach grupy i doszła do przekonania, że nie ma wśród nich dla niej miejsca. Tak jak nigdy nie było krzesła dla matki na religijnych spotkaniach ojca.

Kiedyś obie z Carrie usłyszały, jak ojciec tłumaczył swoim nowym przyjaciółom: „Anne jest bardzo niekonwencjonalna. Boję się, że ma skłonność do słuchania nauk diabła”.

Towarzystwo było tak wstrząśnięte, że na długą chwilę w pokoju zapanowała cisza, a gdy chwilę później weszła matka, wszyscy przyglądali się jej dziwnie. Ona zaś, jak zwykle, ciepło przywitała przyjaciół Dextera. Jej serdeczność spotkała się z zimną wrogością. Krążyły już plotki o nadużywaniu przez Anne narkotyków, o jej zdradach i załamaniach nerwowych. Kim byli ci ludzie, którzy uważali się za tak religijnych, a jednocześnie przyznawali sobie prawo osądzania i tak ochoczo wierzyli wszystkim kłamstwom o niegodziwości ludzkiej natury?

Roxanne Pulitzer

Po tamtym incydencie ona i Carrie przez wiele tygodni miały złe sny i długo musiały spać przy zapalanej lampce.

W końcu zapytały matkę, co ojciec miał na myśli, a ona uśmiechnęła się łagodnie i powiedziała: „Jeśli wasze dusze wypełnia miłość, zło nie znajdzie do nich dostępu”. A potem zaczęła tłumaczyć: „Czasami między ludźmi zachodzą różne nieporozumienia, ale tym nie powinniście się martwić. Z wiekiem człowiek uczy się je usuwać”.

Jednak mimo wyjaśnień matki Gracie zawsze już czuła się niewyraźnie, kiedy w domu odbywały się spotkania religijne; podobnie czuła się teraz.

Victor przerwał jej rozmyślenia. Mówił z coraz większym podnieceniem.

— Jeśli twoja wiedza jest tak wielka — zaczął szyderczo — a twoja wiara tak czysta, to może oświecisz nas swoim przemożnym mistycyzmem? — ciągnął rozdrażnionym tonem. — Może powinnaś zacząć się modlić za zbawienie naszych biednych, zagubionych dusz?

Gracie spojrzała na niego i doszła do wniosku, że sądząc po jego kwaśnej minie, potrzebował dziś duchowej pomocy, by strawić śniadanie.

Nicole żałowała, że nie ma valium, ale w końcu ośmieliła się odezwać:

— Nikt nigdy nas nie zrozumie — powiedziała solidaryzując się z Gracie.

— Idę do swojego pokoju — oświadczył kategorycznie Victor.

Na szczęście dla Gracie doktor Cain zakończył spotkanie.

— Spotkamy się o tej samej godzinie w czwartek.

Jane wyskoczyła zza kierownicy długiej limuzyny i lekkim krokiem weszła do Instytutu North Palm Beach. Na nosie podskakiwały jej niebezpiecznie zbyt duże czarne okulary, nad karkiem unosiła się szopa jaskraworudych włosów.

Bliźniaczki

Jej wejście do cichego szpitalnego holu z miejsca wzbudziło sensację. Ubrana na czarno, poczynając od miękkich włoskich botków, poprzez obcisłe skórzane spodnie i kończąc na króciutkiej jedwabnej bluzce na ramiączkach, którą zdobił czarny wisior od Cartiera, ze srebrzystą kurtką ze sztucznego futra przerzuconą niedbale przez ramię, udała się długim, posuwistym krokiem wprost do informacji. Biła od niej zdrowa żywotność nie pasująca, podobnie zresztą jak jej strój, do sennej, tropikalnej atmosfery. Nie wysłuchawszy nawet do końca wskazówek recepcjonistki, Jane już prowadziła do windy oszołomionego szofera, obładowanego stosem z trudem domykających się waliz od Gucciego i mnóstwem pakunków różnej wielkości. Poleciała mu, żeby wysiadł na drugim piętrze, a sama pobiegła schodami i długim korytarzem do pokoju Gracie.

Pod drzwiami opanowała się, wzięła głęboki oddech i zrzuciła z siebie maskę, której używała na co dzień. Zaczęła delikatnie wystukiwać krótkie zakodowane sygnały. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zdjęła botki i kiedy z najwyższą ostrożnością zaczęła przekręcać gałkę u drzwi, na końcu korytarza ukazał się szofer, postępując i posapując pod górą bagażu. Pośpiesznie dała mu znak, żeby zachował ciszę, i z palcem na ustach weszła do pokoju.

Szofer zamarł w miejscu pod paczkami. Co za dziwaczna kobieta — myślał. Skrzyżowanie dzikiej klaczy z irlandzkim elfem. Wynajęła go dwie godziny temu na lotnisku w Miami i — zamiast odpoczywać czy popijać na tylnym siedzeniu, jak większość zamorskich turystów — oświadczyła, że wolałaby sama prowadzić, a on, dla odmiany, niech skorzysta ze swobody i luksusów siedzenia z tyłu. Wtedy stał się bardzo oficjalny i z zapalem zaczął mówić o zasadach firmy, ubezpieczeniu i innych ważnych sprawach. Ale dama zapewniła go po prostu, że świetnie sobie radzi z traktorami i ciężarówkami, a także

Roxanne Pulitzer

posiada kwalifikacje kierowcy karetki Czerwonego Krzyża. Dodała, że dojadą na miejsce „w okamgnieniu”. Siedział więc z tyłu, sztywny i wyprostowany przez całą drogę, nie ulegając jej namowom, żeby się napił i częstował orzeszkami, i modląc się w duchu, żeby szef się o niczym nie dowiedział.

Jane usiadła ostrożnie na brzegu łóżka i przyglądała się Gracie, która drzemała z podłączonymi do walkmana słuchawkami na uszach. Popatrzyła na stary fotel Anne i poczuła skurcz w gardle. Przez wszystkie te lata Jane dotrzymywała obietnicy danej przyjaciółce, że będzie w ścisłym kontakcie ze swoimi chrześniaczkami.

Anne nawet nie musiała jej o to prosić. Jane kochała Carrie i Gracie, jakby były jej dziećmi, których sama nie mogła mieć po nieudanej skrobance, zrobionej nielegalnie w latach sześćdziesiątych.

Jane potrafiła rozbudzić w nich poczucie własnej wartości i wnieść w ich życie radość i uśmiech.

Ogrom niewypowiedzianej czułości łączył ją z dziewczętami.

Jakże spokojnie wyglądała Gracie. Tak jak Anne, dopóki nie odebrano jej córek. Kiedy Dexter, cał po cał, zabierał jej wszystko, co było dla niej najdroższe, jej życie stało się jak pusta skorupa. A kiedy utraciła nadzieję na odzyskanie rodziny i dawnego życia, udreka stała się jeszcze głębsza. Jane miała wrażenie, że od tamtej chwili piękna twarz jej przyjaciółki skryła się pod maską bólu.

Gracie obudziła się, zamrużyła powiekami i radosny uśmiech z wolna rozjaśnił jej twarz.

— Cześć, ciociu Jane — wymruczała sennie.

— Jak się masz, kochanie. — Jane z impetem pochyliła się nad Gracie, żeby ją uściskać; zrobiła to z takim zapałem, że wycisnęła z niej całe powietrze.

— Przywiozłaś mi coś od mamusi? — zapytała Gracie, gdy tylko złapała oddech.

— Naturalnie — odparła radośnie Jane. Skoczyła do drzwi i dała znak szoferowi, żeby wniósł bagaże.

— Nie pamiętam, gdzie co popakowałam, ale poszu-

Bliźniaczki

kam, kiedy będziemy sobie rozmawiały. — Co powiedziawszy zabrała się do otwierania jednej paczki po drugiej, wyciągając lub odkładając na bok najprzeróżniejsze i najdziwniejsze rzeczy. Były tam książki, rysunki, zioła lecznicze, jedwabne birmańskie poduszki, rosyjski samowar, starodawne pozytywki, musztarda z Dijon, młotek i dłuto, bursztynowe korale, kryształy kwarcu, rzeźbiona ropucha z epoki Ming, owoce jałowca, bębenki bongo, witaminy dla psa, naczynia z okresu prekolumbijskiego i tak dalej. Odrywając wzrok od sterty ekstrawaganckich rzeczy, których ilość gwałtownie rosła, Gracie zaczęła się zastanawiać, czy jej szalona matka chrzestna nigdy nie pakuje po prostu ubrania. Oparła się wygodnie

O poduszkę i zapytała z uśmiechem:

— Mam nadzieję, że wiesz, co się stało?

— Owszem, wiem. Carrie zadzwoniła do mnie do Londynu zaraz po przyjeździe do Palm Beach. Jutro jesteśmy umówione na obiad.

Jane klęczała na podłodze i szukała czegoś pod małym gobelinem z Aubusson.

— Tak długo jej nie widziałam, że po prostu nie mogę się doczekać tego spotkania. Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o spotkaniu z waszym ojcem.

— Wiesz, ciociu — zaczęła Gracie ze smutkiem — kiedy mama mówiła nam o ojcu, w jej głosie nie było ani gniewu, ani chłodu, ani nienawiści. Mówiła tak, jakby opowiadała nam jakąś historię. I zawsze nam przypominała, żebyśmy go kochały. Czułam się wtedy bardzo zakłopotana, bo we mnie nie było dla niego miłości, tylko jakieś mroczne uczucie. — Odwróciła się i wyjrzała przez okno. — Mama nie mogła tak całkiem mylić się co do ojca. Chciałabym to zrozumieć. Jane wiedziała, że Gracie nie mogła zrozumieć swoich uczuć do Dextera. Bo i jakże by mogła? Po tym, co zrobił jej i wszystkim, których kochała. Wszystkim, którzy ją kochali. Bardzo pragnęła uścisnąć dziewczynę i zapewnić, że od tej chwili będzie już bezpieczna.

Roxanne Pulitzer

Niestety, nie mogła jej tego obiecać, dopóki Dexter miał nad nią władzę.

— Znalazłam! — zerwała się nagle z triumfalnym okrzykiem. — To od mamy, kochanie, z najlepszymi życzeniami. Wręczyła Gracie jasnoniebieski filcowy woreczek od Tiffany'ego. Wewnątrz były dwie srebrne ramki, a w każdej z nich pod szkłem znajdował się pukiel blond włosów, na dole zaś wygrawerowano imiona Carrie i Gracie.

— Jaki cudowny prezent — powiedziała Gracie z lekka urywanym głosem.

— A to ode mnie, do twojej kolekcji — Jane podała jej kunsztownie wykonane ze złota i emalii wielkanocne jajko Faberge. — Z przyjemnością udusiłabym Dextera za to, że w ostatniej chwili zmienił zdanie i zepsuł nam wiosenne wakacje. Brakowało mi was w Aspen. — Jane potrząsnęła głową i jej włosy zdawały się płynąć przez pokój.

— Dziękuję, że mnie tak rozpieszczasz, ciociu

— Gracie pochyliła się i pocałowała matkę chrzestną.

— A co dzisiaj robiłaś? — zapytała Jane i zaczęła upychać rzeczy z powrotem do walizek.

— Miałam nieprzyjemne spotkanie z doktorem Cainem.

— Czyli wszystko po staremu.

— Potem była terapia grupowa, rozmawialiśmy o religii i tylko troje z nas dyskutowało. Kiedy wracałam do swojego pokoju, jedna z dziewcząt wzięła mnie na bok i powiedziała, że wczoraj była mowa o masturbacji i że to było znacznie ciekawsze od dzisiejszego tematu.

— Z przyjemnością bym tej dyskusji posłuchała

— roześmiała się Jane. — Daj mi znać, gdyby znowu było coś takiego. Mam całkiem interesującą listę technik używanych w różnych częściach świata. To mogłoby dać doktorowi Cainowi wiele do myślenia. Gracie uwielbiała Jane, która zbliżała się do pięćdziesiątki, wyglądała dziesięć lat młodziej i była zdolną

Bliźniaczki

rzeźbiarką. Miała trzech mężów. Pierwszy próbował szantażować ją w trakcie rozwodu, chcąc wyłudzić setki tysięcy dolarów. Jane wyśmiała go, wiedząc, że nie ma jej czym szantażować. Kiedy nie zrezygnował, wypisała mu czek na dwadzieścia pięć tysięcy i przykazała, żeby nigdy więcej nie pokazywał się jej na oczy. Drugi mąż był bogatszy od niej, ale też o trzydzieści lat starszy, a poza tym miał dziwną predylekcję do odkurzania domu o piątej rano. Trzeci, jak się szybko okazało, nie lubił wprawdzie odkurzaczy, lubił natomiast mężczyzn.

Tak więc Jane była aktualnie samotna. Świadoma swoich uroków, znająca mężczyzn, którzy byli na nie wrażliwi, nie obawiała się konkurencji młodszych kobiet w Palm Beach i na ogół cieszyła się większym powodzeniem niż one. Jak to dobrze, że ona jest naszą matką chrzestną

— pomyślała Gracie. I Carrie też ją bardzo kocha.

— Gdybyś miała własne dzieci, ciociu, to wybrałabyś mamusię na matkę chrzestną dla nich?

— Oczywiście. Kogóż innego mogłabym wybrać?

— odparła Jane stanowczo.

— Ciekawe, dlaczego żadna inna przyjaciółka jej o to nie poprosiła?

— Jeśli mam być szczerą, kochanie, to mama spodziewała się, że Andrea ją poprosi, kiedy urodził się Chassie, ale w końcu nie zaproszono jej nawet do kościoła.

— Dlaczego?

— Z powodu skandalu. Ze strachu, że będą ich z nią łączyć.

Gracie pokręciła głową z niedowierzaniem.

— Posłuchaj, mama przeciwstawiła się konwenansom, ośmieliła się być sobą i żyć według własnego uznania — oświadczyła z dumą Jane. — Przerastała ich wszystkich o głowę.

— Proszę cię ciociu, nie używaj czasu przeszłego.

— Przepraszam. Chodziło mi tylko o to, że to było bardzo dawno. — Wzięła Gracie za rękę.

Roxanne Pulitzer

— Tej nocy czułam, że mama stoi w nogach mojego łóżka — zaczęła Gracie. — Przyglądałam się jej przez może dwie, trzy minuty, zanim zniknęła niczym tęcza za chmurami — dokończyła sennym głosem.

— Zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła. — Jane pocałowała dziewczynę w czoło i otuliła ją kocem.

— Dziękuję, ciociu i odwiedź mnie znów jak najszybciej.

Zamknęła oczy i zaczęła myśleć o wszystkich tych nocach w dzieciństwie, kiedy, mimo że Carrie obejmowała ją ramieniem, leżała przeraźliwie samotna, wsłuchując się w szum oceanu. Miała wrażenie, że dzisiaj czyha na nią pod drzwiami taka sama zimna samotność i że lada moment pochłonie ją... jest coraz bliżej i bliżej...

Poruszyła się i przewróciła na drugi bok. Śniło jej się, że stoi przed wielką złotą bramą. Otworzyła ją i weszła do środka. Znalazła się w olbrzymiej sali audiencyjnej wielkiego złotego pałacu; było w niej dużo niewolników, dworzan i uzbrojonych strażników. Strzegli imponującego tronu, który górował nad tłumem. Na tronie siedziała wyprostowana kobieta z osłoniętą twarzą. W prawej dłoni trzymała berło iskrzące się złotem i setkami barwnych kamieni, na głowie miała koronę.

Nagle Gracie dostrzegła coś, na czym skupiła się ogólna uwaga — było to omdlewające ciało rannego mężczyzny. Skuty łańcuchami, klęczał u stóp tronu z głową złożoną na gilotynie.

Obok niego stał wysoki czarny niewolnik w szkarłatnym stroju i czarnym kapturze kryjącym twarz.

Gracie pragnęła podbiec i osłonić rannego, ale coś sprawiło, że nie mogła się poruszyć.

W tym momencie zakwefiona kobieta wolno wstała z tronu.

Gracie czuła, jak w gardle nabrzmiewa jej głos, by po chwili eksplodować słowami: — Nie, proszę, nie! — jednocześnie jej oczy wypełniły się łzami.

Bliźniaczki

Królowa rozkazującym gestem wyciągnęła roziskrzone berło; znak został dany.

Błyszczące ostrze niczym błyskawica przecięło powietrze i zadało śmiertelny cios. Gracie odwróciła się przerażona, ale jakaś nieodparta siła kazała jej jeszcze raz spojrzeć. Zobaczyła ofiarę, wzburzony tłum, królową.

Z odrazą patrzyła, jak królowa odrzuca z głowy złoty kwef.

I wtedy poznała w niej siebie.

Kiedy z ziemi podniesiono ciało i głowę zgilotynowanego mężczyzny, Gracie miała okazję zobaczyć także jego twarz.

Była to twarz jej ojca, Dextera.

Zapanowała cisza i kompletna ciemność.

Usiadła prosto na łóżku, czując na piersiach kropelki potu. Za oknami szalała burza, błyskawice raz po raz rozjaśniały pokój.

Wyciągnęła ręce do fotografii swojej szczęśliwej niegdyś rodziny i zapłakała.

Le Pirate", restauracja na otwartym powietrzu, parę mil na wschód od Monaco, na brzegu Cap Martin rozbrzmiewała śmiechem, oklaskami i dźwiękami muzyki flamenco.

Pirata, właściciel - szczupły, ale mocno zbudowany mężczyzna o twarzy południowca - śpiewał drżącym głosem, akompaniując sobie na gitarze. Nieokiełznany temperament jego młodej żony Cyganki, która tańczyła boso w księżycowym blasku, poruszał wyobraźnię oczarowanej Anne, siedzącej przy długim stole, na którym paliły się świece, dziwnie jakoś wyizolowanej z atmosfery ogólnej wesołości. Jako artystka zawsze była wrażliwa na styl i ruch, a tego wieczoru znajomą scenerię urozmaiciło zręczne posługiwanie się przez Cygankę kastanietami. Taniec zyskał nowy wymiar, a gibkie ciało czarnowłosej piękności poruszało się rytmicznie z jeszcze większym ogniem niż zazwyczaj.

Anne przyglądała się występowi, bez pośpiechu popijając sangrię, zapomniawszy o towarzystwie rozgadanych przyjaciół.

- Zatańcz z Piratą, Anne, jak w zeszłym roku. Pamiętasz? No, wskakuj na stół - zawołał jeden z nich, Włoch, przerywając jej rozmyślenia.

- Właśnie, Anne - dołączył jeszcze jeden głos - w tych obcisłych ciuchach wyglądasz bombowo.

Pokaż nam, jak się ruszasz.

Anne pokręciła głową.

- Innym razem, Philippe. Nie mam dziś nastroju. Uśmiechnęła się i odrzuciła z pięknej twarzy długie

Blizniączki

jasne włosy. Czuła się dzisiaj obco w gronie przyjaciół i nie mogła jakoś przystosować się do ich nastroju. Czegoś było jej brak tego lata, nie potrafiła jednak zrozumieć czego.

Może jestem po prostu zmęczona — pomyślała odtwarzając w pamięci ostatnie trzy dni. Obiady w „Monte Carlo Beach Club”, wycieczki łodzią, narty wodne, koktajle w barze „Hotel de Paris”, hazard w kasynie, wyprawa do St. Tropez, która trwała do czwartej nad ranem, wreszcie dansing ostatniej nocy w Maona. A może zaczynają mnie nudzić te szaleństwa; może po raz pierwszy staje się samotna? Jeden ze znajomych poczęstował ją papierosem. Wzięła go mechanicznie, nie zapalając, i odnotowała na paru twarzach ślady zażywania kokainy. Ciekawe czy przywieźli ją wczoraj z Mediolanu. Poczowała lekką irytację. Niektórzy znowu będą siedzieć do późna w nocy, w końcu wylądują w jakiejś willi albo gdzieś w basenie — pomyślała bez entuzjazmu. Nie miała zwyczaju potępiać innych, sama bowiem lubiła decydować o własnym życiu, nie oczekując niepotrzebnej krytyki, i tę samą zasadę stosowała wobec wszystkich. Dzisiaj jednak ogarnęło ją zniecierpliwienie, jakby patrzyła na gromadkę niegrzecznych dzieci.

Nagle pożałowała, że nie przyjęła niespodziewanego zaproszenia Dextera, który w zeszłym tygodniu zaproponował jej wyjazd do Salzburga na zakończenie Festiwalu Mozartowskiego. Wyobraziła sobie ulice Salzburga, lśniące w deszczu, olbrzymie plakaty przedstawiające mistrza Herberta von Karajana, który jak wyniosłe bóstwo spogląda w dół na swój wybrany naród. Oczyma wyobraźni widziała, jak w swoim urokliwym stylu prowadzi Berlińską Orkiestrę Filharmoniczną i niemal słyszała jego wspaniałą interpretację *Requiem* Mozarta. Miała ochotę nawymyślać sobie za odrzucenie tego zaproszenia.

Kiedy flamenco się skończyło, Rubirosa pożyczył gitarę od Piraty i zagrał *La Vie en Rose*. W pewnej

Roxanne Pulitzer

chwili David Niven wstał i przysunął dwa krzesła dla sióstr Kennedy.

Przy sąsiednim stoliku siedziała Brigitte Bardot z grupą młodych przystojnych filmowców i reporterów z „Paris Match”. Ciekawe, czy pojedą potem wszyscy do „La Madrague”, domu Bardotki w St. Tropez, czy też zostaną na noc w Monte Carlo?

Niezwykły młody Brazylijczyk w rozpiętej koszuli ukazującej złote łańcuszki na gołej piersi, który tańczył czacę i rumbę jak nikt, zaproponował, żeby towarzystwo przeniosło się z restauracji na drugą stronę ulicy do nocnego klubu, też należącego do Piraty. Mówiąc to, porwał Anne za rękę i pociągnął ją po schodkach do dyskoteki.

Weszli, kiedy grano *In the Midnight Hour* Wilsona Picketta, i Anne z miejsca znalazła się na parkiecie, gdzie co najmniej przez godzinę zmieniała partnerów, zapominając o swoim złym humorze. Kiedy przyjemnie wyczerpana opadła na wyściełane siedzenie i zamówiła likier miętowy z lodem, zrozumiała, że taniec nie rozwiązał jej problemów. Poczucie braku czegoś nie opuściło jej. Riwiera utraciła coś ze swego czaru. Ciepłe powietrze było aromatyczne jak zwykle, świerszcze grały jak zwykle głośno, mężczyźni dotrzymujący jej towarzystwa należeli do najatrakcyjniejszych, najprzystojniejszych mężczyzn w Europie. A jednak Anne, inaczej niż w ubiegłych latach, nie reagowała na romantyczną atmosferę i przepych otaczającego ją świata.

Chyba się starzeję — pomyślała z niechęcią. Tracę entuzjazm. Zbyt długo prowadziłam koczowniczy tryb życia. Co się z nią działo? Przez cały rok pracowała z wielkim samozaparciem, przygotowując trzy poważne wystawy i materiał do nowej książki. Praca na ogół sprawiała jej radość, ale umiała się też bawić. Dlaczego nie bawią jej te wakacje? Zwykle przystosowywała się do zmian rytmu życia z łatwością kameleona; dlatego zresztą tak bardzo kochała podróże. Każde nowe miasto,

Bliźniaczki

nowa kultura stanowiły bodziec do przystosowania się. Gdzie się podział jej zapał do życia? Myśli, jakby przyciągane magnesem, wróciły do Salzburga. Aż do tej chwili starała się unikać odpowiedzi na dręczące ją pytania; teraz jej mózg jak grom poraziły słowa z wiersza poety francuskiego romantyzmu, Lamartine'a: *Un seul être vous manque et tout est dépeuplé* — Niech jednej osoby zabraknie, a świat staje się pusty. Starła się odsunąć od siebie obraz wysokiej, szczupłej postaci o witalności zdrowego zwierzęcia, skończenie doskonałych rysach twarzy i szerokich barach, kojarzących się z bezpieczeństwem i siłą. Pięknie ukształtowana głowa z gładko zaczesanymi czarnymi włosami, dużymi, błyszczącymi czarnymi oczami, wyjątkowo stanowczą linią warg, po których błąkał się kpiący uśmiezek, zwracała się ku niej z zagadkową natarczywością. Serce Anne zabiło szybciej na wspomnienie przyjemnych chwil, które kryły w sobie potencjalne, nieokreślone niebezpieczeństwa. Prześladowało ją wspomnienie Dextera, który przyglądał się jej jakimś nieuchwytnym, ale zarazem dziwnie uważnym spojrzeniem, to niemal czułym, to znów lekko ironicznym. Strzępki niedokończonych rozmów na tak rozległe tematy jak współczesna architektura, południowoamerykańscy Indianie, *cinema varieté*, wielcy żeglarze, muzyka barokowa i *madame Blavatsky*... Anne z przyjemnością dokończyłaby te rozmowy.

Jakaś piękna brunetka wcisnęła się na wolne miejsce z prawej strony Anne i z przejęciem zaczęła wygłaszać monolog na temat zmysłowych odczuć, jakie budzi słowo „ciało”. Zerkając pożądliwie na *décolleté* Anne wsunęła zdradliwie rękę między jej uda i zatrzymała ją wysoko, blisko krocza. Mówiła z dziecięcą otwartością, co chwila wybuchając pustym śmiechem, a przez jej ciało przebiegały wiele mówiące drgawki, co sprawiało, że słowa urywały się i brzmiały niewyraźnie.

Ciekawe, co będzie dalej — myślała Anne, lekko rozbawiona sytuacją. Po chwili uwolniła się od zalotów

Roxanne Pulitzer

wielbicielki, wzięła torebkę i wstała, żeby ucałować na pożegnanie gospodarza, Rubiego. Wracając do Antibes pełną zakrętów Moyenne Corniche, zerknęła na zegar na tablicy rozdzielczej Alfa Romeo — była druga nad ranem. Jeśli się pośpieszy, będzie mogła złapać telefonicznie Jane w Nowym Jorku, tuż po śniadaniu. Jane lubiła wcześniej wstawać.

Anne przypomniała sobie studenckie czasy, kiedy to mieszkały we wspólnym pokoju. Jane wstawała często o świcie i biegała bosą po rannej rosie; we wczesnym blasku słońca przypominała jakąś egzotyczną postać płynącą nad murawą, coś jakby daleką reminiscencję Isadory Duncan. Anne uśmiechnęła się do wspomnienia.

Kiedy znalazła się we wspaniałej, śródziemnomorskiej willi w Antibes należącej do włoskiego małżeństwa, cudownej pary starych przyjaciół jej rodziców, pobiegła schodami do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Wykręciła numer Jane w Village i niemal natychmiast usłyszała niski znajomy głos przyjaciółki. Anne odczuwała silną potrzebę opowiedzenia o swoich dziwnych stanach, które nawiedzały ją ostatnio coraz częściej.

— Chyba się zakochałam — wyznała z lekka ponurym głosem, rysując syrenę na notatniku obok telefonu.

— Trudno' mi w to uwierzyć! — zawołała Jane z radością. — Bogini wraca, żeby odwiedzić planetę Ziemię. Nareszcie. A kim jest ten szczęśliwiec? Mam nadzieję, że uda mu się zatrzymać cię na trochę wśród nas, zwykłych śmiertelników.

— Znasz go, to Dexter Portino. Pamiętasz? Przedstawiłaś mi go parę miesięcy temu w Palm Beach. — Anne naciągnęła przewód telefonu tak daleko, jak się dało, i sięgnęła do swojej kosmetyczki od Vuittona po pilnik do paznokci.

Nastąpiła krótka cisza, po czym Anne zaczęła się wycofywać lekko oskarżycielskim tonem:

— Przecież sama mówiłaś, że to wymarzony kocha-

Bliźniaczki

nek wszystkich kobiet, albo coś w tym rodzaju. Nie pamiętasz? To było na przyjęciu u twojej mamy. — Owszem, pamiętam — odparła Jane wyciągnięta leniwie na łóżku, zdejmując z siebie ubranie, które przed chwilą włożyła. — Ale powinnaś wiedzieć, że ciebie akurat nigdy nie kojarzyłam ze „wszystkimi kobietami”. A poza tym, Dexter nie jest w twoim typie. Biznesmeni zwykle ci się nie podobali. No, ale rozumiem cię... te ciemne, romantyczne oczy — dodała pośpiesznie, zdając sobie sprawę, że przyjaciółce potrzebna jest akceptacja. — No więc, opowiadaj po kolei. Ale najpierw najważniejsze: dobry w łóżku?

— W tym sęk, że jeszcze nie wiem — Anne zawahała się nieco. — Po prostu nie rozumiem. Myślę, że mu się podobam, w każdym razie czuję to, wiesz... i nic z tego nie wynika.

— Co masz na myśli mówiąc: „nic z tego nie wynika”? Jakie jest to „nic”? Nie ma erekcji? Cierpi na impotencję? Jest homoseksualistą? — Jane rozebrana, przeżyła swoje szczupłe nagie ciało niczym kotka. — Właśnie biorę kąpiel powietrzną — oświadczyła niespodziewanie. — Też powinnaś, bo to bardzo zdrowe. Minimum dwadzieścia minut dziennie. No więc mów dalej, opowiedz coś więcej o intrygującym *señor* Portino. Wiem już, że jego penis jest bierny, co dalej? — domagała się Jane, chichocząc z własnego żartu.

Anne roześmiała się. Nie sposób było się nie rozchmurzyć, gdy słuchało się szokujących rzeczy, które wygadywała Jane. Poprawiła poduszki pod plecami i powiedziała:

— To dziwne. Wyobraź sobie, że ostatnio, gdziekolwiek się ruszyłam, wszędzie go spotykałam. W styczniu przyjechał do Chicago na wystawę w Instytucie Sztuk. Pokazywał się z bardzo piękną dziewczyną, trochę w typie Audrey Hepburn. Kupił parę zdjęć, co oczywiście mi pochlebilo, i przyszedł do mnie, żebym mu poradziła, gdzie i jak należy je oprawić. Parę tygodni później znowu na niego wpadłam, w Gstaad, kiedy

Roxanne Pulitzer

w holu hotelu „Pałace” grałam w backgammona z pewnym greckim armatorem. - Anne napiła się trochę Evian i mówiła dalej: - Przy okazji, muszę ci powiedzieć, że w Gstaad spotkałam szacha, zaprosił mnie na przyszły miesiąc do Teheranu, żebym mu porobiła zdjęcia z pewnej ważnej uroczystości religijnej. Może przy okazji uda mi się spróbować tego sławetnego złotego kawioru przeznaczonego wyłącznie dla dworskich dostojników. y

— Mniam, mniam — mlasnęła zawistnie Jane i dodała: — Umieram z głodu, na śniadanie wypilałam tylko sok. Poczekaj chwilę. - Podbiegła do lodówki i wróciła z dwoma chińskimi naleśnikami na małym talerzyku. — No, już. Mów dalej.

— Przedstawiłam Dextera kilku zaprzyjaźnionym osobom w Gstaad i następnego dnia zjedliśmy wspólnie obiad w „Eagle Club” na Wassengrad. Interesował się bardziej Geraldine niż mną, ale wtedy jeszcze nie miałam mu tego za złe.

W głosie Anne można było wyczuć ton pewnej rezygnacji.

— Postawiłaś sobie tarota na tę okazję? Z kart zawsze się czegoś dowiesz.

— Nie, nie stawiałam — odparła Anne. — Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że jestem nim zainteresowana. - .

— O, Boże! Ja tylko spojrzę i już wiem! — wykrzyknęła Jane. — Mów dalej.

— Dwa miesiące później, na mojej wystawie w Londynie, znowu na niego wpadłam. Nie przyjąłam wtedy jego zaproszenia na kolację u Annabel, ale tylko dlatego, że byłam już zajęta wieczorem.

Następnego dnia przysłał mi kwiaty, gratulując sukcesu, o którym napisała poranna prasa. Ale dopiero w lecie, kiedy pojawił się we Francji, a ja akurat pływałam na jachcie Onassisa, zaczął mi się naprawdę podobać.

— No! Mam nadzieję, że zbliżamy się do pikantnych momentów — westchnęła Jane.

Bliźniaczki

— Przecież powiedziałam ci już, że nie było pikantnych momentów. Włóczyliśmy się sporo po Krecie. Okazuje się, że Dexter ma bzika na punkcie archeologii

— dodała bez przekonania.

— Włóczyli się! — zawołała z ironią Jane. — Co się z tobą dzieje? Czy to ta sama dziewczyna, do której wszyscy faceci w Europie ustawiali się w kolejce, żeby choć rzuciła na nich... och, przepraszam, nie rozłączaj się, ktoś dzwoni do drzwi. Ciekawe, kto to może być tak wcześnie. Paul jeszcze śpi u siebie — dodała', ścisząc głos do prawie niesłyszalnego szeptu. — W nocy mieliśmy awanturę. Zaczekaj — powtórzyła i wyszła. Wróciła po chwili.

— To elektryk. Zupełnie o nim zapomniałam. Obiecałam mu otworzyć dokładnie za osiem minut. Poszedł obrażony. — Jane obracała się na wszystkie strony przed dużym lustrem toaletki. — Musiałabym przerwać kąpiel powietrzną — dodała, krytycznie przyglądając się swojej wspaniałej figurze. Anne uśmiechnęła się. Znała Jane i wiedziała, że przyjaciółka nie przywiązuje wagi do takich drobiazgów jak szlafrok czy inne okrycie.

— Co to za awantura z Paulem? — zapytała ciekawie.

— Macie jakieś problemy?

— Chodzi o narkotyki — odparła Jane krótko. — Nie znoszę tego. Źle się po nich czuję. A Paul uważa, że tylko po narkotykach może coś stworzyć. Nie zgadzam się z tym. W nocy mieliśmy małą scysję, ale to nic poważnego. To minie... — Jane patrzyła na ciemne kręgi pod oczami, wiedząc, że nic nie minie. Paul po alkoholu i po narkotykach stawał się brutalny. — Opowiadaj o Dexterze.

— Potem było chyba Deauville. Trzy tygodnie temu poszliśmy razem do kasyna. Dexter dobrze sobie radził przy *chemin de fer*. Ja grałam trochę w ruletę. Świetnie się bawiliśmy. Niestety, ponieważ zatrzymałam się na weekend u Antoine'a, nie mogłam tak po prostu wyjść z Dexterem i zostawić tamtego w kasynie. Pamiętasz

Roxanne Pulitzer

Antoine'a, prawda? Kupował w Deauville konie, roczniaki, i z przyjemnością przyjął jego zaproszenie, bo chciałam fotografować normandzkie plaże. Niestety, zamiast robić zdjęcia, następnego dnia rano pojechaliśmy konno z Dexterem na Trouville Beach. Miałam ochotę spotkać się z nim wieczorem, ale mnie o to nie poprosił! Przyglądałam się, jak grał po południu w polo. Jest dobry — dodała zmienionym, nienaturalnie wysokim głosem.

— Ruchliwy ten nasz *señor* Portino, co? — mruknęła Jane, ale przyjaciółka nie słuchała.

- W zeszłym tygodniu zaprosił mnie do Salzburga na obiad, a wieczorem na koncert Karajana. Tego dnia byłam już umówiona na wywiady, których nie mogłam odwołać. W czwartek przyjechałam do Antibes. Wiem, że to idiotyczne, ale nie mogę przestać o nim myśleć.

Anne westchnęła i patrząc na paznokcie u nóg uznała, że powinna je pomalować emalią pomarańczową zamiast cynobrową.

— On na mnie działa... wiesz, tego wieczoru w Deauville myślałam, że wystarczy, byśmy się dotknęli, a posypią się iskry. Biedny Antoine naprawdę zawadzał... — Przerwała na chwilę, żeby zebrać myśli.

— Co się ze mną dzieje? — zapytała żałośnie.

- Hormony, moja miła — odparła Jane. — Trzeba ten problem rozwiązać, i co do tego nie ma wątpliwości. - Przerwała na chwilę, żeby rozważyć pomysł, który zaczynał jej świtać w głowie. Chwilę później wystąpiła z propozycją, która na zawsze miała odmienić życie Anne. - Nie ma co, musisz spędzić jakiś czas w Palm Beach. To po prostu śmieszne, żebyście uganiali się po świecie, setki tysięcy mil od domu, tylko po to, żeby prowadzić grzeczną konwersację w jakichś ciepłych kurortach. Tobie najlepiej robi Palm Beach. Dexter ma tutaj bazę, z której wyrusza w świat. Mogłaby stać się i twoją bazą, kto wie? W sytuacji, kiedy twoje romantyczne życie praktycznie równa się zeru...?

Bliźniaczki

W przyptywie nagłej energii Jane zaczęła narzucać na siebie ubranie.

— Jak już skończysz degustację kawioru u szacha, przyjedź i zamieszkaż w Villa La Palma. Spotkamy się tam w październiku. Ja i tak muszę stąd wyjechać. Obiecuj mi, Anne — poprosiła Jane. Swoim zwyczajem ceniła tylko decyzje podjęte pod wpływem chwili.

— Mamusia przyjedzie dopiero na święta Bożego Narodzenia, będziemy więc miały dom na parę miesięcy dla siebie. To jedyny sposób, żeby się szybko przekonać, ile dla ciebie znaczy Dexter, a mnie, prawdę powiedziawszy, też jest potrzebny czas z dala od Paula i jego zwariowanych podróży, żeby się przekonać, czy nasz związek się utrzyma. Więc spotkajmy się w październiku. Weźmiemy Palm Beach szturmem. Masz lepszy pomysł?

— To brzmi interesująco — przyznała sennym głosem Anne. — Kusi mnie, żeby się zgodzić, ale najpierw muszę sprawdzić, jakie mam zajęcia w tym czasie.

— Perspektywa spotkania Dextera pociągała ją niczym potężny magnes.

— Niech diabli porwą wszystkie zajęcia. Oddaj się marzeniom o tajemniczym Dexterze i zadzwoń na mój koszt, żeby mi dać odpowiedź. Paul nie będzie miał nic przeciwko temu. W jego świecie rachunki nie istnieją, chyba że mają barwy tęczy.

Anne zmęczonym głosem podziękowała i pożegnała przyjaciółkę. Zasnęła uspokojona i szczęśliwa, w uszach dźwięczały jej ostatnie słowa Jane: „Moja niania mawiała: Nigdy nie mów nie”.

Oczy Anne błyszczały z podniecenia; policzki miała lekko zarumienione, spływające kaskadą na gołe ramiona jasnozłociste włosy odgarniała z twarzy lekka bryza. Stała na wilgotnym piasku zaledwie parę cali od Dextera, pokazując mu na wyciągniętej dłoni kilka kolorowych muszelek, które się jej spodobały. Powietrze między nimi było naładowane elektrycznością. Uśmiech

Roxanne Pulitzer

Anne, wyraz jej oczu były pełne obietnic i Dexter z trudem nad sobą panował. Płonął namiętnością. Pragnął wziąć ją tutaj, zaraz, na plaży, tam gdzie zaczynała się woda. Całym wysiłkiem woli powstrzymywał się, żeby tego nie zrobić. Odwrócił się wzburzony, żeby podnieść sprzęt do nurkowania i bez słowa pomógł Annę założyć maskę.

Dexter czekał na ten dzień tak długo, że choć byli sami na plaży, nie chciał ryzykować, by wszystkiego nie popsuć. Mógł skorzystać z okazji i szybko ją przelecieć, ale gdyby ktoś nagle nadszedł, kłopotliwa sytuacja mogłaby się okazać szkodliwa dla jego dalekosiężnych planów. Innym razem - obiecał sobie. Nie teraz. Anne była nagrodą, na którą warto poczekać. Na niczym Dexter nie znał się tak dobrze, jak na kobietach. Czuł jej świeżo zrodzone pożądanie, wiedział, że nareszcie gotowa jest go przyjąć i chciał mieć pewność, że Anne zapamięta ten dzień na zawsze.

Rozumiał też to, co bez słów przekazywała sobie ona i Jane podczas lekkiego obiadu w willi Whitburnów zrozumiał prawie wszystko. Jane opuściła ich zaraz potem, wymawiając się jakimś spotkaniem w Miami. Kiedy odjeżdżała, Dexter i Anne pili kawę i opalali się koło basenu. Domyślił się, że Jane chciała, żeby mieli dom dla siebie, zauważył też, że Anne zatrzymała się w sali bilardowej na drugim końcu ogrodu. Mieli wiele czasu, żeby to rozegrać; nie trzeba się było z niczym spieszyć. Latem w Grecji Dexter opowiadał Anne o fascynującym podwodnym świecie i obiecał jej go pokazać w Palm Beach. Przyniósł dzisiaj maskę, ustnik do oddychania oraz płetwy i zauważył, jak wzruszyło ją to, że pamiętał tamtą rozmowę.

Kiedy Anne pochylała się z wdziękiem, żeby założyć płetwy, Dexter ze znawstwem ocenił jej znakomitą sylwetkę - długie, wysmukłe nogi, piękną linię pełnych piersi w skąnym różowym bikini, płaski, gładki brzuch, szczupłą talię... Wszystko to na niego działało; pragnął ją posiadać bez reszty i kochać z dziką furją... Chryste!

Bliźniaczki

Była jeszcze bardziej podniecająca, niż mu się wydawało! Z trudem panując nad sobą, wziął ją za rękę i pociągnął do oceanu.

Kierowali się w stronę rafy; Dexter skupił się na roli nauczyciela i wkrótce płynęli wolno z zanurzonymi twarzami, nadal trzymając się za ręce i wspólnie przeżywając magię scen rozgrywających się pod nimi. Anne poczuła zachwyt na widok piękna i barw tego świata i była wdzięczna Dexterowi, że jej to pokazał. Ogarnęło ją cudowne uczucie oddania; w tej chwili miała pewność, że ufa temu mężczyźnie i kocha go bardziej niż przypuszczała. Tarcze, które jeszcze parę godzin wcześniej chroniły jej prywatność, zniknęły, jakby pochłonął je ocean.

Ręka, która ją prowadziła, była silna i pewna; Anne zapragnęła pieścizot tej ręki. Wymacała grunt w sięgającej pasa wodzie, wyprostowała się i zdjęła maskę. Poczowała nagle gorące słońce na mokrych włosach i ramionach; staniczek przesunął się na bok, odsłaniając piękną pierś. Kiedy Dexter wynurzył się obok niej, zdjął maskę i jego wzrok zaczął błędzić po jej kremowej skórze i naprężonym sutku, Anne wybuchnęła śmiechem niekłamanego szczęścia i zerwała różową szmatkę, uwalniając także drugą pierś. Dexter zaczął ją całować w przypiływie gwałtownego pożądania, ale i z najwyższą czułością, potem jego usta powędrowały wyżej, na szyję w okolicy ucha, by następnie spocząć na jej wargach; jego ramię obejmowało szczupłą talię i w miarę jak ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, przytulał ją coraz mocniej. Anne czuła na brzuchu napięty, pulsujący członek. Ich ciała prowadziły subtelną grę: to ledwo się muskały, to zwierzały, to znów delikatnie ocierały się o siebie... Anne sięgnęła ręką do jego kąpielówek i cicho jęknęła z rozkoszy, gdy natrafiła na jego twardość. Dexter pieścił jej wargi językiem, nie przestając hipnotyzować jej wzrokiem, zaś jego ręka błędziła po biodrach, pośladkach i udach... Anne jęknęła, gdy przykrył dłonią drżące miejsce między

Roxanne Pulitzer

nogami, a potem delikatne palce trafiły w ten najdraż-hwszy punkt pod majteczkami. Drżała na całym ciele, pragnęła go do szaleństwa, coś takiego przeżywała po raz ostatni, gdy była nastolatką. Nagle usłyszała ochryply głos Dextera:

- Jakaś ty piękna, Anne. Chcę poznać twój smak... twój zapach... wróćmy do domu.

Z trudem mogła utrzymać się na nogach; pragnęła zostać tutaj, w tych silnych ramionach, spalając się w jego żądy; chciała się poddać namiętności jak falom zatopić się w jego czarnych oczach. Ale niecierpliwość w głosie Dextera była dla niej rozkazem, w jego słowach wibrowała magia seksu, na którą reagowała jej kobiecość. Wyrwała mu się i wyszła z wody - naga i śliczna. Dexter otulił ją ręcznikiem i pobiegli, jak para dzieciaków, przez tunel pod South Ocean Boulevard, łączący plażę z willą.

Stali bez tchu w sali bilardowej, świadomi swojej nagości, sparaliżowani intensywnością pożądania. Anne czuła uderzenia pulsu w krtani; przeszył ją dreszcz, gdy Dexter dotknął jej drżącej skóry, gdy opuszkami palców delikatnie pieścił jej piersi, sutki; a potem jego ręka powędrowała niżej, na brzuch i wewnętrzną stronę ud... - Jaka gładka... jak atlas - szeptał. W przypiływie nagłej żądy pocałował ją gwałtownie w usta, opierając jej głowę o ścianę i napierając na nią jednocześnie swym twardym ciałem. Ujął w dłonie jędrne młode poślądki, podniósł ją nieco do góry i przycisnął do siebie. W chwilę później Anne nie mogła się ruszyć, przyciśnięta do ściany jego ciężarem, w udach czuła płomień, wilgotne ciało topniało z pragnienia; oplotła jego plecy nogami i wreszcie się spotkali. Przez parę cudownych sekund czuła, że jego penis ślizga się u wilgotnego wejścia, drażniąc się z nią. Kiedy w nią wszedł, krzyknęła z rozkoszy, a w chwilę później Dexter paroma wolnymi, posuwistymi ruchami doprowadził ją do takiego szczytowania, o jakim marzyła od wielu miesięcy. Potem przeniósł ją - drżącą jeszcze i cicho

Bliźniaczki

jęczącą — na łóżko. Wargami objął jej wargi sromowe, a język wsunął w najintymniejsze miejsce, smakując jej orgazm i całując tak długo, aż raz za razem zaczęła dochodzić, i zdawało się, że nigdy nie przestanie.

Teraz Anne zmieniła pozycję, położyła się na boku z głową na udzie Dextera i wzięła jego członka do ust; wiedziała, jak posługiwać się wargami i językiem, żeby sprawić mu przyjemność, ssała i lizała, a jej doświadczone palce pieściły go równocześnie. Jeszcze raz szczytowała oczekując, że teraz i on osiągnie orgazm; była zdumiona, kiedy i tym razem się powstrzymał.

Dexter wziął ją w ramiona i zaczął całować; ich smaki i zapachy połączyły się w jedno w namiętnych pocałunkach. Anne odgadując jego pragnienia, sama znów rozpalona, weszła na niego i wprowadziła penisa do pochwy. Pochylała się głęboko do przodu, potem prostowała, włosy w nieładzie czyniły ją jeszcze bardziej podniecającą, szeroko otwartymi oczami łowiła na twarzy Dextera oznaki rozkoszy. Wykonywała powolne, leniwe ruchy, lekko kręcąc biodrami, napinając i rozkurczając mięśnie, dopóki znowu nie poczuła, że zbliża się orgazm i wtedy zawołała, żeby się do niej przyłączył, i żeby przeżyli to razem. Dexter nie mógł się już dłużej hamować — Anne była taka śliczna, jej delikatna, biała skóra podniecająco kontrastowała z jego opalenizną, wyniosłe piersi drżały, gdy ich dotykał, kochała się z nim z taką namiętnością, że eksplodował w niej z potężnym wstrząsem i głuchym jękiem.

Anne trwała nieruchomo, delektując się przedłużającym się uczuciem rozkoszy między udami, po czym ześliznęła się prosto w jego ramiona.

Później, gdy pływali w basenie, ich ciała znowu zatęskniły za wzajemnym dotykiem. Wciąż nie nasyceni, kochali się w lazurówoblękitnej wodzie z nowym, potężnym ładunkiem energii. Dexter, całując jej nagie piersi, odsunął majteczki bikini na bok i dokończył to, co zaczął wcześniej w oceanie — wziął ją z siłą i zachłannością, która pozbawiła Anne tchu.

Roxanne Pulitzer

W późnym popołudniowym słońcu Anne siedziała obok Dextera, wygodnie rozparta na kanapie. Mijały godziny, a czar trwał.

- Rano muszę jechać do Kalifornii - oświadczył nagle Dexter.

Ogarnął ją strach. Czy ten cudowny mężczyzna znowu zniknie z jej życia? Czy zadzwoni do niej po powrocie?

Może dzisiejszy dzień to dla niego po prostu podniecająca przygoda bez przyszłości? Była zaskoczona tym, jak szybko zdołał zapanować nad jej uczuciami.

Dexter obserwował ją. Na jej twarzy wypisane były młodość i czystość wraz z cudowną kobiecą uległością, której dziś doświadczył. Kobiety tak łatwo dają się podporządkować - pomyślał z zimnym, skrywanym uśmiechem. Naturalnie, natychmiast odczuł jej strach.

Pochylił się, żeby po raz ostatni przed wyjściem ją pocałować. Wzięła jego rękę i wsunęła ją sobie między uda.

- Nie do wiary, ale ja znowu cię pragnę - szepnęła przyciskając jego palce.

Dexter popatrzył na nią z góry z triumfującym uśmiechem.

— I tak powinno być.

Tak, miał ją. Żadne gry nie będą już potrzebne -pomyślał. Była w jego mocy. Mógł nią manipulować przy pomocy seksu.

Opuszczył wille zamaszystym, elastycznym krokiem. W głowie miał już plan, kiedy i gdzie odbędzie się ślub.

90

Anne pochylała się nad kołyską z białym baldachimem, na którym igrało poranne światło. W kołysce spała dwójka bliźniaczych niemowląt, w identycznych pozycjach, szczepionych z sobą małymi paluszkami. Ich złote włoski mieniły się delikatnie wszystkimi barwami tęczy. Anne przeszył dreszcz radości i zachwytu, owo niewiarygodne uczucie, które tak często przenikało ją całą od tamtej cudownej nocy przed trzema miesiącami. W jednej, niemal nieuchwytej chwili, tajemnica życia i śmierci stała się dla niej kryształowo jasna. Wraz z pierwszym kwileniem noworodków, zawładnęła nią bezinteresowna miłość.

Wyprostowała się niechętnie i spojrzała na drugą kołyskę, która stała pusta od pierwszego dnia, kiedy wróciła z dziećmi do domu — bliźniaczki uparły się, żeby spać razem i nie pozwalały się rozłączyć.

Anne popatrzyła z uśmiechem na niepotrzebny mebelek i rozłożyła na nim dwie koronkowe sukieneczki do chrztu, które na początku miesiąca zamówiła u Brauna na Worth Avenue. Nagle przypomniała sobie, że Dexter prosił ją, by zbudziła go o dziesiątej.

Przechodząc przez salon zatrzymała się, żeby spojrzeć na jezioro przez wielkie, szklane rozsuwane drzwi wychodzące na ukwiecone patio i basen. Jakaś trzy-masztowa żaglówka przepływała opodal z majestatycznym spokojem, niczym wielki mityczny łabędź na samotnych łowach.

Obfitość tropikalnej roślinności — palm, krotonów, bugenwilli i dzikich wyrosniętych hibiskusów obsypanych

Roxanne Pulitzer

kwiatami - odurzająco podziałała na jej zmysły, pogłębiając wrażenie nierealności chwili. Odwróciła się, żeby rzucić okiem na imponujące kompozycje lilii i róż, z artystycznym poustawianiem w pokojach. Na tle białych mebli z wikliny i rafii wyglądały zachwycająco. Dexter, jak zwykle pedantyczny, pamiętał o najdrobniejszych szczegółach. Słysząc muzykę — znak, że już wstał. Czesał właśnie zmierzwiłone ciemne włosy, wymieniając ze swoim odbiciem w lustrze porozumiewawcze uśmiechy. Upozował się, zadarł głowę do góry i napiął bicepsy. Tak, codzienne ćwiczenia zdecydowanie przynosiły rezultaty. Z satysfakcją myślał o rozpoczynającym się dniu: jego żona i bliźniaczki będą stanowiły wyśmienity temat dla kroniki filmowej.

Po ceremonii w kościele wszyscy, którzy się liczą, przyjdą do ich domu na szampana z kawiozem, później Dexter w towarzystwie przyjaciół z Argentyny pojedzie do „Polo Club” świętować dalej. Ta uroczystość musi zrobić na Palm Beach odpowiednie wrażenie! Kiedy kończył się golić, na jego przystojnej twarzy pojawił się arogancki wyraz.

Do dużej, biało-różowej łazienki wykładanej marmurem weszła Anne i na widok męża stroszącego piórka, uśmiechnęła się z pobłażaniem. Uwielbiała patrzeć, jak porusza się z tą piekielną pewnością siebie. Seks i charyzma emanowały z niego wszystkimi porami.

Szlafrok zsunął się z wysmukłego, opalonego ciała Anne. Na piersiach poczuła ciężkie spojrzenie. Powoli zeszła do parującej wanny i z zadowoleniem wyciągnęła się w wodzie pachnącej olejkami Guerlaina. Wiedziała, że za chwilę Dexter przyłączy się do niej.

Oparłszy głowę o marmurową krawędź wanny delektowała się szczęściem. Piętnaście miesięcy temu wyśmiałyby każdego, kto by powiedział, że tak szybko i łatwo zrezygnuje ze swego zawodu - choćby tylko na pewien czas - i stanie się absolutnie oddaną żoną i matką. Została zdobyta szturmem i nie żałowała tego ani przez chwilę.

Bliźniaczki

Jej rozmyślania przerwał lekki plusk wody. Zamknęła oczy i czekała, aż Dexter namydli jej ciało. Spojrzała prosto w jego nieodgadnione ciemne oczy i wyciągnęła się leniwie z cichym pomrukiem zadowolenia.

Dexterowie zaparkowali swojego czarnego Aston Martina na County Road i ruszyli przez nieskazitelnie uporządkowany plac przed kościołem do grupki ludzi skupionych w osłoniętym przejściu. Tworzyli niezwykłą parę. Za nimi podążały dwie niańki w sztywno wy-krochmalonych mundurkach, każda z niemowlęciem na rękę. Karawana Rolls-Royce'ów, Bentleyów i Mercedesów prowadzonych przez szoferów w liberiach podwoziła coraz to nowych gości. Wkrótce orszak w najmodniejszych jedwabnych sukniach i ogromnych kapeluszach, którym towarzyszyły jasne spodnie i smokingi w tym samym granatowym odcieniu, kroczył majestatycznie frontowymi schodami do kościoła.

Rozpoznając wśród gości swoją sekretarkę i wydawcę Dexter skinął im głową. Był zadowolony: „Town and Country” przysłał dwóch fotografów, reporterzy z „Palm Beach Shiny Sheet” uwijali się wśród gości, pojawili się też, zgodnie z planem, felietoniści z Nowego Jorku. Jutro na pewno cała prasa zamieści plotki z uroczystości.

Z uznaniem spojrzał na Anne, która teraz stała blisko ołtarza z córeczkami i doszedł do wniosku, że tworzą doskonały obraz. Żółta suknia od St. Laurenta, którą specjalnie sprowadził z Paryża, podkreślała jej wysoką, pełną wdzięku sylwetkę i nieskazitelną cerę.

Ostatnio Palm Beach zachwycało się jego kalifornijską żoną. Dzięki dowcipowi została uznana za zabawną, a jej szczerłość oczarowała całe towarzystwo. Również jego najnowsze osiągnięcie — bliźniaczki Carrie i Gracie — dostarczyło mu nie tylko przyjemności, ale, ku jego własnemu zaskoczeniu, wprawiło go w dumę.

Chrzest właśnie tutaj, w Bethesda-by-Sea, będzie

Roxanne Pulitzer

dobrze wyglądał na podaniu, które w przyszłości złoży w wybranej szkole. Jak by na to nie spojrzeć, jego pozycja w mieście stale rośnie. Wkrótce ludzie zapomną o południowoamerykańskim pochodzeniu i zaakceptują go jako pełnoprawnego członka tej zacofanej społeczności.

Nabożeństwo przedłużało się i Dexter zaczął się wiercić. Opuścił głowę i - żeby ukryć zniecierpliwienie i poirytowanie - zaczął wyobrażać sobie, że jego drużyna polo wygrywa mecz, który ma się odbyć po południu.

Anne też pogrążyła się w swoim prywatnym świecie; zapomniała o wszystkim, co nie miało związku z jej dziećmi. Kiedy ksiądz pokropił ich jasne główki święconą wodą, jej serce przepełniło wzruszenie, a oczy przesłoniły się łzami. Przestraszył ją rytuał, któremu właśnie zostały poddane dzieci, mimo że Jan Chrzciciel zawsze był jej ulubionym świętym. Już w starożytności woda miała symboliczne znaczenie, oczyszczenie w rzece Jordan, cuda w Lourdes, mistyczne wiosny Celtów, wody Gangesu. Przez moment myślała o Benares, świętym mieście Indii, potem powędrowała do Katmandu...

Resztę dnia Anne spędziła w marzycielskim nastroju. Miała wrażenie, jakby unosiła się na bąbelkach szampana, niewrażliwa na paplaninę rozplotkowanych gości. Później, kiedy Dexter poprosił ją, żeby pojechała z nim i całym towarzystwem do klubu na mecz wymówiła się grzecznie. '

Jane została trochę dłużej niż inni goście. Pośmiały się, omawiając ten szalony dzień.

- Cała wasza czwórka wyglądała, jakby wyskoczyła Jan^e ^{Wsz} ^{sc} ^{bvli} ^y ^y oczarowani - zauważyła

- To również twoja zasługa, ty matko chrzestna--czarodziejko. To dziwne - dodała po chwili Anne -w czasie uroczystości miałam przed oczyma obrazy z Indu i Nepalu. Nie sądzisz, że to znak, żebym kiedyś

Bliźniaczki

zabrała tam moje dziewczynki? Ciekawe, czy Dexter z nami pojedzie.

Wyraz zwątpienia pojawił się przez chwilę na twarzy Jane, ale szybko się go pozbyła i wybuchła śmiechem:

— Ty i te twoje znaki! Skąd wiesz, który powinnaś traktować serio, a który zlekceważyć? Ja bym już dawno się pogubiła, gdybym znajdowała ich na swojej drodze tyle co ty.

— Jak w labiryncie Ariadny — zaśmiała się Anne. Po chwili jednak spoważniała i dorzuciła: —

Wiesz, w życiu nic nie dzieje się przypadkowo. Przypadki po prostu nie istnieją. Wiem, że mam w ręku właściwą nić i że jest ona całkiem mocna.

Przyjaciółki wyszły nad jezioro, żeby podziwiać nowy trzydziestometrowy jacht Dextera.

— Nie mogę się już doczekać, kiedy zacznę urządzić kabiny. Dexter dał mi wolną rękę. Najchętniej puściłabym wodze fantazji i urządziła wszystko w stylu orientalnym, ale on woli tradycyjny wystrój.

— Po namyśle dodała: — Włoskie projekty zawsze wyglądają doskonale. Chyba pójdę tym tropem.

Gawędziły przysiadłszy na krawędzi pomostu, obserwując pelikany nurkujące w jeziorze na tle różowego nieba.

— Jestem zaskoczona, że nie poszłaś na ten mecz — zauważyła Jane. — Nigdy ci się nie zdarzyło zawieść Dextera. — I nie dając Anne czasu na odpowiedź, ciągnęła: — A co z twoją jazdą konną? Może pewnego dnia zabłyśniesz jako pierwsza amerykańska dama, która zdobywa dziesięć bramek w polo?

— Ciągle jeszcze z trudem trzymam się w siodle, więc nie wyobrażam sobie, żebym mogła wymachiwać kijem, a co dopiero uderzyć piłkę — mruknęła Anne. — Muszę najpierw pokonać strach i doprowadzić do tego, żeby umysł zapanował nad materia. Chcę, żeby Dexter był ze mnie dumny.

Uśmiechnęły się do siebie; ich spojrzenia spotkały się w pełnym zrozumieniu. Kiedy ucałowały się na

Roxanne Pulitzer

pożegnanie, Anne była szczęśliwa, że ma taką przyjaciółkę jak Jane. Ich przyjaźń miała moc spżu. Kiedy biały Porsche Jane zniknął z krętego podjazdu, zamknęła drzwi domu. Po wydaniu służbie ostatnich poleceń i zwolnieniu jej na wieczór, poszła do sypialni.

Odłożyła na antyczne mosiężne łóżko szal w błękitne kwiaty, ze znakiem firmowym Porthaulta, i spojrzała na zdjęcie stojące na nocnym stoliku. Była to czarno-biała fotografia zrobiona przez Betty Kuhner, przedstawiająca ich czworo wkrótce po przyjściu na świat bliźniaczek. Kiedy patrzyła na oczy spoglądające na nią ze zdjęcia, jakaś dziwna myśl przemknęła jej przez głowę. Zapragnęła nagle wyciągnąć rękę, dotknąć tych czterech związanych ze sobą losów i sprawić magia swoje, miłości, by tak trwały przy sobie niezmiennie przez całe życie. Siedząc nieruchomo, napawała się przez moment swoją wizją.

Pokój wypełniały łagodne dźwięki z jej ulubionego albumu Beatlesów *Rubber Soul*; Anne z wdziękiem krążyła po pokoju, zapalając świece i wonne kadzidelka które przywiozła z Cejlonu. Przy łóżku od strony Dextera stał w srebrnym kubelku Dom Perignon z 1957 roku i miska chłodzonego lodem kawioru, który pozostał z przyjęcia

Wyszła na balkon i poddała się czarowi księżycy w pełni na tle wyjątkowo czystego, rozgwieżdżonego nieba. Zaczęła myśleć o Dexterze i swojej miłości do niego Kochała go po prostu całą sobą. Odurzający zapach kwitnącego nocą jaśminu, noszącego wyjątkowo trafną nazwę *Dama de Noche*, owionął jej ciało i wprowadził w stan romantycznej zadumy, którą rozproszył dopiero nagły szum silnika Astona zajeżdżającego na podjazd. Kiedy usłyszała znajome kroki na schodach prowadzących do sypialni, jej puls zaczął bić szybciej.

W chwilę później Dexter wszedł nieśpiesznie na balkon, z olśniewającym uśmiechem, który jak zwykle zahipnotyzował Anne. I jak zwykle, kiedy wchodził do pokoju, Anne ogarniało podniecenie i przemożna chęć

Bliźniaczki

zatrzymania go przy sobie na zawsze. Ich noce były szalone — pełne podniecenia, żądzy i spełnienia. — Cześć, kochanie. — Otoczył ją ramionami. — Brakowało mi cię na meczu.

Długo tulili się do siebie.

— Mnie też cię dziś brakowało, ale gdybym zostawiła dziewczynki, czułabym się winna. — Po chwili dodała z wahaniem: — A teraz czuję się winna wobec ciebie.

— Nie bądź głuptaskiem — szepnął, ujmując w dłonie jej policzki i delikatnie całując ją w usta. — Zaraz zjemy w łóżku trochę kawioru i popijemy go szampanem. Aha, nawiasem mówiąc, wygraliśmy siedem do czterech.

Anne wymasowała mu plecy wodą różaną. Lubił po grze w polo rozluźnić mięśnie masażem. Potem wzięła tłusty krem i zaczęła masować jego twarz, z przyjemnością obserwując, jak powoli znika z niej napięcie. Była to twarz tryskająca zdrowiem i siłą, poznaczona przy oczach zmarszczkami od słońca, które Anne bardzo lubiła. Kiedy otworzył oczy, spostrzegła w tęczówkach złote refleksy.

W pewnej chwili poczuła, że ma miękkie kolana. Ich usta połączyły się w głębokim, namiętym pocałunku. Ogarniała ich powoli coraz potężniejsza fala namiętności i podniecenia. Niepostrzeżenie ich oddechy stały się przyspieszone, a ciała mokre od potu. Anne czuła, jak żar promieniujący gdzieś ze środka ogarnia jej całe ciało i nagle zapragnęła poddać się ruchom Dextera, poszybować z nim ku szczytom, ale on nie pozwolił jej nawet drgnąć. I nagle, pod wpływem wszechogarniającej rozkoszy, wygięła się z okrzykiem do tyłu. Dexter po prostu wstrzymał oddech i spuścił się powoli. Zamknął oczy, zsunął się z niej na swoją stronę łóżka i położył rękę na jej brzuchu.

Anne wsłuchiwała się w jego oddech, a potem, kiedy zasnął, usłyszała słaby płacz dziecka.

Natychmiast chciała wstać, ale Dexter położył rękę na jej udzie.

Roxanne Pulitzer

— Zostań ze mną. Niania się tym zajmie - przeciął ciszę jego głos. - Zostań ze mną.
Serce Anne zabiło mocniej, poczuła jakiś dziwny lęk, którego nie potrafiła zrozumieć. Nastąpiła chwila ciężkiej i ponurej ciszy, jakby wszystko przesłoniła chmura.

Jane zastępowała parę taktów na werandzie Willi Dextera Portino i jeszcze raz zadzwoniła do drzwi. Po długiej chwili odchrząknęła i zajodłowała z zapalem. Kiedy przebrzmiało echo dźwięków, przechyliła głowę, a na jej twarzy pojawił się kpiący wyraz. Duża papuga ara siedząca na jej ramieniu też spróbowała jodłowania, ale jej nie wyszło. Przechyliła głowę pod tym samym kątem co Jane i, podobnie jak ona, z całą uwagą nasłuchiwała.

— No, Lorenzo, mój drogi przyjacielu, obawiam się, że jego dostojność znów ucieka się do swoich sztuczek. Zdaje się, że nikt nas się tu dzisiaj nie spodziewa.

Lorenzo nastroszył turkusowe i żółte pióra, cofnął szyję między skrzydła i zaskrzeczał gniewnie, aż zadzwoniło w uszach.

— Na Boga, a co ty tu robisz? — warknął w chwilę później Dexter, otwierając drzwi. Gniewnym spojrzeniem obrzucił najpierw kobietę, potem ptaka. Lorenzo odwzajemnił mu spojrzenie, wyciągnął szyję i syknął.

— Dzień dobry — wesoło zawołała Jane. Spojrzała mu w twarz.

— Możemy wejść? — wyciągnęła rękę i pogłaskała delikatnie ptaka po szyi, żeby go uspokoić. — Lorenzo to niespodzianka dla Kenny'ego i Keitha.

Dextera kusilo, żeby kazać Jane zabierać się stąd razem z jej przekłętymi, idiotycznymi prezentami i irytującą pewnością siebie. Ale Whitburnowie byli jedyną rodziną, której nie chciał zrażać, tak więc z wysiłkiem hamując złość, nawet się uśmiechnął.

Roxanne Pulitzer

— Ależ naturalnie, Jane, wejdź, proszę. Bardzo się cieszę, że cię widzę. — Szedł przed nią w wypłowiałych niebieskich dżinsach, mokasynach z krokodylej skóry na bosych stopach i jasnoseledynowej koszulce polo.

Wciąż jeszcze ma wspaniałe ciało — pomyślała. — Nieźle jest zbudowany.

Weszli do przestronnego salonu. Był znów przemeblowany; zmieniał się z każdą nową żoną czy przyjaciółką Dextera. Wszystkie zewnętrzne ślady pięcioletniego małżeństwa z Heleną zostały zatarte, chociaż rozwód orzeczono zaledwie przed miesiącem.

Biedna Helena. Okazała się jeszcze jednym produktem Dextera. Zanim się z nią ożenił, wysłał ją do szkoły modelek, następnie pouczył ją dokładnie, jak ma się czesać, jak malować i wymógł zgodę na to, że sam będzie kupował jej wszystkie stroje. Pozbawił ją nawet kart kredytowych w obawie, że mogłaby kupić coś, czego by wcześniej nie zaakceptował. Kiedy już skończył ją kształtować, wyglądała, chodziła i ubierała się dokładnie tak samo jak Anne. Nawet pozy przybierała takie same. I wtedy ją porzucił

Jane zastanawiała się, czy to Carrie pomagała Dex-terowi przy urządzeniu salonu. Dwie ściany zajmowały szafy biblioteczne, trzecią — kominek. Czwarta wychodziła na taras z trawnikiem z tyłu domu. W pokoju stały wygodne, głębokie kanapy oraz stoły o blatach z grubego szkła, na których ustawiono wazony z gardeniami; był też wielki fortepian Bósendorfera ze zdjęciami przedstawiającymi albo Dextera samego, albo w towarzystwie dwu pokoleń bliźniąt, albo witającego się ze znakomitościami; tu i tam leżały artykuły i reportaże na jego temat. Pokój utrzymany w beżowej tonacji ożywiała tu i ówdzie plama zieleni.

Dexter podszedł do kominka i oparł się z wystudiowaną niedbałością. Jane zdawała sobie sprawę, że wszystko, co robi ten mężczyzna, jest sztuczne. Niejeden Dexter Portino przewinał się przez Palm Beach. Nie wątpiła, że to, co robił, robił dobrze, wiedział, jak

Bliźniaczki

doprowadzić swoje umiejętności do perfekcji. Nie popełniał błędów — na razie. Nie podobał się jej od pierwszej chwili, w której go ujrzała, i nie lubiła go także teraz, choć w miarę upływu lat zaczynała go żałować. Wiedziała, że trochę się jej boi. Być może dlatego, że była nietykalna. A może dlatego, że tak dobrze go znała.

— Carrie będzie lada moment — zapewnił gładko. — Jest na łodzi, ma tylko przekazać ludziom zlecenia w sprawie pewnych ulepszeń, jakie chcemy wprowadzić. — I zaraz gorliwie dodał: — Irma musiała coś pokręcić. Nie spodziewaliśmy się dzisiaj ciebie na obiedzie.

Spojrzał jej prosto w twarz z doskonale obojętną miną. Nienawidził tej kobiety, a jednocześnie, na Boga, jakże chętnie by ją przeleciał! Wciąż jeszcze była zgrabna i jędrna. Wielki tupet dodawał jej niewątpliwie seksu. Kiedy tak na nią patrzył, zapragnął rzucić ją na podłogę, obezwładnić, żeby nie mogła się bronić, i rznąć długo, powoli i mocno.

Otrząsnął się z tych myśli. Z tą kobietą nigdy nie będzie się kochał — brzydziła się nim.

Dawno temu występowała przeciwko niemu jako jedyny ze starego towarzystwa Palm Beach świadek Anne i od tamtej pory z całą mocą i stanowczo akcentowała swój udział w życiu jego dzieci, mimo że przez wszystkie te lata dokładał wszelkich starań, by ją wyeliminować. Niestety, nie można wyeliminować „starej forsy”, szczególnie w Palm Beach. Można pokusić się o jej wykorzystanie lub kontrolowanie. Ale Jane wymykała się spod jakiejkolwiek kontroli.

— Dexter, wiesz przecież doskonale, że nigdy jeszcze nie zrezygnowałam ze spotkania ani z Carrie, ani z Gracie. Sprowadź ją, po co nam nieprzyjemne sceny. A przy okazji powiedz lokajowi, żeby przyniósł z mojego samochodu drążek dla papugi. Mój mały przyjaciel jest ciężki.

Po chwili lokaj przyniósł drążek. Ptak zaczął po nim biegać z szaloną energią, tam i z powrotem i parę razy zaskrzeczał na całe gardło.

Roxanne Pulitzer

- Lorenzo mówi po włosku, niderlandzku i arabsku - poinformowała Dextera. - Jeśli chodzi o jego angielski, to po tej stronie Hollywoodu nie usłyszysz bardziej plugawego języka.
- Ciocia Jane! — Carrie wbiegła do pokoju z tarasu. — Co za niespodzianka. Myślałam, że nie będziemy mogli dziś zjeść razem obiadu. - Uściskała matkę chrzestną.
- Przeciwnie, kochanie. Koszyk z jedzeniem dla ciebie i chłopców mam w samochodzie. Zjemy sobie gdzieś w cieniu w zoo Drehera, a potem weźmiemy lekcję latania na lotnisku Lantana.
- Cudowny pomysł - Carrie promieniała jak brylant. - Domyślam się, że ten wielki, kolorowy facet to nowy przyjaciel dla Kenny'ego i Keitha! Bomba! -Carrie podeszła do Lorenza i podrapała go po łebku. — Spodoba im się. Ale teraz są właśnie w „Everglades”. Mają lekcję tenisa. Tatuś uważa, że powinni wcześniej zacząć...
- Cześć, kochanie — przerwał jej Dexter, wstając i wyciągając do niej rękę. Jane obserwowała, jak się ściskali, całowali i jak zwykle, Dexter ją zaskoczył. Nigdy nie lubił uzewnętrzniać swych uczuć; ukrywał zarówno miłość, jak nienawiść — nawet w stosunku do swoich żon. Wyjątek stanowiła Carrie: Przy niej stawał się innym człowiekiem — był tkliwy, delikatny, uprzejmy. Jane patrzyła na chrześniaczkę z głęboką czułością. Była taka młoda i świeża, że trudno byłoby nie okazywać jej uczucia. Carrie miała na sobie niebieskie dżinsy z dziurą na kolanie, czarne pantofelki, biały podkoszulek Hanea i białą męską marynarkę smokingową. Na szyi, na czarnym jedwabnym, sięgającym pasa sznurku, wisiało sześć połączonych kasztanów.
- Jesteś gotowa? Powinnyśmy już jechać.
- O której będziecie z powrotem? — zapytał Dexter zatroskanym głosem.

Bliźniaczki

— Wrócę przed piątą i poćwiczmy ten układ aerobiku, o którym ci mówiłam. — Jeszcze raz ucałowała ojca. — Zobaczysz, że ci się spodoba!

— Postaraj się być trochę wcześniej. Będiesz potrzebna Millie przy wyborze nowych płytek do łazienki, żeby jeszcze dziś mogła je zamówić i odebrać.

— Zamknij się, ty pieprznięty bałwanie! — zawołał niespodziewanie Lorenzo. — Zamknij się! Zamknij się!

Kiedy żegnały się z Dexterem przy akompaniamencie wrzasku papugi, Jane z trudem utrzymywała powagę. Po drodze do otwartego Jeepa odwróciła się do Carrie i oświadczyła wesoło:

— W zeszłym tygodniu Lorenzo zniósł jajo. Może zechcesz mu... to znaczy jej zmienić imię. Będiesz się też musiała zastanowić, co zrobisz, gdyby się to powtórzyło. Przydałoby się gniazdo.

Kiedy opuszczały podjazd, Carrie pomachała Dex-terowi.

Z radia popłynęły dźwięki muzyki Pauli Abdul. Jane wyłączyła aparat.

— Wczoraj odwiedziłam Gracie — powiedziała, kiedy wjechały na North Lake Way.

— No i co myślisz?

— Cieszę się, że przyjechałaś do niej.

— Jak zawsze.

— Nie wiem, co by się z nią stało, gdyby nie ty. Jesteś dobrą siostrą.

— Ale uważasz jednocześnie, że nie jestem dobrą córką, prawda? — po twarzy Carrie błąkał się wyraz melancholii.

Jane zrozumiała, że ma na myśli Anne. Był to niebezpieczny temat. I zawsze pojawiał się w rozmowie z Carrie. Nosila tyle zadawnionych urazów, które trzeba było omijać, że dotarcie do sedna stało się niemal niemożliwe. Na szczęście Carrie nie czekała na odpowiedź:

— Wiem, co ty i Gracie myślicie o mamie. Uważacie ją za dar boży dla Ziemi. Ja tak nie myślę. Już od

Roxanne Pulitzer

dawna tak nie myślę. - W jej głosie można było wyczuć gorycz.

- Wiem o tym - powiedziała Jane kojącym tonem. - Zostałaś zraniona i nabawiłaś się urazów, których nie można się pozbyć ot tak.

- Ale ty i Gracie sądzą, że to matka była ofiarą. Ja tak nie sądzę. - Oczy Carrie błyszczały, gdy ciągnęła: - To ona wniosła sprawę o rozwód. To ona była w stu procentach odpowiedzialna. To ona zniszczyła nasze wspólne szczęśliwe życie. Tatuś powiedział mi, że doznał szoku, kiedy to się stało. Jane słuchała tego ze spokojem. Wiedziała, że Carrie często myśli o „zdradzie” matki i zdarza się, że z nastroju radosnej euforii wpada nieoczekiwanie w stan dojmującego smutku.

- Matka miała wtedy trudne sprawy do rozwiązania. Nie powinnaś wątpić, że kochała cię całym sercem.

- Obiecała, że zawsze będzie przy nas. Kłamała. Pamiętam, jak całymi tygodniami czekałam przy telefonie. Na próżno. - Usta Carrie drżały. - Tatuś powiedział mi, wytłumaczył, że była zajęta swoim „nowym życiem”, i dla nas już nie miała czasu. Byłam jeszcze taka młoda i głupia, że wprost nie mogłam w to uwierzyć. Bardzo za nią tęskniłam. Z czasem musiałam jednak pogodzić się z faktami - on miał rację.

Jane poczuła pieczenie pod powiekami. Jeszcze nie zabiłszy jej własne rany i na każdą wzmiankę o przyjaciółce wzdrygała się ukradkiem. Przypomniła sobie, jak Anne łkała, kiedy Dexter na całe dni wyłączał na górze telefon, i to zawsze w najważniejszych chwilach, na przykład na urodziny dziewczynek czy podczas świąt.

Anne nic nie mogła zrobić, nie mogła przeciwdziałać jego okrucieństwu. Egoizm Dextera był siłą pożerającą wszystko. Wierzył, że jedynie niszcząc kogoś, może zdobyć nad nim całkowitą władzę. Dlaczego ta dziewczyna jeszcze tego nie pojęła? Dlaczego nie potrafi przejrzeć kłamstw ojca? Jane

Bliźniaczki

zrozumiała, że odpowiedź na te pytania jest prosta: bo nie chce. Nie ma siły stawić czoła prawdzie. — Przecież sędzia Hawthorne nie mógł się pomylić. Tatuś mówił, że to najlepszy sędzia na całej Florydzie. Matka jest odpowiedzialna za wiele rzeczy. Spójrz, co się stało z Gracie — rzuciła oskarżycielskim tonem. — Cóż, kochanie, dobrze, że miałyście i nadal macie siebie, tylko tyle mogę powiedzieć. — Jane uściśnęła rękę Carrie. Nic więcej nie mogła zrobić. — Może jesteś głodna? — spytała nagle. — A gdybyśmy tak zaraz dobrały się do kanapek, skoro nie ma z nami dzieciaków? Darujmy sobie zoo i jedźmy prosto na lotnisko. Będziemy miały więcej czasu na latanie. — Wskazała ręką koszyk z jedzeniem na tylnym siedzeniu Jeepa, mówiąc: — A teraz opowiedz mi, co się dzieje w twoim życiu. Jak Michael? — O, wspaniale. Michael ma się świetnie, jest bardzo zajęty — odparła wymijająco. I natychmiast zmieniła temat. — Tatuś jest taki szczęśliwy, że ma nas w domu. Uwielbia chłopców. — A co myślisz o jego rozwodzie z Heleną? — Nigdy jej nie lubiłam. Była zbyt chłodna. Zbyt brytyjska. Tatuś lubił z tego kpić, to była dla niego zabawa, nigdy tego nie rozumiałam. — Ma jakąś nową przyjaciółkę? — Tak, Zoe. Jeszcze jej nie poznałam. Jest w szkole etykiety. — Kiedy Jane pokręciła głowę, dodała: — Przecież znasz tatusia. Niestety — pomyślała Jane. Pewnie znowu jakaś dwudziestolatka. — Słyszałaś tę nocną burzę? — zapytała Carrie. — Myślałam, że zaczęła się już pora huraganów. — Kiedy Jane skinęła głową, ciągnęła: — Miałam koszmarne sen: Nie słyszałam oddechu Gracie. Usiadłam na łóżku, ogarnięta paniką, przekonana, że Gracie nie żyje. Słyszałam jedynie pulsowanie powietrza w uszach. Jane poruszyła się na siedzeniu. — Jeśli już mowa o koszmarach... — zaczęła. — Za-

Roxanne Pulitzer

stanawiałam się ostatnio nad drobną operacją plastyczną. Wiesz, jak się ma pięćdziesiątkę, piersi nie są już takie jak dawniej. Pomyślałam więc, żeby je trochę podnieść. Bo i czemu nie? Pewnej nocy przyśniło mi się, że jestem w szpitalu, budzę się po operacji i widzę, że lekarz się pomylił i przyszył jeden sutek do policzka, a drugi do brody! - Jane palcami zakreśliła kółka w obu wymienionych miejscach. Carrie wybuchnęła śmiechem. — I tak skończyły się moje chirurgiczne plany.

— Na razie — powiedziała Carrie śmiejąc się.

— Masz rację. Na razie.

Obie zaśmiewały się jeszcze, kiedy w kilka minut później zajechały na lotnisko Lantana.

Czteroletnie bliźniaczki, szczęśliwe i radosne, z kędziorami, które przy każdym ruchu podskakiwały im na główkach, przebiegły przez trawnik. Zewnętrznie byłyby nie do odróżnienia, gdyby nie malutki pieprzyk tuż koło ust Carrie. W łonie matki ich serca były jednym rytmem i nawet teraz ich oddechy były jednakowe.

Anne patrzyła na identyczne dziewczynki na tle połyskującej wody Atlantyku. Ludzie zawsze dążą do wytłumaczenia tego, co inne — pomyślała. Kiedy dowiedziała się, że będzie miała bliźniaczki, przeczytała na ten temat wszystko, co tylko zdołała zdobyć — *My Twin Joe*, *Twins in History and Science*, *The Cult of the Heavenly Twins*, *The Intellectual Resemblance of Twins* i jeszcze co najmniej ze trzydzieści innych książek. Uśmiechnęła się. Bliźniaczki były naprawdę fascynujące, ich świat wypełniała cała sieć znaków i zwyczajów, posługiwały się językiem ciała i własnymi sygnałami — zarówno werbalnymi, jak i niewerbalnymi — ale co najważniejsze, Anne odkryła, że ich mistyczna, bliźniacza wspólnota była centralnym punktem, wokół którego toczyło się ich życie. Bliźnięta jednojajowe łączą tak bliskie więzy, jak tylko między istotami ludzkimi jest to możliwe; więź między Carrie i Gracie była mocniejsza od więzi łączącej matkę i dziecko. I Anne zaakceptowała to.

— Patrz, mamusiu, patrz... — zaczęła Gracie grzebiąc palcami nogi w piasku.

— ...jaką piękną muszelkę znalazłyśmy — Carrie jak zwykle dokończyła zaczęte przez siostrę zdanie.

— Piękna, bardzo piękna — zapewniła Anne.

Roxanne Pulitzer

Odróżniała je bezbłędnie. Widziała między nimi różnice, choć dla większości osób drobne szczegóły w ich buziach były niedostrzegalne.

Gracie była jakby senna, niczym zniecka zbudzona księżniczka, oszołomiona i niepewna; natomiast Carrie była zawsze ożywiona, zdecydowana i pełna energii.

Dziewczynki biegły przodem, chlapiąc się w falach; Anne szła wolno za nimi, trzymając w ręce słone wodorosty, ciesząc się słońcem i bryzą niosącą woń kwiatów. Westchnęła. Wszystko w jej życiu było doskonałe - miała dwoje ślicznych dzieci i przystojnego męża, który ją kochał, a jednak... Małżeństwo nie dało jej szczęścia. Przez pierwsze dwa lata zaślepiona miłością, teraz zaczynała rozumieć, że Dexter nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Nie tylko brakowało mu inteligencji, ale i jego osobowość nie pokrywała się z jej wyobrażeniami. W Palm Beach Anne czuła się osamotniona intelektualnie. Właściwie nie miała z kim rozmawiać, a już jej mąż najmniej się do tego nadawał. Dexter w ogóle nie interesował się jej życiem zawodowym ani tym, co myśli.

Parę miesięcy temu Anne znalazła przypadkiem w jego pokoju myśliwskim wszystkie swoje wywiady, jakich kiedykolwiek udzieliła, swoje książki, artykuły z prasy dotyczące jej prac oraz szczegółowe sprawozdanie detektywa na swój temat. Z początku potraktowała to po prostu jako jeszcze jedno rozczarowanie. Wmówiła sobie, że widocznie bardzo jej wtedy pragnął i że to właściwie jest w jakiś sposób wzruszające. Niestety, później nawet silny pociąg seksualny nie mógł jej już oślepić. Z trudem dostosowywała się do człowieka, który nie dzielił z nią żadnych zainteresowań. Nagle zupełnie straciła z nim kontakt - być może nigdy nie było inaczej. Była dla niego zdobyczą a nie żoną, z którą dzieliliby życie. A bliźniaczki... - jaki był jego prawdziwy stosunek do dzieci? Mówił wprawdzie, że je kocha, ale nawet kiedy były malutkie, nie okazywał

Bliźniaczki

im ani uczucia, ani zainteresowania, z wyjątkiem tych paru minut co wieczór, kiedy szły spać, teraz zaś, kiedy podrosły, traktował je jak cenne przedmioty, takie same jak samochody, łodzie czy klejnoty. Nie potrafiła przebić skorupy, w którą się chował, gdy chciała porozmawiać o jego rodzinie. Ta część życia stanowiła tajemnicę; w końcu tyle go to kosztowało.

Anne brnęła po miękkim piasku zalewanym falami, przyglądając się umykającym krabom lądowym i pelikanom unoszącym się w górze. Nie mogła pohamować lekkiego nerwowego dreszczu, kiedy odwróciła się i zobaczyła małe rozmawiające z ożywieniem swym własnym, pozaziemskim językiem. W tej chwili liczyła się dla niej tylko jedność rodziny.

— Pomóż nam, mamusiu — zawołała Carrie, z buzią kwitnącą niczym dzika róża.

Przez następne parę godzin budowały razem zamek z piasku, w którym miała zamieszkać szczęśliwa księżniczka.

— Spóźniłaś się — Dexter zsiadł z konia i rzucił cugle stajennemu, który przyjechał za nim.

— Ale jestem. Czy to cię nie podnieca? — Anne uśmiechnęła się i pocałowała go w usta.

Dexter spojrzał na jej profil, na czystą, dumną linię, która pociągała go na tyle, że zapragnął ożenić się z tą dziewczyną.

— Spotkamy się na górze, tylko wezmę prysznic — odpowiedział i poklepał spienioną po szybkiej jeździe klacz.

— Muszę już iść? — spytała zmysłowym głosem, ciągnąc go za stajnie.

— Nie, nie musisz — odparł czując lekką erekcję. Anne potrafiła zachwiać jego równowagę, rozpalic wyobraźnię.

Miała suche usta; była nieco wygłodzona, od dłuższego czasu — stanowczo zbyt długo — między nimi układało się nie najlepiej.

Roxanne Pulitzer

Drżała, kiedy zsunął jej z ramion lekką organdynową bluzkę i została naga do pasa. Jego dłonie zadziwiająco łagodne - takie jak kiedyś — pieściły jej ciało niczym ręce rzeźbiarza: kark, ramiona, piersi. Zatrzymały się dłużej na sutkach, pieściły je okrężnym ruchem palców; opadli na ziemię złączeni gorącym pocałunkiem.

Po oczach Anne poznał, jak bardzo go pragnęła. Jednym szarpnięciem ściągnął jej spódnicę i zaczął pieścić brzuch i biodra, schodząc powoli niżej, w delikatne rejony między udami. Wiedział, czego pragnęła, choć ona być może sama nie zdawała sobie z tego sprawy.

Serce waliło jej mocno. Tyle miesięcy tego nie robił. Pocałował ją najpierw delikatnie, potem mocniej. Jęknęła, wysunęła spragnione aż do bólu biodra do przodu, starając się jak najmocniej przytulić do twarzy Dextera; przez długie minuty jego język penetrował wszystkie najczulsze, ukryte miejsca, aż doszła, głośno wykrzykując jego imię.

Wtedy pocałował ją w usta, dzieląc się z nią jej własnym smakiem. Jego okrzyk rozdarł ciszę, gdy i on osiągnął orgazm. W chwilę później, podniecona tym Anne, szczytowała jeszcze raz.

Anne siedziała w prywatnej łoży z widokiem na chłodną, zieloną, murawę. Dexter po raz chyba setny wtajemniczał ją we wszystkie arkana gry w polo, przytaczając biografie graczy wchodzących i schodzących z boiska.

— Wczoraj rano na śmietniku w Dempsey, obok Publix, znaleziono przyjaciółkę Enrique'a. Przedawkowała heroinę.

— O Boże! — Anne z roztargnieniem, na wpół podświadomie, bawiła się ostatnim prezentem od Dextera, wspaniałym naszyjnikiem z szafirów w oprawie z masy perłowej.

— Będziecie w przyszłym miesiącu na moim balu na rzecz planowania rodziny? — przerwała im Thelma

Bliźniaczki

Wolcat, ubrana w słodki kostium od Chanel, w którym wyglądała na co najmniej osiemdziesiąt lat, choć przyznawała się tylko do siedemdziesięciu.

— Mam w projekcie roboczy wyjazd do Egiptu w przyszłym miesiącu — odparła Anne, poprawiając spódnicę, żeby zakryć plamę z trawy.

— Co za nonsens, przełożysz wyjazd. Potrzebne jest nam twoje poparcie — oświadczyła apodyktycznie bogata wdowa.

— Oczywiście, będziemy — zapewnił ją Dexter.

— To dobrze — wyniosła matrona poklepała Anne po ręce swoją miękką dłonią, poznaczoną wątrobianymi plamami i siateczką niebieskich żył, i odeszła.

— Nie powinnaś się wykręcać od towarzyskich obowiązków — zaczął Dexter, wręczając cygaro fotografowi. — Tu wychowują się twoje dzieci. Musimy udzielać się społeczeństwu, to nasz obowiązek — oświadczył.

— Muszę zacząć pracę nad moją nową książką. Od ponad roku usiłuję się do niej zabrać. Mam umowę. Przed ślubem zachęcałeś mnie do pracy.

Wprawdzie Anne sumiennie chodziła na mecze polo, wyścigi konne, w których mąż uczestniczył, imprezy żeglarskie i polowania, ale jemu to najwyraźniej nie wystarczało. A przecież kiedyś był zwolennikiem poszanowania wzajemnej niezależności.

W prezencie ślubnym wybudował dla niej na terenie swojej posiadłości imponujące studio fotograficzne, teraz jednak nie chciał, żeby pracowała. Jej czas był tak wypełniony dziećmi i lawiną towarzyskich obowiązków Dextera, że niewiele chwil mogła poświęcić fotografowaniu.

Bardzo tęskniła za swoim zawodem. Jej prace weszły do stałych kolekcji w wielu muzeach i galeriach na całym świecie, a teraz była od tego odcięta. Jej talent był jedyną rzeczą, w którą nigdy nie wątpiła. Był integralną jej częścią. Ale teraz... Sama się gubiła. I wiedziała o tym. Traciła to, co

Roxanne Pulitzer

tworzyło jej osobowość. Zastanawiała się przez chwilę, jak mogło do tego dojść. Szybko zrozumiała. To miłość. Gdy zakochała się w Dexterze, zrezygnowała ze zbyt wielu rzeczy. Ale ta miłość umarła. A jeśli nie umarła, to kona - stwierdziła z przerażeniem. Więc może powinna odejść? Pozbierać się i zacząć od nowa? Przez jedną podniecającą chwilę miała wrażenie, że podjęła decyzję i że to zrobi. A potem poczuła skurcz w żołądku; istniały więzi daleko silniejsze niż te, które łączyły ją z Dexterem. Miłość do jej bliźniaczek - Carrie i Gracie. Nie może odejść. Nie teraz. A może nigdy. Przez resztę meczu Dexter podtrzymywał uprzejmą konwersację. Raz czy dwa delikatny uśmiech rozjaśnił jego twarz, ale na temat pracy Anne nie padło już ani słowo.

Aksamitny brzoskwiniowy szlafrok Anne leżał rzucony na białe wiklinowe krzesło w małżeńskiej sypialni. Zgodnie z życzeniem Anne, sypialnia była biała, z ogromnym antycznym łóżem z mosiądzu, z koronkowym baldachimem i mnóstwem białych jedwabnych poduszek. Nocny stolik Anne był zavalony książkami, które pochłaniała do wczesnych godzin rannych. Na stoliku Dextera nie było nic z wyjątkiem zegara i srebrno-złotej papierośnicy z monogramem. Anne, w koronkowym staniczku i majteczkach w kolorze kości słoniowej, stała w swojej garderobie przylegającej do sypialni czekając, aż Carrie i Gracie wyjdą z wielkiej szafy ściennej. Pokój ozdobiły bajecznie kolorowe, kwieciste tkaniny, staroświeckie białe zasłony z koronki, zdjęcia rodzinne oraz rzadkie gatunki palm i orchidei w donicach. Przez kilka miesięcy pracowała, dając upust twórczej pasji, uruchamiając całą energię, by stworzyć to bogate i imponujące wnętrze. W rogu pokoju, na kanapie wyściełanej tkaniną w róże, siedziały dwie porcelanowe lalki, które dostała od Dextera, kiedy się spotkali w Europie. Przekopała się właśnie przez dwa rzędy sukienek, wieczorowych strojów i żakietów oraz setki par pantofli w poszukiwaniu rzeczy, w które dziewczynki mogłyby się przebierać, gdy ona będzie się szykowała na bal organizowany na rzecz walki z chorobami nowotworowymi. Słyszała, jak małe chichotały w stosie sukien i futer, zupełnie jak rozradowane dzieciaki, które odkryły pirackie skarby.

Roxanne Pulitzer

— A biżuteria, mamusiu?

— Zajrzyj do środkowej szuflady, pod sweterki, Gracie. — Anne nakładała właśnie tusz na rzęsy. Jak sroki rzuciły się na matczyne świecidełka, wymieniając między sobą ciche uwagi.

Anne na chwilę przerwała malowanie, żeby ich posłuchać. Na ogół do porozumiewania się nie potrzebowały słów - do przekazywania myśli służyła im bliźniacza telepatia.

— No, gotowe! - zawołała Gracie z szelmowskim błyskiem w oku, paradując za Carrie tam i z powrotem przez pokój; za nią włókł się długi tren z różowej tkaniny.

— Czy zostaną panie na herbacie? — zapytała Anne.

— Oczywiście, moja droga - odparła Carrie z najczystszy brytyjskim akcentem.

Anne wybuchnęła śmiechem. Miesiąc temu talentem dramatycznym zabłysnęła Gracie, teraz — Carrie.

— Anne! — syknął niecierpliwie Dexter, pojawiając się w czarnym wieczorowym stroju.

— Tatuś, tatuś! — zawołała radośnie Carrie, zrzucając z nóg pantofle na wysokim obcasie i biegnąc do niego.

— Księżniczka — powiedział z dumą, podnosząc małą do góry. Szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz, jak zwykle, gdy Carrie okazywała radość na jego widok.

To Dexterowi zależało na tym, żeby Anne tak szybko zaszła w ciążę. Rzecz jasna, miał swoje powody - chciał, by została w Palm Beach i pomagała mu w obowiązkach towarzyskich, zamiast włóczyć się po świecie. I wcale się nie spodziewał, że te zielonookie jasnowłose istotki o białych cerach przyniosą mu tyle szczęścia. Zwłaszcza Carrie. Od samego początku do niego lgnęła. Na wspólnych spacerach obejmowała swoją małą rączką jego dłoń. Czekwała na niego, kiedy wracał do domu, żeby wskoczyć mu na kolana i go uściskać. Kiedy patrzył na nią, serce mu miękło. Carrie, w znacznie większym stopniu niż Gracie, pomagała mu

Bliźniaczki

znosić to, co zostało z obsesji prześladowającej go przez całe dzieciństwo — tę mieszaninę upokorzenia, nienawiści i strachu, że może być wzięty za Żyda.

— Jutro tatuś zabierze cię na obiad. Pójdziemy tylko we dwoje — ja i ty — obiecał jej szeptem. Tak, Carrie była jego ulubienicą, jego córeczką. Z biegiem lat stała się dla niego kimś bardzo ważnym. Nigdy nie przypuszczał, że jest zdolny do takiej miłości. Czasami przerażało go to uczucie. Żadna kochanka, nawet Anne, nie wyzwaliała w nim takiej zaborczości. Nigdy do nikogo nie był tak przywiązany, nigdy nie kochał nikogo tak żarliwie.

— Ojejku! — Carrie podnieciła się na myśl o obiedzie we dwójkę z ukochanym tatusiem.

— No, biegnijcie, szanowne damy. Mamusia zaraz przyjdzie powiedzieć wam dobranoc — rzekła Anne.

— Dobranoc, tatusiu — zawołały dziewczynki jednocześnie i uściskały go na odchodnym. Anne zmarszczyła brwi. Dexter otwarcie faworyzuje Carrie — pomyślała zmartwiona, przyglądając się naszyjnikowi, kolczykom i bransolecie z piętnastokaratowymi brylantami.

— Proszę cię, Dexter, pamiętaj, że bliźnięta można bardzo łatwo zranić, kiedy się je rozdziela — zaczęła opanowanym głosem. — Choćby na jedną godzinę. W zeszłym tygodniu wzięłeś tylko Carrie na lekcję jazdy konnej. Wydaje mi się, że nie rozumiesz, jak głęboko może się to odbić na ich psychice.

Twarz Dextera przybrała ostry wyraz.

— Pozwólmy im słuchać własnego instynktu ciągnęła Anne. — Niech same decydują, kiedy mogą się rozstać, żeby nie odbiło się to na ich zdrowiu.

Zapanowała napięta cisza, Dexter spacerował pozornie ot tak sobie po pokoju, studiując z uwagą oprawione zdjęcia na ścianach; czuł jak narasta w nim fala sprzeciwu.

— Nigdy więcej nie mów mi, jak mam się zachowywać w stosunku do swojego dziecka.

Roxanne Pulitzer

— Otóż to! Swoich dzieci, Dexterze, dzieci. Wyszedł z pokoju, jakby goniła go cała flotylla gnana wiatrem.

— Nigdy — powtórzył jeszcze na odchodnym z taką mocą, że Anne utwierdziła się w złych przeczuciach.

Dziewczynki usłyszały stukot wysokich obcasów matki na płytkach korytarza i postanowiły schować się w szafie.

Ściany i sufit ich pokoju zdobiły białe jedwabne draperie. Obfite fałdy materiału zebrane pośrodku sufitu tworzyły coś w rodzaju baldachimu. Obok dwóch pojedynczych łóżek stała gustowna toaletka z taborettem, biurko, fotel i bieliźniarka, wszystko z pomalowanego na biało mahoni, inkrustowane oryginalnymi girlandami z macicy perłowej. Śnieżnobiałe łóżka zdobiły błękitne niezapominajki. Szczotki do włosów, lusterka i grzebienie były oprawione w dreźdeńską porcelanę w różowe różyczki i oznaczone inicjałami CP i GP. — Uuuu! — wrzasnęły zgodnie.

— Och! — zawołała wesoło Anne, która знаła ich wszystkie kryjówki. — Przestraszyłyście mnie na śmierć! A zęby umyte?

— Jeszcze nie — odparła Carrie podskakując.

— Jak Carrie pójdzie na obiad, my wymyślimy sobie jakąś wesołą zabawę, córeczko. — Anne poprawiła kołderkę na małej. — Urządzimy polowanie na hienę!

— Ale ja chcę, żeby Carrie poszła, mamusiu. Nic mi się nie stanie — Gracie objęła długą szyję matki i pocałowała ją.

Anne zaskoczyła ich solidarność i wzajemne zrozumienie.

— Mamusiu, mnie i Carrie łączy taka niewidzialna, błękitna linka, której ty nie widzisz — szepnęła jej Gracie — my nigdy się nie rozstajemy.

Anne uśmiechnęła się do małej. Czytała o symbolicznej pępowinie, o stałej wewnętrznej więzi między

Bliźniaczki

bliźniętami, o wspólnych sympatiach, intuicyjnym porozumieniu, wspólnym losie.

— A teraz zmówimy pacierz. — Anne wyłączyła światło i zorientowała się, że znów jest spóźniona. Anne i Dexter wysiedli z Bentleya przed wejściem do „Royal Poinciana Playhouse”, gdzie wystawiano najlepsze sztuki z Broadwayu, i od razu znaleźli się w oślepiającym blasku świateł, szumie kamer i w tłumie felietonistów z kronik towarzyskich. Reporterzy skupili uwagę na wysokiej, smukłej sylwetce Anne, żeby opisać potem jej błękitną suknię od Fabrice'a; była wyszywana srebrnymi cekinami, wycięta głęboko w szpic na plecach, znakomicie podkreślała pełne piersi i długie nogi.

Policja kierowała ruchem samochodów, nie dopuszczając do zablokowania dojazdu, przejście do teatru zaś ogrodzono linami, żeby nie wcisnął się nikt bez zaproszenia.

Dexter zatarł ręce z zadowoleniem. W komplecie stawiała się cała śmietanka i pismaki z kronik towarzyskich. Mrugnął do jednego z nich. Był sprytny, przewidujący i umiał działać dyplomatycznie; za odpowiednią sumę czekała na niego zawsze grupka dziennikarzy.

Obserwował Anne, tryskającą zdrowiem i radością życia. Zaraz zbiegli się ku niej, niczym pszczoły do miodu, utytułowani Europejczycy, znakomitości spośród Towarzystwa organizującego bal, fotoreporterzy.

Przez pierwsze lata małżeństwa Dexter żył jak gdyby poprzez Anne. Dzięki jej umiejętności widzenia rzeczy niezwykłych zaczął na nowo postrzegać świat, który znowu stał się dla niego ciekawy i podniecający. Zanim ją poznał, widział tylko to, co podpowiadały mu własne doświadczenia, albo to, co chciał zobaczyć. Teraz, niestety, świat Anne coraz rzadziej był również jego światem. Nie potrafił tak swobodnie jak ona poddawać się emocjom. Nie umiał po prostu patrzeć dla samej przyjemności patrzenia. Istota rzeczy zbyt często mu umykała, co oddalało go od Anne.

Roxanne Pulitzer

— Wyglądasz olśniewająco - powiedział z brytyjskim akcentem jakiś spasiony, niski mężczyzna, ujmując Anne za ramię i prowadząc do swojego stolika, żeby przedstawić jej swoich gości. Powitali ją radośnie i wylewnie.

Anne rzuciła mężowi dziwne, smutne spojrzenie. Dexter ruszył do baru z pustym kieliszkiem i bez słowa podał go barmanowi do napełnienia; na jego przystojnej twarzy pojawił się gniewny grymas. A w duszy zaczął się tlić mały płomyk zdradzieckiej zazdrości.

Anne jest mi potrzebna - pomyślał, poprawiając muszkę. Jest wspaniałą panią domu, która panuje nad najdrobniejszymi detalami swoich doskonałych przyjęć. Dzięki niej jego dom pulsuje życiem, barwami i radością; jaśnieje kwiatami z ogrodów i szklarni. Owszem, pomagała mu towarzysko, ale do diabła, nie powinna go przewyższać. Wszystko wymykało mu się spod kontroli. Trzeba ją nieco okiełznać. Oczy zabłyśły mu niczym stal. Zmusić do zejścia niżej szczebelek lub dwa. Zbyt łatwo jej wszystko przychodzi. Dlaczego zawsze wszystko od początku do końca układa się jej w logiczną całość?

Dexter był arogancki i pewny siebie, a jednocześnie zgorzkniały i zawistny. Przy dźwiękach muzyki zespołu Lestera Lenina pograżył się w ponurych rozmyślaniach nad kieliszkiem wina.

- Dexter, wyglądasz, jakbyś chciał kogoś udusić. - Patricia Montague była jeszcze jedną apodyktyczną wdową, z którą nie należało zadzierać, jeśli się chciało osiągnąć szczyty towarzyskie w Palm Beach. - Właśnie wróciłam z Vevey, z kliniki Paula Niehana. Tobie też radziłabym to zrobić.

Zmarszczył nieco brwi, ale po chwili zmusił się do uśmiechu, przeprosił i poszedł do łazienki. Żeby taka stara purchawa mówiła mu, co robić! Zastanawiał się, jak to jest możliwe, że te wampy z towarzystwa, całymi latami z takim zapalem domagające się jego względów, nie widzą cynizmu, który czai się w nim pod pozorami

Bliźniaczki

uprzejmości, szyderstwa ukrytego za każdym komplementem i nienawiści, tłącej się w jego błyszczących oczach przy każdym miłym uśmiechu.

Umył ręce. W rozmieszczonych dokoła, dobrze oświetlonych lustrach, widział każdą najmniejszą zmarszczkę na swojej twarzy. Nie mógł znieść tego, że skończył czterdziestkę.

Jest taka niezależna i stanowcza — myślał o żonie, wręczając dolara babce klozetowej. Sprzeciwiła mu się, nie dała się poskromić i pojechała z dziećmi na miesiąc do Egiptu, żeby pracować. Teraz napomyka coś o wyjeździe za linię frontu do Wietnamu. Chryste, przecież to by mogło zaszkodzić jego kontaktom z Białym Domem. Z ciemni nie wychodzi całymi godzinami, a jego wyraźnie lekceważy. Sprowadza do domu artystów, którzy w ogóle nie pasują do jego przyjaciół. No i ta irytująco protekcyjna Jane! Prawdziwy wrzód na tyłku!

— Dexter, muszę z tobą porozmawiać — odezwał się szorstko Harrison Conrad. Harrison był super przystojnym młodym mężczyzną, właścicielem jednej z tutejszych restauracji, ale lepiej znanym z tego, że trzymał w domu, w oddzielnych skrzydłach, młodych chłopców i dziewczęta. Osobiście preferował „chłopczyków” — dziewczęta miał tylko dla klientów. — Słyszałeś, że Linda Rosenblum zamierza zapisać swojego syna na lekcje tańca? — zapytał z niedowierzaniem w głosie.

— Możesz na mnie liczyć, Harrison — powiedział szybko Dexter. — Moje córki też uczęszczają na te lekcje.

Wiedział, że jeśli zaprotestuje, zyska dodatkowy punkt w skomplikowanej mozaice układów towarzyskich w Palm Beach. Nienawidził tego miasta za to, że go odrzuciło przed laty, i kochał je za jego antysemityzm. Ponadto nadarzała się okazja, żeby pomścić ojca.

— Zrobię wszystko, żeby trzymać ich z dala od naszej wyspy. — Dexter utkwiał stalowe spojrzenie

Roxanne Pulitzer

w wielkim nosie jakiegoś gościa po drugiej stronie sali. — Oni są podstępni, mają okropny sposób...

— Przepraszam — wtrąciła Anne — Malcolm Rosenblum jest zaprzyjaźniony z naszymi dziewczynkami i często u nas bywa. — Obrzuciła męża groźnym spojrzeniem; pod wpływem wzburzenia na jej jasne policzki wystąpiły rumieńce. Dexter czuł, że panuje nad sobą całym wysiłkiem woli. — Boże, zupełnie, jakbym słyszała nazistów! Znowu dyskryminacja. Wyobrażam sobie was dwóch w akcji w czasach holokaustu!

— Wybacz nam. — Dexter złożył ręce w teatralnym geście skruchy, obrzucając żonę drwiącym spojrzeniem, które przewierciło ją na wskroś, aż do mózgu.

— Och, Anne, Malcolm to z pewnością dobry chłopczyk — zaczął Harrison — ale nie o to chodzi. — Mówił obojętnym tonem, zupełnie jakby rzecz dotyczyła pogody. W jego głosie nie było ani sympatii, ani współczucia. Ten okropny głos wciskał się w najgłębsze zakamarki świadomości Anne.

Wiedziała, że Dexter nie lubi Żydów. Nie mogła tego usprawiedliwić, ale zdawała sobie sprawę, że to wpływ towarzystwa, w którym się obraca; gdyby choć raz wybrał się z nią na zbieranie materiałów, choćby i do Izraela...

— Harrison ma rację — oświadczył Dexter spokojnie. — Nie chodzi o Malcolma. Problem leży w tym, żeby uchronić Palm Beach przed stoczeniem się w coś... w coś...

— W coś brudnego — dokończył Harrison.

— A ja zaczynam podejrzewać, że to miasto jest już wystarczająco brudne — zawołała żarliwie. Rozmowy wokół nich ucichły i ludzie zaczęli im się przysłuchiwać. Dexter utkwiał wzrok w żonie. Nie cierpiał publicznych scen. Postanowił, że jeśli Anne powie jeszcze choćby słowo, uderzy ją. Nie spuściła wzroku, mierzyła go twardym spojrzeniem, a potem odwróciła się z wdziękiem do otaczającego ją tłumu i powiedziała:

Bliźniaczki

— Zajmijmy lepiej miejsca na widowni, a scenę zostawmy Lesterowi.

Dexter uprzejmie skinął głową, ale z wyrazu jego twarzy można się było domyślić, że ich rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Kiedy już siedzieli i kurtyna poszła w górę, dziewczyna siedząca obok Anne zapytała szeptem:

— Chcesz ritalin? — Była drobna, ruda, miała na imię Ingrid i wyglądała na zniszczoną i zmęczoną życiem, choć Anne wiedziała, że ma dopiero dwadzieścia pięć lat. — Nudzi mnie to. Jak ty to znosisz?

— Połknęła jeszcze jedną pigułkę. — Co wieczór te same znajome twarze, drinki w „Taboo”, kolacje w „Nando” i dancing w „Colony”. Jak tak dalej pójdzie, to skonam.

— Dziękuję, nie — odparła Anne. Ale zaczęła się zastanawiać nad pytaniem Ingrid. Jak ona to znosi? Może dlatego, że ona nudy właściwie nie знаła. Umiała puścić wodze fantazji, poza tym w każdej chwili mogła gdzieś wyjechać.

Dexter odwrócił głowę i spojrzał na nią. Po jej minie domyślił się, że odpłynęła, dała się pochłonać swoim myślom, w których on nie miał udziału, co według niego świadczyło o tym, jak mało obchodziło ją zdanie jego i innych. W jego ciemnych oczach zapłonął gniew.

Anne tymczasem myślała właśnie o nim, o jego zimnej, ponurej urodzie, która czasem kojarzyła się jej z eleganckim gładkim kawałkiem lodu. Potem spojrzała w górę na złote kryształowe żyrandole, które mieniły się, drżąc niczym świętojańskie robaczki wirujące w trujących oparach.

Jane leżała naga na brzegu basenu, jedynie na rękach miała białe bawełniane rękawiczki nasączone kremem Ponds. Jej ciałem zajmowała się masażystka.

Ponieważ między jej matką a Paulem stosunki układały się nie najlepiej, Jane nabyła uroczy i oryginalny dom z 1900 roku w starym wyspiarskim kolonialnym stylu, i całkowicie go odremontowała.

Dom miał trzy kondygnacje, był zbudowany z cyprysowych desek, miał boazerie i okiennice oraz inne charakterystyczne dla epoki detale. Wokół rozciągał się przepyszny krajobraz; od frontu był spokojny ogród z olbrzymim, wspaniałym platanem pośrodku, mnogością orchidei w najróżniejszych barwach i gatunkach, gardenii i kwitnących róż. Rzędy jaśminów i drzew sandałowych okalały boki długiej ceglanej werandy, która ocieniała wejście.

Wewnątrz były wysokie sufity z okrągłymi ornamentami, żółte dębowe podłogi i mnóstwo starych, wiejskich mebli w stylu angielskim, krytych specjalnie w tym celu zamawianymi tkaninami, a na podłogach leżały stare dywany. Najnowszy numer „Architectural Digest” przychylnie skomentował dzieło Jane słowami „gustowna graciarnia”.

Meble trawowało dziewięć psów Jane — trzy labradory, dwa złociste psy myśliwskie, dwa owczarki niemieckie i dwa jamniki, które wylegiwały się pod wentylatorami zamontowanymi pod sufitem — w domu nie było klimatyzacji.

Anne siedziała pod dużym kremowym parasolem ogrodowym, odziana jedynie w bawełniane majteczki

Bliźniaczki

od kostiumu bikini, i przyglądała się Gracie i Carrie grającym na trawniku w kule. Słońce świeciło jak latarnia.

— Wiesz, kazałam obić całą sypialnię tkaniną w kwiaty, łącznie z drzwiami i klamkami — zaczęła Jane — i jak któregoś ranka wstałam z kacem, nie mogłam znaleźć drzwi do łazienki! — Odczekała chwilę, potem krzyknęła: — Anne, zejdź na ziemię! Hej, zejdź na ziemię! — Dała ręką znać masażystce, żeby skończyła.

Nigdy jeszcze nie widziała przyjaciółki w takim stanie. Anne wyglądała, jakby uszła z niej cała energia, jakby już nie należała do świata żywych.

Z kocim wdziękiem Anne odwróciła swoją wspaniałą głowę i z kamienną twarzą powiedziała przez ramię do przyjaciółki:

— Dexter bardzo się ostatnio zmienił. Nie chce, żebym pracowała i wyjeżdżała z domu.

— Uważam, że to trochę bezczelne żądać, żebyś ty, kliniczny okaz witalności, dała się zamknąć w konwencjonalnych ramach życia w Palm Beach i pozwoliła, by spętano ci ducha. — Jane zdjęła rękawiczki i zawinęła się w wielką barwną chustę.

— Ostatnio całkiem nieźle mu się wiedzie. Wiesz, co on robi? Wykańcza konkurentów. Niby to im ustępuje, żeby potem w odpowiedniej chwili zaatakować znienacka i wykończyć.

Jane nalała dwie filiżanki japońskiej herbaty.

— Chciał, żebym fałszywie świadczyła na jednym z procesów. Oczywiście, nie zgodziłam się i wtedy on się wściekł. Dlaczego? Dlaczego stosuje takie niegodziwe metody, skoro nie musi? — Anne z rozpaczą spojrzała na przyjaciółkę. — Moje małżeństwo to oszustwo. Pospolity związek fizyczny i nic więcej. Brak w nim, niestety, wznioślejszych i głębszych uczuć, które ze stadła małżeńskiego czynią świętość — oświadczyła ponuro. Zamieszała herbatę. — Wzajemny szacunek, sympatia i zaufanie, partnerstwo intelektualne... nic

Roxanne Pulitzer

z tego już nie zostało. Może w ogóle nigdy nie było? Dlaczego nie potrafiłam go właściwie ocenić? Gdzie się podziała moja intuicja? — zawołała.

— Przychodzimy na świat wyposażeni tylko w jeden dar, czystość — powiedziała Jane przypatrując się dziewczynkom, które podglądały szarą wiewiórkę na figowcu. — Nie mogłaś tego przewidzieć. Nic nie jest bardziej zwodnicze niż wygląd człowieka. Zawsze udajemy kogoś, kim nie jesteśmy. Nasz fizyczny obraz to nic innego jak kostium, pod którym kryje się nasze prawdziwe ja. Jesteśmy tworam, których nie przeniknie ani wróg, ani przyjaciel. - Jane sięgnęła do słomianej torby po następną paczkę papierosów.

— Nie wiem... — szepnęła Anne. — Po prostu nie potrafię opisać swojego stanu ducha. Jestem podniecona... zdenerwowana, pełna obaw. — Zdjęła okulary przeciwsłoneczne w szylkretowej oprawie. — Straciłam poczucie humoru. Czuję się upokorzona. Dochodzą do mnie pogłoski o оргietkach w domu Harrisona, podobno z udziałem nieletnich.

— Sądzę, że są prawdziwe. — Jane wzięła do ust dwa papierosy ze złożonymi ustnikami, zapaliła je i jednego wręczyła Anne. — Harrison ma więcej narkotyków w swoich piwnicach niż pieniędzy w banku. A jak sprawy łóżkowe? — zapytała nagle, nastawiając radio na program „Cztery najlepsze”, żeby dzieci nie słyszały ich rozmowy.

— Ostatnio sprowadzają się do jednego, do sikania mi na cyce — odparła Anne, czując jak ogarnia ją coraz głębsza fala znużenia.

— Jak pies, który oznacza swoje terytorium — skomentowała Jane z uniesioną brwią, wiedząc, że to właśnie nieposkromiona wola Anne wzmogła w Dex-terze żądę posiadania i podporządkowywania sobie wszystkiego, co się temu opierało. - Bądź ostrożna, Anne, niech mu się wydaje, że jest w stanie cię złamać. Mogłabyś się znaleźć w niebezpieczeństwie, niewyobrażalnym niebezpieczeństwie...

Dlaczego się z nim nie

Bliźniaczki

rozwiedziesz? — zapytała w chwili, gdy Jugs, jeden z labradorów, wylądował rozbawiony u jej stóp.

— Dlatego. — Anne wskazała na bliźniaczki, które biegły w ich kierunku. — Boję się tego, co mógłby zrobić.

— A cóż on mógłby zrobić? Przecież nie potrzebujesz jego pieniędzy, prawda?

— Nie o pieniądze chodzi.

— Boisz się, że mógłby ci coś zrobić?

— Na przykład mnie zbić? Owszem. Ale nie tego się obawiam.

— W takim razie nie rozumiem.

— Boję się, że mógłby odebrać mi dzieci. Mógłby.

— To szalony pomysł. Chyba nie...

Pierwsza przybiegła Gracie i wskoczyła matce na kolana, przerywając im rozmowę.

— Ciociu Jane, czy możemy zagrać w krykieta? — zapytała Carrie od niechcienia.

— Wasze kije są w pokoju bilardowym, moje słodkie. Spójrz tylko na ich sandałki — zwróciła się do Anne. — Kupiłam im dwie pary w dwu różnych kolorach, jedną różową i jedną żółtą — wyjaśniła z czułością. — Powymieniały się, i teraz każda ma dwukolorową parę sandałków na nogach. Pediatra zachęca mnie do kupowania rzeczy w różnych kolorach i stylach, ale one chcą się ubierać dokładnie tak samo. Nie są w stanie znieść choćby nie zapiętego guziczka u drugiej i wydaje mi się, że nie należy ich do niczego zmuszać.

— Dexterowi wcale nie zależałoby na zatrzymaniu małych. — Jane wróciła do tematu.

— Śliczne są, prawda? — powiedziała Anne cicho i ze smutkiem.

— Śliczne — potwierdziła Jane dochodząc do wniosku, że najwyższy czas, by przyjaciółka wypróbowała nową błotną maseczkę do twarzy. — Wulkaniczna. Przywiozłam ją z Ischii.

— Dexter od jakiegoś czasu kupuje różne rzeczy

Roxanne Pulitzer

tylko dla Carrie — ciągnęła Anne, wycierając twarz. — Zupełnie nie liczy się z uczuciami Gracie. — Jane też zaczęła się wycierać. - Na szczęście nie są o siebie zazdrosne.

— Bo Gracie jest bardzo podobna do ciebie. — Jane nałożyła Anne na twarz warstwę brunatnej, lekko pachnącej mazi.

— Obie są do mnie podobne pod pewnymi względami, w równym stopniu, żadna ani bardziej, ani mniej — powiedziała Anne uśmiechając się lekko.

— Nie zgadzam się, Gracie bardziej cię przypomina. Nie uśmiechaj się teraz, zanim maseczka nie zaschnie. Jak w końcu załatwiłaś sprawę zdjęć dziewczynek na dobroczynnym pokazie mody? - Jane wycierała ręce.

— Dexter jest niezadowolony, że się nie zgodziłam.

— No tak, on lubi się nimi chwalić. Uważam, że robienie szumu wokół dzieci to absurd! Po co mu to?

— Jane spojrzała na Anne, która wcale nie wyglądała na kobietę, która po prostu cierpi, ale na taką, która wie, po co cierpi, i uważa, że warto.

— Kto pierwszy ten lepszy! — zawołała Jane, pobiegła w stronę błękitnej wody i wylądowała na zielonej nadmuchiwanej żabie.

Gracie leżała w łóżku, słuchając porannego świergotu ptaków. Nie mogła dłużej spać; pragnęła zapisać jak najszybciej sen, dopóki miała go jeszcze w pamięci. To matka nauczyła ją prowadzić dziennik. Z początku ograniczała się wyłącznie do zapisywania wydarzeń, które miały miejsce naprawdę. Ale ostatnio jej sny były tak wyraziste jak rzeczywistość.

W ciągu minionych tygodni przeżyła tyle nocnych koszmarów, że zapisywanie ich uspokajało ją, mogła myśleć o innych rzeczach i szczęśliwych wydarzeniach. W tej chwili jej myśli zwróciły się ku siostrze.

Carrie codziennie lojalnie przychodziła do kliniki, kipiąc wiadomościami z domu. Była totalną optymistką, nie poddającą się nigdy troskom i kłopotom. Zawsze w dobrym nastroju, starała się ukazać siostrze jaśniejszą stronę życia. Na ustach Gracie, na wspomnienie wysiłków Carrie, żeby ją rozśmieszyć, pojawił się blady uśmieszek. Uśmieszek zamienił się w uśmiech, gdy Carrie weszła do pokoju.

— Cześć, siostrzyczko. Co porabiasz? — Carrie, jak zwykle pocałowała siostrę w usta.

— Zapisuję sny — z uśmiechem odparła, dostrzegając dziwny wyraz, który pojawił się na chwilę na twarzy siostry. Nie było to dla niej nic nowego. Carrie była kochaną, inteligentną dziewczyną, ale nie umiała wznieść się ponad przyziemność, już sama próba tego niepokoiła ją i wprawiała w zakłopotanie.

— Jak się miewają moi mali siostrzeńcy? — Odłożyła pióro i notatnik.

— Obawiam się, że tatuś za bardzo ich psuje, będę

Roxanne Pulitzer

musiała z nim porozmawiać, zanim chłopcy wypapłają to Michaelowi. Byłby wściekły!

- A co takiego znowu zrobił? - Gracie pokręciła głową.

- Wczoraj kupił nową drabinkę i trampolinę! - zawołała entuzjastycznie Carrie. - Jakby tego było mało, zamierza jeszcze wybudować zjeżdżalnię do wody. Jest naprawdę wspaniałomyślny, i co mam z nim zrobić?

- Nie sądzę, żebyś mogła cokolwiek zrobić. Rozmawiałaś ostatnio z Michaelem?

- Rozmawiamy prawie co wieczór. Chłopcy zawsze bardzo za nim tęsknią, kiedy jest na zdjęciach. Gracie wyczuła lekkie nerwowe drżenie jej głosu. Patrzyła, jak siostra wstaje z łóżka i podchodzi do okna.

Carrie myślała o trzydziestodwupokojowym domu w Beverly Hills, u szczytu Carolwood Drive. Stał na wieloakrowym, doskonale utrzymanym terenie; były tam okazałe klomby, aksamitne gazony, mnóstwo drzew pomarańczowych i grejpfrutowych, dwa korty tenisowe i basen olimpijskich rozmiarów. Michael był dobrym mężem i ojcem. Miała wszystko. Dlaczego więc była nieszczęśliwa?

- Czy coś się stało, Carrie? - Gracie niezręcznie oparła się na łokciach.

Oczy Carrie nagle posmutniały.

- Myślałam, że lepiej będę sobie radziła z tym wszystkim.

- Z czym?

- Z tym jego gwiazdorstwem - odparła odwracając się do siostry.

- O ile pamiętam, przed ślubem wałkowaliście tę sprawę na wszystkie strony - przypomniała Gracie - I to całymi godzinami.

- Nie winię Michaela, Gracie. To moja wina. Mówił mi, jak ważna jest dla niego praca i że nie powinnam być o nią zazdrosna. Opowiadał, jak trudni i męczący bywają wielbicie, że Los Angeles jest miastem nastawionym wyłącznie na przemysł rozryw-

Bliźniaczki

kowy i tak dalej, i tak dalej. Nie mogę powiedzieć, że nie wiedziałam tego wszystkiego. — Zaczęła spacerować po pokoju z założonymi rękami. — Kocham silnych ludzi, Gracie. Ich energia i pasja przeobrażają mnie. Ale tam jestem zupełnie zagubiona. Muszę czuć, że mnie dostrzegają! Tam jestem tłem, nikt mnie nie zna, jestem tylko żoną pana Michaela Donovana!

Gracie potarła ręką czoło. Niejedną noc spędziła w towarzystwie Carrie i Michaela i pamiętała, że na samym początku ich znajomości Michael nie był przekonany, czy dziewczyna, która nigdy nie miała do czynienia z show-biznesem, powinna wychodzić za gwiazdora i w konsekwencji przenosić się do Hollywood. Tkwiąc w tym światku od ponad dwudziestu lat nie był pewien, czy postąpi uczciwie, prosząc jakąś dziewczynę, by dzieliła z nim to życie. Postawił sprawę jasno — jeśli w ogóle się ożeni, będzie to związek na zawsze. „Odpowiednia dziewczyna” miała być gwarancją trwałości ich małżeństwa.

— Carrie, zapewniałaś go, że jesteś dla niego gotowa na wszystko. Że z wszystkim się pogodzisz. Przekonałaś go — powiedziała cicho Gracie.

— Myliłam się, ja... — Zamilkła i z jej piersi wyrwało się coś na kształt westchnienia.

Na twarzy Gracie malowało się niedowierzanie i zdziwienie. Siostra nieraz opowiadała o sprzeczkach i kłótniach z Michaelem, ale były to zwyczajne małżeńskie rafa. Nigdy jednak nie mówiła, że jest nieszczęśliwa. Właściwie nigdy w życiu nie przyznawała się do tego, że jest nieszczęśliwa.

— Musisz się bardziej starać, Carrie. Masz rodzinę, o której powinnaś myśleć i którą powinnaś się opiekować. Michael bardzo kocha ciebie i chłopców.

— Masz rację, wiem. — Przeszła przez pokój, zatrzymała się przy beżowym fotelu i nagle przypomniała sobie okres ciąży z bliźniakami. Raziło ją wtedy własne ciało, była niepewna siebie i zakłopotana w łóżku. Kiedy Michael patrzył na jej wystający brzuch i duże

Roxanne Pulitzer

piersi, czuła zażenowanie. A przecież wtedy też ją kochał. I zawsze starał się, żeby się dobrze czuła ze swoim wielkim brzuchem. Więc co się stało? Ogarnęła ją jakaś ociężałość i rozbolały nogi, jakby szła pieszo setki mil. Opadła ciężko na fotel.

— Masz rację — powtórzyła. - Nie potrafię tego wytłumaczyć. Coś mnie od niego odpycha. Nie wiem co, ale ja to czuję niemal namacalnie. Rozumiesz coś z tego?

— Staram się — odparła miękko Gracie, ale była kompletnie zdezorientowana i zaintrygowana.

Jednego była zawsze absolutnie pewna — na całym świecie nie było tak ucziwego i honorowego mężczyzny, jak Michael. I nie było kobiety, która nie czułaby się bezpieczna w jego opiekuńczych ramionach. Jak ona może nawet pomyśleć o złamaniu danego mu przyrzeczenia?

Gracie wstrząsnęła się; nie miała ochoty zadawać więcej pytań. Siedziała spokojnie, spoglądając od czasu do czasu na siostrę.

— Pamiętasz tamten weekend? — zapytała Carrie równym spokojnym głosem.

Gracie podskoczyła niemal pod sufit.

— Obiecałaś, że nigdy o tym nie powiesz.

— I nie powiedziałam — uspokoiła ją Carrie. — Tylko... sama nie wiem... to było dziwne.

— To było tak dawno temu, że teraz nie ma już żadnego znaczenia. Żadnego.

— Chyba tak. Ale wiesz, on niedawno mówił o tym weekendzie. A ty nigdy mi właściwie nie opowiadałaś, jak wtedy było.

— Bo nic takiego się nie stało — odparła Gracie — Nic.

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Czy zje pani u nas obiad, panno Portino? — zapytała niska Kubanka.

Siostry zamilkły, jak wtedy, gdy jako małe dziewczynki każdą obcą osobę w takiej sytuacji traktowały jak intruza. Nadal nie lubiły intruzów.

Bliźniaczki

— Przywiozłam ze sobą obiad, dziękuję — powiedziała Carrie odpychającym tonem. — Proszę przynieść nakrycia na dwie osoby. — Po czym zwróciła się do Gracie: — *Costa pasta primavera* z „Cest Si Bon” — wykładając na trzcinowy stolik bagietkę i wodę Perrier. — No to jazda. Umieram z głodu.

Przez mniej więcej godzinę rozmawiały o wszystkim i o niczym. Znowu były dziewczynkami, które wspólnie stawiały czoło światu.

— Młode dziewczyny dla tatusia tracą głowę. — Carrie oderwała kawałek bagietki. — Co raz to pojawia się w domu jakaś nowa. Nie dalej jak dzisiaj rano otwieram drzwi i co widzę? Panienkę w białej obcisłej bluzeczce, bez stanika, w czerwonych obcisłych szortach, które ledwie przykrywają pupę. Całkiem jak wyrosnięta uczennica z VII b!

Gracie westchnęła. Wiedziała, że siostra uważała ojca za człowieka cenionego i szanowanego, a dziewczyny ciągnęły do niego jak poszukiwacze złota na Dziki Zachód. Gracie miała na ten temat swoje zdanie.

— Powiedziałam jej, że tatuś jest zajęty, więc przekazała mi kopertę dla niego. Szkoda, że nie widziałaś jej paznokci! Długie na stopę, czerwone, a na środku każdego złota strzałka o nierównych brzegach! Dziewczęta roześmiały się. Gracie umiała wspaniale słuchać. Skupiała uwagę na mówiącym, zwłaszcza jeśli była to Carrie. Podobnie zachowywała się też wobec innych — bez względu na to, czy byli dowcipni, czy nie, czy interesowali ją, czy też nudzili, Gracie po prostu lubiła słuchać. Carrie natomiast uwielbiała opowiadać i potrafiła ciekawe opowiedzieć jeszcze ciekawiej. Posiadała zmysł dramatyczny i nawet najbardziej przyziemne historie stawały się w jej wykonaniu wręcz pasjonujące.

— A jak chodziła! — ciągnęła Carrie, wstając z fotela i demonstrując siostrze chód dziewczyny. Opowiadała i opowiadała, zaśmiewały się do rozpuku. Mówiąc, Carrie co raz to sięgała do talerza

Roxanne Pulitzer

Gracie, żeby porwać jakiś kasek; był to zwyczaj jeszcze z dzieciństwa, który do tej pory się nie zmienił.

— W domu jest jak w zoo, bez przerwy ktoś się kręci, ktoś wchodzi, ktoś wychodzi. Zapomniałam już, że tak może być. — Carrie włożyła do ust ostatni kęs jedzenia z talerza siostry. Ale nie zdążyła go połknąć, bo znów ktoś im przeszkodził. Tym razem do pokoju wszedł bez pukania doktor Cain. Lekko poklepał Gracie po ręce i szepnął jej coś do ucha. W chwilę później Gracie zaczęła krzyczeć, płakać, rzucać się i pielęgniarki musiały przywiązać ją do łóżka. Carrie widziała, że wstrzyknięto jej coś w ramię. Zastryk podziałał jak czarodziejska różdżka. Natychmiast stała się spokojna i bezwładna. Ale zanim zapadła w narkotyczny sen, oczy bliźniaczek spotkały się na chwilę. Carrie dostrzegła w oczach siostry smutek, którego starczyłoby na całe życie.

Minęły trzy godziny, zanim Gracie się zbudziła.

Przez cały ten czas Carrie siedziała w pokoju pogrążonym w ciemności, niezdolna myśleć o niczym innym, jak tylko o słowach doktora Caina: „Gracie, Carolyn nie żyje”.

Carolyn była najlepszą przyjaciółką Gracie w szpitalu, uroczą, bystrą dziewczyną, która — o ile Carrie dobrze pamiętała — już wielokrotnie podejmowała próby samobójcze. Gracie ciągle o mej opowiadała:

— Ona nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom rodziców. Zbyt wiele od niej wymagają.

Carrie nie zgadzała się z siostrą:

— Wymagania nigdy nie są zbyt duże. Jeśli rodzice chcą, żeby była lepsza, to robią to wyłącznie dla jej dobra.

— Nie zawsze — protestowała Gracie. — Najczęściej wcale nie chodzi o to, żeby ktoś był lepszy.

Chodzi zwykle o to, żeby nie był inny, żeby mieć go pod kontrolą.

Bliźniaczki

Carrie nigdy nie sądziła, żeby kontrola była czymś tak strasznym.

Gracie otworzyła oczy, zobaczyła siostrę i uśmiechnęła się, ale potem przypomniała sobie Carolyn i z jej oczu popłynęły strumienie łez.

— Ona cierpiała na anoreksję. Zagłodziła się na śmierć. To był jej sposób na samobójstwo.

— O Boże — szepnęła Carrie, podeszła do łóżka, uklękła i uścisnęła siostrę.

— Mam nadzieję, że jej dusza odnajdzie wreszcie spokój — powiedziała Gracie tkliwie.

Carrie zrobiła się nieco oficjalna.

— Ludzie, którzy boją się życia, nie budzą we mnie wielkiego współczucia.

— Uważasz to za słabość?

— Za egoizm. Pomyśl, jak boleśnie przeżywają jej śmierć ci, którzy pozostali.

— Nie mamy prawa tego osądzać — oświadczyła łagodnie Gracie.

Carrie chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. W kwestii samobójstwa nigdy się nie zgadzały.

Jeszcze długo po wyjściu siostry Gracie siedziała w niszy okiennej, w luźnej białej sukience, z szalem na ramionach, i patrzyła na wspaniałe kwiaty, które niczym maleńkie elfy w barwnych czapeczkach skłaniały ku niej głowy. Modliła się, by Carrie dotrzymała obietnicy danej Michaelowi i utrzymała małżeństwo, zapominając o swoich wątpliwościach.

Słyszała brzęczenie pszczoł wokół hibiskusa, śpiew ptaków, głosy ludzi w ogrodzie. Wszystkie te dźwięki łączyły się w jeden ciągły szum, który dochodził jakby gdzieś z daleka.

Gracie nerwowo bawiła się złotym piórem.

Kochana Mamusiu!

Carrie poszła już jakiś czas temu, a ja czuję się wyłączona z życia i samotna; tak odizolowana, jakby

Roxanne Pulitzer

mnie zostawiono na bezludnej wyspie, gdzieś pośrodku nicości. Carrie ma jakieś kłopoty, coś ją trapi, a ja nie wiem co, może nie chcę tego wiedzieć. Jedyne prawdziwe chwile spokoju przeżywam wtedy, gdy mi się śnisz, albo jak do mnie przychodzisz. Carrie, kiedy powiedziałam jej, jak dobrze się czuję w Twojej obecności, oświadczyła, że jesteś moim dobrym duchem. Czasami przytępuje mnie na tym, że mówię do Ciebie głośno. Nie rozumie, jak jesteśmy sobie bliskie. Nie masz pojęcia, jak Kenny i Keith urosli. Wczoraj Carrie przywiozła ich do mnie, wbiegli do pokoju i wyściskali mnie z całej siły. Przypomniało mi się, jak Ty brałaś mnie w ramiona. Pamiętasz? Przyciskałaś mnie do piersi tak mocno, jakbym była Twoim największym skarbem. Mam nadzieję, że moje uściski dają chłopcom podobne poczucie bezpieczeństwa, jak mi niegdyś Twoje. Bez przerwy mówili o tym, jak im wspaniale w domu dziadka. Kenny opowiedział mi, że bawią się w chowanego i używają tych samych kryjówek co kiedyś ja i Carrie, że biegają z pokoju do pokoju i bawią się w kapitana Powera. W moich wspomnieniach zabawy te kojarzą się ze strachem. Po Twoim odejściu dom ział pustką. Jak szalona biegałam z miejsca na miejsce w nadziei, że jakimś cudem odnajdę Cię w którejś z kryjówek. Jak to się dzieje, że to, co jednemu człowiekowi sprawia radość, drugiemu niesie, smutek? Ojciec wydaje na chłopców mnóstwo pieniędzy, starając się kupić ich miłość i lojalność, niestety, Carrie wcale tego nie widzi. Na pewno powiesz, że się mylę, ale ja nie wierzę, żeby on był zdolny zrobić coś dobrego. Jego moralność opiera się na czymś zupełnie innym niż Twoja, Mamusiu. Czasami wydaje mi się, że on w ogóle nie jest człowiekiem. Przykro mi, ale czas nie zgasił moich emocji i me zmienił poglądów. Nadał jedynie nowe wymiary pewnym okolicznościom.

Chłopcy przebywają w Palm Beach już dość długo i bardzo tęsknią za Michaeliem. Kiedy mówią ze mną o ojcu, ich niewinne, młode twarzyczki przybierają

128

Bliźniaczki

przerażająco dorosły wyraz. W oczach pojawia się mądrość, zupełnie jakby w tych młodziutkich ciałach zamieszkały jakieś stare, wędrujące dusze. Sprawiają wrażenie dużo mądrzejszych niż ja i Carrie, kiedy byłyśmy w ich wieku.

Bardzo mnie wzruszyli. Przypomniło mi się, jak my byłyśmy podniecone w dni Twoich wizyt, jak czekałyśmy na Twoje pukanie do drzwi.

Ale potem nadchodziła ta straszna chwila, kiedy trzeba się było z Tobą żegnać i w żołądku czułam lodowatą kulę.

Chłopcy wkrótce znowu przyjadą. Zawarłam z nimi umowę, że co wieczór będziemy się modlić o tej samej godzinie i myśleć o sobie o tej samej porze, tak, jak to kiedyś robiłyśmy we trójkę co wieczór o wpół do dziewiątej.

Gracie odłożyła pióro i zadrżała, jakby było jej zimno. Lekki wietrzyk uderzał liśćmi szeflery o szybę. Przypomniała sobie uczucie paniki, które ją ogarnęło, gdy ojciec powiedział im, że matka już nie wróci. Odetchnęła głęboko i pisała dalej.

Wracając do Carrie, na chwilę ogarnęło mnie przerażenie, że tajemnica, którą kryłam przez tyle lat, wyjdzie na jaw.

Tego sekretu nie zdradziłam nawet Tobie, ale jestem pewna, że zrozumiesz, jeśli ci powiem, z jakiego powodu. A wszystko zaczęło się od naszych dziecinnych żartów z podmienianiem się nawzajem.

Nawet ojciec nie mógł nas rozróżnić. Tylko Ty nigdy nie dałaś się nabrać.

Jak wiesz, zabawiałyśmy się tak dość często. Kiedy miałyśmy po piętnaście lat i zaczęłyśmy się spotykać z chłopcami, czasami nabierałyśmy ich w ten sposób.

Zamieniałyśmy się chłopakami i porównywałyśmy ich. Wtedy nie było nic, czym byśmy się nie dzieliły.

Kiedy miałyśmy po siedemnaście lat, spodobał nam się ten sam chłopak i dzieliłyśmy się nim do końca.

Nigdy się o tym nie dowiedział. Przez sześć miesięcy sypiałyśmy

135

Roxanne Pulitzer

z nim na zmianę i obie czułyśmy się świetnie. Nie było między nami cienia zazdrości. Skończyłyśmy wtedy szkołę i wróciłyśmy do Palm Beach, gdzie Carrie poznała Michaela. Pamiętasz, prawda? Zaczęliśmy wszędzie chodzić we trójkę. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi, ale dla Carrie była to pierwsza poważna sprawa.

Ja też go bardzo polubiłam. Był zupełnie inny niż dotychczasowi chłopcy Carrie.

Michael miał uśmiech mężczyzny, który potrafi dostrzec i poznać piękno istnienia. I miał do niego twórczy stosunek... Za tym jego sarkastycznym, wyzywającym uśmiechem kryła się błyskotliwa inteligencja.

Uderzyła mnie w nim wewnętrzna siła i witalność, wyczuwalne nawet w jego śmiechu. Teraz mogę się już przyznać, że od pierwszej chwili, gdy tylko go zobaczyłam, miałam wrażenie, że go znam.

Ojciec nie lubił Michaela od samego początku. Stanowili zupełne przeciwieństwo. Michael nie wykorzystywał swojej atrakcyjności do manipulowania ludźmi, tak jak to robił ojciec. Z Michaeliem wszystko było takie proste. Cieszył się życiem i ta jego radość promieniowała na wszystkich dokoła.

Carrie i Michael zaczęli spotykać się regularnie, spędzali ze sobą noce. Potem nadszedł ten weekend. Byli umówieni na romantyczne spotkanie w hotelu „Breakers”. Wszystko było ustalone, Michael miał przylecieć z Australii. W ostatniej chwili, tuż przed jego przylotem, w piątek po południu zadzwonił ojciec ze swojego jachtu w Cat Cay.

Gracie odłożyła pióro. Doskonale pamiętała ten telefon.

Ja odbiorę! — zawołała dopadając telefonu o ułamek sekundy przed Carrie. Złapała słuchawkę, podniosła ją, triumfalnie uśmiechając się do siostry. — To ty, Carrie? — zapytał Dexter.

Bliźniaczki

— To ja, ojciec, Gracie.

Lodowatym głosem, jakby zaskoczony, że śmiała odebrać telefon, polecił:

— Poproś Carrie.

— Ale...

— Poproś ją natychmiast.

Bez słowa wręczyła słuchawkę siostrze i słuchała jej podnieconego głosu.

— Co?... Jakie wiadomości?... Nie możesz mi powiedzieć przez telefon?... Wyspy Bahama?

Oczywiście, że przyjadę. Przyjadę, żeby wszystko usłyszeć — piszczała radośnie. Rozłączyła się i niecierpliwie zaczęła opowiadać Gracie, że tatuś ma dla niej wspaniałe wiadomości. Co to może być? Musi natychmiast wsiąść do ich prywatnego samolotu i lecieć na spotkanie z nim. Nie może się już doczekać. Ale...

— O rany, przecież mam randkę z Michaelem.

— On to na pewno zrozumie — pocieszała ją Gracie. — No wiesz, wyjazd na Bahamy...

— Nie, nie zrozumie. Ostatnio często odwoływałam spotkania. I prawie zawsze przez tatusia.

— Jedno jest pewne, nie możesz spotkać się z obydwojema naraz.

Nastąpiła długa cisza. A potem Carrie powiedziała:

— Owszem, mogę. — I uprosiła Gracie, żeby zastąpiła ją na randce z Michaelem. Tylko na jeden dzień. To takie proste, takie łatwe.

Gracie nie miała na to ochoty. Owszem, chętnie spotkałaby się z Michaelem, ale nie jako Carrie.

Właściwie nie wiedziała dokładnie, dlaczego. Może dlatego, że Carrie poważnie myślała o Michaelu, a on o niej? Ale, oczywiście, siostra przekonała ją. Zawsze umiała ją przekonać.

Gracie zaczęła się pocić. Kręciło jej się w głowie, czuła się nieswojo. Ale nie mogła już powstrzymać strumienia wspomnień i nie mogła nie opowiedzieć ich matce.

Roxanne Pulitzer

Carrie była tak stanowcza, tak jej zależało, żeby obaj mężczyźni jej życia byli szczęśliwi i tak mnie błagała o pomoc, że się zgodziłam. Kiedy weszłam do apartamentu w „Breakers”, nie bałam się, że Michael się zorientuje. Pokój tonął wprost w białych kwiatach. Ich cudowny zapach mieszał się z ledwo wyczuwalnym zapachem wody po goleniu Michaela.

Zjedliśmy wspaniałą kolację w pokoju i nie mogliśmy się nagadać.

Omawialiśmy nominację do Oscara za reżyserię jego pierwszego filmu. Bardzo mi się podobało, że choć w końcu nie dostał tej nagrody, nie użalał się z powodu zawiedzionych ambicji. To nie byłoby w jego stylu. Nie żałował przeszłości, nie krytykował nikogo, nie skarżył się. Nie padło ani słowo pod adresem rywali. Na wszystko i wszystkich Michael patrzył ze wspaniałą tolerancją. Słuchałam go z zapartym tchem. Zapytałam, czy chciałby, żebym mu przeczytała parę recenzji, które otrzymał.

— Czytaj — odparł niemal obojętnie, bez zbytniego zapału, a przecież wiedziałam, jak bardzo kocha swoją pracę. - Nigdy do tej pory tak bardzo nie interesowała cię moja praca — zauważył.

Całą noc aż do świtu, rozmawialiśmy, śmialiśmy się, tańczyliśmy i spacerowali po plaży.

Leżeliśmy na piasku i przyglądaliśmy się, jak chmury przesuwają się powoli na tle rozgwieżdżonego nieba. Przysłuchiwaliśmy się falom, które - jakby ktoś zwolnił śluzę — szumiały gwałtownie i zalewały nas. Jego obecność doprowadzała mnie do stanu jakiegoś sennego ukojenia, absolutnego spokoju. Przyglądałam mu się. Był w kwiecie wieku. Miał gładkie, nie pobrużdżone troskami czoło, i twarz bez zmarszczek. Dzięki niemu po raz pierwszy czułam, że żyję.

Kiedy słońce zaczęło wschodzić, wróciliśmy do apar-

tamentu i zasnęliśmy przytuleni do siebie. Wydało nam się całkiem naturalne to, że się nie kochaliśmy. To mogłoby rozwiać czar, który nas otaczał. Zbudziło mnie lekkie pukanie do drzwi; chłopiec hotelowy przyniósł wiadomość od Carrie, która zawiadamiała mnie, że wszystko się przeciągnie o jeden dzień, i prosiła, żebym kontynuowała zabawę, bo sprawa jest niezwykle ważna. Poczułam wielką radość i zarazem prawdziwe przerażenie. Gdzieś w głębi podświadomości czułam, że to nie skończy się na szczeniackim dowcipie. Ze tym razem wszyscy jesteśmy naprawdę zaangażowani. Wróciłam do sypialni, Michael powitał mnie promiennym uśmiechem. Poczułam wielki wewnętrzny spokój. Kiedy piszę o tym, czuję niewysłowioną tęsknotę za takim spokojem. Zapomnieliśmy o jedzeniu, picciu, ubraniu. Siedzieliśmy w białych aksamitnych szlafrokach na balkonie, z którego roztaczał się widok na błękitny ocean, i rozmawialiśmy. Chciałam dokładnie poznać życie Michaela, od chwili urodzenia. Wciąż było mi mało. Podczas tego weekendu wszedł w moje życie ostro niczym błyskawica i odstąpił to, co do tej pory było ukryte. Z każdą chwilą poznawałam go lepiej. Blask jego błękitnych oczu; nagłe krótkie uśmiechy, które mówiły niewiele, a jednocześnie tak wiele; jego na wpół błagalne, na wpół rozkazujące spojrzenie; każdy gest jego ręki — wszystko to z każdą chwilą stawało mi się bliższe; jak moje własne odbicie w lustrze. Michael poszedł do łazienki, żeby wziąć prysznic. Śpiewał przeraźliwie przy tym fałszując, ale był to tak radosny śpiew płynący z głębi duszy, że uśmiechnęłam się do siebie. Reszta dnia była równie wspaniała. Ani chmury, ani deszcz nie były w stanie zepsuć radosnego nastroju. Później wybraliśmy się jeszcze na długi spacer po plaży i w milczeniu pozwoliliśmy, by noc otuliła nas miękką ciemną opończę. Dobiegał końca wieczór, po dniu wypełnionym spokojem i zadowoleniem.

Roxanne Pulitzer

Gdy znaleźliśmy się na końcu ścieżki, przypadkiem spojrzałam w jego oczy i dostrzegłam w ich intensywnym błękitcie świat wspomnień.

Wspomnienia czułe i pełne tęsknoty. Przytrzymał trochę dłużej moje spojrzenie i wtedy nagłe pojęłam, jak dobrze go znam. Byłam tego pewna, podobnie jak ma się pewność, że w blasku słońca stokrotki rozkwitną i otworzą swoje złote serduszka.

Całowaliśmy się jak szaleńcy, nocne powietrze przesycone było namiętnością. Płonęłam od jego dotyku, poddałam się całkowicie.

Wiedział, gdzie mnie dotykać, kiedy całować, kiedy zacząć i kiedy przerwać. Nasze ruchy były cudownie harmonijne.

Był kochankiem, który uwolnił mnie od wszelkich zahamowań. Nasza miłość była wyzwolona, pełna napięcia.

Kiedy spojrzałam na niego, dostrzegłam, że jego twarz rozjaśnił wiele mówiący wyraz: „Tak się cieszę, że cię w końcu spotkałem. Od dawna nosiłem w duszy twój obraz”.

Ogarnęła mnie fala spokoju i słodkiej pewności, pragnienie swobody, przeżycia do dna, zatrzymania tej chwili, w której nic innego się nie liczy. Moja euforia sprawiła, że straciliśmy poczucie czasu.

Nasze myśli spotkały się tam, gdzie dotąd błądziliśmy osobno.

Michael odchylił delikatnie moją głowę trzymając mnie za włosy i szepnął:

— Kocham cię.

Czułam, że znalazłam wreszcie idealnego partnera.

Po raz pierwszy w życiu wypowiedziałam słowa: Ja też cię kocham. Dla mnie równało się to obnażeniu. A jednak wiedziałam, że mogę się przed nim odstąpić.

Tej nocy nasze ciała kąpały się w perłowym blasku; przyglądałam się światłu migoczącemu na jego gładkiej twarzy.

Szczęście doskonałe to pełna, bezwarunkowa akceptacja i tak czułam się przez całą tę niezapomnianą noc. Nie da się wiernie opowiedzieć czy opisać prawdziwego

136

Uniesienia, dość jeśli powiem, że poraziło mnie białe światło i niebiańska rozkosz. Żaden język nie jest w stanie oddać moich uczuć do niego. Byłam nieskończenie szczęśliwa i tak naiwna, że nawet mi przez myśl nie przeszło, że to jest złe szczęście. Michael był moją tajemnicą, wyłącznie moją.

Tej nocy spałam jak dziecko zmęczone po dniu przyjemnej zabawy.

Kiedy następnego ranka zbudziłam się i spojrzałam na Michaela, świat wydał mi się inny, piękniejszy.

Nie wiedziałam, że Michael wstał parę godzin wcześniej, żeby spotkać się w holu ze swoim przyjacielem, dyrektorem u Cartiera. Uniósł się nieco, wsparty na łokciu; w jego dłoni kołysał się srebrny łańcuszek z pięknym diamentowym wisiorkiem w kształcie serduszka.

— Niech ci to przypomina, że cię kocham — powiedział i zapiął mi łańcuszek na szyi.

W tym momencie zadzwonił telefon. To była Carrie. Czulałam, jak ponure duchy otaczają mnie zewsząd. Nagle cały urok przysł i nie wiedziałam, co zrobić, żeby wszystko naprawić. W końcu pomyślałam, że wyznam Carrie całą prawdę — zakochałam się w Michaelu i nie ma mowy, bym się nim z nią dzieliła. Kiedy tego dnia wróciłam do domu, Carrie też wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

— Tatusz żeni się z Heleną! — zawołała. — Będzie miał żonę! Ja tego nie zniosę!

Nie wiedziałam, co powiedzieć. — A na dodatek w piątek, tuż przed odlotem, dowiedziałam się, że jestem w ciąży. — Carrie rozplakała się. Serce przestało mi bić. Ogarnęło mnie przygnębienie, lodowaty dreszcz wstrząsnął całym ciałem. — Nie mogę tu zostać. Nie zostanę — mówiła Carrie udreńczonym głosem. — Wyjdę za Michaela. To jedyne rozwiązanie.

Pamiętam, że moja ręka bezwiednie sięgnęła do diamentowego serduszka, oddychałam z trudem.

Czulałam

Roxanne Pulitzer

coraz większe przerażenie. Stałam we wnęce okna z drżącymi wargami i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Nie byłam w stanie mówić. Nic nie przychodziło mi do głowy. Absolutna pustka.

— Oświadczył ci się? — zapytałam w końcu.

— Nie — odparła. — Ale się oświadczy. Już ja się o to postaram.

Patrzyłam, jak łzy powoli spływały po jej policzkach, a jej szloch przeszywał mi serce. Oczy Carrie stawały się coraz ciemniejsze i bardziej nieprzeniknione.

— Pomóż mi, Gracie — błagała. — Nie mogę sobie z tym poradzić, nie potrafię. Teraz, jak tatuś nas opuszcza, tylko ty mi zostałeś.

— Nikt nie jest sam na świecie — odpowiedziałam.

Czułam się rozdarta. Chciałam zebrać myśli. Pamiętam, że złożyłam ręce jak do modlitwy, zastanawiając się, jak i za co się modlić.

— Kochasz go? — zapytałam.

O mało mnie nie spoliczkowała. Przysięgam, że tak było. Nigdy w życiu, nigdy nie widziałam takiego błysku w jej oczach.

— Oczywiście, że go kocham! Naprawdę kocham! — odparła.

Dlaczego nie mogłam w to uwierzyć? Nigdy przedtem nie wątpiłam w słowa Carrie. Ale tamtej nocy nic nie brzmiało prawdziwie. Miałam ochotę potrząsnąć nią i powiedzieć: — Nie, to ja go kocham. Jest mój! On ciebie też na pewno kocha, podarował ci ten naszyjnik — pomyślałam, ale łzy żalu i współczucia dla siebie odebrały mi głos.

Zdjęłam naszyjnik i założyłam go jej na szyję.

— Nigdy mu nie mów, że spędził ten weekend ze mną — powiedziałam stłumionym głosem. — Teraz najważniejsza jest wasza miłość i dziecko. Nigdy nie powinien się dowiedzieć, że oszukałyśmy go z premedytacją, nawet jeśli kierowały nami całkiem niewinne intencje. Musimy pogrzebać to głęboko w pamięci i nigdy do tego nie wracać.

Pod powiekami czułam łzy.

139

Bliźniaczki

— *Przyrzekam* — *Carrie uścisnęła mnie. Obie miałyśmy poważne i zatroskane miny. Nigdy już nie rozmawiałyśmy o tym weekendzie, mimo że Carrie była ciekawa szczegółów. Nie mogłam rozmawiać o nim nawet z nią.*

Następnego dnia Michael przysłał jej wiersz Roberta Burnsa.

A miesiąc później uciekli.

Przez wszystkie te lata z nikim na ten temat nie rozmawiałam, ale teraz odczuwam potrzebę opowiedzenia

O tym Tobie, Mamo. Dzisiaj Carrie powiedziała mi, że jest nieszczęśliwa z Michaelem. Nie wiem, jak mogę jej pomóc, co zrobić.

Zeszłej nocy przysłaś do mnie, ale nic nie mówiłaś. Zobaczyłam blask błękitu, potem Heli, na koniec różu. Słabe światło zaczęło przebijać mrok nocy. Ale kiedy się obudziłam, nie znalazłam żadnego znaku, że byłaś; jedynie promień wschodzącego słońca wpadał przez okno. Powiedz mi, co mam zrobić.

Przyjdź znów niedługo.

Kocham- Cię, Gracie

Gracie spojrzała w niebo, na którym gromadziły się chmury, i zobaczyła jedną gwiazdę. Niczym jasne, kojące oko, gwiazda patrzyła na nią, mrugając wesoło w otaczającej ją ciemności. Podeszła do skrzyneczki ze skarbami i położyła list na stole. Przypomniała sobie ciepły, delikatny dotyk rąk matki, delikatny dotyk rąk Michaela. Wyjęła ze skrzyneczki wiersze Burnsa i położyła się.

*Wiersz zaczynał się od słów: *Moja miłość jest jak czerwona, czerwona róża...* W miarę jak czytała, powieki zaczęły się zamykać. Książka wypadła z bezwolnej ręki*

I po chwili Gracie zapadła w głęboki, spokojny sen.

Dexter wjechał na parking na tyłach „House of Pancakes” na Dixie Highway w West Palm Beach. Nerwowym ruchem zapalił następnego papierosa, przeklinając sędziego Hawthorne'a za czas i miejsce spotkania. Świtało i w restauracji byli niemal wyłącznie kierowcy ciężarówek. Skierował się do jednego ze stolików w głębi sali, przy którym sędzia pożerał już śniadanie. Jajko w koszulce pękło i wyciekało mu z kącika ust; wyglądał jak łakomy, agresywny gad. Kryjąc obrzydzenie, Dexter z entuzjazmem uściśnął mu dłoń.

— Dzień dobry, sędzio.

— Dzień dobry, Dexter. Miło pana widzieć -odparł Hawthorne przeciągając słowa zwyczajem południowców.

Dexter usiadł ze swobodną pewnością siebie i zaczął mówić:

— Oglądam pana codziennie o jedenastej w wieczornych wiadomościach. Sprawa Santiago narobiła z pewnością sporo zamieszania w ostatnim czasie, ale pan po mistrzowsku radzi sobie z mediami. Co za zimna krew, panie sędzio, tylko pogratulować. - Uśmiechnął się zadowolony, że wie, jak połechtać ambicję tego obleśnego faceta.

— Jestem rad, że ta sprawa zbliża się już do końca — zauważył Hawthorne. - Wczoraj przekazałem ją sędziom przysięgłym. - Sięgnął po następnego gofra.

Dexter skorzystał z przerwy i wtrącił:

— Anne wystąpiła o rozwód, o czym pan zapewne słyszał. To nieco zmienia nasze plany. Trzeba będzie

Bliźniaczki

przesunąć wszystko o parę miesięcy. Jestem umówiony na dzisiaj ze swoimi prawnikami, żeby omówić nowy plan działania.

Sędzia Hawthorne, zajęty jazdą, nawet nie spojrzął na Dextera.

— Czy zdążył pan sobie zasłużyć na opinię człowieka o wysokiej moralności? — zapytał między jednym kęsem a drugim. — Będę potrzebował wielu świadków, którzy zechcą zeznawać na pana korzyść, Dexter.

— O to niech się pan nie martwi. W moim domu odbyło się tyle spotkań religijnych, że mógłbym cytować Biblię z pamięci! Cztery godziny tygodniowo Pisma Świętego plus gorące pragnienie niesienia pomocy biednym i potrzebującym przekonały to miasto o mojej szlachetności. Zwłaszcza panie — zapewnił szyderczym tonem.

— Doskonale. — Hawthorne uśmiechnął się. — Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, jak śliska jest pańska sytuacja? Nieczęsto się zdarza, by sąd przyznawał ojcu opiekę nad dziećmi.

Dexter spojrzął prosto w przebiegłe piwne oczy sędziego.

— Nie pozwolę, żeby ktokolwiek odebrał mi mój dom ani cokolwiek, co należy do mnie, a zwłaszcza moją śliczną Carrie.

— Anne sama dostarczyła nam niezłego argumentu, wywożąc dzieci do Indii, kiedy były jeszcze malutkie. Jak długo Carrie przebywała w szpitalu w Delhi? Co to było, dezynteria czy odwodnienie?

— zapytał sędzia. — Coś w tym rodzaju — pokiwał głową Dexter. — Spędziła w tym zapomnianym przez Boga miejscu tydzień, zanim Anne zdecydowała się zwrócić do mnie, żebym przysłał samolot.

— Obiło mi się o uszy, że podobno chciała ze sobą zabrać jakiegoś uzdrowiciela, sri, swami, czy też mum-bo-jumbo — zauważył sędzia rozbawionym tonem.

— Owszem. Przez dziesięć dni siedział po turecku na podłodze w separacie Szpitala Dobrego Samaryta-

Roxanne Pulitzer

nina. Mamy więc sporo świadków. Anne utrzymuje, że to on uratował Carrie życie. Sama się podłoży w sądzie, zobaczy pan — dodał z przekonaniem.

— Niech pan tylko uważa na to, co pan mówi na mieście, a będziemy mieli wygraną sprawę — sędzia wytarł usta.

Dexter miał kamienną twarz pokerzysty. Sędzia najwyraźniej nie wiedział jeszcze, dlaczego Anne tak nagle wystąpiła o rozwód — nakryła go w łóżku z małolată, w ich domku gościnnym. Teraz odetchnął. Przez dwa dni nie opuszczała go obawa, że sędzia wycofa się z ich umowy.

Spojrzał mu w oczy i powiedział:

— Przyniosłem zaliczkę na to ranczo w centrum Florydy, o którym rozmawialiśmy.

Hawthorne skinął głową, a Dexter wstał i podsunął mu walizeczkę.

Sędzia wziął rachunek za śniadanie i bez słowa wręczył go Dexterowi, który wciąż się uśmiechając pomyślał: opanuj się, to już niedługo.

Kiedy Dexter przejechał beżowym Rolls-Royce'em Royal Palm Bridge, który łączy West Palm Beach — dzielnicę biednych i czarnych — z Palm Beach — dzielnicą bogatych i białych — odczuł ulgę, że wrócił do swojego królestwa.

Postanowił, zostawić wóz w „Everglades Club” i przejść się Worth Avenue do wychodzących na ocean biur Goldfarba i Fassa. Chciał mieć czas na staranne przygotowanie słów. Wszedł do białego, zdobionego sztukaterią budynku z wyniosłością, która sprawiła, że zarówno recepcjonistka, jak i inni klienci z miejsca go zauważyli. Usiadł bez słowa.

W chwilę później zjawił się Samuel Goldfarb i poprowadził go w milczeniu do dużego pomieszczenia na ostatnim piętrze, skąd rozpościerał się widok na plażę publiczną na South Ocean Boulevard. Dexter patrzył na młode, szczupłe dziewczyny w skąpych bikini, zastanawiając się, ile czasu Sam spędza przy oknie.

Bliźniaczki

Samuel Goldfarb był jednym z najdroższych i najlepszych adwokatów w Stanach. Firmę w Palm Beach stworzył jego ojciec wraz ze współnikiem w latach pięćdziesiątych. Kiedy Goldfarb senior odszedł na emeryturę, jego miejsce zajął Sam. Pracowało dla niego trzydziestu sześciu prawników; Sam uwielbiał swoją pracę i znany był z tego, że od dziesięciu lat nie przegrał ani jednej sprawy.

— Co cię tak przypiliło, Dex? — zapytał, kryjąc czarne oczy pod powiekami.

— Ta dziwka przyłapała mnie z małolată — zaczął spacerując po pokoju, pełen energii, której nie mógł rozładować. — Z czternastolatką — dodał z wahaniem.

— Cholera, to dlatego wczoraj wystąpiła o rozwód. Na pewno zamierza to wykorzystać. — Samuel skrzywił się i odsunął krzesło. Podrapał się po głowie i rozluźnił krawat. Był wściekły. Jak ten bogaty dureń śmie narażać go na przegraną?

— Chryste, Dexter, w zeszłym roku mogliśmy ukryć twoje przygody — nie było świadków, ale to...

— Urwał, potrząsnął głową i dokończył lodowatym tonem: — To my mieliśmy wnieść o rozwód, jeśli sobie przypominasz... — Zrób coś z tym, Sam. — Dexter z wściekłością wysłuchał nagany. Spojrzał z odrazą na adwokata, na jego czarne faliste włosy, które zaczesywał do tyłu jak żigolak. — Zrób z tym coś — powtórzył z naciskiem przez zaciśnięte zęby.

Adwokat zamknął oczy i westchnął. Po chwili zapytał:

— No dobrze, jak się nazywa ta dziewczyna i gdzie ją poznałeś?

— Terry-jakaś-tam, a poznałem ją u Boba Alcoriego. Jak zwykle trzyma u siebie trzy, cztery dziewczyny. Znasz Boba, przyjęcie za przyjęciem. — Dexter uśmiechał się lekko.

— Gdzie on mieszka? — mruknął Sam zapisując coś w notatniku.

— Nighttingale dwadzieścia trzy.

Roxanne Pulitzer

— Przyniosłeś materiały, o które cię prosiłem, Dex? Dexter otworzył skórzaną teczkę od Gucciego, wyjął

z niej niewielki stos książek i położył go na mahoniowym biurku. Należały do Anne: / *Ching*, książka o piśmie runicznym, inne o reinkarnacji, jeszcze inne o życiu duchowym amerykańskich Indian.

— Mam też horoskopy Carrie i Gracie, które Anne zamówiła u jakiegoś tutejszego astrologa.

Samuel siedział, postukując piórem o biurko i próbując ocenić aktualny stan rzeczy. Z małąletnią, Chryste!

— No i nie należy zapominać o tych ekscesach z narkotykami, kiedy miała osiemnaście lat. Przyzna się, że brała wtedy peyotl. Anne nie kłamie. Nigdy. Mógłbym ją choćby teraz zrobić w LSD, jeśli chcesz. — Nie dajmy się ponieść emocjom, Dex. Sam mi powiedziałeś, że nigdy nic nie brała, poza tym jednym razem. Zresztą nie mamy świadków. — Mogę znaleźć.

Sam Goldfarb wstał, podszedł do okna i rzucił okiem na plażowiczów.

— Posłuchaj, Dexter. Ponad rok przygotowywaliśmy tę sprawę. Sądziłem, że przede wszystkim zależy ci na reputacji. Nie chcesz chyba zaszargać sobie opinii, rzucając wyssane z palca oskarżenia. Pozostaniemy przy religii i tym, co już mamy. — Prawda w sądzie?

— Nie — odparł Sam. — Czy ktoś coś mówił o prawdzie? Zależy mi na tym, byśmy wygrali. Dlatego poprowadzimy sprawę według mojej koncepcji. Będziemy w kontakcie.

Dexter odwrócił się do wyjścia.

— Aha, sprawę poprowadzi sędzia Hawthorne. Jest bardzo konserwatywny i takiego nam właśnie trzeba. — Goldfarb starał się złagodzić ostry ton.

Dexter uśmiechnął się do siebie, sięgając do kłamki.

— Sam wyjdę.

— I trzymaj się z daleka od czternastolatek! — zawołał za nim Goldfarb.

Bliźniaczki

Znalazłszy się na słonecznej ulicy, owiany świeżym morskim powietrzem, Dexter znów uwierzył, że jest wyłącznym panem swego życia. Został obdarzony wyglądem i zdolnościami, jakimi niewielu ludzi mogło się pochwalić. Wszystko obróci się na dobre, jak zwykle. A jeśli nie... od czegoż są pieniądze?

Szedł w kierunku gabinetu Elizabeth Arden, jak zwykle na dziesiątą, na masaż twarzy i manicure. Mam to w dupie — pomyślał. Pierdziela! Twarz Dextera przybrała pyszałkowaty wyraz. A jak mi się zechce, i tak przelecę tę małą, śliczną cipkę.

Zbity tłum otaczał limuzynę Anne, ludzie przyciskali twarze do szyb, jakby chcieli zobaczyć dziwne natury pokazywane przed cyrkiem. Sprawa rozwodowa trwała już cztery tygodnie i była koszmarem. Nad domem Anne w Palm Beach krążyły helikoptery, przed domem pikietowali fanatycy religijni, prasowe hieny z brukowych gazet jeździły za nią i bliźniaczkami na rowerach po Lake Trail, uniemożliwiając ucieczkę i polując na bliższe szczegóły.

Anne dotknęła ostrożnie miękkiej, wrażliwej skóry pod mocno umalowanymi oczami, sprawdzając, czy nie są podpuchnięte po wielu bezsennych nocach, po czym wysiadła z samochodu prosto w rozkołysany tłum tarasujący wejście do sądu. Falanga masywnych goryli robiła wszystko, by osłonić ją przed natłokiem mikrofonów, kamer i reflektorów telewizyjnych. Rozgorączkowana rzesza reporterów i fotografów tłoczyła się na chodnikach.

— Przepuście nas! Przepuście! — wołał jeden z nich i po chwili kamerzysta z wiadomości kanału czwartego telewizji wyskoczył tuż przed Anne i błysnął jej fleszem prosto w twarz.

Dexter stał oparty o marmurową kolumnę, z rękami założonymi na piersi. Jego ludzie już z górami rok temu zaczęli zbierać zeznania świadków, które miały potwierdzić odchylenia psychiczne Anne.

Dzięki pomocy licznych detektywów i nowych naiwnych przyjaciół sprawa była właściwie nie do przegrania.

Udało mu się zręcznie unikać sytuacji, które mogłyby dać pole do popisu oszczercom. Kiedy przychodziło do opłacania świadków, Dextera nie było nigdzie

Bliźniaczki

w pobliżu. Kiedy trzeba było kupić prasę, za gotówkę czy też inne uprzejmości, brudną robotę załatwiali ludzie, za którymi trudno byłoby dopatrzeć się Dextera. Pamiętał cały czas o tym, żeby kompromitując Anne, zachować własną pozycję towarzyską w nienaruszonym stanie. Stał z boku, czysty niczym lilia i udawał, że zależy mu jedynie na tym, by „jego dzieciom nie stała się krzywda z powodu odbiegających od normy praktyk religijnych ich matki, a także jej hedonistycznego, nieodpowiedzialnego trybu życia”.

Dexter i jego ludzie potrafili doskonale manipulować opinią publiczną; prasa nagłośniła sprawę. W całym kraju można było czytać nagłówki o „demonicznych” i „kultowych praktykach religijnych”, o perwersyjnych orgiach. Według doniesień jednej z nowojorskich gazet, Anne wsypywała środki psychodeliczne do jedzenia Carrie i Gracie, gdy miały po dwa lata; inna znowu gazeta, z Florydy, zamieniła jej rodzinny dom w jaskinię grzechu, w której można było znaleźć wszystko: od pornograficznych filmów począwszy, a na instrumentach do seksualnych tortur kończąc. Sam Goldfarb przedstawił budzący sympatię obraz swojego klienta

— starszego mężczyzny wykorzystywanego i źle traktowanego przez młodą lubieżną żonę — i nie pozwolił Dexterowi zeznawać przeciwko Anne. Jego spokój

— przy obronnej postawie Anne — sprawiał, że Dexter uchodził niemal za świętego.

Przyglądał się Anne, jak w beżowym, eleganckim kostiumie kroczyła dumnie przez hol. Przyglądał się jej, jakby była posągiem albo, nie mającym sobie równego, obrazem jego pędzla. Anne, niezwykle blada i zmęczona, z podkrążonymi oczami, lecz nadal piękna, budziła w nim mieszane uczucia odrazy i pożądania, za co najchętniej by ją zabił. Nadal roznamiętniała go łatwiej niż jakakolwiek inna kobieta. W ciągu minionych miesięcy zastanawiał się nieraz nad sposobami poniżenia jej i upokorzenia, przeklinając się jednocześnie za to, że nie poznał się na niej od początku. Nigdy nie udało mu

Roxanne Pulitzer

się dotrzeć do tajemnic jej duszy. Nie doceniał jej piekielnej siły.

Anne zajęła miejsce na wprost Dextera przy dużym, prostokątnym stole, przy którym siedzieli także adwokaci. Salę wypełniali po brzegi widzowie i przedstawiciele prasy.

Tłum uciszył się, gdy sędzia Hawthorne usiadł w czarnym skórzanym fotelu z wysokim oparciem, pod tablicą z napisem: „Wierzymy w Boga”. Na moment Anne zalała fala strachu; zaczęła drżeć, starając się odpędzić z myśli ponury obraz rzeczywistości, w której za chwilę miała się pogrążyć. Rozejrzała się po sali wypełnionej obcymi. Wszystkie ławki były zajęte. Publiczność, dla której zabrakło miejsca na sali, skierowano na trzecie piętro, gdzie zainstalowano monitory TV.

— Ciszka, proszę o ciszę! — zawołał konferansjer tego widowiska, uderzając młotkiem.

Reginald Pearce, adwokat Anne, siedział obok klientki. Był atrakcyjnym, wysokim, szczupłym mężczyzną

o ładnych, delikatnych rysach twarzy i szpakowatych włosach; ubrany był w dobrze skrojony, dwurzędowy, ciemnognatowy garnitur w prążki, do którego nosił ciemnożółty krawat. Pracował w starej angielskiej firmie prawniczej w Palm Beach i miał olbrzymie doświadczenie zawodowe. Na początku wystąpił z wnioskiem, by sprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Jego przeciwnik, Sam Goldfarb, zgłosił sprzeciw - i zwyciężył. Dla pierwszorzędnej firmy prawniczej Dextera metody działania Reginalda Pearce'a były przedpotopowe. Tam, gdzie Pearce na swój uprzejmy

i elegancki sposób starał się zmiękczyć świadka, Goldfarb zastraszał i obrażał, doprowadzając niektórych do płaczu. Ale to nie metody przeciwnika niepokoiły Pearce'a, lecz siła sprawozdań prasowych urabiających opinię publiczną. Goldfarb podrzucał gazetom drobne informacje niczym brylanty. Nieważne, że brylanty były zanieczyszczone, a informacje fałszywe. Ukazywały się w prasie i szkodziły Anne.

Bliźniaczki

Pearce wiedział to i owo o Hawthornie. Sędzia uważał się za dobrego, starego południowca, posługiwał się prostym językiem i wierzył w zdrowy rozsądek, słowem, był to równy gość. Bezdzienny, od trzydziestu pięciu lat żonaty z kobietą niewolniczo do niego przywiązaną, która prowadziła klasztorny tryb życia, podczas gdy on popijał nocami na mieście. Kariera zawodowa Anne i jej uroda były dla sędziego Hawthorne'a solą w oku. O wyniku walki rozgrywającej się na tej sali miały zdecydować jego upodobania i uprzedzenia. To od niego zależała przyszłość dzieci Anne. Pearce zdawał sobie sprawę, że utknął w prawnym labiryncie — w którą stronę by się obrócił, napotykał przeszkodę. Jego klientce najbardziej szkodziło to, że jej świadkowie się nie stawiali. Z wyjątkiem Jane Whitburn, która ani na chwilę nie opuszczała przyjaciółki, cała reszta powyjeżdżała z miasta udając, że nic im nie wiadomo o oskarżeniach Dextera. „Przyjaciele” Anne bardziej dbali o swoją pozycję towarzyską niż

o zachowanie z nią dobrych stosunków. Jej telefony pozostawały bez odpowiedzi, zaproszenia na kolacje w ogóle przestały przychodzić. Nieobecność tych ludzi była wyrazem potępienia Anne i w rezultacie jej sprawa nie przedstawiała się zbyt różowo. Anne nie zgodziła się, by na niegodziwe oskarżenia Dextera odpowiadać tym samym. Był w końcu ojcem Gracie i Carrie i nie chciała hańbić jego imienia. Nie zgodziła się też na wystąpienie bliźniaczek w sądzie. Nadal była przekonana, że mimo drogich adwokatów i wpływów politycznych męża, zwycięży prawda.

— Wysoki sędzie, proszę o przesłuchanie Army Rodriguez — powiedział Goldfarb, który przez ostatnie miesiące towarzyszył Dexterowi wszędzie — na rybach w Kanadzie i na polowaniu w Szkocji.

Irma wgramoliła się ciężko po schodkach na podium i opadła na siedzenie dla świadków. Była nie umalowana, twarz miała starą i wysuszoną. Na jej szyi wisiał duży złoty krzyż. Irma przyszła do sądu z jednego,

Roxanne Pulitzer

jedyne go powodu — nie mogła dopuścić, żeby „ta” kobieta uzyskała opiekę nad Carrie i Gracie i gotowa była powiedzieć to, co konieczne, żeby tylko jej ukochany pan, Dexter Portino, był zadowolony. Od dwudziestu pięciu lat opiekowała się Dexterem, od pięciu tolerowała tę „drugą”, tylko dlatego, żeby być blisko niego. Teraz przyszedł jej czas. Położyła upstrzoną wątrobianymi plamami rękę na wielkiej białej Biblii i wysokim głosem powtórzyła przysięgę; jej hiszpański akcent sprawił, że mówiła z silnym zaśpiewem.

Sam Goldfarb rzucił jej uspokajające spojrzenie i lekko się uśmiechnął. Następnie spokojnym głosem zaczął zadawać pytania.

— Proszę podać swoje nazwisko i zawód.

Irma rozpoczęła zeznania od opowieści na temat „odbiegającego od normy” stylu życia Anne.

Zachęcano ją, by opowiedziała także o swoich krzywdach, więc przez trzy godziny oczerniała żonę swojego pracodawcy i z jej zeznań wynikało, że Anne nie miała ani jednej pozytywnej cechy. Jeszcze jeden taki występ i opieka nad bliźniaczkami mogłaby, przypaść matce. To była prawdziwa wojna.

Anne siedziała zupełnie wyłączona z otaczającej ją rzeczywistości. Myślami była przy dzieciach.

Gracie była ostatnio taka przewrażliwiona, płakała z byle powodu. Twarz jej drżała i nie mogła mówić, żeby się nie jąkać. Carrie przestała jeść, sterczały jej żebra, a w nocy nękały ją koszmary.

Ostatnio zaczęła się bać ciemności. Wczoraj Anne przyszła późno, uspokajała je i pieściła, dopóki ich płacz nie ucichł i nie zasnęły, wtulone w siebie jak muszelki.

Przesłuchanie nadal trwało.

— Czy dziewczynki odmawiają Ojciec Nasz, Irmo?

— Tak, wysoki sędzie, ale ona nigdy nie modliła się razem z dziećmi. To ja nauczyłam je pacierza.

Błagałam ją, żeby chodziła z nimi do kościoła — kontynuowała Irma z płaczem, jedną ręką dotykając krzyża. - Ale ona nigdy ich tam nie zabierała, od dnia chrztu ani razu nie były w kościele.

Bliźniaczki

— Sprzeciw, wysoki sędzie, wnoszę o skreślenie słów świadka z protokołu.

— Proszę odpowiadać dalej na pytania, pani Rodriguez — polecił sędzia Hawthorne, marszcząc brwi.

— Czy pani Portino miała w domu dużo książek?

— O tak, tak, bardzo dużo. — Irma uśmiechnęła się ironicznie.

— Czy wie pani, co to były za książki?

— Tak. Były to książki o diable. Właśnie, o diable. — Irma aż się zająknęła, tak bardzo chciała potępić Anne. — To zła matka — ciągnęła z absolutnym przekonaniem o swojej moralnej przewadze. Anne potrząsnęła głową na znak protestu.

— Zgłaszam sprzeciw, wysoki sędzie — powiedział Pearce.

— Sąd odrzuca protest.

Samuel Goldfarb oparł obie dłonie na grubej drewnianej poręczy na wprost Irmy.

— Wiem, że to trudne, pani Rodriguez, ale mam jeszcze parę pytań — zwrócił się ze zrozumieniem do Irmy. — Czy nie znalazła pani przypadkiem czegoś niezwykłego w szafie pani Portino? — Sam był teraz uprzedzająco grzeczny, przeistaczając się w niewinnego anioła zemsty.

— Owszem znalazłam — odparła Irma, wyjmując jednocześnie różaniec z torebki. Jej krótkie palce zaczęły szybko przebierać paciorki.

— Proszę powiedzieć wysokiemu sądowi, co takiego...

— Znalazłam lalkę *voodoo* z wbitymi szpilkami — wpadła Goldfarbowi w słowo, nie pozwalając mu dokończyć zdania. — Na lalce były włosy i paznokcie pana Portino! Ona chce go zabić! — zawołała. Anne spojrzała najpierw na Dextera, potem na sędziego Hawthorne'a.

— Sprzeciw! Sprzeciw! — zawołał jej adwokat.

— Odrzucam sprzeciw! — uciał sędzia.

— To czarownica! Uprawia czarną magię! — Irma

Roxanne Pulitzer

mówiła teraz bezładnie, pragnąc jak najszybciej przekazać swoje informacje. — To czarownica — powtórzyła dramatycznym tonem, uniosła krzyż do góry i trzymała go przed sobą. Jej słowa zawisły w powietrzu.

Na sali podniósł się gwar, dziennikarze pilnie notowali, Hawthorne uderzył młotkiem w stół.

Twarz Anne, siedzącej z adwokatami przy długim stole, po tych absurdalnych oskarżeniach pokryła się śmiertelną bladością.

Irma nie mogła powstrzymać uśmiechu satysfakcji, kiedy zobaczyła, jaką reakcję wywołało jej zeznanie, natomiast Dexter przybrał minę skrzywdzonego niewiniątka.

— Spokój, spokój na sali! — zawołał sędzia z wyniosłą surowością. Następnie ogłosił przerwę. Anne szła za Pearce'em, który wypadł na korytarz trzęsąc się z wściekłości.

— Anne, musisz powiedzieć o Dexterze i tej małej — syknął. Był zły, zły na nią za jej wahanie i zły na sytuację prawną, w jakiej się znaleźli.

— Nie mogę.

— Musisz, Anne.

— Nikt nie uwierzy w zeznania Irmy. To absurd.

— Owszem, uwierzą. Tak samo jak uwierzyli tej wariatce, która powiedziała, że robiła dla ciebie cudowne leki. Podobnie jak uwierzyli służącemu, który zeznał, że widział, jak się kochałaś z trenerem, który grywał z twoim mężem w tenisa. I jak uwierzyli wszystkim świadkom, którzy zeznawali przeciwko tobie. Zapewniam cię, Anne, że jesteś w błędzie. Czy widziałaś wyraz twarzy sędziego? Ja znam tego człowieka. On już ma cię za nic. Jeżeli nie unurzasz Dextera w błocie, będziesz skończona.

— Nie zamierzam zeznawać przeciwko ojcu moich dzieci. To byłby błąd. Teraz liczy się tylko uczciwość. Jeśli ją zachowamy, zachowamy wszystko. I to nam wystarczy.

Blźniaczki

— Posłuchaj, pozwól dzieciom zeznać w sądzie na temat religii i czasu, jaki im poświęcałaś.

— Nie zrobię tego moim dziewczynom! To by je mogło zniszczyć. Sędzia nie uwierzy tym wszystkim bredniom!

Po tych słowach odwróciła się i odeszła, postukując obcasami na płytkach korytarza. Dexter był przy fontannie. Anne stanęła wyprostowana, z podniesioną głową, jak zwykle. Jej nieposkromiona siła była dla niego wyzwaniem. Ale wiedział już, że istnieje broń, przy pomocy której może tę siłę złamać — tą bronią była obawa o dzieci. Dexter lekkim ruchem strzepnął pyłek z marynarki.

O jedenastej trzydzieści sędzia wznowił rozprawę. Pearce'owi nie udało się podważyć zeznań Irmy w krzyżowym ogniu pytań. Niepewnym krokiem podszedł do miejsca dla świadków.

— Czy dzieci kochają matkę?

— Dzieci nie są bezpieczne z tą kobietą. Są przy niej zagrożone — powiedziała gwałtownie Irma, wyrzucając słowa niczym jad. — To ja się o nie troszczę — dorzuciła i zadygotała. — Ona uczy je czarnej magii.

— Proszę odpowiadać tylko na pytania — pouczył ją Pearce znużonym głosem.

Godziny mijały, wreszcie przedstawiono dowód numer 42, czyli lalkę *voodoo* z paznokciami i włosami Dextera, co ustaliły badania laboratoryjne. Pearce odwrócił się plecami do Irmy, modląc się w duchu, żeby nikt nie uwierzył w jej szyte grubymi nićmi kłamstwa.

Wiedział, niestety, że wszyscy uwierzą następnemu świadkowi, Enid Chatsman, przysadzistej Żydówce, która wyglądając szarą spódnicę, zajęła miejsce dla świadków. Była tak dyskretnie umalowana, że Anne z trudem ją poznała. Pamiętała ją jako osobę kręcącą się gdzieś na peryferiach towarzystwa, i rozpaczliwie starającą się o akceptację.

Roxanne Pulitzer

Enid rozpoczęła swoje zeznania od opisu dekadentkich przyjaciół Anne.

— Do kręgu jej przyjaciół należą ludzie prowadzący bardzo wątpliwy styl życia... różni artyści, pederaci, typy wyznający dziwne religie — no, tacy z ręcznikami na głowach.

— Swami — podpowiedział Goldfarb.

— Wnoszę o wykreślenie tego zeznania, wysoki sędzie — wystąpił Pearce.

— Proszę wykreślić — polecił Hawthorne, uwzględniając tym samym sprzeciw.

Dexter skrzywił się na wspomnienie popołudnia, które spędził w łóżku z tą biedulą licząc, że to zaowocuje.

— Pewnego dnia weszłam do pracowni Jane Whitburn — ciągnęła Enid w przyćmionym świetle sali.

— Zastałam tam Anne; przyglądały się nagiemu mężczyźnie wymieniając uwagi na temat jego cech fizycznych.

— Jane rzeźbiła właśnie w glinie — wyjaśniła cicho Anne adwokatowi; sala zaszumiała stłumionymi szeptami.

— Odraczam sprawę do jutra do godziny dziesiątej rano — ogłosił Hawthorne; dziennikarze ruszyli tłumnie do drzwi.

Zastępcy szeryfa wzięli między siebie Anne i wyprowadzili ją przez rozjuszony tłum odrodzonych chrześcijan.

Któraś z dewotek mocno chwyciła Anne za ramię i rzuciła jej prosto w twarz: — Jesteś zła, nie masz Boga w sercu! Anne spojrzała na nią pustym wzrokiem. Dexter złapał ją w mocną czarną sieć, z której nie miała siły się wydostać.

Anne stała na obszernym portyku z białego marmuru i czekała na Jane. Od pobliskiej fontanny wiało chłodem.

Myślami była przy trzypiętrowym beżowo-białym budynku sądu przy Clematis Street. Zdumiewała ją aura potęgi otaczająca ten budynek. Codziennie ożywały tam i umierały ludzkie namiętności, przez to, że ludzie nadali sobie prawo zastępowania bogów. Miała nadzieję, że wyrok zapadnie szybko.

Oczekiwanie było nie do zniesienia.

Dexter zniszczył ją w trakcie tego procesu — wytoczył przeciwko niej cały arsenał. Reginald Pearce, jej adwokat, był na nią wściekły, bo nie chciała ujawnić romansu Dextera z małąletnią. Ale Anne była przekonana, że nie może zrobić tego swoim dzieciom. Jako matka nie mogła sobie pozwolić na to, żeby być odpowiedzialną w oczach córeczek za zdyskredytowanie ich ojca.

Na chwilę pogrążyła się we wspomnieniach tego okropnego popołudnia. Wróciła wcześniej z lekcji jazdy. Niosąc róże z ogrodu, weszła do domku gościnnego i zastała swojego męża w łóżku z czternastoletnią Terry.

Na ich widok serce zaczęło jej tak walić, że omal się nie udusiła; Terry była dziewczyną, która wielokrotnie opiekowała się bliźniaczkami, gdy oni wychodzili z domu. Scena poraziła ją; Anne otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Prosto z tego pokoju pobiegła nad jezioro, nie widząc nic przez łzy. Wiedziała o dwóch innych zdradach Dextera i prosiła Boga, żeby pozwolił jej o nich

Roxanne Pulitzer

zapomnieć. Wierzyła, że utrzymanie rodziny jest ważniejsze od tego, co się wydarzyło z tamtymi dwiema, ale teraz... to było coś, czego nie mogła nie zauważyć, nie mogła przebaczyć.

Myślała o Carrie i Gracie, widziała je jako nastolatki z mężczyzną, który mógł być ich ojcem.

Pochyliła się i zanosząc się suchym kaszlem, próbowała wymiotować.

Odkaszlęła. Usłyszała zbliżające się do fontanny kroki Jane.

Uściskały się.

— Jak się miewają dziewczynki?

— Dobrze. Udało mi się uchronić je przed tym wszystkim. Gorzej będzie, kiedy wyjdą z domu.

— Chodźmy na spacer. Tutaj są uszy.

— Myślałam o tym, żeby porozmawiać z Dexte-rem — powiedziała Anne, gdy spacerowały po ogrodzie. — Może udałoby mi się go przekonać, że to co robi, jest złe. Dlaczego nie chce, żebyśmy oboje opiekowali się dziećmi?

— Dlatego, że jest draniem, ot co.

— Przecież ja go kochałam, Jane. Naprawdę go kochałam. I tyle dla niego poświęciłam.

— Niestety, to właśnie nazywamy miłością, moja droga. Nie jest to ani logiczne, ani dobre dla nas.

— W końcu on mnie też kochał. Wiem, że mnie kochał. I dlatego tak trudno mi go teraz zrozumieć.

Wiem, że miłość się kończy, ale trudno mi uwierzyć, by mogła się przeobrazić aż w taką sadystyczną nienawiść.

— Anne — Jane wzięła ją za rękę — w takim razie jesteś ostatnią kobietą na świecie, która w to nie wierzy. — Jeśli on odbierze mi dzieci, umrę.

— Skoro wytrwałaś tak długo, to miejmy nadzieję, że wytrwasz jeszcze trochę.

— Telefon do pani, pani Portino. Dzwoni pan Pearce — powiedziała Irma beznamiętnym głosem.

— Dziękuję, odbiorę w bibliotece.

157

Bliźniaczki

Anne ucałowała dziewczynki i wyszła do drugiego pokoju.

— Halo — rzekła drżącym głosem.

— Przykro mi, Anne. Dexter wygrał.

Anne słuchała drżąc niczym skazaniec, któremu odczytano najokrutniejszy wyrok.

— ...Co drugi weekend... dzisiaj przed ósmą tracisz prawo do dzieci... w ciągu dziesięciu dni powinnaś opuścić dom męża... wychowaniem religijnym ma się zająć ojciec... nie wolno ci będzie bez zgody ojca zabierać dzieci poza obręb okręgu...

Anne zalała się łzami. Odłożyła słuchawkę. Poddała się zmęczeniu i rozpacz, kwiliła jak dziecko.

Odsunęła się od telefonu, drżąc i chora. Do jej świadomości docierała tylko jedna informacja — utraciła dzieci. Przycisnęła dłoń do oczu, próbując usunąć pieczenie. Rozszlochała się głośno.

Realność utraty dzieci przygniotła ją.

Sama nie wiedziała, jak znalazła się w salonie. Na widok córeczek poczuła śmiertelny, zimny ucisk w piersiach. Nie mogła oderwać od nich wzroku, jakby miały zniknąć, gdy przestanie na nie patrzeć.

I choć w oczach czuła bolesne pieczenie, wiedziała, że musi wziąć się w garść dla swoich dzieci.

Obiecała im, powtarzała to w kółko:

— Nigdy was nie opuszczę. Zawsze będziemy razem. Kocham was — szeptała — kocham was nad życie.

Potem poczuła, że jakaś przemożna siła przenosi ją gwałtownie w straszliwą, bezgraniczną, czarną nicość.

Następne dziesięć dni Anne przeżyła jak we mgle. Niejasno tylko zdawała sobie sprawę z tego, że przez cały czas była przy niej Jane, że doktor Spivat codziennie do niej przychodził, że dawał jej pigułki nasenne; w ogóle jednak zapamiętała z tego okresu niewiele.

Spała snem bez marzeń sennych, tak głęboko, że zupełnie nie wiedziała, jak długo to trwało, ale kiedy w końcu się obudziła, stwierdziła, że panicznie się boi. Miała wrażenie, że jej nerwy poraził paraliż. Nie była w stanie poruszyć się ani krzyknąć. Niewidzialne więzy, silniejsze od żelaza, przykuwały ją do łóżka. Nagle usłyszała Dextera: „Nigdy więcej nie zobaczysz dzieci!” Carrie i Gracie wołały: „Mamusi, mamusi, gdzie jesteś?” Usiadła oszołomiona i wstrząśnięta. Instynktownie wyciągnęła przed siebie ręce, jak ślepiec.

— Nie mogę was dosięgnąć, dzieci! — zawołała z całej mocy. — Nie mogę!

— Już dobrze, Anne, już dobrze.

Nie był to głos Dextera. Ten głos brzmiał łagodnie i kojąco.

— Miałaś zły sen, ale już wszystko dobrze, jestem przy tobie.

Anne otworzyła oczy i zobaczyła Jane.

— Boże, to było takie realne.

— Ale już się skończyło.

— Skończyło? — krzyknęła Anne. — Zabrali mi dzieci! Nie ma moich dzieci!

Jane mocno ścisnęła rękę przyjaciółki.

— Sprawiedliwość to puste słowo. Sędziowie i ad-

Bliźniaczki

wokaci mają je na ustach, ale nie w sercach. Ale wiesz, gdzie jest prawda. I nie pozwól im wytrącić się z równowagi, nie teraz, kiedy jest ci najbardziej potrzebna. Musisz złożyć apelację.

Anne nie odezwała się. Zamknęła oczy i leżała tak, dopóki Jane nie opuściła pokoju. Wtedy zwinęła się w kłębek i naciągnęła koc na głowę.

Z sąsiedniego pokoju Jane słyszała przez ścianę płacz przyjaciółki, jej głos nawołujący córeczki. Ona też się rozplakała, nic więcej nie mogła zrobić. Nie potrafiła znaleźć słów, które ukołoby Anne.

Był piątek, do szóstej brakowało jeszcze piętnastu minut, ale Anne nie mogła już dłużej czekać.

Dreszcze wstrząsały jej ciałem, gdy podchodziła do drzwi wejściowych. Minęły dwa tygodnie od dnia ogłoszenia wyroku i Anne przyszła do dziewczynek z pierwszą wizytą. Dzwoniła do nich przez ten czas chyba ze sto razy, ale Dexter musiał wyłączyć telefon — była tego pewna. Decyzją sądu nie wolno jej było odwiedzać ich w szkole. Nie miała żadnej możliwości, by je spotkać.

Wzięła głęboki oddech i zadzwoniła. Drzwi otworzył Dexter i bliźniaczki natychmiast do niej wyskoczyły. Ciężar, który od tygodni przygniatał jej duszę, gdzieś znikł.

— Mamusiu, mamusiu! — wołały radośnie dziewczynki, mocno ściskając ją za szyję.

— Mają być z powrotem punktualnie o szóstej po południu w niedzielę — powiedział Dexter i drwiący uśmiešek pojawił się na jego ustach. W jego zachowaniu Anne nie dopatrzyła się ani cienia żalu z powodu tego, co się wydarzyło. Jak mogła kochać tego mężczyznę?

Wzięła dziewczynki za ręce i wyprowadziła je bez słowa.

Zrobiła wszystko, żeby to był wspaniały weekend. Dziewczynkom podobało się jej nowe mieszkanie. Wybrały się do parku, zjeżdżały do wody ze zjeżdżalni, kupowały ubranka, zabawki i meble do nowej sypialni.

Roxanne Pulitzer

Niedzielne popołudnie przyszło tak prędko, że Anne wprost nie mogła w to uwierzyć. W ogóle nie rozmawiała z dziećmi na temat tego, co się wydarzyło i co się dzieje. Uważała, że powinien to być dla nich zwyczajny weekend — bez stresów, łez i emocjonalnych wstrząsów.

A jednak nie udało się uniknąć emocji, kiedy stały we trzy na podjeździe przed domem Dextera i się żegnały.

— Nie chcę, żebyś odchodziła, mamusiu, proszę, nie odchodź — płakała Gracie.

Anne poczuła, że w żołądku rośnie jej zimna kula.

— Nie odchodź, mamusiu. Chcę, żebyś tu mieszkała — mówiła Carrie.

— Wiem, wiem. — Anne tuliła je do siebie, całowała i czuła na wargach smak ich łez.

— Obiecujesz, że będziesz do nas codziennie dzwonić? — upewniała się Gracie.

— Obiecuję, że będę się starała.

— Kochamy cię, mamusiu, jak stąd do księżycy, do gwiazd i do słońca — zawołały jednym głosem.

— Mamusia kocha was bardziej niż cały świat. — W jej głosie zabrzmiał smutek, którego nie zdołała ukryć.

— Gracie, Carrie, szybko! Chodźcie do domu — huknął zniecierpliwiony Dexter. Podszedł do bliźniaczek i wyrwał je z objęć Anne.

Dziewczynki nie wiedziały, jak się zachować, kiedy popchnął je do domu i odgrodził drzwiami od matki. Z gardła Gracie wyrwał się cichy krzyk.

— Dex, musisz pozwolić mi częściej je widywać. Musisz. Proszę cię! — zawołała Anne w rozpacz. Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Nie była to ani złość, ani nienawiść. Była to po prostu irytacja.

— To ty wystąpiłaś o rozwód, Anne. Przegrałaś. Ty wystąpiłaś przeciwko mnie. Trzeba było się wtedy zastanowić.

Bliźniaczki

— Błagam cię, Dexter, zrobię wszystko. Wszystko. — W jej oczach było błaganie torturowanego zwierzęcia, rozpaczliwie szukającego łaski u swego prześladowcy.

— Do zobaczenia za dwa tygodnie. — Odwrócił się do drzwi.

— Proszę, zaczekaj! Zaczekaj... — Anne nie mogła się opanować i reszta jej słów utonęła w płaczu. Drzwi zatrzasnęły się jej przed nosem.

Przez parę miesięcy Anne rozpaczliwie usiłowała się czymś zająć, ale poza czasem spędzonym z dziećmi, jej życie było piekłem.

Nie miała siły zabrać się do pracy. Ale nawet, gdyby się przemogła — nikt w Palm Beach nie zbliżał się do niej. Traktowano ją obelżywie, jakby była potworem; insynuacje związane z seksem, rewelacje na temat rzekomego oddawania przez nią czci diabłu spowodowały, że stała się trędowatą. Gorzej — myślała Anne. Trąd przynajmniej budzi litość.

Często w nocy, kiedy nie mogła spać, zastanawiała się w ciemności, czy starczy jej sił, żeby żyć tak dalej. Nie mogła być z dziećmi, kiedy były chore albo czuły się skrzywdzone. Kto otula je na noc? Kto śpiewa im przed zaśnięciem? Dlaczego je utraciła? Zaczęła wątpić w siebie. Nie mogła opuścić ich na zawsze. Nie mogła wyjechać z Palm Beach, bo nigdy by ich już nie zobaczyła.

Dexter nadal stosował praktykę wyłączania telefonu, a jeśli już udało się jej dodzwonić, twierdził, że dzieci nie ma akurat w domu, i to bez względu na porę. Zaś pewnej nocy powiedział jej wręcz, że dziewczynki nie życzą sobie więcej się z nią spotykać. Anne nie mogła wytrzymać dwóch tygodni między jedną wizytą a drugą, poszła więc parę razy do szkoły. Ale zarówno dyrektor, jak i nauczyciele potraktowali ją dość nieuprzejmie. Oświadczyli, że muszą mieć zgodę Dextera, żeby wpuścić ją na teren szkoły.

To jednak, co przeżywały dziewczynki, było jeszcze

Roxanne Pulitzer

gorsze. Były już na tyle duże, że widziały, co się dzieje, ale nie potrafiły sobie z tym poradzić. Lgnęły do siebie, ale jednocześnie coraz częściej się kłóciły. Dexter w rażący sposób faworyzował Carrie, co przyczyniało się do nieprzyjemnych awantur między bliźniaczkami. Anne słyszała kiedyś, jak się sprzeczały, kto jest winien rozvodu rodziców. Wolała nawet nie myśleć o tym, czego nasłuchiwały się ich małe uszy.

W szkole stopnie bliźniaczek obniżyły się z piątek na trójki. Zaczęły się kłopoty z dyscypliną. Nauczyły się lekceważyć wszelkie autorytety, zarówno w szkole, jak i w domu. Obie kazały mówić na siebie Carrie. Anne nalegała, żeby Dexter poradził się specjalisty, ale on po prostu wyśmiał jej pomysł.

A poza tym starał się nie dopuścić do apelacji i odwlekał sprawę. Proces ciągnął się w nieskończoność. Anne spędzała dużo czasu w towarzystwie Reginalda Pearce'a, który przestał być życzliwy i współczujący, stał się zimny i zaczął ją lekceważyć. Obarczał ją winą za przegraną sprawę. Zupełnie, jakby go upokorzyła w sądzie, jakby to on cierpiał, a nie ona. Nie odpowiadał na jej telefony. A jeśli już sam dzwonił, to tylko po to, żeby żądać więcej pieniędzy. Kolejna sieć, z której nie mogła się wypłatać, bo przecież dała mu już pięćdziesiąt tysięcy zaliczki. Te pięćdziesiąt tysięcy praktycznie ogołociło jej konto bankowe — z podziału majątku nie otrzymała ani centa. Nie mogła więc oddać sprawy innemu adwokatowi. Zresztą, gdyby nawet mogła sobie na to pozwolić, byłaby to tylko strata czasu. Właśnie patrzyła na stos kopert na nocnym stoliku. Otrzymywała mnóstwo nienawistnych, plugawych listów, w których ludzie oskarżali ją o to, że jest grzesznicą. Potrząsnęła głową i wrzuciła je, nie otwarte, do kosza na śmieci. Po raz pierwszy w życiu zwątpiła we wszystko. I nie wiedziała, co robić dalej. Jej pytania pozostawały bez odpowiedzi. Przyszłość była nieodgadnioną tajemnicą.

Poranek był świeży, powietrze suche. Carrie otworzyła okno i od razu pokój wypełnił się słodkawym zapachem kwiatów z ogrodu.

Cudowny dzień na przyjęcie — pomyślała. Po południu ojciec zabiera ją na zakupy, a później... później noc należy do niej. Wyłącznie do niej.

Tylko brak Gracie kładł się cieniem na tym dniu.

— Mamusiu, mamusiu. — Kenny i Keith rozpędzili się na drewnianej podłodze i wylądowali na pupach u jej stóp.

— Dzień dobry, moje skarby. — Carrie z uśmiechem wzięła obydwu jasnowłosych chłopców w ramiona. — Kocham was dzisiaj.

— My też — odparli jednogłośnie.

— Dzisiaj po kościele będzie karuzela. — Zielone oczy Kenny'ego błyszczały z podniecenia.

— Pamiętam. — Carrie pogłaskała go po głowie. — Ranek spędzimy razem w domu, a odpust rozpocznie się dopiero o jedenastej. Pobędziemy tam parę godzin, a potem mamusia pojedzie z dziadkiem na zakupy. Muszę kupić parę rzeczy na dzisiejsze przyjęcie. Chodźcie, zjemy trochę owoców.

Chłopcy pobiegli na dół, Carrie szła za nimi, patrząc na ich długie podskakujące złote kędziory. Carrie i Dexter otworzyli drzwi butiku St. Laurenta i wyszli na oszałamiająco jasną aleję.

— Wszystko przygotowałem na twoje party — oświadczył Dexter dumnie, biorąc ją pod rękę. — Sekretarka o wszystko zadbała. O szóstej przyjdzie Gigi, żeby ci

Roxanne Pulitzer

zrobić manicure, a o siódmej Dino cię uczesze, zaraz po tym, jak mnie podstrzyże.

— Nie mogę się już doczekać. — Carrie była wyraźnie podniecona.

Odwiedzili chyba z dziesięć sklepów na Worth Avenue i wciąż nie mogła znaleźć „tej jednej, jedynej” sukni. Większość sklepów nastawiona była raczej na starsze klientki. Carrie szukała czegoś z fantazją, ale jednocześnie eleganckiego, co okazało się trudniejsze niż w jej ulubionych butikach na Melrose.

Carrie zawsze lubiła się stroić, nawet gdy była małą dziewczynką, miała do tego dryg. Gracie żartobliwie przezywała ją ludzkim kameleonem: „Nawet się człowiek nie spostrzeże, a przeobraża się całkowicie na jego oczach”. Gracie ubierała się bardziej konserwatywnie. Zawsze wiedziała, co jest odpowiednie na daną okazję; nie tak jak Carrie, która nigdy nie mogła się zdecydować na wybór spośród czterech czy pięciu kreacji.

No, cóż, jeśli nic nie znajdę, mam przecież z czego wybrać - myślała. Przywiozła z sobą z Los Angeles cztery interesujące, krótkie sukienki koktajlowe - od Patricka Kelly'ego, Thierry'ego Muglera, Victora Costy i Stephena Yearicka.

Dexter uśmiechnął się z miłością do córki. Lubił ją psuć; dla jego Carrie nic nie było zbyt dobre.

Dzisiaj kupował wszystko, wystarczyło, że rzuciła na to okiem: czarne buty u Maud Frizon, gorset u Jean Paul Gaultiera, zielony żakiet Escady. Wprawdzie jemu kolor wydał się ohydny, ale skoro Carrie była szczęśliwa...

— Gdzie są chłopcy? — zapytał.

— Na urodzinach u Tony'ego Robinsona. We wzroku Dextera pojawiło się lekceważenie.

— Dam ci listę odpowiednich kolegów dla naszych chłopców. Musisz zwracać uwagę, z kim się zadają.

— Myślałam, że przyjaźnisz się z Robinsonami. Pamiętam, że chodziłam do nich z Gracie. —

Roześmiała się na wspomnienie z przeszłości. — Pamiętam, że

Bliźniaczki

przykrywali meble folią plastikową albo prześcieradłami, żebyśmy niczego nie zniszczyli.

— Parę lat temu Robinson stracił wszystkie pieniądze... właściwie powinienem powiedzieć: pieniądze swoich przyjaciół — parsknął Dexter. — Udało mu się namówić parę osób, żeby zainwestowały w nową restaurację, której w końcu nigdy nie otworzył. Zabawiał się na całego w Lyford Cay za pieniądze, które powinien złożyć w banku. Słyszałem, że za część tych pieniędzy w „Shiny Sheet” ukazało się jego zdjęcie. — Dexter prychnął na samo wspomnienie o tym. — I wyobraź sobie, że znowu jest w Palm Beach i znowu opowiada o jakimś ekstra przedsięwzięciu.

Aż do zamknięcia sklepów, czyli do wpół do szóstej, bezskutecznie szukali sukienki dla Carrie.

Dexter bardziej niż ona przejął się niepowodzeniem i, jak zwykle w takich wypadkach, postanowił na pocieszenie kupić jej prezent; tym razem był to naszyjnik ze wspianiałym pięciokaratowym szafirem szlifowanym jak szmaragd z dwoma diamentami po bokach.

— Podoba ci się? — zapytał w drodze do domu.

— Jasne! Jest piękny.

— Bo jeśli nie, to możemy go zwrócić.

— Ależ tatusiu, naprawdę jest piękny.

— Nie miałbym żalu. Może to głupie, że ci go kupiłem. Jesteś tak przywiązana do tego, który nosisz.

Instynktownie dotknęła diamentowego serduszka na szyi, które dawno temu dostała od Michaela.

Obiecała mu, że będzie je nosiła zawsze, gdy będzie od niego daleko.

Ojciec spoglądał na nią wyczekująco z urażoną miną.

Dlaczego mam mu odmawiać takiej przyjemności — pomyślała. Cóż to za różnica?

Zdjęła serduszko i założyła szafirowy naszyjnik. Kamienie rozbłysły niemal tak samo, jak uśmiech ojca. Millie, sekretarka Dextera, doglądała ostatnich przygotowań. Była bardzo atrakcyjną, spokojną kobietą po sześćdziesiątce, o aksamitnym głosie i pracowała z „pa-

Roxanne Pulitzer

nem Portino" - nigdy inaczej go nie nazywała - od dwudziestu pięciu lat.

Było wczesne lato, czas urlopów, ale przyjaciele Dextera zjawiali się tłumnie, niektórzy z drugiego krańca kontynentu.

Na sto sześć zaproszeń wysłanych osobiście przez Millie, osiemdziesiąt dwie osoby potwierdziły przybycie. Śmietanka śmietanki towarzyskiej Palm Beach uświetni przyjęcie.

Millie, wyprostowana i uśmiechnięta, w niebieskim jedwabnym kostiumie od Chanel, chodziła po pokojach, nadzorując służbę ustawiającą wykwintne potrawy na stołach nakrytych białymi obrusami z mory i organdy. Wszystko wyglądało doskonale. Wszędzie porozstawiano olbrzymie, lśniące, srebrne lub kryształowe wazony pełne wspaniałych białych róż. W holu, przy wejściu, rozległy się głosy; to Carrie i Dexter, którzy stali pod dużym żyrandolem z rżniętego szkła w stylu późnego renesansu, witali się z pierwszymi gośćmi.

Carrie wsparta na ramieniu ojca stała w holu, przez czterdzieści minut wymieniając uściski dłoni ze starymi znajomymi i wielu nieznajomymi. Słyszała gwar licznych głosów z salonu i z podnieceniem przyglądała się grupkom gości sączących szampana i swobodnie przemierzających się między pokojami i tarasami.

Starzy znajomi prawili jej komplementy i całowali ją serdecznie. Co za odmiana — myślała Carrie. Po Hollywood, gdzie nikt jej nigdy nie zauważał, chyba że by a z Michaelem. Co za rozkosz być znów „księżniczką Palm Beach”.

Wreszcie Dexter uznając, że już wystarczająco długo stoją przy wejściu, wziął córkę za rękę i poprowadził do salonu.

- To jest Morgan Welton. Pojawił się w mieście już po twoim wyjeździe i z zapalem oddaje się demonstrowaniu swoich wpływów - mówił szeptem, popijając. - Przyjrzyj mu się. Kiedyś był wprost niewiarygodnie nieokrzesany, teraz uważa się za wyrafinowanego

Bliźniaczki

angielskiego dżentelmena, dla którego „cholera” jest już strasznym przekleństwem. Jego wpływy zdecydowanie rozszerzają się na całą Amerykę. Nazywają go ośmiornicą — jego macki przyczepiają się do wszystkiego. Za wszelką cenę próbował się dostać do klubu „Bath and Tennis” i teraz, jeśli tylko ktoś z zarządu klubu wymieni jego nazwisko, może się narazić na to, że będzie źle widziany. Podobno jest tak opętany gromadzeniem pieniędzy, że co noc zabiera do łóżka raporty finansowe. Rozumiesz, dla niego to coś w rodzaju gry wstępnej.

— Tam, gdzie ja mieszkam, wszyscy biorą do łóżka numer „Variety” — zaśmiała się Carrie. — Zaraz wracam. Zobaczą tylko, czy chłopcy są dobrze przykryci.

Dexter rozejrzał się po gościach, którzy robili wszystko, żeby zabłysnąć. Stary Clifford Borden już ledwie trzymał się na nogach, ale wciąż kazał sobie dolewać bourbona. Jego rodzina straciła prawie cały majątek, ale Clifford nie stracił ani tupetu, ani wiary w siebie, mimo że donaszał cylinder należący zapewne do jego ojca. Powiedział kiedyś Dexterowi, niby to żartem, że wyprzedaje rodzinne klejnoty.

Dexter dolał sobie trunku i przeszedł do następnego pokoju, gdzie rozlegała się muzyka Petera Duchina.

— Jak się masz, Dexter — Marguerite Whitburn wyciągnęła do niego rękę i nadstawiła policzek do pocałowania; nie wyglądała na swoją siedemdziesiątkę. Ciemnobrązowe włosy miała uczesane z klasyczną prostotą, a jej charakterystyczna, przezroczysta cera nadal przypominała cerę jej córki, Jane.

— Dobry wieczór, Marguerite. Cieszę się, że jesteś. Marguerite patrzyła, jak rysy Dextera układają się w grymas uśmiechu. Podobnie jak Jane, Marguerite była przekonana, że uśmiech Dextera nie ma nic wspólnego z jego prawdziwymi uczuciami.

— Nic by mnie nie powstrzymało od spotkania z Carrie — Marguerite cofnęła rękę. — Miłe przyjęcie.

Roxanne Pulitzer

- Dziękuję. - Zmierzył ją ze skrytą urazą za jej wyniosłość i dystans.

W domu Whitburnów nigdy nie przyjmowano go w „odpowiednim” pomieszczeniu. Pożądani goście sadzani byli w pokoju z oryginalnymi Van Goghami, Renoirami i Manetami. Dexter przyjmowała pani Whitburn w pokoju ze skromniejszymi obrazami. W całym Palm Beach i okolicy jedynie Whitburnowie dawali mu jeszcze po nosie.

— Szkoda, że Jane akurat dzisiaj nie ma w mieście — powiedział przymilnie.

Marguerite nie odpowiedziała. Dexter był ojcem chrześniaczkę jej córki, więc traktowała go uprzejmie, ale z chłodną godnością, która niczym lodowa zapora odbijała wszelkie próby nawiązania bliższych kontaktów.

Po raz pierwszy Dexterowi zabrakło słów. Może i lepiej, że nic nie powiedziała — pomyślał zakłopotany. Nie musiałyby się wysilać, żeby zepsuć mu opinię, wystarczyłoby parę słów wypowiedzianych z nienaganną dykcją osoby, która odebrała staranne wychowanie. Kiedy do Dextera zbliżyła się gromadka młodych dziewcząt, Marguerite pożegnała się. Wybrał młodą wielkooką blond piękność z pełnymi, zmysłowymi ustami. Pewna siebie, czekała, aż zapali jej papierosa. Z początku nie poznał jej, ale po chwili przypomniał sobie, że to jedra z jego masażystek. Oblizwał wargi postanawiając, że dzisiejszej nocy zażąda od niej czegoś więcej niż tylko zwykłego masażu.

Pani Whitburn obserwowała Dextera z pogardą. Czuła niemal współczucie dla dziewczyny. Niemal, ale nie do końca. Skoro ta mała nie połapała się jeszcze, jaki z niego kabotyn, to widać zasługuje na to, co ją spotka. Tylko Anne nie zasłużyła na to, co ją spotkało. Ale ślepotą Anne nie wynikała z pazerności; jej ślepotą wynikała z dobroci i wiary w prawość ludzkiej natury. Błędem Anne było założenie, że Dexter jest człowiekiem — pomyślała.

Blizniaczki

Ktoś szturchnął ją lekko w ramię, a kiedy się odwróciła, zobaczyła uśmiechniętą Carrie.

— Ciociu Marguerite, tak się cieszę, że przyszłaś — zawołała ściskając ją. Zawsze uwielbiała Marguerite, która w dzieciństwie zastępowała jej babcię. Witalność i radość życia nie zmalowały z biegiem lat.

— Ojciec wydał dla ciebie wspaniałe przyjęcie. Pewnie jesteś szczęśliwa.

Carrie dotknęła naszyjnika.

— Dostałam jeszcze i to.

— Musisz być bardzo szczęśliwa. To piękny naszyjnik — rzekła Marguerite. — Wyglądasz, jak zawsze, ślicznie — i przytrzymała na chwilę dłonie dziewczyny.

— Święta prawda, moja droga — wtrąciła pani Ziphir. — Wygląda dziś oszalamiająco. — I z zapalem uścisnęła Carrie. Pani Ziphir, która nawet po sześćdziesiątce nie straciła upodobania do koronek i falbanek, miała na sobie ciemnobłękitną suknię od Valentina z dopasowaną górą i sutymi fałdami na biodrach. Z ożywieniem zaczęła opowiadać o obecnych na przyjęciu gościach, o ich towarzyskich wpadkach i podbojach. — Wyobraź sobie, wczoraj w „Cordially Yours” wpadłam na Chessie, która zamawiała po prostu boskie zaproszenia na party z okazji urodzin swojego psa w przyszłym tygodniu. Ciekawe, czy przebije to cudowne przyjętko, które Billy Maven wydał na Wielkanoc na cześć swojego Rolls-Royce'a? Wszyscy wciąż o nim mówią.

Marguerite niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę.

W ich stronę przeciskała się Myra Wexell; robiła wrażenie królowej, za którą podąża orszak. Było ją słyhać i widać. Machała ręką na wszystkie strony i nadstawiała policzki do pocałowania, nie zapominając ani na chwilę o odpowiednim uśmiechu dla fotografa z „Women's Wear Daily”. Przed kolejnym zdjęciem włożyła palec do maselniczki i natłuściła wargi.

— Jak się masz, Gracie? — Twarz miała zaróżowioną od alkoholu.

Roxanne Pulitzer

— Ja jestem Carrie — padła cicha odpowiedź. Marguerite spostrzegła, że na twarzy dziewczyny pojawił się na moment cień smutku. Ale po chwili była znów uśmiechnięta.

— Och, jestem pewna, że wszyscy dzisiaj myślą cię z Gracie — zauważyła nedorzecznie Myra, zerkając z obawą na panią Whitburn.

Marguerite patrzyła za odchodzącą Myrą.

- Trzeba siły, żeby wytrzymać miłość lub nienawiść w tym mieście. I tą sentencją, moja droga, pożegnaj cię. Niechże bawią się młodzi i ci, którzy chcą nimi być. Przyjemnej zabawy.

— Dziękuję, że przyszedłaś, ciociu. — Carrie ucałowała Marguerite w policzek, a potem wbiegła do domu i zaczęła szukać ojca. Kiedy krążyła między gośćmi, wszyscy zabiegali o jej uwagę. Również dziennikarze; dla Carrie były to najradośniejsze chwile. Jej faworyci — Dominik Dunne i Helmut Newton — pracowali nad materiałem o Palm Beach; Carrie z przyjemnością gawędziła z nimi w tańcu.

W końcu wypatrzyła ojca z jakąś szalową blondynką. Była szczupła, ale mocno zbudowana, z włosami opadającymi kaskadą aż do bioder. Wpatrywała się w Dextera z jawnym uwielbieniem, a on przyglądał się jej z na wpół uwodzicielskim, na wpół obraźliwym uśmieszkiem. Carrie wahała się, czy ma do niego podejść. Targnęła nią zazdrość. Przecież to przyjęcie było dla niej. To była jej noc. Dlaczego więc, zamiast stać u jej boku, zajmuje się kimś obcym? Dlaczego nie obejmie jej ramieniem i nie przechadza się z nią wśród gości?

Dlaczego ojca nie ma u jej boku?

— Zdaje się, że Britty zabawiała się ze sobą w łazience — szepnęła za jej plecami wysoka rudowłosa kobieta. — Założę się, że zaraz pobiegnie do następnej ofiary i podsunie jej palec pod nos. - Inna kobieta parsknęła śmiechem, a Carrie odwróciła się pospiesznie od ojca z dziewczyną do rozplotkowanej grupki. — Podobno

Bliźniaczki

zapach cipki — ciągnęła tamta — jest najsilniejszym afrodyzjakiem na świecie.

Carrie zakrztusiła się szampanem, ale już kto inny zaczął coś opowiadać, więc słuchała, żeby nic nie stracić.

— Słyszałyście, jak Geraldo opowiadał o pewnej osobce, która jeszcze po rozwodzie leczyła się u byłego męża-ginekologa? Podobno poszła do niego na jakiś drobny zabieg, a on ją zaszył na amen! Na chwilę Carrie zupełnie zapomniała o ojcu.

— Tylko jedno mu było w głowie, jak by tu na mnie wejść — mówiła jakaś była klasyczna piękność.

— Jeszcze nie będzie pieprzenia — powiedziałam, co go bardzo zaintrygowało. No ale w końcu kiedy chłopu stanie i chce wejść, to muszę najpierw sprawdzić, czy kondom nadaje się jeszcze do użytku, nawet jeśli to jest mój kondom. Carrie, nieco zniesmaczona, odwróciła się znowu do ojca, ale już go nie było. Zniknęła także dziewczyna. Na ich miejscu stał teraz bardzo przystojny mężczyzna z czarnym kosmykiem włosów opadającym na" niebieskoszare oczy. Patrzyła na niego zastanawiając się, gdzie zniknął ojciec, ale mężczyzna musiał niewłaściwie zrozumieć jej spojrzenie, bo uśmiechnął się do niej szelmowsko; kiedy się uśmiechał, widać było na jego policzku małą, białą bliznę.

Carrie wytrzymała jego spojrzenie.

— Panno Portino — odezwała się Irma w drzwiach kredensu. — Właśnie przyszła do pani wiadomość faxem. Carrie spojrziała na kawałek papieru: *Przylatuję do Miami jutro concordem. Spotkamy się w naszym apartamencie u „Breakersów”. Żałuję, że nie zdążyłem na twoje party. Na pewno wypadłaś znakomicie. Kocham cię, Michael.*

— Dziękuję, Irmo. Zanieś to, proszę, do mojego pokoju.

— Czy coś się stało, kochanie?

Dexter zaszedł ją od tyłu i objął ramieniem.

Roxanne Pulitzer

- Nie, tatusiu, wszystko w porządku. Jutro przylatuje Michael.

Twarz Dextera stężała, rysy nabrały ostrości, w jednej chwili postarzał się, ale trwało to tylko moment. Do diabła z nim - pomyślał. Do diabła! Po chwili uśmiechnął się i ucałował córkę w policzek.

- Cześć gości już odjeżdża. Chodź się pożegnać. Podeszedł do nich przystojny mężczyzna z blizną i Carrie wyciągnęła do niego rękę na pożegnanie. Delikatnie ujął jej dłoń i ucałował z kurtuazją.

Przyjęcie powoli się kończyło. Służba podprowadzała na podjazd Rolls-Royce'y i Mercedesy. Carrie popijała szampana i całowała podstawiane policzki. Kiedy pożegnali już wszystkich gości, co według Carrie ciągnęło się godzinami, Dexter i córka mogli wreszcie sami zjeść trochę kawioru i łososia.

- No i jak, kochanie? Zadowolona?

- To było najcudowniejsze przyjęcie w moim życiu, tatusiu. - Odstawiła talerzyk i kieliszek i ucałowała ojca, zarzucając mu ręce na szyję.

Kiedy, przytuliła się do niego, przeszył ją niekontrolowany dreszcz pożądania. Odczuwała je zawsze, ilekroć Dexter brał ją w ramiona, kiedy była jeszcze podlotkiem. Jej najwcześniejsze fantazje seksualne zawsze wiązały się z ojcem. Od dawna już me przeżywała, takich emocji; to, czego doświadczyła przed chwilą, wywołało w niej jak zwykle wstrząs i strach.

Na chwilę oboje zastygli w milczeniu. Żadne z nich nie poruszyło się. W końcu Carrie przysunęła się do niego jeszcze bliżej.

- Jestem taka zmęczona - szepnęła. - Muszę jutro wcześniej wstać, żeby się spotkać z Michaelem.

Odsunęła się od niego. Nie zatrzymał jej, ale o jedną króciutką chwilę dłużej przytrzymał dłonie na jej ramionach.

- Dobranoc, tatusiu. - Carrie powoli weszła po schodach do swego pokoju.

Bliźniaczki

Dexter czuł się tak, jakby za chwilę miał eksplodować.

Chwiejnym krokiem wyszedł przez oszklone drzwi do ogrodu; dłonie miał zaciśnięte w pięści.

Księżyc wisiał wysoko nad posiadłością. Tajemnicze cienie czały się w zakamarkach i szczelinach wysokiego na dwadzieścia stóp żywopłotu z figusów. Wpatrywał się w księżyc, oddychając głęboko i powoli.

— Do cholery z nim — powiedział na głos.

Zapach paryskich perfum Carrie unosił się w powietrzu, oczadził jego mózg, przesączył ubranie.

Michael siedział w limuzynie. Kilka rozmów telefonicznych, które przeprowadził tuż przed odlotem, dało mu poczucie pewności, że wszystko będzie jak trzeba. Rozmawiał z dyrektorem hotelu „Breakersów”, który zapewnił, że czeka na niego apartament, na którym mu zależało, oraz że pokoje aż po sufit zostały wypełnione różami herbacianymi i żółtymi orchideami. Taittinger się chłodził, a punktualnie

O wpół do ósmej przyniosą z „La Vieille Maison” *creme brulee*.

Michael położył głowę na oparciu, zamknął oczy

I wyobraził sobie Carrie, Kenny'ego i Keitha. Nie widział ich od ponad miesiąca i bardzo za nimi tęsknił. Był ogromnie szczęśliwy, że udało mu się wyrwać ze zdjęć, a to, że przyleciał z Londynu tylko na jeden dzień, było dla niego rzeczą najnaturalniejszą na świecie. Przyleciałby nawet z Księżycy.

Rzadko starczało mu odwagi, by odwiedzać Palm Beach. Nie lubił tego miasta. Towarzystwo go nudziło, wydawało mu się wręcz odrażające, pełne snobów, rasistów i antysemitów. Kochali go, oczywiście, bo był sławny. Ciekawe, czy gdyby wiedzieli, że naprawdę nazywa się Donawitz, też by go kochali? Zmienił nazwisko przed laty za radą swojego agenta. Sam nie przywiązywał do tego wagi. Był urodzonym cynikiem i wiedział, że życie składa się w głównej mierze z oszustw. Największym oszustom zwykle najlepiej się wiedzie. Tak myślał, dopóki nie poznał Carrie. Nie wyobrażał sobie, że mógłby ją oszukać, nigdy nie miał na to nawet ochoty. Gdyby ją okłamał, czułby się tak,

Bliźniaczki

jakby okłamał siebie, a tego nigdy nie robił. Michael wiedział, kim jest. I to było najważniejsze. Nie miał wątpliwości, że Carrie myślała tak samo. Była prawdomówna. W jej życiu istniała tylko jedna ciemna plama — był nią jej ojciec.

Michael nienawidził Dextera. Po tylu latach Dexter nigdy nie zaprosił go do swojego domu. Nigdy nie zapraszał go na rodzinne spotkania z okazji Bożego Narodzenia. Zwykle nawet się do niego nie odzywał. Natomiast Carrie wciąż pozostawała pod jego urokiem. Uważała go za ideał. Wszystkie kłótnie, jakie wybuchały między nią a mężem, dotyczyły Dextera.

Michael bardzo tęsknił do żony. Rozparł się wygodnie i z przyjemnością poddał się temu uczuciu. Limuzyna wjechała na wysadzany palmami podjazd przed imponującym hotelem zbudowanym na wzór Villa Medici we Florencji. Michael podbiegł do telefonu i wykręcił numer Carrie.

Carrie zapukała do drzwi apartamentu numer 200. Czowała, jak serce wali jej niecierpliwie. Miała nadzieję, że na twarzy nie widać śladów kaca.

Drzwi otworzyły się i zobaczyła Michaela, bez koszuli, boso, tylko w dżinsach z rozpiętym skórzanym paskiem. Był nie ogolony i rozczochrany. Jak zwykle sprawiał wrażenie zaniedbanego. I w tym krył się jego największy urok.

Objęła go za szyję; pachniał chłodnym powietrzem nocy. Pocałowali się delikatnie; jego ślina miała słodki smak.

— Boże, jak ja się za tobą stęskniłam. — Uśmiechnęła się i uścisnęła go mocno.

— Ja też — odpowiedział tkliwie. — Gdzie chłopcy? Zadrzała.

— Tylko się nie złość, Michael. Zanim wstałam, tatuś wysłał ich na cały dzień do Disney Worldu.

— Na litość boską! Nie wiedzieli, że przyjeżdżam?

Roxanne Pulitzer

— Nie widziałam się z nimi po tym, jak dostałam twój fax...

— Ale on wiedział, prawda, Care?

Nie odpowiedziała. Patrzyła w podłogę.

— Mam tylko jeden dzień — powiedział Michael cicho.

— Więc wykorzystajmy go jak najlepiej, dobrze? Pojadę po nich z samego rana, przysięgam. Pomyśl, co możemy zrobić, dopóki ich nie ma.

Jego błękitne, błyszczące oczy uważnie studiowały jej twarz. Czuła się, jakby to spojrzenie penetrowało każdy zakątek jej serca i duszy. Uśmiechnęła się do niego.

— O czym myślisz, Michael?

— Chodź tutaj.

Leciała taśma z Tracy Chapmanem i kiedy Michael dotknął Carrie, miała wrażenie, że czuje drżenie basów w płynącej melodii.

— Tęskniłem za tobą. — Wdychał zapach jej włosów. Ramiączka beżowej bluzeczki zsunęły się z ramion, gdy całował ją w kark. Jego palce przesunęły się delikatnie w okolice jej talii. Nie przerywając pocałunku, powoli, wprawnie zaczął odpinać jej spodnie.

Czuł rozkosz, kiedy drżała pod jego dotykiem, a potem powoli, niemal niedostrzegalnie, zaczęła ocierać się o niego. Satynowa bluzeczka z koronką opadła z piersi i Michael, namiętnie całując Carrie w usta, poczuł na nagim torsie jej nabrzmiące sutki.

Całowali się z szaloną namiętnością.

Potem on zaczął się wolno rozbierać, a Carrie obserwowała jego ruchy, czując, że lada chwila roztopi się z podniecenia. Uklękła i zajęła się jego penisem. Wzięła go do ust i umiejętnie pieściła językiem. Kiedy był już bliski szczytowania, wziął ją za ramiona i położył na plecach. Carrie patrząc na niego w blasku świec, zaczęła się pieścić i oblizywać palce.

Bliźniaczki

Potem wsunęła mu do ust wilgotny palec, patrzyła, jak go zachłannie oblizuje, wreszcie włożyła rękę między uda i doprowadziła się do orgazmu.

Michael jęknął, pochylił się i ukrył głowę między jej udami.

Czule pogładziła go po włosach. I wtedy znowu to wróciło — jej fantazje erotyczne związane z ojcem. Od czterech lat już jej się to nie zdarzało. Ciężkim wysiłkiem woli udało jej się od tego wyzwolić. Ale teraz, gdy Michael doprowadził ją językiem do szczytowania, pomyślała o ojcu.

— Kochaj mnie od tyłu! — szepnęła namiętnie. — Teraz!

Michael odwrócił ją i podniósł na kolana. Przycisnął ją mocno, gdy zaczęła się o niego ocierać. Pieścił jej piersi i całował w kark.

Zwilżył palec i delikatnie włożył go jej od tyłu. Carrie cały czas poruszała się rytmicznie w przód i w tył.

Michael wyjął palec i powoli zaczął wsuwać penisa. Do tej pory nigdy mu na to nie pozwalała i teraz też zawahała się na moment. Wyczuł to i znieruchomiał.

Ale już po chwili Carrie zaczęła się otwierać, aż powoli przestała odczuwać ból. Wykonywała ruchy w przód i w tył, przeżywając zupełnie nowe, przyjemne wrażenia.

Pojękiwała cicho. Wszedł w nią głęboko, dostosowując swój rytm do rytmu jej bioder. Teraz mógł już powiedzieć, że znał każdy centymetr jej ciała.

Kiedy krzyknęła z rozkoszy, przyspieszył i po chwili eksplodował w niej. Opadli na podłogę bez tchu, wyczerpani. Po paru minutach Michael uniósł się na łokciu i uśmiechnął:

— No to powiedz, na jakie jeszcze pomysły wpadłaś podczas mojej nieobecności.

Leżeli spokojnie, słuchając muzyki i popijając szampana.

— Wydepilujmy sobie włosy — zawołała Carrie, zrywając się, żeby pójść do łazienki.

Roxanne Pulitzer

Michael wybuchnął śmiechem.

— Nie bądź dziecinny, chodź — poganiała go Carrie, szukając w torbie kremu do depilacji.

— Pamiętam, jak było poprzednim razem — mruknął. — Wszystko było dobrze, dopóki nie zaczęły odrastać; myślałem, że sobie jaja oberwę, tak się drapałem.

Carrie też dobrze pamiętała. Nie spali długo w nocy, a rano, kiedy brali prysznic, przyszli bliźniacy.

— Kiedy wyłysiałaś, mamusiu? — zapytał Kenny z oczami jak półdolarówki, wpatrzony w jej nie owłosione ciało. Przez wiele dni oboje z Michaeliem zachowywali się histerycznie.

— Co to za pomysł? — Michael wręczył jej kryształowy kieliszek z szampanem.

Carrie pochyliła się, żeby przygotować kąpiel, a on się jej przyglądał. Była wysoka, miała duże piersi, wąskie biodra, długie nogi, seksowna, wesola, nie zepsuta, choć wyrafinowana. Jednym słowem, posiadała to wszystko, czego mógł pragnąć mężczyzna u kobiety. Ale od pewnego czasu miał niejasne wrażenie, że coś się z nią dzieje. Nie był pewien, co to jest, ale cokolwiek by to było, pobyt w Palm Beach z pewnością działał na nią ujemnie. Wyczuwał w niej jakąś dzikość, żądzę ryzyka. Miał nadzieję, że to przemijający, krótkotrwały nastrój spowodowany środowiskiem, w jakim się znalazła. Oby tylko rzeczywiście był przemijający. Michael czuł niepokój.

Stał, usiłując uśmiechać się cierpliwie, podczas gdy Carrie smarowała kremem jego włosy łonowe.

— Od samego zapachu można wyłysieć — mruknął. Uszczypnęła go.

— Tylko ostrożnie — powiedział popijając szampana. — To cały mój majątek.

— Teraz moja kolej. — Carrie wręczyła mu tubę z kremem. Michael ukląkł przed jej rozsuniętymi nogami. Poczul nagły przyływ żądz, z trudem zmusił

Bliźniaczki

się do starannego rozsmarowania kremu na całym wżgórku łonowym.

— Dziesięć do piętnastu minut. — Carrie sprawdziła temperaturę kąpieli.

Wypili jeszcze trochę szampana. Opowiadał jej o swoim nowym filmie, o kłopotach, jakie mieli z aktorką grającą główną rolę; była przyjaciółką reżysera, i choć na dobrą sprawę nie znała nawet przyzwoicie angielskiego, doskonale wiedziała, jak zalać sadła za skórę całemu zespołowi.

— Dobra, już czas — przerwała Carrie, wzięła wilgotną myjkę i starła krem z Michaela, który natychmiast dostał erekcji.

Carrie wskoczyła na umywalkę i rozchyliła kolana.

Teraz Michael wziął myjkę i zmył z niej krem.

Kiedy skończył, Carrie oparła się o lustro i przyciągnęła go do siebie.

Kochali się patrząc w lustra. Stanowili dobraną parę. Pasowali do siebie.

— Za długo cię nie było — szepnęła Carrie. Michael był senny, Carrie zasnęła po zjedzeniu *creme brulee* i wypiciu reszty szampana.

Jej blond włosy rozsypały się swobodnie na białych poduszkach. Długie, jedwabiste rzęsy podwijały się na delikatnie zarumienionych policzkach. Różowe usta były lekko rozchylone.

Rozrzucone poły szlafroka ukazywały krągły brzuch. Nagle Michael zamknął oczy. Na chwilę wstrzymał oddech na widok diamentowo-szafirowego naszyjnika na szyi żony. Nie mógł uwierzyć, że wcześniej tego nie zauważył. Zdjęła jego diamentowe serduszko. Pomimo obietnic.

Nowy naszyjnik rzucał olśniewające błyski, unosząc się i opadając wraz ze spokojnym oddechem Carrie.

Dla Gracie to był cudowny poranek.

Spodziewając się gości, włożyła niebieskie dzinsy, i teraz, ściągnąwszy klamerką włosy w koński ogon, krytycznie mierzyła się w lustrze.

Roxanne Pulitzer

Spodziewała się, że po kolejnej nieprzespanej nocy będzie mizerna i zmęczona; tymczasem ku własnemu zaskoczeniu, wyglądała świeżo. Ciemne podkwy pod oczami, głębokie zmarszczki bólu, które utrzymywały się od tygodni na jej czole, żałośnie opuszczone kąciki ust — wszystko to zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zaróżowiona cera, roześmiane oczy. Z lustra uśmiechała się do mej szczęśliwa, radosna twarz.

Nagle w jej cichym świecie rozległo się głośnie dzwonięcie, tak przeraźliwe, że aż podskoczyło jej serce. Wzięła się w garść i podniosła słuchawkę.

— Czy Carrie jest u ciebie? — zagrział niecierpliwy głos Dextera.

— Nie, ojciec. Jeszcze jej nie ma. Ale lada chwila powinni przyjść.

— Wydzwaniam do hotelu od paru godzin. Gdzie oni mogą być?

— Nie wiem. Może chcą spędzić trochę czasu tylko z dziećmi.

Dexter nie raczył odpowiedzieć.

— Może mogłabym... — ale nagle zorientowała się, że on już odłożył słuchawkę.

Usiadła na łóżku i oparła głowę na poduszce. Poczwała nagle chłód i się wzdrygnęła.

Zapraagnęła, żeby Michael i Carrie byli tu z nią. Ogarnął ją lęk. A to, że nie była pewna, czego się boi, pogarszało tylko całą sprawę.

Michael brał prysznic z bliźniakami, kiedy rozdzwonił się telefon.

— Namydl mnie, tatusiu! Namydl! — Chłopcy krzyczeli, śmiali się, przepychali pod strumieniem gorącej wody, rozrzucając naokoło pieniający się szampon.

Michael starał się dosłyszeć końcówkę rozmowy telefonicznej Carrie. Miała zaniepokojony głos. Ale nie udało mu się nic zrozumieć.

— Dobrze się czujesz, tatusiu? — zapytała. Dexter jęknął.

Blizniaczki

— Grałem w tenisa, fatalnie uderzyłem się w kolano. Musiałem skorzystać z gabinetu zabiegowego.

— Czy Irma jest w domu?

— Załatwia różne sprawy. — W głosie Dextera można było wyczuć ból.

— Z kim grałeś? Z Jockiem?

— On też już poszedł. Myślałem, że nic się nie stało. Ale noga mi puchnie. Nie mogę chodzić.

— Tatusiu — Carrie zniżyła głos. — Michael będzie jeszcze tylko parę godzin.

Nie odpowiedział.

— Tatusiu?

Znowu cisza. Słyszała jedynie jego ciężki oddech.

— Nie mogę przecież tak po prostu zostawić Michaela. Może zadzwonisz...

— Nie ma sprawy — powiedział Dexter przez zaciśnięte zęby. — Znajdę kogoś innego.

I bez słowa przerwał połączenie. Carrie powoli odłożyła słuchawkę. Podniosła głowę, przysłuchując się przez chwilę rozbrykanym chłopcom w łazience. Potem, drżącymi palcami, zaczęła wykręcać numer. Dexter z uśmiechem zadowolenia na ustach złożył ręce pod głowę na kosztownej eleganckiej brązowej sofie. Jego wzrok błędził po oryginalnych szafach bibliotecznych, wypełnionych po brzegi pierwszymi wydaniem, i po egzotycznych trofeach myśliwskich z całego świata, pokrywających jedną ze ścian. Nagle pomyślał o Anne. Kobiety są jak zwierzęta. Nic nie dorówna podnieceniu, jakie towarzyszy polowaniu na nie, chwytaniu ich i oswajaniu. A nawet zabijaniu.

Spojrzał przez okno na kwitnące krzewy, które niby morze zdawały się podpływać pod parapet. Było coś fantastycznego w otaczającym go przepychu. Czuł się jak wybitny aktor w wielkim teatrze, w którym właśnie kurtyna poszła w górę i za chwilę rozpocznie się spektakl.

Przypomniał sobie, że powinien położyć lód na kolano, zanim przyjdzie Carrie. Wstał powoli z sofy i ćwicząc utykanie, pokuśtykał do baru, żeby sobie

Roxanne Pulitzer

przygotować drinka. Zimny, opanowany uśmiech błąkał się na doskonale wykrojonych wargach. Lada chwila zadzwoni — pomyślał siadając na krześle. Pogrążył się cały w cudownej, podniecającej gorączce oczekiwania, przenikającej każde włókno jego ciała.

Napił się i czekał. Po chwili zadzwonił telefon.

Michael spojrział na nią z niedowierzaniem.

— Czy coś sobie złamał?

— Nie przypuszczam — wyjąkała Carrie. — Ale chce przeświecić nogę, żeby mieć pewność. Możesz zabrać chłopców do Gracie, a ja do was przyjadę.

— Przecież on ci nie pozwoli. Naprawdę tego nie rozumiesz?

Carrie wyglądała tak, jakby ją uderzył.

— Nie bądź śmieszny.

— Nie jestem.

— Po pierwsze, on mną nie rządzi, więc nie może mi pozwalać lub nie. Po drugie, potłukł się. I nie udaje.

— Naprawdę? — Michael powiedział to cicho, ze smutkiem.

— Nie! Nie udaje!

— Posłuchaj, Care. Za każdym razem, gdy jesteśmy razem, wymyśla jakieś sztuczki.

— Jakie sztuczki? — Była już zła.

— Jak ta. To ma jakiś wypadek. To zabiera chłopców do Disney Worldu. Urządza przyjęcie! Dobre jest wszystko, co może nas rozdzielić!

— Przecież to nonsens, Michael.

— Nie sędzę.

— Ojciec mnie kocha!

— O, wiem. Rzecz w tym, że, moim zdaniem, za bardzo cię kocha.

Nastąpiła długa chwila, zanim Carrie odpowiedziała:

— Lepiej, żeby mnie kochał za bardzo, niż tak jak ty, za mało.

— Wiesz, że to nieprawda. Jak możesz nawet tak myśleć?

184

Blizniaczki

— Właśnie, mogę! — Głos Carrie miał teraz ostre brzmienie. — Ojciec nie zostawia mnie samej na całe miesiące. Nie spędza czasu z milionami swoich wielbicieli! Ojciec...

— Ojciec nie jest twoim mężem, Carrie, nawet gdybyś tego chciała. To ja jestem twoim mężem. Przez chwilę miał wrażenie, że go uderzy. Na szczęście zadzwonił telefon. Po drugim dzwonku podniosła słuchawkę i po chwili cisnęła ją ze złością na widełki.

— To z recepcji. Prasa dowiedziała się o twojej obecności w mieście i w holu jest pełno dziennikarzy.

— Chodź, pojedziemy do Gracie — powiedział błagalnym tonem.

— Ja muszę jechać na pogotowie i nie ma o czym mówić.

Z łazienki wyszli chłopcy, czyści i starannie ubrani.

— Spotkamy się u Gracie. To nie zajmie mi dużo czasu.

— Będę za tobą tęsknił, Carrie.

— Przestań! — wrzasnęła. Chłopcom ze zdumienia zrobiły się okrągłe oczy i przez dłuższą chwilę w pokoju panowała kompletna cisza. — Przyjadę, Michael. Obiecuję.

Dotknął ręką naszyjnika, który spoczywał na jej piersiach.

— Oboje wiemy, jak dotrzymujesz obietnic. Wziął chłopców za ręce i wyprowadził ich z pokoju.

Kiedy tylko się pojawił w holu po brzegi wypełnionym tłumem reporterów, roztrzaskały się aparaty fotograficzne, a zewsząd dały się słyszeć nawoływania: „Tutaj, panie Donovan!”, „Tu, Michael, proszę popatrzeć w tę stronę!”

Jakoś precyzyjnie się do samochodu i zanim wszedł, uklonił się z wdziękiem. A potem, kiedy i chłopcy byli już w wozie, wyrzwał przez szybę i zobaczył obserwującą ich Carrie. Nie pomachała im na pożegnanie.

Roxanne Pulitzer

Gracie uściskała Michaela. Czują, że jego obecność ją uspokaja.

Siedzieli w ciszy, ale była to taka cisza, kiedy słowa są niepotrzebne. Uśmiechali się do siebie i kiedy Michael ścisnął w dłoniach jej szczupłe palce, ogarnęło go jakieś dziwne, przyjemnie mrowiące uczucie. — Jak się czujesz? — zapytał serdecznie.

— Dobrze — odparła cicho.

— Ciociu Gracie! Ciociu Gracie! — Bliźniaki z krzykiem wpadły do pokoju.

Gracie wyściskała się z nimi. Michael z przyjemnością patrzył na jej promiennie radosną twarz.

— Czy możemy pobawić się na dworze, tatusiu? — zapytał Keith.

— Pogramy w piłkę — dodał Kenny.

— Dobrze, wyjdziemy — zgodziła się Gracie, biorąc czapkę baseballową z dużym daszkiem dla ochrony przed lipcowym słońcem.

Dzieci pobiegły przodem, bawiąc się jaskrawożółtą dziecinną piłką futbolową, a Gracie i Michael szli wolno za nimi. Wkrótce znaleźli się w ogrodzie opanowanym całkowicie przez gęste, pomarańczowe i różowe krzewy bugenwilli. W milczeniu szli obok siebie alejką pocentkowaną złotymi plamami słońca. Powietrze było wonne i łagodne i dwójka przyjaciół swobodnie oddawała się własnym myślom. W końcu Gracie zapytała:

— Gdzie ona jest?

— Znowu ojciec — odparł bezbarwnym głosem. Nic więcej nie musiał mówić. Gracie skinęła głową. Chłopcy pokrzykując podrzucali piłkę daleko przed nimi, pogrążeni całkowicie w swoim wyimaginowanym czarodziejskim świecie.

— Kenny i Keith odwiedzają mnie regularnie. To wspaniałe dzieci — powiedziała Gracie, przyglądając się chłopcom. — Ja nieczęsto ich widuję.

— Wynagrodzisz im to.

— Mam na myśli, że to ja ich potrzebuję. Szli szybciej, jakiś czas milcząc.
— Błagam cię, nie daj się zniszczyć ojcu — wybuchnęła nagle Gracie.
— Myślisz, że mógłby?
— Wasze małżeństwo... on chce rozbić wasze małżeństwo.
— On tego nie może zrobić, Gracie. Tylko my, Carrie i ja, moglibyśmy zniszczyć nasz związek.
— Nie znasz ojca. Naprawdę go nie znasz. On jest zdolny do wszystkiego.
Michael spojrział na nią i zobaczył w jej oczach niepokój.
Po chwili zawołał: — Rzuć mi piłkę, Keith! — I pobiegł.
Przez trawnik szła w ich kierunku kobieta w białym wykrochmalonym mundurku. Była to pani Griffin, nowa opiekunka chłopców.
— Pan Portino przysłał mnie po dzieci. Zbliża się pora spania.
— Czekamy na ich matkę — odparł Michael.
— Pan Portino powiedział, że pani Donovan nie przyjedzie.
Michael domyślnie skinął głową. — Jak będą gotowi, dam pani znać.
— Pan Portino powiedział...
— Jak będą gotowi, dam pani znać!
Jego ton sprawił, że zatrzymała się, wykręciła na pięcie i odeszła.
— Mam nadzieję, że przyjedziesz do Los Angeles — zwrócił się do Gracie.
— Postaram się. Pamiętaj, co ci mówiłam.
— Będę pamiętał. Uścisnęli się na pożegnanie.
— Do widzenia, Gracie — powiedział cicho. Patrzyła, jak we trzech szli do samochodu. Stanowią taką piękną rodzinę — pomyślała. Jak można niszczyć coś tak pięknego? — zastanawiała się, mając na myśli ojca.

Dexter leżał z zamkniętymi oczami obok Zoe, rozkoszując się fizyczną przyjemnością. Czuł głębokie, młodzieńcze podniecenie.

Zoe wróciła w piątek, późnym wieczorem, z super-ekskluzywnej, superkosztownej szkoły etykiety w Clifford, do której Dexter wysłał ją na sześć tygodni, żeby się „podciągnęła”. Przyjechała zupełnie odmieniona, bardziej pewna siebie i „do pokazania”. Straciła też dziesięć funtów nadwagi. Rozkwitła, co do tego nie było wątpliwości.

Dexter z aprobatą przyglądał się jej nagiemu ciału, widocznemu przez cieniutką różową koszulkę. Patrzył na miękkie krągłości i na gęste ciemne włosy rozsypane wokół twarzy na białej poszewce od Pratesiego. Pochylił się nad jej karkiem. Zabronił jej używać perfum, bo pachniała jeszcze dziecięcym ciepłem. Niedawno skończyła osiemnaście lat.

Zawsze podniecały go młode dziewczęta. Nie przepuszczał żadnego "przyjęcia, na które przyjaciele przyprowadzali nastolatki. Dla Dextera uroda młodości stanowiła doskonałe antidotum przeciw brzydocie starości.

Miał pięćdziesiąt osiem lat i zdarzyło mu się spędzić niejedną przykrą noc ze starszymi brzydkimi kobietami; te noce trudno było wymazać z pamięci. Mówiąc o brzydocie miał na myśli raczej pozbawione radości, tragiczne życie tych kobiet, niż ich wygląd.

A tymczasem wokół pojawiały się nieustannie nowe młode, piękne ciała i Dexter pożądał ich z nieodpartą siłą. Te młode istoty nie były doświadczane przez

Bliźniaczki

trudy życia. Nie przeżyły zawiedzionej miłości, nieudanej kariery, nie miały dzieci ani mężów. Roztaczały wokół siebie żywiołowy, młodzieńczy żar. Dexter szczególnie uwielbiał budzić się ze świadomością ich słodkiej niewinności. Dziewczęta dawały mu siłę i zaspokajały jego tęsknotę za niespełnionymi marzeniami.

Zapach ciepłego ciała podrażnił jego nozdrza. Strumień życia płynął głęboko w Zoe. Przez nią powracał jakby do własnej młodości. Zoe to nadzieja na przyszłość. Zoe to bezkrytycznie ślepa adoracja. Zoe zdawała się nie mieć własnej tożsamości, tylko tę, którą on jej narzucił.

Dexter sięgnął pod koszulkę Zoe i dotknął palcem jej piersi. Sutki były małe i różowe. Objął całą pierś i trzymał ją delikatnie w dłoni. Nagle poczuł przyływ ojcowskich uczuć i zaraz potem doznał wstrząsu, sam nie był pewien, czy na skutek wstydu czy wyrzutów sumienia.

Wrócił myślami do tamtego dnia, dawno temu, kiedy Anne weszła do łazienki; gniew na jej twarzy, szok...

Westchnął głęboko, nie lubił tego wspomnienia. Czuł się niczym pająk, który wpadł we własną sieć. Kocim krokiem poszedł do łazienki i uważnie przyjrzał się w lustrze swojemu odbiciu. Miał ciemne, błyszczące oczy i zdrową cerę o naturalnym oliwkowym odcieniu. Potrząsnął gęstą czarną czupryną, która układała się w bujne fale.

Obrócił się do lustra bokiem, potem drugim i badawczo przyjrzał się swojemu nagiemu odbiciu, a później jeszcze kilkakrotnie się obracał, szczypiąc się w biodra. Coś trzeba będzie zrobić. Zaczął myśleć o młodych dziewczynach — trzynasto-, czternastoletnich. Śnieżnobiałe karki, ramiona i jędrne ciała. Ogarnęła go fala samotności, która miała posmak żalu za własną młodością.

Roxanne Pulitzer

Zoe odwróciła się i ręką wymacała puste miejsce Dextera. Była w domu dopiero dwa dni i gdy usłyszała, że Dexter jest w łazience, na jej ustach pojawił się uśmiech.

Już prawie rok byli razem. Przez dziewięć miesięcy spotykali się ukradkiem ze względu na rozwód Dextera z Heleną. Kiedy tylko zapadł wyrok, Zoe wprowadziła się do domu.

Podobała jej się pozycja dziewczyny numer jeden Dextera, ale — co ważniejsze — naprawdę go kochała.

Lubiła grać rolę pani domu, a teraz, po „edukacji”, czuła, że robi to nawet z większym przekonaniem. Przed wyjazdem do Clifford była „obcą”, która wcisnęła się w szeregi śmietanki towarzyskiej. Teraz sytuacja jakby się zmieniła. Z nowo nabytą pewnością siebie czuła się bardziej atrakcyjna; nie była już tylko jedną z licznych protegowanych Dextera, jak jej poprzedniczki.

Wszystko zaczynało się dobrze układać. Wszystko grało — do ostatniej nocy. Wczoraj wieczorem poznała Carrie i natychmiast poczuła zagrożenie. Rozpoznała w niej rywalkę. Ale rywalka w osobie córki Dextera? Przecież to nonsens. Doszła do wniosku, że Carrie bardzo się różni od siostry; stosunki z Gracie układały się całkiem dobrze. Była bardzo spokojna, przebywała najczęściej w swoich pokojach i niezbyt często udzielała się towarzysko. Carrie natomiast, kiedy tu była, mówiła głównie o towarzyskich planach, jakie ojciec szykował z myślą o niej. Zoe miała nadzieję, że uda się jej zaprzyjaźnić także i z tą córką Dextera, słusznie domyślając się, że jest ona kimś wyjątkowym w życiu mężczyzny, którego kochała.

Patrzyła, jak Dexter powoli wychodzi z łazienki. Jej ciemnofiołkowe oczy wyrażały jawne uwielbienie.

— Dzień dobry, Dex. — Wyciągnęła do niego ręce, czując coś więcej niż tylko radosne uniesienie z powodu niezwykłego szczęścia, jakie ją spotkało.

Nagle rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi.

Blźniaczki

— Dzień dobry, tatusiu. — Carrie bez wahania weszła do pokoju. — Czekam i czekam na ciebie na dole i nie mogę się doczekać. — Przez ramię miała przerzucone dwie sukienki.

— Jak się masz, kochanie! — Dexter uściskał ją i pocałował.

— Cześć, Zoe. — Carrie przesadnie wydłużyła głoski, *co* w efekcie zabrzmiało, jakby syczała. Zoe chwyciła prześcieradło i podciągnęła je aż pod brodę, patrząc na intruzkę, która tak śmiało wtargnęła do sypialni ojca.

— Rozpaczliwie potrzebuję twojej rady, tatusiu. W której z nich mi lepiej? — Co powiedziawszy rzuciła sukienki w nogi łóżka i, ku zdumieniu Zoe, najpierw wyszła z dżinsów, a następnie zdjęła przez głowę trykotową seledynową koszulkę.

Po chwili stała kompletnie naga.

Zoe zacisnęła konwulsyjnie dłonie, a z twarzy odpłynęła jej krew. Przez chwilę Dexter spoglądał to na nią, to na córkę. W końcu uległ magnetycznej sile pięknego nagiego ciała Carrie. Jej kształty były krągłe, a skóra gładka jak masa perłowa. Dexter patrzył na córkę, nie odrywając od niej wzroku, jakby chciał zapamiętać każde wygięcie, każdy ruch głowy i uśmiech, który igrał na jej ustach.

Oczy córki i ojca spotkały się. Dexter zrobił krok w jej stronę i nagle znieruchomiał. Z wysiłkiem zamknął oczy. Nikt nie może zobaczyć płomienia, który się w nich rozpałił. Kiedy ponownie otworzył oczy, spojrzał na Zoe.

Carrie bez pośpiechu włożyła jedną z czarnych sukienek.

Zoe poruszyła ustami, chcąc coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

— Jak ci się podoba, tatusiu? — Carrie zamachała gwałtownie ręką i okręciła się dookoła.

— Bardzo mi się podoba — odparł wolno. Jego oddech uspokajał się.

Roxanne Pulitzer

Carrie zdjęła sukienkę i spokojnie, z wdziękiem wsunęła się w drugą.

Zoe była pewna, że widziała w jej oczach szydercze błyski.

— Na tobie obie są piękne — oświadczył Dexter.

Carrie spojrzała na intruzkę w łóżku ojca. Wczorajszej nocy dowiedziała się o prawdziwej roli Zoe i wcale jej się to nie spodobało. Następna w długiej procesji dziewcząt, która będzie z nią rywalizować o czas i względy Dextera. Dla niej Zoe była niczym olbrzymią, ciemną chmurą, która wcisnęła się do jej — Carrie — domu.

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, nikt nie powiedział ani słowa.

— Zaczekam na ciebie na dole, tatusiu. Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała w końcu, zabierając sukienki i wychodząc z pokoju równie niespodziewanie, jak weszła.

Zoe usiadła w łóżku i nieruchomo czekała na jakieś wyjaśnienia. Ale Dexter po prostu dalej się ubierał.

— Będę na dole, malutka. - To było wszystko, na co się zdobył. Pocałował ją w policzek i zostawił osłupiałą.

— Rozmawiałam wczoraj wieczorem z Michaeliem. Skończył kręcić film — powiedziała Carrie.

— I co z tego?

— Chce, żebym wróciła do domu. Chłopców trzeba przygotować do szkoły.

— Mój Boże, wydaje mi się, jakbyś dopiero przyjechała. — Dexter uśmiechnął się smutno. — Miałem nadzieję, że spędzę więcej czasu z moją księżniczką.

Carrie bawiła się wiszącym kolczykiem.

— A co ważniejsze, wiesz przecież, że Gracie cię potrzebuje - dodał. - Właśnie niedawno mi powiedziała, jak wiele dla niej znaczy twoja obecność. Nie możesz jej zostawić, ona nie czuje się jeszcze dobrze. — Pogłaskał ją po głowie. - Pomyśl o Gracie, nie o mnie. Myśl o siostrze.

Bliźniaczki

— Zastanowię się.

— Dobrze. Powiem Gracie, że się zastanowisz. Patrzył przez chwilę na Carrie zmierzającą do basenu, potem wszedł do biblioteki i zadzwonił do swojej sekretarki.

— Potrzebny mi najlepszy nauczyciel w mieście dla Kenny'ego i Keitha. I połącz mnie z sekretariatem szkoły w Palm Beach. Postaraj się o wideokasety z wszystkich jesiennych kolekcji mody, żeby Carrie nie musiała chodzić na pokazy. Załatw badania dla chłopców i umów mnie na jutro rano z Samuelem Goldfarbem. — Myśli Dextera wróciły do Anne, która chciała mu kiedyś odebrać jego ukochaną Carrie. — A teraz połącz mnie z doktorem Cainem.

Doszedł do wniosku, że najważniejszym elementem kampanii mającej na celu zatrzymanie Carrie jest doktor Cain. Carrie zostanie dla Gracie. Tego był pewien. Wszystko było takie proste — trzeba tylko, żeby Gracie pozostała w szpitalu na czas nieokreślony.

Dexter leżał z rękami pod głową, leniwie wyciągnięty na szezlongu w szaro-białe pasy. Z twarzą bez wyrazu obserwował Carrie i Gracie, które ćwiczyły w basenie nurkowanie z aparatem tlenowym, pod okiem Joe'ego, prywatnego instruktora.

Sędzia Hawthorne świetnie się spisywał podczas całego procesu. Jak dotąd, wszystko układało się po myśli Dextera. I tylko apelacja Anne tkwiła w jego świadomości niczym zadra.

Fala gorąca uderzyła mu do głowy. Owszem, można kupić jednego sędziego, ale nawet on wątpił, czy uda mu się kupić czterech zasiadających w Sądzie Apelacyjnym Czwartego Dystryktu.

Wprawdzie Hawthorne twierdził, że jest w przyjacielskich stosunkach z wszystkimi sędziami z Wydziału Apelacyjnego, że są starymi kumplami od kielicha, zapewniał też, że w stanie Floryda Sąd Apelacyjny zmienia tylko dwadzieścia procent wyroków orzeczonych przez sądy niższej instancji, ale Dexter lubił mieć pewność, a teraz jej nie miał. Dexter, który każdą rozgrywkę traktował, jakby to była gra o życie, postanowił ugryźć problem z innej strony. Wynajął prywatnego detektywa, żeby znalazł coś na Reggiego Pearce'a. Ale temu niewydarzonemu detektywowi udało się jedynie odkryć, że Pearce posiada czteroletniego DWI.

Zapalił ponownie cygaro i zaczął myśleć o żonie. Z jakiegoś powodu nie był w stanie używać słowa „ex”, kiedy myślał o Anne.

Jej zachowanie po procesie, jej odwaga i siła za-

Bliźniaczki

skoczyły go. W głębi duszy te właśnie cechy u niej podziwiał. Każda inna na jej miejscu wyjechałaby z miasta.

Dexter kochał Anne na tyle, na ile był w ogóle zdolny kochać kobietę. Na nieszczęście przyłapała go z Terry. Dla niego był to czysto fizjologiczny akt. Nic więcej. Nie było to działanie przeciwko Anne, ot, po prostu zaspokojenie instynktu. Przecież podstawowa mądrość polega na tym, żeby zaspokajając własne potrzeby. To jedyna filozofia, według której należy żyć. Anne po prostu tego nie rozumiała, nigdy nie mogła tego zrozumieć. I teraz już nie rozumie.

— Pojeźdźmy po południu na wrotkach? — zapytała Adrianna. Była to jego najnowsza przyjaciółka; wysoka, rudowłosa, krzepka dziewczyna. Miała na sobie tylko majteczki od skąpego bikini.

— Na wrotkach? — powtórzył Dexter z niesmakiem. Zaczynał czuć się znużony swoją ostatnią przygodą.

Te piękne niby motyle istoty niszczą często kwiaty, z których spijały słodki sok. Gdzie to przeczytał? Niewątpliwie w stanie zakochania jest coś drażniąco przyjemnego, ale niestety, trwa to na ogół krótko. Myśl ta uderzyła go właśnie tego dnia, kiedy był z Terry. Dlaczego Anne nie potrafiła zrozumieć, że gdyby weszła godzinę później, sprawa byłaby zakończona na zawsze?

Przywykł zaspokajać swoje nagłe zachcianki, nie dbając o konsekwencje. Wszystkie te krótkie przygody kończyły się z chwilą, gdy dziewczyny zaczynały uważać, że ich interesy są ważniejsze od jego interesów, albo gdy chciały zbyt wiele, to znaczy kiedy im się zdawało, że je kocha. Wykrzywił wargi w pogardliwym uśmiechu.

Adrianna właśnie osiągnęła ten punkt.

Jedyną kobietą, która go nigdy nie nużyła, ani nie zrobiła niczego, co by mogło zniszczyć jego miłość, była Anne. Zapewne skłonna byłaby umrzeć dla mnie, biedna idiotka. Może powinienem ją jeszcze raz zdobyć — pomyślał. Tak bardzo pragnęła widywać dzieci,

Roxanne Pulitzer

ze gotowa była zrobić wszystko, nawet wycofać apelację. No i rzecz nie bez znaczenia: jest fantastyczna w łóżku; żadna kobieta nie dawała mu takiej satysfakcji jak ona. Nie należy też zapominać o inteligencji.

Co za głowa! Stałe wyzwanie. Doprowadzę do tego, żeby wróciła do domu i zrezygnowała z apelacji. Sprawię, że znowu zakocha się we mnie.

Zadzwoił telefon i Gracie to usłyszała, jak zwykle.

— Czy to mamusia? — zapytała natychmiast. Dziewczynki wyskoczyły z basenu i przybiegły do ojca.

— Pomyłka, pączuszki — odparł słodkim tonem, odkładając słuchawkę.

Twaryczki dziewczynek wydłużyły się. Gracie westchnęła z przygnębieniem.

— Gdyby mamusia kochała nas wszystkich naprawdę, to nie wystąpiłaby o rozwód i nie opuściła nas, już wam to mówiłem. Może znajdziemy inną mamę — dodał po chwili.

W błyszczących oczach Carrie pojawiło się przerażenie.

— Nie chcemy nowej mamy — oświadczyła Gracie. — My chcemy naszą mamę!

Mocne na ogół nerwy Dextera nie wytrzymały. Kiedy to dziecko przestanie nareszcie płakać za matką? Minęły już dwa miesiące. Tydzień temu chciał je zabrać na jarmark. Ale Gracie bała się, że nie zdążą na czas, żeby odebrać telefon od Anne, która miała zadzwonić o szóstej. Dexter wpadł w taką złość, że zostawił ją w domu. Zabrał tylko Carrie. Spędzili parę cudownych godzin. Carrie nigdy nie marudziła. Gracie denerwowała go.

— Biegnijcie dokończyć lekcję. — Dexter, zirytowany, machnął niecierpliwie ręką. Na myśl o Anne poczuł dreszcz pożądania. Pragnął znowu ją pojąć; pragnął się na niej zemścić za to, że wystąpiła o rozwód.

Anne była zakłopotana i zatroskana. Dexter zadzwonił, żeby zaprosić ją na kolację i spotkanie z dziewczynkami. Nie mogła w to uwierzyć.

Poprowadził ją przez hol do salonu.

— Zastanawiam się, co byś powiedziała, gdybym ci zaproponował, żebyś, dla dobra dziewczynek, przychodziła tu częściej. — Odwrócił się do niej i objął ją w talii.

Anne westchnęła głęboko i skryła twarz w dłoniach. Między palcami spłynęła łza.

— Idź teraz i powiedz im dobranoc. Czekają na ciebie. — Otarł łzę z jej policzka. — Potem coś zjemy. Zaprosiłem parę osób.

Anne wzięła się w garść i spojrzała na niego z zaciekawieniem poważnym, myślącym wzrokiem.

Zaskoczyło ją, że będą goście. Chociaż, z drugiej strony, miało to sens. Niezależnie od tego, czy był szczerzy, czy też coś knuł, nie czułby się dobrze, gdy byli tylko we dwoje. Rozkwitał w tłumie.

Wyswobodziła się z jego objęć i pobiegła do dzieciennego pokoju. Zatrzymała się w drzwiach.

Miała wrażenie, że od dawna im się przygląda, w rzeczywistości musiały minąć zaledwie sekundy.

Carrie i Gracie leżały w jednym łóżku w pozycji embrionalnej, wtulone w siebie jak łyżeczki w szufladzie. Carrie obejmowała Gracie od tyłu, Gracie ssała kciuk siostry. Kołysały się lekko w przód i w tył, Gracie cicho pojękiwała.

— Moje aniołki — szepnęła. Weszła do pokoju, usiadła na brzegu łóżka i ucałowała obie.

— Mamusiu, tak długo na ciebie czekałyśmy — zawołała Carrie bez tchu. — Połóż się z nami.

Anne ułożyła się z tyłu za Carrie i objęła je obie ramieniem.

— Czy ty i tatuś znowu będziecie razem? — zapytała Gracie tęsknym tonem. — Co się z nami stanie, kiedy on umrze? Zostaniemy same?

— Tatuś nie umrze i nigdy nie będziecie same — powiedziała cicho. — Nie chcę, żebyście się przejmowały takimi sprawami.

— Zaśpiewaj nam coś na dobranoc. — Carrie zamknęła oczy.

Roxanne Pulitzer

Jeszcze długo po zaśnięciu dziewczynek śpiewała ich ulubione kołysanki; w końcu jednak wyszła cichutko z pokoju. Zbliżając się do jadalni, usłyszała pobrzękiwanie szkła i hałaśliwy śmiech. Czowała się dziwnie w tym domu — trochę surrealistycznie, nienaturalnie. Zupełnie, jakby grała w jakiejś sztuce, nie znając jej treści.

Dexter zaprosił na kolację dwanaście osób; nigdy jeszcze Anne nie spotkała ludzi, których poglądy i odczucia budziłyby w niej taki sprzeciw. Obserwowała, jak pili, dziobali jedzenie, plotkowali i wybuchali głośnym śmiechem. Byli tu, żeby przyjemnie spędzić czas i poza tym nic ich nie obchodziło.

Anne była znudzona; dziwiła się, że mogła kiedyś tak żyć. Ale najdziwniejsza wydała się jej reakcja Dextera — jakby się cieszył, że Anne czuje się nieswojo i pogardza jego przyjaciółmi. Tego nie mogła pojąć.

Kiedy kolacja się skończyła, Anne chciała zostać dłużej, żeby się dowiedzieć, co się kryje za tym przedstawieniem. Niestety, Dexter pozbył się jej wraz z resztą gości. Prawdziwy dżentelmen, ucałował ją w policzek i uśmiechnął się tak, jak przed laty, kiedy się w nim zakochała.

Przez jedną, krótką chwilę miała wielką ochotę pobiec z powrotem do domu i powiedzieć: „Zacznijmy wszystko od nowa, zapomnijmy o tym, co było złe. Wróćmy do bezpiecznego kokonu naszej rodziny!” Ale ktoś prowadził ją już do samochodu, a poza tym wiedziała, że nie ma powrotu do przeszłości.

W domu przywitała ją Jane. Popijała brandy. Anne zrzuciła pantofle na wysokim obcasie i szczegółowo opowiedziała jej o wieczorze.

— Dosyć to wszystko tajemnicze. Ale to jest właśnie w jego stylu. Niech wszyscy zachodzą w głowę, w czym rzecz. Myśli, że to mu daje władzę — skomentowała Jane.

— Zaprosił mnie znowu na jutro — oświadczyła Anne masując stopy.

Bliźniaczki

— Uważaj. On coś knuje — Jane zaczęła masować stopy przyjaciółce.

— Ale o co może mu chodzić? — zastanawiała się Anne.

Niestety, na to pytanie Jane nie umiała jej odpowiedzieć.

Przez najbliższe miesiące Anne spędzała więcej nocy u Dextera niż u siebie. Była szczęśliwa mogąc znowu przebywać z Carrie i Gracie. Dziewczynki nie posiadały się z radości, że wróciła do domu, ale ona musiała sobie radzić z wieloma sprawami.

Przede wszystkim u dzieci pojawiły się po rozwodzie rodziców całkiem nowe problemy i Anne starała się ze wszystkich sił, by ich życie znów wróciło do normalności. Bardzo się zmieniły w tym czasie, kiedy opiekę nad nimi sprawował wyłącznie Dexter.

Anne pilnowała zawsze, żeby były odpowiednio żywione, żeby ścieliły łóżko i dbały o porządek w swoim pokoju. Teraz jadały byle co, oglądały za dużo programów telewizyjnych i nie miały żadnych obowiązków. Anne nadal namawiała Dextera, żeby zaprowadzić je do psychologa, ale on nie chciał nawet o tym słyszeć. Ponieważ to on decydował o wszystkim, bała się zbytnio naciskać. Była wdzięczna, że pozwala jej spędzać z dziewczynkami tyle czasu.

Emocjonalny uraz spowodowany rozwodem rodziców wpłynął również na stosunek dzieci do innych ludzi. Przestały zapraszać do domu zaprzyjaźnione dzieci, same też niechętnie wychodziły. Coraz częściej uciekały w świat własnego języka, którym się porozumiewały. Nie robiły nic bez uprzedniego naradzenia się szeptem. Anne nie wtrącała się w te ich specyficzne stosunki, ale Dexter miał im je za złe. Zawsze usiłował wcisnąć się między bliźniaczki, uważając, że to jego ojcowskie prawo.

W rezultacie Gracie stała się bardzo wstydliva. Nie wpuszczała nikogo do pokoju czy łazienki, kiedy się

Roxanne Pulitzer

przebierała lub brała kąpiel. Carrie nie miała zahamowań, zwłaszcza w obecności ojca. Dexter bardzo ją zepsuł, kupując jej więcej ubrań i zabawek niż Gracie, i bawiąc się na ogół tylko z nią. To ona siadywała mu na kolanach, ściskając go i obcałowując, to ona tańczyła i wymyślała nowe stroje i paradowała w nich specjalnie dla niego.

Trudno też było Anne przystosować się do sytuacji, w której jej stosunki z Dexterem nie opierały się już na miłości. Stres związany z rozwodem i wydarzeniami bezpośrednio po jego orzeczeniu kładły się groźnym, niszczącym cieniem, plamą, na wszystkim w ich życiu, także na romantycznych uczuciach Anne wobec Dex-tera. Znowu sypiali razem. Wyglądało na to, że Dexter wciąż jest nią zafascynowany. Często ją zabierał na zakrapiane winem kolacje. Anne natomiast stała się mistrzynią fałszywych orgazmów. Jeśli to potrzebne, by mogła przebywać z dziećmi, niech tak będzie — myślała. Ale nie było to proste; w każdym razie na początku, później szło jej już łatwiej. Zdawała sobie sprawę, że, to nie w porządku, że może szkodzi swojemu zdrowiu, ale dzieci jej potrzebowały. Więc kiedy Dexter poprosił ją, żeby wróciła do domu, zgodziła się.

Zaraz po powrocie znalazła przypadkiem w jego szufladce w łazience jakieś zdjęcia nagich dziewcząt oraz złote serce, w ramce dziewięć na czternaście cali z dedykacją: *Z podziękowaniem za pięknie spędzony czas, ucałowania, Denise*. Nie chciała nic wiedzieć o Denise. Nie chciała wiedzieć o niczym, co miało związek z rozwodem lub okresem rozłąki po rozwodzie. Miała uczucie, że znalazła się obok wulkanu, który lada moment może wybuchnąć; nie była ciekawa tej erupcji. Doszła do wniosku, że dla dobra dzieci może żyć bez miłości.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia i Dexter wprost wychodził z siebie, żeby jej zrobić przyjemność. Był uważny i troskliwy. Nie zapraszał okropnych gości,

Bliźniaczki

kolacje jadali w domu, jak normalna rodzina. W pierwszy dzień Świąt Anne znalazła pod choinką obraz Maxa Ernsta. A więc uwodził ją na całego.

Nastał nowy rok i dla świata Dexterowie byli szczęśliwą rodziną bez problemów. Przeszłość w magiczny sposób została zapomniana.

Gracie pomagała Klarze, starej, poczciwej czarnej kucharce, przy czekoladowo-śmietankowym torcie, gdy Anne wróciła z zajęć jogi.

— Wygląda smakowicie — Anne ucałowała córkę w policzek. — Wprost nie mogę się doczekać, żeby go spróbować.

— Jeszcze nie jest gotowy, mamusiu — odpowiedziała dziewczynka, grożąc matce palcem.

— A gdzie twoja siostra?

— Na górze, z tatusiem. Wszystko tu pozalewała czekoladą. — Gracie dramatycznie przewróciła oczami.

Anne udała się na górę; czuła się szczęśliwa i zadowolona, po raz pierwszy od dłuższego czasu niemal beztroska. Carrie i Dextera nie było. Dopiero po chwili usłyszała ich głosy w łazience. Drzwi były na wpół otwarte. Sięgnęła do klamki, ale nie weszła do środka. Z suchymi wargami znieruchomiała w progu.

— Kiedy moja księżniczka dorośnie, chłopcy będą uwielbiali ją dotykać — mówił miękko Dexter. Oboje stali pod prysznicem. Zakręcił wodę. — Ale nie możesz pozwalać na to wszystkim, tylko wybranym. — Na przykład komu? — spytała niewinnie Carrie. Dexter przełknął ślinę i namydlił jej gładkie plecy. Wyobraził ją sobie jako młodą kobietę, z perłowo--białymi piersiami i jasnoróżowymi sutkami. Czuł, jak jej młode ciało napętnia go życiem. Anne z przerażeniem zobaczyła, że ma lekką erekcję. — Tatusiu, zimno mi — powiedziała Carrie krzyżując ręce na piersiach.

Anne ocknęła się z transu, w którym trwała i pchnęła drzwi.

Roxanne Pulitzer

— Dexter, chciałabym z tobą porozmawiać — odezwała się zniecacka, co przstraszyło Carrie i Dextera. Jej oczy płonęły gniewem, ale udało jej się zapanować nad głosem.

— I to natychmiast — zażądała. Chwyciła ręcznik i otworzyła szklane drzwi kabiny. — Biegnij się ubrać, Carrie. Mamusia zaraz zejdzie na dół. — Przez myśl przemknął jej obraz Dextera z Terry w łóżku.

Mała patrzyła to na matkę, to na ojca nie rozumiejąc, co się stało, ale wyczuwając, że powinna jak najszybciej zniknąć. Wybiegła więc pośpiesznie.

Dexter zaciął się w milczeniu, czuł jakieś mroczne otepienie, wściekłość.

— Dość tego! Nie zrezygnuję z apelacji! — oświadczyła Anne dobitnie skandując słowa. — Sama się zajmę wychowaniem dziewczynek!

Wzbierała w nim fala nienawiści i zarazem miłości do Anne. Podniósł impulsywnie głowę i śmiało spojrział na żonę. Było to krytyczne, przenikliwe spojrzenie, chłodna, trzeźwa ocena, jakby to nie on, lecz ona stała tutaj naga. Anne odczuła to mocno i na chwilę doznała wstrząsu. To było tak, jakby nagle zabrakło dla niej miejsca. Przez parę sekund, gdy Anne przeżywała chwile niepewności, Dexter mógł się napawać swoją przewagą. Po raz pierwszy, odkąd trwał ich związek, był pewien swojej wyższości. Tym razem to ona się bała, nie on.

Ta świadomość dostarczyła mu satysfakcji. Zimny uśmiech pojawił się na jego twarzy; odetchnął głęboko. Obojętne, ile to mnie będzie kosztowało, ale tym razem ją zniszczę — pomyślał.

— Zobaczymy się w sądzie, Anne — powiedział opanowanym głosem. Uśmiech zniknął mu z twarzy, a usta zastygły w surowym wyrazie, jak na marmurowej masce.

Wiatr zawodził wściekle, miotając w szyby strugami deszczu. Oślepiający blask błyskawicy rozświetlił pokój i po chwili rozległ się trzask pioruna.

Zoe sięgnęła po papierosy i zapaliła medytując, jak się ubrać do obiadu. Ostatnie tygodnie były dla niej niezwykle trudne. Carrie nie dopuszczała jej ani do kierowania domem, ani do planów towarzyskich, i Zoe znowu opadły wątpliwości. Wcale się jej nie podobała pozycja pani domu wygryzionej przez córkę Dextera. Nie miała absolutnie nic do roboty. Carrie zajmowała się wszystkim, i to z wielką wprawą. Zoe usiłowała rozmawiać na ten temat z Dexterem, ale patrzył na nią jak na wariatkę.

Spojrzała zgaszonym wzrokiem przez okno zastanawiając się, kiedy ta cholerna Carrie wróci do Kalifornii.

Carrie ziewnęła i otworzyła jedno oko; czuła się tak chora i obolała, że stać ją było jedynie na sięgnięcie do dzwonka na służbę, tuż obok brzoskwiniowego pikowanego wezgowia łóżka. Po całonocnej hulance była szczęśliwa, że w ogóle żyje. Pamiętała niejasno, że w Banana Max spotkała w „Jupiterze” jakichś znajomych, że piła z nimi i tańczyła. Było przyjemnie. Michael nie pozwalał jej na takie rozrywki. Palila marihuanę, wzięła trochę koki — ale tylko troszeczkę — flirtowała z wszystkimi naokoło i dużo się śmiała — to przypomina sobie doskonale. Niczego poza tym nie była już tak pewna, chyba tylko tego, że jakieś piekielne siły ustawiły platformę wiertniczą na jej skroniach.

Roxanne Pulitzer

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

— Panno Carrie, może pani coś podać? — spytała Irma.

— Najlepiej zamaluj szyby na czarno, a żaluzje wymień na blachę — jęknęła Carrie.

— Coś jeszcze? — Irma spokojnie skwitowała prośbę Carrie; ostatnio często widywała ją na kacu.

— Dzięki, tylko kawę i prasę.

Kiedy Irma zamknęła za sobą drzwi, Carrie nagle przypomniała sobie, co się wydarzyło w nocy.

Chryste! Samochód tatusia! Natychmiast odzyskała poczucie obrzydliwej rzeczywistości.

Jednego była pewna — rozbiła Testarosse. Stało się to na Sloane Curve, kiedy się ścigała z

Kimberlym, kolegą ze szkoły.

Teraz wszystko się jej przypomniało. Przód ulubionego samochodu ojca został doszczętnie rozbity.

Niejasno przypomniała sobie policję i ojca na miejscu wypadku. Była zbyt pijana, żeby pamiętać szczegóły.

Na próbę spuściła nogi na podłogę. Cała obolała, ostrożnie ruszyła do łazienki.

Przejrzała się w lustrze, przypominając sobie nagle, że w nocy był u niej doktor Caupe. Miała rozciętą górną wargę i lewą brew, a klatka piersiowa bolała ją przy dotyku. Musiałam się uderzyć o kierownicę — pomyślała. Tatuś pewnie jest wściekły. Michael też będzie wściekły, kiedy się dowie ilzisiaj wieczorem. Boże, chyba czas, żebym wróciła do domu. Spryskała twarz zimną wodą. Zoe doprowadza mnie do szału. Ta jej ciełęca miłość do tatusia jest wręcz obrzydliwa. Chryste, przecież ona jest młodsza ode mnie. Walczy ze mną o jego względy, jak jakaś niegodziwa macocha, czy ktoś w tym rodzaju. Samice przychodzą i odchodzą. W końcu wszystkie odchodzą, jak mama. Czy tatuś tego nie widzi? Carrie zakropiła do oczu krople *visine*. Czy on tego nie widzi?

Irma podała obiad na patio. Zoe popatrzyła na swoją sałatę bez sosu, na dwie cienkie, wysuszone pszenne

Bliźniaczki

grzanki i westchnęła zastanawiając się, czy cokolwiek jest warte tej głodówki, do jakiej zmusza ją Dexter.

Owszem, dzisiaj czeka mnie wielka frajda. Dexter został zaproszony na prywatne przyjęcie do „La Vieille Maison” w Boca Raton wydawane na cześć jakiegoś członka rodziny króla Juana Carlosa. Zoe nigdy nie spotkała człowieka, w którego żyłach płynęłaby królewska krew.

— Gdzie jest pan Portino, Irmo? — spytała skubiąc grzankę.

— Pan Portino jest w swoim gabinecie z panną Millie. Przyjdzie za piętnaście minut — odparła Irma, jak zwykle kompetentna.

— Dziękuję, napiję się przez ten czas mrożonej herbaty, bez cukru.

— Dobrze, proszę pani.

Zoe rozejrzała się po wykwintnym otoczeniu i przez chwilę czuła się podniesiona na duchu, chociaż jej myśli nadal błądziły wokół problemu Carrie.

Zatarła szczupłe dłonie i wróciła myślami do chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Dextera. Był bezchmurny wiosenny, niedzielny poranek; Zoe z kilkoma przyjaciółkami z Florida Atlantic University dowiedziały się, że tego popołudnia w Wellington będzie grał w polo książę Karol. Uznały jednogłośnie, że muszą przyjrzeć mu się z bliska, wskoczyły więc do sportowego błękitnego Firebirda Zoe i wyruszyły. Przyjechały za wcześnie — mecz zaczynał się dopiero o wpół do czwartej — postanowiły więc zjeść jajka *mimoza* i przyjrzeć się wystrojonemu towarzystwu, które zajmowało najlepsze miejsca. Ich paplaninę i chichoty przerwało w pewnej chwili pojawienie się czarnego jak smoła helikoptera typu Sikorsky, który zakręciwszy się w powietrzu, wylądował. Wszyscy złapali się za jedwabne koszule i kapelusze o szerokich rondach czekając, aż zatrzymają się rotory. Słońce schowało się za chmurą, ale Zoe zdawało się, że z boku wystrzelił jeden promień tylko po to, by oświetlić człowieka, który wychodził

Roxanne Pulitzer

z helikoptera. Nigdy jeszcze nie widziała tak pociągającego mężczyzny. Była absolutnie zahipnotyzowana jego widokiem.

Tego dnia, zamiast przyglądać się, jak grał księżę Karol, Zoe nie spuszczała oczu z Dextera, który siedział w prywatnej łoży. Nie wiedziała, kim jest; wiedziała jedynie, że musi go poznać. Zbałamuciła młodego kelnera — dla niej był to drobiazg — i sprytnie wkręciła się do prywatnego klubu polo. Był tam. Reszta poszła już gładko: napili się razem, on poprosił o numer jej telefonu, potem zadzwonił. Parę dni później Zoe znalazła się w Clivedon, na angielskiej prowincji, w uroczym pałacyku zamienionym na hotel. Pokojówki wypakowały ubrania, lokaje w liberiach przynosili im ciężkie srebrne tace z herbatą i bułeczkami. Zamieszkali w apartamencie lady Astor z widokiem na Tamizę i nie opuścili go przez bite pięć dni. Kolację serwowali kelnerzy w białych rękawiczkach. Jedynie posiłki przerywały ich seksualne wyczyny; nikt przedtem nie kochał się z nią tak, jak robił to Dexter. Delikatnie, ale z siłą, namiętnie, ze znanstwem i precyzją. Podniecał ją sposób, w jaki chwycił ją za włosy, przechylał jej głowę do tyłu i wykonywał mocne, powolne ruchy. Później przez wiele tygodni wystarczyło, że sama chwyciła się za włosy, a już czuła wilgoć między nogami.

— Mrożona herbata, proszę pani — przerwała jej wspomnienia Irma.

— O, dziękuję — wyjąkała Zoe, wracając do rzeczywistości.

Instynktownie sięgnęła ręką za głowę i pociągnęła za włosy. Przez chwilę czekała na przyjemne uczucie, które powinno nastąpić, ale na darmo. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jest sucha jak nigdy. Millie, połącz mnie z Bobem Hutchem z posterunku policji w Palm Beach — warknął Dexter, niecierpliwie stukając piórem o blat biurka.

— Firma Palm Beach Motors dostarczy nowe Lam-

borghini dla Carrie przed szóstą, zanim państwo wyjdą na przyjęcie, panie Portino — poinformowała go Millie. Wykręciła numer. — Czerwony sportowy wóz, beżowe skórzane obicia z czerwonymi lamówkami. Wszystko zgodnie z pana życzeniem. — Zakryła ręką słuchawkę. — Szef policji Hutch przy telefonie. Dexter odczekał, aż Millie zamknie za sobą drzwi.

— Hej, Bob. Jak się masz?

— Świetnie, Dex. A ty?

— Jestem wdzięczny twoim chłopcom za odwiezienie Carrie do domu, zwłaszcza że nie spisali protokołu.

— Jak ona się czuje? — dopytywał się szef policji.

— Dobrze, dobrze. — Pióro Dextera nadal wściekle wystukiwało rytm. — Wiesz, dlaczego dzwonię, Bob? Otóż, postanowiłem zafundować miastu nową karetkę. Dziś po południu moja sekretarka przygotuje wszystkie potrzebne dokumenty.

— To bardzo szlachetny gest, dziękuję. — Bob Hutch uśmiechnął się na drugim końcu linii, gratulując sobie dyskrecji. — Przynajmniej tyle jestem winien. Gdybym mógł coś jeszcze zrobić, daj mi znać. Spodziewam się, że nie zapomnisz o mnie, kiedy będziecie organizować bal dobroczynny.

— Nie bój się, nie zapomnę — zaśmiał się Bob. — Przyjemnego dnia.

Dexter wstał i zadzwonił na Millie.

— Zamów dwa tuziny białych róż dla Carrie z następującym bilecikiem: „Mam nadzieję, że czujesz się lepiej. Cieszę się, że nic ci się nie stało. Kocham cię...” i tak dalej... sama wiesz. Jak wstanie, przyjdzie do ciebie, żeby cię poinformować o naszych towarzyskich planach na najbliższe tygodnie.

— Dobrze. — Millie notowała skrzątnie.

— Zadzwon do Marthy, żeby zleciła Lynn wybór nowej garderoby dla Zoe, numer osiem; niech ją dostarczą po południu, kiedy Zoe nie będzie w domu. — Zawahał się: — Dla niej też zamów jakies kwiaty.

Roxanne Pulitzer

Zadowolony z siebie, opuścił gabinet.

Wszedł do łazienki przy holu i dotknął szerokiego, elastycznego pasa chirurgicznego, którym był ściśnięty. Uniósł nieco koszulkę polo w kolorze fuksj i, odpiął pas i z ulgą odetchnął głęboko, przyglądając się jednocześnie śladom po ostatniej operacji. Jego przyjaciel, doktor Peter Sommers, zrobił mu dwa dni temu w swoim gabinecie w Miami Beach operację wyssania tkanki tłuszczowej. Dwa plastry na biodrach przykrywały ćwierćcalowe nacięcia. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i z zadowoleniem skinął głową; wałki tłuszczu w pasie niemal całkowicie zniknęły. Nikt się nie dowie, muszę się tylko na jakiś czas wystrzegać slipek — pomyślał. Nikt, z wyjątkiem Zoe. Zapinając niewygodny, ciasny pas, kłął Petera pod nosem, bo nie pozwolił mu go zdejmować pod żadnym pozorem przez najbliższe cztery tygodnie.

— Cholera! Nawet pod prysznicem! — mruknął, rozsuwając przeszklone drzwi prowadzące na patio. Zoe siedziała ze skrzyżowanymi nogami przy białym stoliku z kutego żelaza ze szklanym blatem. Miała na sobie czarny trykot z nogawkami podwiniętymi do kolan.

Lubił jej jędrne ciało, które tak łatwo było zadowolić. Bawiła go rola „instruktora”; dawała mu nad nią przewagę. Wiedział, że Zoe nigdy nikomu nie powie o jego operacjach plastycznych. Nie ośmieliłaby się. Wyraz błogiej próżności zawitał na jego twarzy.

— Moja słodka — powiedział całując ją lekko w usta.

Spojrzała na niego z niemym uwielbieniem, zapominając na chwilę o własnych problemach i ulegając subtelnemu, osobliwemu urokowi, jaki nieodparcie roztaczał Dexter.

— Brakowało mi ciebie dziś rano — odpowiedziała na powitanie podnieconym głosem.

— Befszyk z sałatą! — Dexter spojrzał na talerz, który postawiła przed nim Irma. — Świetnie.

Umieram z głodu.

Bliźniaczki

— Ja też. — Zoe tęsknie zerknęła na jego talerz. Nagle rozpromieniła się.

— Nie mogę się już doczekać, żeby poznać księżniczkę! — zawołała entuzjastycznie.

Dexter zeszywniał, wyprostował się i sięgnął po jej dłoń.

— Coś się stało? Nie jedziemy?

— Nie mówiłem ci, że to jest zaproszenie tylko dla dwóch osób?

Nie zrozumiała.

— Ależ tak, mówiłeś. I co z tego?

— Carrie jest od dawna zaprzyjaźniona z rodziną królewską. — Starał się, żeby to wypadło serdecznie, ale sam słyszał obojętność w swoim głosie. Nie mógł też nie dostrzec łez, które popłynęły po policzkach Zoe. Przywołał na twarz wyraz dzieciennego rozdrażnienia, wiedząc, że zwykle ją to rozbraja. Przez myśl przemknął mu obraz Zoe przywiązanej do łóżka z baldachimem.

— To ja jestem twoją przyjaciółką — powiedziała drżącym szeptem — a nie Carrie.

— Mówisz o mnie? — Carrie pojawiła się nagle jak grom z jasnego nieba; miała na sobie sprane dzinsy, koszulkę polo bez rękawów od Fiorucciego i tenisówki. — Może przeszkadzam? — zapytała słodko, siadając z lewej strony ojca.

— Ani trochę — zapewnił ją Dexter i uśmiechnął się w taki sposób, że Zoe musiała się zastanowić, czy kiedykolwiek uśmiechnie się tak do niej.

— Przeglądałam folder o Golden Door — zwróciła się do ojca Carrie. — Zapiszemy się na pięciomilową górską wycieczkę. — Co to jest Golden Door? — zapytała Zoe.

— Nie powiedziałaś jej, tatusiu?

Dexter pokręcił głową. Minęła chwila, zanim mógł się odwrócić, by spojrzeć na Zoe.

— Chcę zabrać Carrie do wód — powiedział wolno. — Zanim wróci do Kalifornii.

— Kiedy jedziecie?

Roxanne Pulitzer

— W przyszłym tygodniu.

— To będzie jak podróż poślubna! — zawołała radośnie Carrie.

Zoe wstała gwałtownie, przewracając krzesło.

— Przepraszam — zdołała wykrztusić opanowanym głosem. Udało jej się dobiec do domu i dopiero tam wybuchnęła płaczem.

— O co jej chodzi? — spytała Carrie, ale Dexter nie odpowiedział. Patrzył na Zoe. Carrie dostrzegła, że położył dłonie na krawędzi stołu, jakby chciał wstać. Gotów był pobiec za tym kocmołuchem. — Michael dziś dzwonił — powiedziała nagle. Dexter opadł z powrotem na krzesło.

— Czego chciał?

— Mnie. Żebym zaraz wracała do domu.

— Zdawało mi się, że mamy to już za sobą. Gracie jest nadal...

— Wiem. Wiem, że mamy to za sobą, ale on tego nie wie. Kiedy powiedziałam mu, że być może zostanę tutaj do Bożego Narodzenia, myślałam, że dostanie zawału.

Dexter milczał. — Tatusiu? — odezwała się Carrie po krótkiej pauzie.

— Mam dla ciebie prezent — odezwał się w końcu.

— Jeszcze jeden prezent? Nie powinienes. Michael nie daje mi tyle prezentów. Twierdzi, że i tak jestem zepsuta. — Wyjrzyj na podjazd. Carrie pobiegła podniecona. Po chwili wróciła krzycząc z radości. — O Boże! Lamborghini! Powinnam codziennie rozbijać ci samochody!

— Tylko nie przesadzaj. — Uśmiechnął się.

— Kocham cię, tatusiu. Myślałam, że będziesz wściekły, a ty... kocham cię...

Usiadła mu na kolanach i objęła go. A potem wtuliła twarz w jego szyję i obsypała ją lekkimi pocałunkami. — Ja ciebie też kocham. — Dexter oddychał ciężko. — Bardziej niż cokolwiek na świecie.

Bliźniaczki

Zapanowało niezręczne dla obojga milczenie. Z twarzą przy twarzy patrzyli sobie prosto w oczy. Zoe obserwowała ich przez okno salonu. Nagle Carrie spostrzegła ją i Zoe cofnęła się odruchowo, ale wtedy tamta uśmiechnęła się triumfalnie i nie spuszczając z niej wzroku, objęła ojca. Rozchyliła wargi i...

Zoe odwróciła się. Miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Czuła się tak, jakby tych dwoje wbijało jej kółek w serce.

Matka Zoe nie miała dobrej opinii o Dexterze. Takie życiowe burze nie zawsze są najlepsze — twierdziła. Następują szybko, przychodzą, odmieniają nasze życie i odchodzą.

Zoe nie miała wątpliwości, że Dexter odmienił jej życie. Czyżby właśnie odchodził? Piekący żal ścisnął jej gardło, a powietrze nagle stało się duszne i pełne siarki.

Jak we śnie udała się na górę. Wzburzona, przeszła przez pokój Dextera, żalnym wzrokiem odnotowując różne drobiazgi należące do niego.

Napiszę do niego list i schowam mu pod poduszkę — pomyślała, siadając przy jego biurku w stylu Ludwika XIV. Otworzyła górną szufladę i wyjęła pióro od Cartiera. Odłożyła na bok czarną papeterię o srebrzystym połysku i szukała zwykłej kartki. Chodziło jej o papier, na którym nie byłoby jego nazwiska. W lewej dolnej szufladzie natknęła się na jakieś fotografie. Automatycznie zaczęła je przeglądać. Było tam sporo zdjęć Carrie i Gracie z okresu niemowlęctwa i z późniejszego, gdy były już większymi dziewczynkami, a także zdjęcia Dextera i ślicznej kobiety, której Zoe nie знаła.

Uśmiechnęła się smutno. Dexter ciągle wygląda tak samo — zdumiała się.

Odkładając zdjęcia na miejsce, zauważyła pożółkłe wycinki prasowe, wystające spod sejfu. Ostrożnie je rozłożyła i już czytała pierwszy tytuł: *Bliźniaczki z Palm Beach porwane*, a potem inny:

Skandalizująca dama w więzieniu.

Roxanne Pulitzer

Aż otworzyła usta ze zdumienia.

— Co ty tu robisz? — rozległ się znenacka zimny głos Dextera, a jego oczy rzucały niebezpieczne stalowe błyski.

Zadrżała na całym ciele.

— Boże, ale mnie przestraszyłeś! — powiedziała bez tchu.

Jego spojrzenie było głębokie i skupione. Zoe czuła, jak rośnie w nim napięcie.

— Szukałam po prostu kartki papieru — wyjąkała — i przypadkiem natrafiłam na te wycinki.

Przepraszam. Byłam ciekawa, czego dotyczą.

— Od tej chwili hamuj swoją ciekawość — powiedział z wściekłym błyskiem w oku. — Ciebie to nie dotyczy. — Wyrwał jej z ręki wycinki.

Zoe nie śmiała się odezwać.

— Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale naprawdę nie masz powodu.

— Jasne — zgodziła się, drżąc. — Jasne.

— Jutro wybierzemy się gdzieś razem, tylko we dwoje. Nie cieszysz się?

— O tak, bardzo.

Nie wiedziała, dlaczego, ale jeszcze nigdy w życiu nie bała się tak, jak w tej chwili.

Dexter uśmiechnął się do niej, sięgnął ręką za jej głowę, nawinął na palce pasmo włosów i szarpnął.

Drugą ręką rozpiął pasek u spodni, które wolno opadły na podłogę. Palcem pogładził jej szyję w dół, aż do piersi. Och, Boże... ja go pragnę. Muszę go mieć! Teraz!

Pchnął ją na podłogę. Wszedł na nią. Zaczęła coś mówić, chciała coś powiedzieć, ale nie mogła, bo on już w niej był i zapomniała o wszystkim oprócz pragnienia, żeby go zadowolić.

Najpierw on skończył, potem ona.

Bez słowa ubrał się i wyszedł z pokoju.

Zoe leżała zdyszana na podłodze.

Więzienie? Porwanie? Gdzie ja jestem?

Naprawdę, tak mi przykro, że znowu się spóźniłam, siostrzyczko.

Nie upięte jasne włosy Carrie spływały na ramiona luźnymi błyszczącymi falami.

— Nie pleć głupstw — odparła serdecznie Gracie. Ale była przygnębiona. W ciągu ostatniego miesiąca siostra bardzo się zmieniła. Zaczęła ją otaczać aura beztroski, brakowało jej pewności siebie, była roztargniona.

— Postanowiłam zostać do Bożego Narodzenia — oświadczyła nagle Carrie, a kiedy Gracie nie zareagowała, rzuciła: — Nie cieszysz się?

Wyraz lęku pojawił się na twarzy Gracie.

— A co z Michael'em?

— Tatuś uważa, że ty bardziej mnie potrzebujesz niż on. On wie najlepiej, ja mu wierzę.

„Potrzeba”, a więc taki jest najnowszy uwodzicielski chwyt ojca. Spojrzała na siostrę wzrokiem pełnym smutku.

— A co z twoją rodziną? — spytała poważnie.

Carrie jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ostatnio w ogóle nie wiedziała, co mówić, kiedy padało pytanie o dzieci albo męża.

— Byłam niemożliwa dla Zoe — powiedziała Carrie opierając czoło o chłodną szybę w oknie i patrząc na trawnik w dole.

Gracie milczała. Była przyzwyczajona do nagłych przeskoków myślowych u ojca, miał do tego prawdziwy talent. Ale Carrie na ogół nie zmieniała tematu, kiedy rozmawiały.

Roxanne Pulitzer

— Prawie nie znam tej dziewczyny, ale nie dałam jej najmniejszej szansy.

Uśmiech współczucia pojawił się na pięknych ustach Gracie.

— Ona jest bardzo młoda, całkowicie oddana ojcu i zakochana w nim po uszy.

— Wiem, wiem — znużonym głosem powiedziała Carrie. Na jej twarzy widać było obawę i niepokój.

— Gracie, co się ze mną dzieje?

— A jak myślisz? Carrie nie odpowiedziała.

— Musisz zrozumieć, że nikt nie jest w stanie odebrać ci miłości ojca. Jest nieograniczona i absolutna. I bezwarunkowa. Nie powinnaś więc być zazdrosna.

Carrie odwróciła się tyłem do okna przed jaskrawym słońcem. Nadal nic nie mówiła.

— Czy możesz mi obiecać, że zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, spotkasz się z Michaelem i porozmawiasz z nim?

— Obiecuję — odparła Carrie i podniosła swoją torbę, r- A teraz zamknij oczy, mam dla ciebie niespodziankę.

Zęby błysnęły jej jak perły w figlarnym uśmiechu; z dumą wyjęła z torby olbrzymi czarny wibrator przewiązany czerwoną kokardą i położyła go na stoliku do kawy. Naokoło poukładała niezliczoną ilość dodatkowych akcesoriów. _

— No, możesz już otworzyć oczy.

Gracie spojrzała i opadła na poduszki, wybuchając śmiechem.

— Pomyślałam, że może ci się przydać. Może i sobie powinnam taki kupić?

Zdawało się, że nigdy nie przestaną się śmiać. Tak samo śmiałyśmy się, gdy byłyśmy małymi dziewczynkami — pomyślała Carrie. Gracie przyszło na myśl to samo. Może będziemy się tak śmiały do końca naszego życia?

Bliźniaczki

Ciekawe, o co znowu chodzi — westchnął doktor Cain na widok Dextera w drzwiach gabinetu.

— Miło cię widzieć — powiedział Dexter, rozsiadając się wygodnie i krzyżując nogi.

Cain lekko zmarszczył siwe brwi.

— Jestem pewien, że w szpitalu wszystko w porządku — zaczął Dexter. — Oczywiście pod kierownictwem tak dobrego i szanowanego lekarza jak ty, wszystko musi być w porządku. — Uśmiechnął się kpiąco.

Cain wiedział z doświadczenia, że nie warto przerywać steku bzdur, którymi raczył go Dexter.

Patrzył, jak gość bierze brzoskwinię z patery na stole.

— Podoba mi się bilans z ostatniego miesiąca. — Zaczął obierać brzoskwinię zręcznie posługując się nożem do owoców. Cain miał wrażenie, że Dexter obdziera ze skóry jakąś żywą istotę. — Życzę sobie, żebyś zatrzymał jeszcze Gracie w szpitalu — oznajmił spokojnie Dexter.

Twarz doktora Caina przybrała barwę popiołu. Co ja tu u diabła robię? — pomyślał.

— W zeszłym tygodniu powiedziałem ci, że Gracie może już wrócić do domu. To, kiedy jest chora, a kiedy nie, zależy wyłącznie od niej.

Cieniutki strumyczek brzoskwiniowego soku spłynął Dexterowi na rękę.

— Błagam cię, Dexter, pozwól mi sprowadzić dla niej lekarza, któremu będzie mogła w pełni zaufać, albo niech wraca do domu.

— Zostanie tu, dopóki nie zadecyduję inaczej — oświadczył Dexter, nadziewając na nóż ostatni kawałek brzoskwini.

Cain oniemiał na chwilę, porażony jego okrucieństwem, ale szybko się pozbierał:

— Wobec tego pozwól, żebym jej pomógł. Powiedz mi, dlaczego Gracie czuje się winna wobec swojej matki? — Jak sądzisz, ile będziesz potrzebował pieniędzy na szpital w tym roku? — odpowiedział pytaniem Dexter i lekki uśmiech zagościł na jego twarzy.

Roxanne Pulitzer

— Dlaczego nie chcesz, żebym jej pomógł? — spytał Cain, nie patrząc mu w oczy.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Ile?

— Znasz odpowiedź — wykrztusił Cain.

— Masz rację, znam. Dużo. I właśnie dlatego zatrzymasz moją córkę. Jasne?

Lekarz nie odpowiedział. Skinął tylko lekko głową, po czym odwrócił się plecami do Dextera.

— Przyjdę jeszcze do ciebie — oznajmił Dexter i zamknął za sobą drzwi.

— Egoistyczny skurwysyn! — zaklął Cain, waląc pięścią w biurko.

Carrie odpięła pas w prywatnym samolocie ojca, lśniącym, czarnym Golfstromie III. Wnętrze maszyny wyłożone było beżową skórą i brązowym poli-turowanym drewnem. Były tu dwie łazienki, sypialnia, kuchenka do szykowania wykwintnych potraw i obszerny salon, a nad całością czuwał dwuosobowy personel. Carrie poprawiła białą, jedwabną bluzkę oraz plisowane spodnie w kolorze kości słoniowej i zatroskana wyjrzała przez okno. Wczoraj wieczorem w telefonicznej rozmowie z Michaeliem wymogła na nim, żeby spotkali się w Nowym Jorku na lunchu. Michael zastrzegł sobie, że musi zdążyć na samolot do Londynu o wpół do drugiej. Inaczej nie może. Jakby gwiazdor jego formatu nie mógł postawić na swoim. Dlaczego Michael nie może być taki jak ojciec, który jest niezależny od innych i sam stanowi prawa?

Po co obiecała Gracie, że spotka się z Michaeliem? Co mu powie? Przecież przyrzekła już ojcu, że zostanie do Bożego Narodzenia, a wczoraj, gdy mu wspomniała o tej wyprawie do Nowego Jorku, znów wpadł w przygnębienie. Ale jednak cudownie się znalazł, pozwalając mi skorzystać ze swojego samolotu — pomyślała Carrie. Czy Michael też będzie taki miły i pozwoli mi zostać w Palm Beach? Patrzyła na stos zagranicznej prasy, leżący przed nią na stoliku. Co się stało z jej małżeństwem? Może zbyt młodo wyszła za mąż? Może miała niewłaściwe motywacje? Dlaczego ostatnio tak często używa narkotyków? Jakże to wszystko zniechęcające i kłopotliwe. Czy to kiedyś minie?

Roxanne Pulitzer

Przypomniała sobie, co mówił doktor Cain, kiedy chodziła z Gracie na psychoterapię. Opowiadał dużo

O bólu związanym z rozwodem rodziców, o tym, że rozwód pozostawia długotrwałe ślady w psychice dzieci, powodując rozterki i cierpienie.

Rozpad małżeństwa rodziców na pewno stał się jedną z najważniejszych przyczyn udreki Gracie. Ten uraz prześladował ją przez całe życie. Pewnego razu doktor Cain powiedział, że pragnienie ucieczki przed własną przeszłością jest u Gracie tak silne, że zabija w niej chęć szukania miłości. Czy jej to również dotyczy? Zazwyczaj odrzucała od siebie wszystkie wątpliwości i pytania, ale doktor Cain powiedział, że nie powinna ich odrzucać, powinna wracać do wspomnień i lęków. Czy potrafi?

Wspomnienia pętały ją niczym łańcuchy.

Carrie wyjęła chusteczkę i wytarła nos. Była zmęczona i czuła, że coś się w jej życiu zawaliło. Wstała i niezręcznie wsparła się dłonią o sufit, żeby nie stracić równowagi.

— Pani pozwoli — młody steward wlał jajka do kieliszka z ciętego kryształu z inicjałami D.P.

- o , Michael, jak miło cię spotkać — zawołała niska kobieta w czarnej sukni od Azzedine Alaia, która obciskała ją niczym druga skóra. Ciemne włosy miała splecione w warkocz. — Zaraz... kiedy to było?... czy nie na plaży w Cannes, dwa lata temu? — dodała afektowanie, i wystarczająco głośno, aby wszyscy naokoło usłyszeli.

— Co najmniej dwa — odparł Michael, nie mając zielonego pojęcia, kim jest ta kobieta.

— Właśnie kupiłam cudowny dom w St. Moritz oznajmiła i pochyliła się, żeby go ucałować w oba policzki. — Możesz przyjechać, kiedy tylko zechcesz!

Michael niecierpliwie przeczesał palcami włosy; miał ten zwyczaj jeszcze z dzieciństwa, zawsze jak czuł się niezręcznie, przeczesywał palcami włosy. Z niepokojem

Blizniaczki

wyglądał Carrie; pragnął odmiany po tych wszystkich nadskakujących mu ludziach, których przyciągała jego hollywoodzka sława.

— Proszę jeszcze kawy — zwrócił się do obsługi. Zaczął się zastanawiać nad głosem Carrie podczas nocnej rozmowy telefonicznej. W urywanych zdaniach zażądała spotkania i to natychmiast, zapewniając go jednocześnie, że dzieci są zdrowe i szczęśliwe. Stewardessa zagapiła się na niego i rozlała trochę kawy.

— Dziękuję — powiedział z zawodowym uśmiechem nie zdając sobie sprawy, że przez ten jego uśmiech milionom kobiet miękną nogi w kolanach.

— Ogromnie pana przepraszam, panie Donovan. — Zatrzepotała rzęsami niczym pensjonarka. A on nawet nie zauważył rozlanej kawy. Lęk ścisnął mu serce żelazną obręczą. Chyba zaczynał rozumieć, co kryło się za tym lękiem i krople potu wystąpiły mu na czoło.

Chwycił scenariusz, na siłę zaczął go czytać i wreszcie udało mu się osiągnąć jaki taki spokój. Carrie siedziała przy stoliku w „La Cirque” i wystukiwała rytm paznokciami pomalowanymi francuskim lakierem. Wolała obiad w miejscu publicznym niż w apartamencie, który zamówiła w „Mayfair”. Wydawało jej się, że prośba, z którą ma się zwrócić do Michaela, straci na wadze w takim miejscu. Tutaj, popijając już drugą Bloody Mary, czuła się pewnie — córka Dextera Portino wierzyła w swoją urodę i towarzyską pozycję.

Przeciskając się przez zatłoczoną salę Michael napotkał zdenerwowane spojrzenie Carrie, na które odpowiedział smutnym, pytającym wzrokiem. Objął ją i pocałował namiętnie, nie zwracając uwagi na to, że *maitre d’hote!* trzymał dla niego krzesło.

— Tak się za tobą stęskniłem — szepnął. — A co u chłopców? Zdrowi? — zapytał siadając.

— Czują się świetnie, mówiłam ci wczoraj. — Carrie,

Roxanne Pulitzer

ku własnemu zaskoczeniu, ucieszyła się na jego widok. Spodobały jej się jego włosy ściągnięte na karku w koński ogon. — Są coraz bardziej podobni do ciebie.

— Czy mogę panu podać coś z baru, panie Donovan?

— Perrier proszę.

— I jeszcze jedną Bloody Mary. — Carrie mrugnęła do młodego kelnera.

— Jesteś pewna? — zapytał Michael.

— Wypiłam dopiero dwie. — Machnęła ręką, uśmiechając się zagadkowo. — A zresztą, czy to ważne? Michael odetchnął głęboko.

— No więc, co to za pilna sprawa? — Znowu przeczesał ręką włosy.

Nastąpiła długa i znacząca cisza. Michael przygryzał wargę nie spuszczając z żony oczu. Wiedział już, co nastąpi, ale bał się to usłyszeć.

— Chcę zostać w Palm Beach do grudnia — powiedziała Carrie, odwracając oczy przed jego przenikliwym spojrzeniem.

— Ustaliliśmy to już przed miesiącem — przypomniał tak spokojnie, jak tylko potrafił. — Przrzekłaś, że chłopcy wrócą do domu przed rozpoczęciem roku szkolnego.

— Zmieniłam zdanie. Chcę zostać. Rozgniewał się.

— Nie możesz! — zawołał z siłą, która nawet jego zadziwiła. Ze złością chwycił ją za ramię. — Nie możesz! — powtórzył twardo, niżając głos, gdyż jakaś dziewczyna zbliżała się do ich stolika.

— Czy mogę prosić o autograf? — poprosiła nieco otyła nastolatka niewyraźnym głosem.

Carrie gwałtownym ruchem wyrwała ramię z jego uścisku i wyprostowała się. W jej oczach pojawiły się ostrzegawcze błyski.

— Carrie — zwrócił się do niej Michael, gdy tylko *maitre d'hotel* zabrał i odprowadził dziewczynę do jej stolika. — Chłopcy powinni chodzić do swojej szkoły

Bliźniaczki

i mieszkać we własnym domu. Za parę tygodni kończę film i wtedy będziemy mogli...

— Czy państwo coś zamawiają? — Kelner postawił drinka przed Carrie.

— Ja dziękuję — odparła niecierpliwie. Kiedy i Michael pokręcił przecząco głową, kelner odszedł pośpiesznie.

— Potem będziesz kręcił dla Paramount, a ja znowu zostanę sama.

— Pomyślimy co zrobić, żebyś mogła ze mną pojechać.

— Tatuś uważa, że teraz Gracie potrzebuje mnie bardziej niż ty.

— Wybacz, ale twój cholerny ojciec nie zawsze wie, co jest dla ciebie dobre! — Ostry ton jego głosu jeszcze powiększył napięcie między nimi.

— Kiedy rozmawiałem z Gracie przez telefon, powiedziała, że być może już w tym tygodniu wraca do domu. — Na wspomnienie Gracie jego głos złagodniał. — Co ona o tym wszystkim sądzi?

— Znasz ją. Ona nigdy by nie poprosiła, żebym została. A poza tym, nie wróci do domu tak prędko. Nie może. Zatrzymują ją jeszcze w szpitalu.

— Kto wie,, czy za tym wszystkim nie kryją się egoistyczne plany twojego ojczulka!

Oczy Carrie zapłonęły gniewem.

— Nie wiesz, co mówisz! — wybuchnęła. — Nigdy nie lubiłeś tatusia...

— Masz rację, nigdy go nie lubiłem, ale przynajmniej widzę go takim, jaki jest naprawdę. On ci robi krzywdę. Nie jest dla ciebie dobry. Zastanów się, czy jesteś szczęśliwa? Czy jesteś z siebie zadowolona? Nie odpowiedziała.

— Chcesz wiedzieć, kim on jest? Twój ojciec to samolubny, egoistyczny sukinsyn, który dla własnych zachcianek gotów jest poświęcić los twój i Gracie.

— Zamknij się! — wrzasnęła Carrie.

Sala zamarła. Wszystkie głowy zwróciły się w ich

Roxanne Pulitzer

stronę. Carrie gwałtownie wstała od stolika i pobiegła do toalety. Michael ruszył za nią i złapał ją, zanim zdążyła zniknąć.

— Poradzimy sobie z tym, Care — powiedział miękko, ujmując jej twarz w dłonie i ścierając kciukami łzy. — Przyrzekam ci przed Bogiem, że sobie poradzimy. Tylko nie rezygnujmy. Dobrze? Carrie była w rozterce.

— Proszę cię.

Postąpiła krok ku niemu, mięknąc. W jego oczach pojawił się wyraz ulgi. Nagle osłupiał. Przy wejściu stał Dexter Portino.

Stał w typowej dla siebie pozie autokraty, sprawiającej, że wszyscy zwracali na niego uwagę. Każda bruzda na jego twarzy wyrażała głęboką wiarę w siebie i równie głęboką niechęć do cudzych opinii, jeżeli były sprzeczne z tym, co myślał.

Dexter uśmiechnął się łaskawie i pozdrowił Michaela z pyszałkowatą miną.

— Nie wiedziałem, że twój ojciec też jest w Nowym Jorku — powiedział Michael z niedowierzaniem. Czuł, jak pulsują mu skronie.

— Ja... ja też nie. — Uśmiech zamarł na ustach Carrie. — Przysięgam, Michael...

— Nie cieszysz się? — zwrócił się do córki Dexter.

— Ależ... ależ tak, cieszę się. — Teraz uśmiechnęła się szczerze.

Cholera — pomyślał Michael. Już ją miałem, już wróciła; i w tej chwili znów ją straciłem.

— Wiesz, na śmierć zapomniałem, że jutro zamykają wystawę Degasa w galerii MoMA —

oświadczył Dexter. — Cóż za niezwykły przypadek, że się tu wszyscy spotkaliśmy — zauważył

Michael z przekąsem. — Prawda? — Dexter z powagą potrząsnął głową. — Niezbadane są drogi opatrności. — No to będziemy mogli razem wrócić do domu. — Carrie starała się jakoś opanować rozbiegane spojrzenie.

Bliźniaczki

— Oczywiście. Musiałem rano wynająć samolot. — Dexter uszczyptał Carrie w policzek i czulszym już tonem ciągnął: — Jestem umówiony z moim księgowym na obiad, potem wracam do „Carlyle”. A później może wybierzemy się do „Bulgari” i kupimy coś na otarcie łez dla Gracie.

— Świetnie — zgodziła się natychmiast Carrie.

— Mam nadzieję, dzieci, że rozwiązaliście już swoje problemy — zwrócił się Dexter do Michaela.

— Jeszcze nie. — Michael zmierzył się z jego aroganckim spojrzeniem.

— Przyjmiecie moje zaproszenie na obiad? Carrie z miejsca chciała się zgodzić, ale Michael ubiegł ją.

— Nie, dziękujemy. Mamy jeszcze parę spraw do omówienia — powiedział ostro i natychmiast odprowadził Carrie do ich stolika, podczas gdy *maitre d’hotel* zajął się Dexterem.

— Szkoda, że nie byłeś jeszcze bardziej niegrzeczny — wybuchnęła Carrie, gdy tylko usiedli.

— Na litość boską, Carrie, czy ty nie widzisz, do czego on zmierza?

— Widzę jedynie, że dba o swoją córkę, o obie córki.

— On chce zniszczyć nasze małżeństwo!

— Nasze małżeństwo już jest zniszczone! Nastąpiła bolesna cisza. Michael czuł się bezsilny i otepiały. Nie mógł pojąć, jak to się stało, że do tego doszło. To nie była ta kobieta, w której się zakochał. Nie była też tą samą kobietą, którą parę miesięcy temu wysłał do Palm Beach. To nie mogła być matka jego ukochanych dzieci. To nie była Carrie.

— Zostanę z tatusiem do Bożego Narodzenia — oświadczyła spokojnie.

Michael walnął pięścią w stół. Zawartość kieliszka Carrie rozprysła się po blacie.

— Zostajesz z tatusiem! Jedziesz z tatusiem na wycieczkę! Nosisz biżuterię od tatusia! A może się jeszcze pieprzysz z tatusiem?

Roxanne Pulitzer

Carrie zerwała się z wściekłością w oczach.

— Zamknij się, świnió! Jak śmiesz? Jak śmiesz?

— Usiądź, Carrie. Siadaj, proszę cię!

— Biżuterię od tatusia? Jeśli chcesz, zaraz ci powiem, dlaczego noszę biżuterię od tatusia. —

Dotknęła naszyjnika, który zastąpił serduszko od Michaela. — Dlatego, że tatuś podarował go mnie

— syknęła. — Mnie, nie Gracie.

— Co to ma znaczyć?

— Sam się domyśl!

— Do diabła, Carrie! — Michael teraz już krzyczał. Chwycił ją za ramię i przyciągnął bliżej. — O czym ty, do diabła, mówisz?

Carrie też krzyczała na całe gardło.

Ludzie przy sąsiednich stolikach patrzyli na nich.

— Nie dałeś mi żadnego serduszka. To z Gracie byłeś u „Breakersów"! I nie mów mi o pieprzeniu!

Nawet nie wiedziałeś, że pieprzyłeś się z moją siostrą!

Puścił jej ramię i zapadło paralizujące milczenie. Carrie uśmiechnęła się szyderczo, po czym wykręciła się na pięcie i wybiegła z sali. Michael niejasno zdawał sobie sprawę, że Dexter szedł tuż za nią, że prowadził ją, trzymając za łokieć.

Opadł na krzesło. Siedział nieruchomo. Słyszał regularne bicie serca i krew pulsującą w żyłach. Nie rozróżniał żadnych innych dźwięków. Anemicznym ruchem dał zrzuć kelnerowi, żeby przyniósł rachunek. Czuł się chory, martwy w środku.

Ile razy się wymieniały? Dlaczego Gracie mu o tym nie powiedziała? Czy dlatego, że Carrie była w ciąży? Uznała, że Carrie jest ważniejsza. Czy dlatego czarodziejski nastrój tamtego weekendu nigdy się już nie powtórzył?

Wpatrywał się nieprzytomnym wzrokiem w podłogę, wkładając z powrotem platynową kartę do portfela. Wstał, i na miękkich nogach jak z waty wyszedł z restauracji.
Prawie nie zauważył tłumu ludzi na zewnątrz.

226

Bliźniaczki

Rozpoznali go, machali do niego rękami, przepychali się, pozdrawiali go. Najchętniej poszedłby się przejść, żeby to wszystko przemyśleć, zanim uda się na lotnisko. Ale o tym nie było mowy.

Wielbiciele otoczyli go ciasnym kręgiem. Przepchnął się do samochodu, a w uszach wciąż dźwięczały mu słowa Carrie. Kiedy samochód oderwał się od krawężnika, Michael myślał jedynie o tym, że poślubił niewłaściwą bliźniaczkę.

Dexter leżał w łóżku zadowolony z siebie. Postarał się, żeby Michael nie drażnił Carrie telefonami, a jej zorganizował czas w ten sposób, by nie miała wolnej chwili na rozmyślanie.

Wyciągnął się leniwie, czekając na przybycie masa-żystki. Spojrzał na leżącą obok Zoe zastanawiając się, czy uda mu się jakoś utrzymać w domu te dwie kobiety. Miał nadzieję, że mu się uda. Dlaczego nie? A gdyby trzeba było poświęcić Zoe dla Carrie? Czy zrobiłby to? O tak, naturalnie.

Zoe ziewnęła i przeciągnęła się zmysłowo. Ostatnio, dzięki rywalizacji z Carrie, stała się daleka i niedostępna. To go podniecało. Podobało mu się.

Zoe powiodła rękami wzdłuż swego gładkiego ciała; była piękna z ciemnymi zmierzwionymi włosami, po-przetykanymi tu i ówdzie jaśniejszymi kasztanowymi pasmami. Była uosobieniem witalności, której w tej chwili potrzebował. Pragnął jej.

— Olga już jest — szepnął.

Podłożył dłoń pod jej policzek, uniósł twarz dziewczyny i pocałował ją. Kiedy poczuł ciepło jej skóry, nacisnął dzwonek pod materacem.

Przez jakiś czas oddawali się igraszkom miłosnym. Niemal codziennie Olga, szwedzka masażystka o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych, szeroko rozstawionych, orzechowych oczach i czarodziejskich palcach nacierała Zoe wonnymi olejkami i kremami, masując każdy milimetr jej ciała, a to wszystko dla niego. Za każdym razem, gdy przyglądał się temu

Roxanne Pulitzer

zmysłowemu obrządkowi. Dexter podniecał się i dostawał erekcji. Czasami Olga zostawała i patrzyła, jak się kochali. Dextera podniecało to dodatkowo. Lubił, gdy już było po wszystkim, odwrócić się na plecy i patrzeć na błyszczące oczy Olgi i jej sterczące przez bluzkę sutki.

Zoe leżała na brzuchu na biało wyściełanym rozkładanym stole, a Dexter przyglądał się Oldze, która fachowo wodziła palcami po jej lędźwiach, zatrzymując się nieco dłużej na doskonale ukształtowanych wypukłościach pośladków. Zoe poddawała się doświadczonym rękom, które tak dobrze znały jej ciało. Teraz te ręce przycisnęły jej udo do stołu i gładziły lekko tam i z powrotem szczelinę między pośladkami, rozprowadzając ciepły krem. Zoe poczuła wilgotne ciepło między nogami; Olga powoli rozsunęła je i jej ręka zawędrowała daleko, aż do włosów łonowych. Palcami wykonywała drobne, koliste ruchy, przemyślane i zmysłowe.

Dexter patrząc na błyszczącą od kremu Zoe poczuł, że nabrzmiewa. Pragnął natychmiast ją osiąść. Olga wzięła jego penisa w ciepłe, miękkie ręce i natłuściła go, zanim wszedł na Zoe. Wziął ją od tyłu... potem jeszcze raz... i jeszcze...

Japoński ogrodnik pracujący przy rabatach spojrział z zaciekawieniem, ukłonił się Zoe i wrócił do swojej ukochanej pracy. Wchodząc na taras po wykładanych terakotą schodkach, Zoe przejrzała się w przeszklonych rozsuwanych drzwiach. Została sama. Dexter znowu zabrał Carrie na jakiś koktajl.

Od przyjazdu Carrie wszystko się zmieniło, a zwłaszcza Dexter. Wróciła myślami do tamtego ranka i lekko zadrżała. Teraz, po roku, przyzwyczała się już do Olgi; na początku wydawało się jej dziwne, że kobieta tak się z nią zabawia, ale Dexter stopniowo przekonał ją, że nie ma w tym nic złego.

Jednakże kiedy Olga odchodziła, Dexter miał coraz większe wymagania. Zoe zastanawiała się, czy nie wynika to z faktu, że jego

Bliźniaczki

członek nie jest już taki twardy. Dzisiaj, na przykład, kazał jej włożyć szkolny mundurek i przechadzać się przed nim wolno i prowokująco, a potem się rozebrać, jakby była małą ekshibicjonistką i chciała podniecić swojego nauczyciela. Kiedy już była zupełnie naga, bił ją, i to mocno, a potem zmusił do stosunku oralnego. Dopóki miała Dextera wyłącznie dla siebie, chętnie się na to godziła, gdyż, prawdę mówiąc, to ją podniecało. Seks, w pewnym sensie, pozwalał jej trzymać Dextera w garści. Niestety, przez Carrie zaczął się jej wymykać.

Stukając papierosem o srebrną papierośnicę, Zoe czuła, jak wzdłuż jej kręgosłupa pełźnie zazdrość podbarwiona niechęcią. Z zazdrością myślała o przyjaciółkach prowadzących beztroskie życie. Dość już miała opery, galerii i muzeów. Nie cierpiała lekcji francuskiego i włoskiego, nie znosiła nauki witania członków rodziny królewskiej na wypadek, gdyby kiedyś takowych spotkała. Co — dopóki Carrie tu będzie — na pewno nigdy nie nastąpi. Po co zawracała sobie głowę nauką wydawania przyjęć? Cała przyjemność przypada Carrie! Jej pozostały spotkania z chudymi, fałszywymi babami, które żywiły się sałatą, szampanem, narkotykami i plotkami.

Ze złością potrząsnęła długimi, ciemnymi włosami, tęskniąc rozpaczliwie do kogoś, z kim mogłaby pogadać o filmie, chłopakach czy makijażu. Rozległ się dzwonek.

Ktoś dzwonił raz za razem. Zorientowawszy się, że nikt nie otwiera, Zoe z irytacją cisnęła papierosa na ziemię. Otworzyła i stanęła jak wryta. Miała oto przed sobą najcudowniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała.

— Michael Donovan — przedstawił się ponuro. — Chciałbym się widzieć z Carrie. — Na żywo podobał jej się bardziej niż na ekranie.

— Wiem, kim pan jest — zaczęła, rumieniąc się lekko. — Carrie wyszła z... yy... ojcem — wyjąkała.

— Ale, proszę, niech pan wejdzie, lada chwila powinni wrócić.

Roxanne Pulitzer

Michael niepewnie przeczesał palcami zmierzwione jasne włosy.

— Czy Kenny i Keith są w domu? Potrząsnęła przecząco głową.

— Mają dzisiaj spać u Jane Whitburn. Przyglądała mu się zachłannie. Miał na sobie prostą niebieską koszulę, dwa nie zapięte guziki odsłaniały owłosiony tors.

— Proszę, niech pan wejdzie — powtórzyła.

Bez słowa poszedł za nią na taras. Na pięknie nakrytym dla jednej osoby stole, przystrojonym ostro pachnącymi gardeniami, znajdowały się różowe krewetki, homar, łosoś z wody i suflet na srebrnej tacy.

— Dexter bardzo pilnuje, żeby o mnie dbano — skomentowała zastawiony stół. — Szczególnie kiedy zostaję sama. — W jej głosie można było wyczuć cień smutku.

Michael popatrzył na nią uważnie. Była młoda i krucha jak motyl dopiero co uwolniony z kokonu. Potem rozejrzał się po rozległym, wspaniałym otoczeniu. To była bajkowa kraina. Wszędzie dokoła stały barwne donice z geranium, hibiskusem i bu-genwillą. Olbrzymia przestrzeń znakomicie harmonizowała z blaskiem księżyca nad wodą. I to właśnie tutaj żył Dexter Portino, który stworzył wokół siebie grzęzawisko złą i niezgody, za które płacili inni.

— Napije się pan?

Pokręcił przecząco głową. Nie chciał, żeby cokolwiek przeszkodziło mu w misji, z jaką przyjechał. Musi być trzeźwy i stanowczy.

Nie musiał długo czekać. Wkrótce z salonu dobiegł hałaśliwy śmiech Carrie.

Carrie i Dexter, trzymając się pod rękę, stanęli w otwartych drzwiach prowadzących na taras.

— Michael! Co ty tu robisz? — zapytała Carrie zaskoczona. Miała szkliste oczy, a jej ubranie było w nieładzie.

Dexter patrzył wyniośle na nieproszonego gościa;

Bliźniaczki

w jego oczach błyszczała wściekła nienawiść. Michael odwzajemnił mu spojrzenie.

— Przyjechałem po chłopców — oświadczył. — Skończyłem zdjęcia w Londynie, a z następnego filmu zrezygnowałem. Zamierzam zabrać ich do domu i oddać do szkoły; słowem, stworzyć im normalne życie.

— Wykluczone! — powiedziała Carrie. — Nie możesz!

— Czyżby? — Michael uśmiechnął się bez cienia wesołości. — Może zapytasz tatusia? Jestem pewien, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym zabrał dzieci. Wtedy będzie cię miał wyłącznie dla siebie.

— Jak zwykle — wycedził Dexter przez zaciśnięte zęby — pleciesz głupstwa. Keith i Kenny mogą zostać tutaj tak długo, jak tylko zechcą. Tak długo, jak długo zostanie ich matka — dodał ostrym tonem.

— Nie pozwolę, żeby moje dzieci mieszkały w tym domu. Pojadą ze mną. Sądzę, że powinnaś jechać razem z nimi. Mamy wiele do omówienia. Chcę, żebyś wróciła do domu, Care.

— Nie mogę. I nie puszczę ich z tobą. Zostaną ze mną!

— Nie zabieram ich od ciebie. — Odwrócił się i spojrzał na Dextera. — Zabieram ich od niego.

— Nie! — zawołała Carrie. — Nie, nie...

— Niech jadą! — zawołała nagle Zoe. W pokoju zaległa cisza. A Zoe, patrząc na Dextera, mówiła dalej, prawie z płaczem: — To nie jest ich dom. Niech wszyscy wyjadą. Nie są ci potrzebni. Ja z tobą zostanę. Nie widzisz, co...

Carrie przebiegła przez pokój i wymierzyła jej policzek. Zoe zatoczyła się do tyłu, wystraszona i urażona. Michael rzucił się instynktownie, żeby chwycić Carrie za ramię, zanim ponownie spoliczkuje dziewczynę, ale nim jej dosięgnął, Dexter skoczył przez pokój i uderzył go brutalnie w twarz.

Michael osunął się na kolana, a wtedy Dexter

Roxanne Pulitzer

kopnął go, celując w kark, ale chybił i trafił w klatkę piersiową. Michael jęknął z bólu, ale zdążył złapać napastnika za nogę. Wykręcił mu stopę i Dexter runął jak kłoda na ziemię.

Oddychając ciężko, łapiąc powietrze, gryzł i kopał, ale Michael odzyskał nieco siły i walnął go w szczękę z taką mocą, że głowa odskoczyła mu do tyłu. Potem z dzikim rykiem chwycił go za gardło i z całej siły zaczął dusić. Twarz Dextera poczerwieniała, oczy wyszły z orbit. Michael ścisnął jeszcze mocniej.

— Puść go! — zawyła Carrie. Doskoczyła z tyłu do męża, wściekle szarpiąc go za ramiona.

Ale Michael nie puszczał, a nawet ścisnął mocniej. Ciało Dextera zwiotczało. Michael zwolnił jedną rękę, gotów w każdej chwili wbić pięść w twarz tamtego, potem nagle go puścił.

Dexter podźwignął się, łapiąc powietrze. Wydawał się o dwadzieścia lat starszy i wzruszająco słaby. Michael przeczesał ręką włosy i otarł z twarzy krew.

— Nigdy nie dostaniesz moich dzieci! — zawołała Carrie tuląc głowę ojca. — Nigdy już nie zobaczysz ani mnie, ani moich dzieci!

— Ciebie wcale nie chcę — odparł Michael. Potem, jakby pragnąc sam w to uwierzyć, powtórzył ciszej: — Wcale cię nie chcę.

Rozejrzał się po zrujnowanym pokoju — połamane meble, połamane losy — i wyszedł frontowymi drzwiami, z nadzieją, że nigdy nie będzie musiał tu wracać.

Zoe obudziła się po niespokojnej nocy. Pasma włosów lepiły się jej do policzków; strach i zamęt w głowie sprawiły, że płakała prawie do rana. Dexter nie przyszedł do sypialni. Kiedy odkryła, że jego miejsce jest puste, zaczęła się modlić, żeby okazało się, że to wszystko jest tylko koszmarnym snem. Dexter wiedział, że to nie był koszmarny sen. Już zaczął działać. A wiele miał do zrobienia.

Carrie spędziła tę noc w jego ramionach. Nie zmrużył oka. Przez całą noc gładził ją po włosach,

szeptał do niej i na nią patrzył.

O szóstej rano przepłynął trzydzieści pięć długości basenu i wziął zimny prysznic. Carrie jeszcze spała i Dexter podejrzewał, że prześpi większą część dnia.

Nacisnął przycisk wewnętrznego telefonu i polecił Millie przyjść z notatnikiem.

— Połącz mnie jak najszybciej z Samem Goldfarbem. Przekaż całej służbie, że Michael Donovan nie ma prawa wstępu na teren posiadłości. Gdyby mimo to chciał wejść, niech natychmiast dzwonią na policję. — Wymawiał słowa wyraźnie, z namysłem, dyktatorskim tonem. — Nie będziemy też przyjmować telefonów od niego.

— Nawet do dzieci? — zapytała Millie nieśmiało.

— Żadnych, zwłaszcza do dzieci.

— Tak, proszę pana.

— Poza tym, zajmij się powrotem Carrie do panińskiego nazwiska. Dopilnuj, żeby je zmieniono na kartach kredytowych, prawie jazdy i tak dalej. — Zapalił papierosa, zastanawiając się nad dalszymi zleceniami.

Roxanne Pulitzer

— Czy to wszystko? — zapytała Millie.

— Nie. Niech Irma zajmie się spakowaniem osobistych rzeczy Zoe. Jeśli jest już spakowana, niech sprawdzi, czy nie zabiera czegoś, co należy do mnie. — Mówił zimno, spokojnie, tak jak gdyby Zoe była już tylko zawadą. — Na razie to wszystko. — Położył nogi na biurku. Parę sekund później Millie zawiadomiła go, że Sam Goldfarb jest na linii.

— Hej, Sam, stary lisie, jak się masz?

— Niepokoi mnie twój przyjacielski ton. Dexter roześmiał się szczerze.

— Mam dla ciebie następny rozwód, tym razem mojej córki, Carrie. Potrzebny będzie detektyw, żeby zajął się zebraniem materiału na temat poczynań jej męża. Zależy mi też na nakazie zatrzymania go, ponieważ zachował się agresywnie i uważam, że Carrie i dzieci są zagrożone. Chciałbym, żeby sprawa odbyła się na Florydzie, a nie w Kalifornii. Pokażę temu sukinsynowi, kto tu rządzi.

— A jeśli chodzi o te materiały... na czym ci zależy tym razem?

Kiedy Dexter odpowiedział, nawet Sam Goldfarb potrząsnął głową. Jego twarz wyrażała grozę, szok i odrazę.

Gracie odwróciła się, czując jego obecność. Nie widząc go wiedziała, że jest.

Wystarczyło jedno spojrzenie i domyśliła się, że wie o wszystkim.

— To byłaś ty. — Michael miał zapadnięte policzki i zmęczone oczy.

Skinęła głową.

— Nienawidzisz mnie? Wszystko zniosę, tylko nie twoją nienawiść.

— Pokochałem cię wtedy, czy mógłbym cię teraz nienawidzić?

Gracie biała jak kreda, przestraszona, spazmatycznie chwytiała powietrze. Rozplotła włosy, unikając jego spojrzenia.

Bliźniaczki

Wreszcie, odetchnąwszy głęboko parę razy, opanowała się i mimo że drżał jej głos, powiedziała normalnym tonem.

— Przykro mi, że cię okłamałam, Michael. Ale Carrie była w ciąży. Uważałam, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. — Rozpłakała się, mocno przyciskając dłonie do piersi.

Michael delikatnie ujął i przytrzymał jej ręce.

— Tak bardzo cię kochałem — powiedział.

— Ja ciebie też — odparła. Słodki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

— Och, Gracie.

Ujął jej twarz w dłonie. Zadrżała.

— Mówiłam ci wtedy, że jesteś moją drugą duszą i tak jest nadal — szepnęła cicho.

— Nie miałaś prawa manipulować cudzym losem — Michael odwrócił się.

— Masz rację — powiedziała. — Oczywiście, że masz rację.

— Chodź tu — rzekł tkliwie i Gracie podeszła do niego. Poruszała się ostrożnym krokiem leśnego zwierzęcia, z wysoko uniesioną głową.

— Pomóżmy sobie nawzajem — powiedziała. — Pomóżmy sobie przez to przejść.

— Za późno. Będziemy musieli zrobić dla siebie o wiele więcej.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Po raz pierwszy od lat poczuła, że żyje.

Dexter nigdy nie słyszał o „Public Health Club” w Lantanie. Prowadził; niecierpliwie, nerwowo stukając palcami w kierownicę, aż wreszcie dostrzegł budynek, którego szukał.

Nie chcąc okazać zdenerwowania, kilka razy odetchnął głęboko, zanim wszedł do ozdobionego sztukaterią, zniszczonego budynku, w którym mieściła się sala gimnastyczna. Od drzwi zapytał o Franka Guido, prywatnego detektywa, z którego usług korzystał od

Roxanne Pulitzer

czasu do czasu już od dwudziestu lat. Błady, chudy młodzieniec skierował go do pokoju na tyłach budynku, gdzie na stole do masażu leżał rozebrany do naga Frank Guido. W jednej ręce trzymał zapalone cygaro, w drugiej — szklankę dżinu. Na jego dużym brzuchu stała popielniczka. Frank Guido był niskim, tłustym mężczyzną koło sześćdziesiątki, o wyjątkowo pobrużdżonej twarzy. Z daleka zmierzył Dextera wzrokiem, ale się nie poruszył. Guido przywykł szukać wad w ludzkim charakterze, a Dexter miał ich sporo. Temu facetowi musi na czymś bardzo zależeć. I wszystko ma być na wczoraj, oszacował gościa. Z radia płynął hałaśliwy rock and roli, masażysta rozmawiał przez telefon ze swoim bukmacherem.

— Może pan zostawić nas samych? — zwrócił się Dexter do masażysty, który przed wyjściem zerknął w ich stronę, by się upewnić, że wszystko w porządku. Dexter zamknął za nim drzwi i wręczył detektywowi białą kopertę. Była pękata, zawierała bowiem gotówkę. — Jak już wspomniałem przez telefon — Dexter zniżył głos — potrzebna mi będzie piękna kobieta, która przez ostatnie parę lat mieszkała w Paryżu i zezna, że była kochanką Michaela Donovana. Przyda się też parę innych panienek.

— Domyślam się, że potrzebuje ich pan natychmiast.

— Najdalej-na jutro, ale lepiej na dziś.

— Te dodatkowe flirty mogą pana kosztować więcej tych ciężko zarobionych pieniędzy. — Frank pociągnął ze szklanki. — Będę musiał odłożyć na później sprawy, którymi w tej chwili się zajmuję. A szykował mi się naprawdę niezły szmal.

Dexter złożył ręce na piersi. Był do tego przyzwyczajony.

— Poza tym, będę musiał wynająć we Francji tłumacza — ciągnął Frank.

— Dołożę ci, ty naciągaczu. Ale chcę, żebyś jeszcze podrzucił parę smakowitych kąsków felietoniście pewnego szmatławca.

Blizniaczki

Chudy młodzieniec wjechał z butlą tlenu i zaczął mocować przezroczystą tubę na nosie Franka. Dexter spojrzał jeszcze na niego pytająco, chcąc się upewnić, czy nie potrzeba mu jakichś dodatkowych informacji, ale ten pokręcił głową na znak, że wszystko jasne.

— Będziemy w kontakcie — powiedział ostro i wychodząc pomyślał o odrażającym, drobnym krwiopijcy: łajdak.

Następnie wpadł do biura Sama Goldfarba i natychmiast został wprowadzony do niego przez zalotną nastoletnią sekretarkę. Dziewczyna miała niewątpliwie piękną buzię, ale nie uroda, lecz jej wypukłości czyniły ją nieodparcie pociągającą, gdy się poruszała.

W gabinecie, na biurku i na podłodze, leżały porządnie poukładane stosy papierów i książek. Goldfarb miał niezadowoloną minę, jakby nie nadażał z pisaniem za własnymi myślami. Dexter, naturalnie, przerwał mu bez skrępułów.

— Dostałeś mój... — zawiesił głos, nie kończąc zdania.

— Napiwek?... — dokończył za niego adwokat. — Owszem, dostałem. Wyjątkowo hojny.

— W ostatnich latach odwaliłeś dla mnie sporo roboty. Uważam, że należy dbać o przyjaciół.

— Czyżbyśmy byli przyjaciółmi?

Dexter patrzył na małego Żyda, starając się ukryć pogardę.

— A nie jesteśmy?

— Być może. Postanowiłem, że to będzie moja ostatnia robota. Zrobię użytek z twojego „napiwku” i wyjadę na zasłużony odpoczynek na Hawaje.

— A to już twoja sprawa. Tylko postaraj się, żeby ta ostatnia robota wypadła dobrze.

— Już uruchomiłem sprawę. — Wręczył mu brunatną kopertę. — Na pewno chcesz, żeby opieka nad dziećmi została przyznana Carrie.

— Mówiłem ci przecież: ze strony ojca zagraża dzieciom fizyczne niebezpieczeństwo.

Roxanne Pulitzer

— Trudno to będzie udowodnić, choćby ze względu na posturę Michaela. Czy tobie przypadkiem nie zależy na...? — Goldfarb przygryzł nagle wargi, żałując, że nie może sobie odgryźć języka.

Dexter powoli odwrócił głowę; obrzucił adwokata badawczym, groźnym spojrzeniem.

— Czy przypadkiem nie zależy mi na kim?

— Na Anne. Przepraszam. Chciałem zapytać, czy przypadkiem nie zależy ci na Anne?

Chyba po raz pierwszy w życiu Dexter się przestraszył. Nie rozumiał, co się stało — było to uczucie zupełnie mu obce, tak, że nie od razu je rozpoznał.

To śmieszne, pomyślał. Czego miałbym się bać?

Utraty? Utraty kogo? Carrie? Kenny'ego i Keitha? Tak. Należeli do niego. Byli jego własnością.

Podobnie jak jego klejnoty i jacht. Był ich właścicielem. Nigdy nie zrezygnuje z tego, co mu się prawnie należy. Ale, czy rzeczywiście należeli do niego? Czy naprawdę?

Potem przypomniało mu się Capri.

Od lat o tym nie myślał. Nie pozwalał sobie na to.

To było pięć i pół roku temu. Wynajął willę na wysepce, od strony wybrzeża włoskiego, i zabrał ze sobą Carrie. Spędzali dużo czasu na przyjęciach i wizytach u przyjaciół; zachowywali się jak nieprzytomnie szczęśliwa para. Uwielbiał jej towarzyszyć, oprowadzać wspartą na jego ramieniu, decydować, co ma na siebie włożyć, przyglądać się jej, jak opala się bez staniczka, smarować olejkami plecy, kark, opalone nogi... — Dobrze się czujesz, Dexter?

Ten Żyd. Co on sobie właściwie wyobraża? Jasne, że dobrze.

Ale myślami był nadal w willi na wyspie.

Pewnego wieczoru wyszedł z domu późno; miał ochotę napić się i znaleźć jakąś dziewczynę.

Wylądował w miejscowej kawiarni „U Floriana” i poderwał piękną siedemnastolatkę o kruczoczarnych włosach. Była na-

Bliźniaczki

prawdę słodka. Poczęstowała go cudownym prochem o nazwie „ecstasy”, który podziałał na niego tak, jak jeszcze nigdy żaden proch. Ogarnęło go pożądanie, poszli na plażę i kochali się na piasku, staczając się w fale...

Tyle tylko pamiętał z całej nocy. Doskonale natomiast zapamiętał ranek.

Zbudził się w łóżku Carrie. Nie wie, jak znalazł się w willi, a potem w jej pokoju. Nie wie też, co zaszło między nimi. Ale oboje byli nadzy.

Kiedy sobie uświadomił, gdzie jest, zamarł. Carrie spała bez ruchu. Spojrzał na nią. Była piękna.

Wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć i zaraz cofnął ją z przerażeniem. Podniósł nakrycie i cicho wyszedł z łóżka. Carrie ani drgnęła.

Nigdy nie rozmawiali o tej nocy. Ale sześć tygodni później lekarz Carrie powiedział mu, że jego córka jest w ciąży, i wtedy Dexter natychmiast ożenił się z Heleną.

— Dexter.

Czuł jak pot spływa mu po czole i karku. Cóż on, do diabła, wyprawia? Czego się boi? On, Dexter Portino, nie zrobił nic złego! Takich jak Portino nie obowiązują normy moralne.

— Chcę, żeby chłopcy i Carrie byli ze mną, i nie ma o czym dyskutować! — zakończył.

Przechodząc obok słodkiej nastolatki w recepcji powiedział:

— Moja wizytówka. — Mówiąc to, nie zwolnił nawet kroku. — Zadzwoń kiedyś — dodał z uroczym uśmiechem.

— Kto wie, może zadzwonię — odparła podniecona i koniuszkiem różowego języka polizała skrzydełko koperty. Co za bomba! Sam Dexter Portino. Przecież to legenda. A jaki przystojny. No i ta forsa!

Muszę wrócić do domu — powiedziała Gracie. — Jestem potrzebna Carrie. Doktor Cain długo milczał.

— Wiesz, że to wcale nie jest takie proste.

— Wiem. Ojciec kazał panu zatrzymać mnie tutaj.

— Daj spokój, Gracie... nie bądź śmieszna. Jesteś tu po to, żeby przyjść do zdrowia. Nikt mi nie może niczego kazać.

— Panie doktorze, nie jestem idiotką. Słyszę i widzę, co się dzieje. Kiedy adwokaci Michaela Donovana usłyszą to samo...

Nie dokończyła zdania. Nie musiała. Doktor skurczył się nagle. Poczowała litość dla tego dużego mężczyzny o nieszczęśliwych oczach. Ciekawa była, czy po tylu latach słuchania kłamstw na temat Dextera będzie mógł zrozumieć prawdę. Tak czy owak, postanowiła spróbować.

— Uważam pana za dobrego lekarza. Mimo wszystko. Pomógł mi pan; Biję się z myślami, które kłębią się w mojej głowie i podświadomości. Chyba już jestem gotowa, by o nich mówić. Oboje poczujemy się lepiej.

— O, tak. — Doktor Cain pragnął ująć jej smukłą dłoń i podnieść do ust. — Myślę, że tak.

— Najpierw o Carrie.

— Zamieniam się w słuch.

Zaczęła powoli. Przede wszystkim, kochała swoją bliźniaczą siostrę jak nic i nikogo na świecie. Stanowiły prawie jedność. Ale ostatnio Carrie... zmieniła się. Przestała przychodzić do szpitala. A jeśli już przyszła, to nic nie mówiła. Do tej pory nic ich nie mogło

Bliźniaczki

powstrzymać przed rozmową. I teraz, bez porozumiewania się z Carrie, czuła się niepełna.

Potrzebowała Carrie, a ona potrzebowała jej.

Opowiedziała doktorowi Cainowi o Michaelu. O tym, co było kiedyś, i o tym, co jest teraz. O tym, że go kocha i że teraz ma już do tego prawo, bo Carrie przestała go kochać.

— Ale dlaczego? — chciał wiedzieć Cain. — Co się zmieniło?

Gracie opowiedziała o ojcu. O jego stosunku do Carrie. Jego uczuciu do niej i zaborczości wobec chłopców. Powiedziała wszystko. Mówiła o sprawach, o których nikomu nie wspominała. I o swoim największym lęku. Czy ojciec i Carrie mogli...?

— Gracie, jak możesz tak...

— Mama ostrzegала mnie przed ojcem. Nastąpiła długa cisza.

— To niemożliwe — powiedział doktor głucho. A jednak, wierzył jej. To było niemożliwe, ale ta dziewczyna wytwarzała jakąś czarodziejską aurę wokół siebie, jakąś łagodną siłę, które pozwalały wbrew logice i wszystkiemu wierzyć w niemożliwe.

— Panie doktorze, mama zawsze ze mną rozmawia. Co pan na to? Jestem nienormalna?

— Nie wiem. Nie wiem już, co jest normalne, a co nie. Wiem tylko, że nie zasłużyłaś na to, co ci wyrządziliśmy.

— Owszem, zasłużyłam — odparła spokojnie.

— Nie pleć głupstw. Nie zadręczaj się.

— Nie zadręczam się, chcę jedynie powiedzieć panu prawdę.

— To jest coś, co dotyczy twojej matki, tak?

— Tak.

Cain odetchnął głęboko i wstał.

— Nie mogłaś uratować matki. Miałaś zaledwie siedem lat. To był jej wybór. Wolna wola jest darem bożym nierozzerwalnie związanym z życiem. Każdy człowiek sam decyduje o swoim losie. — Cain widział, jak jej oczy wypełniają się łzami.

241

Roxanne Pulitzer

— Twoja matka sama podjęła decyzję. Dlaczego czujesz się za to odpowiedzialna?

— Dlatego, że to ja ją namówiłam, żeby nas porwała — odparła Gracie spokojnie. Zbladła. — To był mój pomysł, nie jej.

Doktor Cain słuchał z niedowierzaniem, zaintrygowany.

— Błagałam ją — ciągnęła Carrie. — Wydawało mi się, że to doskonałe rozwiązanie. Myślałam, że znów będziemy szczęśliwe. — Otarła rękawem łzy. — Pamiętam wszystko dokładnie. Pamiętam mamusię...

Biura Reginalda Pearce'a miały luksusowy wystrój, dokładnie taki, jak wyobrażał sobie Dexter — miękkie dywany, dobre obrazy, atmosfera zamożności, która idzie w parze z sukcesem. Dexter był pewien, że Pearce, przewidując otrzymanie sędziowskiej togi, przygotował sobie mowę inauguracyjną. Nominacja ta była niewątpliwie celem jego życia. Wszystko na to wskazywało.

— Co cię tu sprowadza, Dexter?

Miał wytworny akcent, a jego maniery świadczyły nieomylnie, że ma się do czynienia z dżentelmenem. Nie wyciągnął ręki na powitanie i nie ruszył się z za antycznego biurka z drewna tulipanowca.

— Chciałbym, żebyś wyświadczył mi pewną przysługę. — Twarz Dextera zastygła niczym drewniana maska. Bez zaproszenia przystawił sobie krzesło. — W zamian, jeśli ci się poszczęści, ja być może też wyświadczę ci grzeczność.

— Do rzeczy. — Adwokat zastukał cienkimi jak strąki fasoli palcami. — Albo wyjdź tymi samymi drzwiami, którymi wszedłeś.

Pearce czuł pogardę dla Dextera Portino. Uważał go za człowieka podłego. Jego stosunek do Anne i własnych dzieci świadczył o całkowitym braku uczuć. Omal nie udało mu się namówić Anne do wycofania apelacji. Jeśli w ogóle posiadał jakieś wyższe uczucia, które różnią człowieka od zwierzęcia, to było ich niewiele.

Dexter z kamienną twarzą rzucił prawnikowi dużą, białą kopertę. Czekał, aż z ust Pearce'a zniknie pogardliwy uśmiech.

Roxanne Pulitzer

Kiedy Pearce wyjął z koperty zdjęcia, na chwilę przestał oddychać. Serce zaczęło mu walić tak gwałtownie, jakby już nigdy nie miał mu wrócić oddech.

W pokoju zapanowała napięta cisza, którą przerwał uprzejmy głos Dextera; wiedział, że złamał przeciwnika.

— Zdaje się, że nieźle się zabawiałeś z tym chłopaczkiem — roześmiał się dźwięcznie; śmiech zabrzmiał czysto i zimno, niczym dzwoneczek u sań w mroźną noc. — Pozostało ci, przyjacielu, milczenie i słuchać — ciągnął uśmiechając się z satysfakcją. — Słuchaj więc uważnie, weź notes i notuj.

— W jego oczach pojawiły się błyski triumfu. — Oto, co dla mnie zrobisz.

W „Petite Marmite” przy Worth Avenue, Anne zabrała się do pierożków z musem z kurczęcia.

— Ta apelacja tak się wlecze — zaczęła zniechęconym tonem. — Im dłużej jestem z dala od dziewczynek, tym bardziej wydają mi się obce. To już ponad rok. Dlaczego to się tak przeciąga? Jane bawiła się pięcioma sznurami pereł na szyi. Rozufniała rozczarowanie przyjaciółki z powodu jeszcze jednego posunięcia Dextera, który za wszelką cenę starał się opóźnić sprawę. Niestety, nie mogła jej pocieszyć.

— Pamiętaj tylko, moja droga, że oni nie sądzą teraz ciebie. Oni sądzą twoją reputację.

— Gracie powiedziała mi, że któreś nocy spały z Dexterem i jego nową przyjaciółką. — Anne potrząsnęła głową z niepokojem, zataczając na talerzu kółka kawałkiem zielonego ciasta. — Widuję je tylko cztery razy w miesiącu. Jak mam im pomóc?

— One wiedzą, że je kochasz. — Jane uścisnęła dłoń przyjaciółki. — Nic więcej nie możesz zrobić.

— Jak mogłam pokochać takiego człowieka, i to w dodatku tak bardzo?

Niestety, na to pytanie ani jedna, ani druga nie umiała odpowiedzieć. Z zamyślenia wyrwał je *maitre d’hotel* mówiąc, że jest telefon do Anne. Gdy szła do

Bliźniaczki

telefonu, przyglądali się jej wszyscy goście, przecież tyle się o niej mówiło w Palm Beach.

— Anne, przepraszam, że ci przeszkadzam w czasie lunchu, ale twoja gospodyni powiedziała mi, gdzie jesteś.

— Co się stało? — Anne odwróciła się do ściany, żeby jej nikt nie podsłuchał.

— Mam pewien plan. — Pearce z każdym wypowiedzianym słowem czuł do siebie coraz większą nienawiść. — Chciałbym, żebyś przyszła do mnie jutro z samego rana, to go omówimy.

Promień nadziei zaczął wypierać z jej serca wielki ciężar.

— Będę z samego rana — obiecała.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin — powiedziała babcia z uśmiechem. Blask miłości w oczach rozświetlał jej zatroskaną twarz. Alice Graham, matka Anne, była jedyną żyjącą babcią bliźniaczek. Wytworna dama o siwych włosach, zaczesanych gładko do tyłu i związanych czarną wstążką na karku, miała tego dnia wiszące kolczyki z rubinami i diamentami i czerwony kostium od Karla Lagerfelda.

— Babcia! — zawołały dziewczynki, a ich jasne twarzyczki pokraśniały z zadowolenia. — Przyjechałaś!

— Ale nasze urodziny były trzy dni temu. — Carrie uśmiechnęła się. — Nasze urodziny są dwudziestego lutego.

— No to z was szczęściary. Macie podwójne urodziny. — Pogłaskała jasne włosy Carrie.

Od czasu rozwodu Dexter nie pozwalał matce Anne bywać w swoim domu i nie zgadzał się także, żeby Anne zabierała dzieci poza obręb okręgu, więc Alice, choć była po zawale, przyjeżdżała na Florydę, co prawda nie tak często, jak by sobie tego życzyła.

— Pomóc ci, Anne? — Alice patrzyła, jak córka starannie rozmieszcza siedem świeczek na waniliowo-czekoladowym torcie lodowym. Ich stosunki zawsze

Roxanne Pulitzer

były napięte, choć Alice, tak naprawdę, nigdy nie rozumiała, dlaczego. Czuła, że córka pragnie czegoś więcej, niż ona mogła jej ofiarować. Być może wina leżała po stronie Anne, która zawsze miała duże wymagania. Ciekawe, czy i to odziedziczyły po" niej bliźniaczki.

— Dzięki, mam, ale wszystko już gotowe. — Anne żałowała, że musi być z matką w kuchni. Teraz potrzebowała spokoju. Powinna wszystko przemyśleć. Plan Reggiego Pearce'a oszołomił ją swą śmiałością. Zaintrygował, ale i śmiertelnie przeraził.

— Anne... — Matka przyglądała się jej z bliska. — Chyba nie traktujesz serio tego, o czym mi wcześniej wspomniałaś?

— Owszem, całkiem serio.

— To szaleństwo!

— Wszystko i tak jest szaleństwem! Reggie przypuszcza, że nie wygram apelacji. To przecież szaleństwo. Poślubiłam najpodlejszego mężczyznę, jakiego nosi ta ziemia. To też było szaleństwem. Kłamstwo staje się prawdą, a miłość nienawiścią! Czy może być coś bardziej szaleńczego?

— Jeśli zrealizujesz ten plan, to gdziekolwiek byś się schroniła, Dexter będzie cię prześladował. Nie daruje ci.

— A jakie mam wyjście? Mam pozwolić, żeby odebrał mi dzieci? — Anne była zła. — Mam pozwolić mu je zniszczyć? Bo on to zrobi, mam. Zniszczy je. Już je niszczy.

Alice nigdy jeszcze nie widziała córki w takiej pasji. Ani podczas sprzeczek, ani w czasach szkolnych, ani później, gdy zajmowała się fotografią czy była mężatką. Czy trzeba aż tragedii, żeby wyzwolić taką pasję, jaka emanuje teraz z Anne? — pomyślała.

— Czy mogę ci jakoś pomóc, moja droga? — zapytała.

— Owszem, załatw, żebym mogła korzystać z funduszu powierniczego. I musisz mi pomóc porwać dzieci.

Bliźniaczki

Tego wieczoru Gracie, w białej jedwabnej koszulce, siedziała na skraju łóżka. Spod falbanki wystawały jej małe, różowe stopki. Carrie szorowała w łazience zęby.

— Przyjęcie było cudowne, mamusiu — powiedziała Gracie z zapałem. — Bardzo mi się podobało — dodała, nerwowo wymachując nogami.

— O co chodzi, Gracie? — zapytała Anne.

— Ja chcę z tobą mieszkać. — Rozpłakała się. — Słyszałam, co mówiłaś do babci. Porwij nas, mamusiu, proszę. — Zarzuciła matce ręce na szyję.

Anne ze zdumienia otworzyła szeroko oczy.

— Proszę cię, mamusiu, błagam — płakała Gracie. — Ja się boję tatusia.

— Zobaczymy, Gracie. Trzeba się zastanowić. — Pocałowała córeczkę. Czuła smak jej łez.

Wbiegła Carrie i wskoczyła do łóżka obok siostry. Anne pochyliła się. Okryła je i położyła gorące dłonie na dziecinnych czólkach. Potem dzwignęła się powoli i wyprostowała; patrzyła na swoje córeczki.

— Dobranoc, moje aniołki — szepnęła. — Kocham was.

— My ciebie też kochamy — odparły żywo.

Parę minut później wyczerpana Anne weszła do wielkiej marmurowej wanny i zanurzyła się w gorącej wodzie przesyconej wonnymi olejkami.

Boże — pomyślała. Co ja mam zrobić?

Był Dzień Matki, jeden z pięciu dni w roku, kiedy wolno jej było zabrać dzieci na obiad. Anne stała przed frontowymi drzwiami, bawiąc się kosmykiem włosów.

Czy Dexter niczego nie podejrzewa? Czy to naprawdę może jej się udać? Nagle pomysł wydał jej się całkiem absurdalny. Jak to się stało, że znalazła się w takiej sytuacji? Na chwilę wróciło wspomnienie dawnego życia — odnosiła sukcesy zawodowe, podróżowała po świecie wolna niczym ptak.

Dlaczego tak skończyła? Jest samotna, od ponad roku żyje w celibacie i — nie ma się co oszukiwać — jest nikim. Jak do tego doszło?

247

Roxanne Pulitzer

Dziewczynki wyskoczyły z domu i rzuciły się jej w ramiona. Jakże je kochała. Należały do niej, a ona należała do nich.

Nie było już odwrotu. Musi pomóc swoim dzieciom uwolnić się od tego okropnego człowieka, który jest ich ojcem. To jej obowiązek. To nie była już kwestia wyboru — to była misja.

Postanowiła nie mówić nic dziewczynkom, dopóki nie znajdą się bezpieczne w samolocie. Jechała na lotnisko klucząc, dwukrotnie okrążyła rondo przy Butler Aviation, słuchając wesołej paplaniny dziewczynek. Kiedy się zorientowały, gdzie są, zasypały ją gradem pytań.

— Pomyślałam, że byłoby przyjemnie przelecieć się trochę i zjeść kolację w chmurach — wyjaśniła nieco podenerwowana. — Może być całkiem zabawnie — dodała niezdecydowanie.

Gracie natychmiast domyśliła się, że matka wysłuchiwała jej błagań, i serce zaczęło jej walić nieprzytomnie. Carrie też czuła, że coś się dzieje; nie wiedziała wprawdzie co, ale była zdenerwowana. Zastanawiała się nawet, czy nie dałoby się zawołać na pomoc tatusia. Ale Gracie, która zawsze wiedziała, co Carrie myśli, pokręciła przecząco głową. To nie była sprawa dla tatusia. Carrie skinęła na znak, że zrozumiała — ufała siostrze całkowicie.

Anne zatrzymała zreżymie wóz przy ostatnim stanowisku na końcu prywatnego lotniska, gdzie czekał już błękitny odrzutowiec. Dzieci milczały. Anne, ściskając ich ręce, poprowadziła je do samolotu.

Drzwi maszyny były otwarte, schodki opuszczone. Szły przez płytę lotniska i zdawało się jej, że wszystko będzie dobrze. Zabierze je Dexterowi! Żeby już nigdy ich nie odnalazł!

Ona pierwsza dostrzegła kątem oka tę postać. Zatrzymała się. Panowała kompletna cisza, widać było nieruchome, zimne światło kilku gwiazd. Chwyciła mocno dziewczynki i popchnęła je do przodu.

Ruszyła biegiem i wtedy oślepiły ją światła reflektorów.

Bliźniaczki

— Jest pani aresztowana, pani Portino — zagrzemiał głos oficera policji.

Annę zmrużyła oczy, osłoniła je rękami. Biegli do niej jacyś ludzie. Nastąpiło straszne zamieszanie! Ktoś chwycił dziewczynki, odrywając je od niej.

— Mamusiu, mamusiu! — czepiały się jej rozpaczliwie.

I wtedy Anne go dostrzegła; stał w cieniu. Odzyskała mowę. Nigdy do nikogo nie czuła takiej nienawiści. Nigdy nie przeżyła takiego strachu.

— Dexter! — na wpół dziki, na wpół rozpaczliwy krzyk wydobył się z jej drżących ust, przesywając duszne powietrze. A potem nagle poczuła zawrót głowy, jakby patrzyła w dół z jakiegoś wyniosłego szczytu góry i nie widziała nic poza białą, zdradziecką próżnią.

— Mamusiu! — krzyknęła Gracie na całe gardło. W tym krzyku było tyle bólu, że Anne musiała zakryć uszy.

Opadła na kolana i rozszłochała się.

Carrie znowu miała kaca. Usiłowała otworzyć przekrwione oczy, ale udało się jej tylko uchylić je nieco. W ustach miała taki smak, jakby przed chwilą zjadła talerz waty i popiła galonem octu. Rany boskie, czego się wczoraj nałykała? Skrzywiła się uświadomiwszy sobie, że łatwiej byłoby odpowiedzieć na pytanie, czego się nie nałykała.

Wieczór rozpoczął się niewinnie. Poszła z przyjaciółkami do „Ciao”, wspaniałej włoskiej restauracyjki w West Palm. Tatuś wymówił się twierdząc, że jest w nie najlepszej formie, ale zachęcał ją, żeby się zabawiła bez niego. Wprawdzie czuła się nieco winna, ale poszła. Wczoraj podpisała papiery w sprawie przyznania jej całkowitej opieki nad dziećmi. Nie była przekonana, że dobrze robi, ale tatuś pokazał jej raport detektywa. Okazało się, że Michael miał kochankę, kiedy był na zdjęciach w Paryżu. Miał wiele kochanek. A jedna z nich urodziła nawet dziecko. Niewykluczone, że to on był ojcem. Zdruzgotana, podpisała więc papiery. W tym momencie podpisałaby wszystko. Musiała wyjść z domu. Chciała być sama. Zmusiła się, żeby nie myśleć o Michaelu.

Przypomniała sobie, że zrobiła jakąś uwagę na temat cery Christiny.

— Cudowna, nieskazitelna. Zdradź sekret.

— Baden-Baden — odparła Christina. — Mama spędziła tam tydzień na corocznych badaniach. Ma wygodny apartament w hotelu „Brennor Park”, więc zamieszkałam u niej.

Blźniaczki

Wszystkie cztery — Carrie, Christina, Nikki i Alicia — uczęszczały do tej samej szkoły w Palm Beach. Uwielbiały spotykać się od czasu do czasu, żeby poplotkować.

— Słyszałyście, że Ned Blumfield został dziś rano znaleziony martwy w swojej saunie? — zapytała Nikki, wysoka, ruda dziewczyna o rasowej, nieco wyniosłej i dyskretnej urodzie.

— No to ja wam powiem coś znacznie lepszego — zaśmiała się Alicia. — Garrison Kingston ma przeszczepionego penisa.

Rozległ się chóralny jęk.

— To prawda — ciągnęła Alicia. — Ma teraz stałą erekcję, chociaż przekroczył już sześćdziesiątkę.

— Dla mnie mógłby mieć nawet penisa jak King Kong, i tak sobie nie wyobrażam, żebym mogła zadawać się z mężczyzną w tym wieku — oświadczyła Christina.

Carrie zaczerwieniła się. Ojciec miał prawie sześćdziesiąt lat. I to wcale nie było tak dużo. Nadal był pociągający. Nawet bardzo pociągający.

— Z łatwością natomiast mogę sobie wyobrazić siebie z Michaelem — ciągnęła Christina. — Carrie, opowiedz nam, jaki on jest w łóżku.

Michael. Carrie nie rozmawiała z nim już prawie dwa tygodnie. Kłamał. Usiłował jej wmówić, że dzwonił po kilka razy dziennie, ale za każdym razem Irma informowała go, że ani jej, ani chłopców nie ma w domu. Irma wszystkiego się wyparła, a tatuś powiedział, że Irma nigdy nie kłamie.

To oczywiste, że Michael jest kłamcą. Ta jego kochanka! Wystawił na pośmiewisko ich małżeństwo. Nie mogła mu ufać. Nie mogła ufać żadnemu mężczyźnie, z wyjątkiem tatusia. Wiedziała, że tatuś zawsze będzie przy niej. Że ją kocha.

— No, Carrie. Opowiadaj. Jaki on jest?

Nie chciała mówić o Michaelu; ten temat napawał ją smutkiem. Z jej miny wynikało, że jest tak męski, aż

Roxanne Pulitzer

trudno o tym nawet opowiadać. Dziewczęta westchnęły uszczęśliwione, przekonane, że jest lepiej, niż się spodziewały.

Potem pojechały do „Speakeasy”, żeby się napić. Alicia postanowiła urządzić przyjęcie i zaprosić na nie Garrisona Kingstona.

— Któraś wyleje mu coś na kolana, a jak wstanie, może zobaczymy ten przeszczep.

Kiedy się zaśmiewały, jakiś mężczyzna podszedł i poprosił Carrie do tańca. Wydał się jej dziwnie znajomy. Zachęcana przez koleżanki, zgodziła się z nim zatańczyć. Bo i czemu nie? Wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Ciemnowłosa, o czarnych przenikliwych oczach, szczupły i barczysty z tajemniczą blizną na prawym policzku. Ta blizna! Już wie, skąd go zna. Przyjęcie, które tatuś wydał na jej cześć. Wtedy go poznała. Ta blizna nie tylko odświeżyła jej pamięć, dzięki niej emanował z nieznajomego wręcz agresywny seks.

Leciał szybki kawalek. Carrie, swoim zwyczajem, cała poddała się muzyce. Usta miała nieco rozchylone, włosy' swobodnie falowały w rytm tańca. Carrie nie tańczyła — ona płynęła, unosiła się. Jakby taniec był dla niej największą zmysłową rozkoszą.

Partner dorównywał jej w tańcu, nie pozostawał też dłużny w zmysłowych spojrzeniach. Kiedy muzyka umilkła, jego, szczupła twarz południowca błyszczała od potu. Oblizwał usta.

— Jestem Paolo — przedstawił się z olśniewającym uśmiechem.

Carrie powiedziała mu swoje imię, ale odniosła wrażenie, że już je znał.

— Będziemy się kochali — oświadczył rzeczowym tonem.

— Taki jesteś pewny?

— Oczywiście. Wiem, że będziemy. Zrobimy to dzisiaj?

— Miło cię było poznać, Paolo, ale wydaje mi się, że jeden taniec na dziś wystarczy.

Bliźniaczki

Uśmiechnął się, a ona wykręciła się na pięcie, żeby wrócić do swojego stolika.

— Przekona się pani, panno Portino, że nie istnieje coś takiego jak „wystarczy”. Kiedy pani to sobie uświadomi, mam nadzieję, że zadzwoni pani do mnie.

Uśmiechnął się z wyższością, która doprowadziła ją niemal do szału, i wręczył jej swoją wizytówkę. Muszę opowiedzieć o nim tatusiowi — pomyślała.

Nagle uświadomiła sobie, że jest już późno i że powinna się dowiedzieć, jak się czuje tatuś.

Kiedy wróciła do stolika, dziewczyny były podniecone do granic możliwości.

— To jest facet, który kupił posiadłość Gubela — zawołała Alicia. — Nikt nic o nim nie wie, poza tym, że jest bogatszy od Trumpa.

— Uważam, że jest wulgarny — oświadczyła Carrie.

— To pewnie są przeprosiny za jego zachowanie — zauważyła Christina. Dziewczęta spojrzały na kelnera, który właśnie nadchodził z czterema butelkami szampana — po jednej dla każdej z nich, z ukłonami od Paola.

— Nie możesz teraz wychodzić, Carrie — zwróciła się do niej Nikki proszącym głosem. — To byłoby niegrzeczne.

Więc została. Kiedy wypily szampana, zamówiły armaniak. Potem zażyły trochę aquaaludes, które Nikki znalazła w torebce. Na koniec paliły w damskiej toalecie niezwykle dobrą trawkę.

Carrie jeszcze raz zatańczyła z Paolem. Potem znów. W pewnym momencie pocałował ją. Delikatnie i długo. Sutki Carrie natychmiast stwardniały niczym kamienie. Później odstąpił na krok, pocałował ją w rękę i zniknął w tłumie.

Nigdy jeszcze nie miała takiego kaca. Wstała z trudem, pojękując. Pokój wirował, ale udało jej się jakoś dotrzeć do łazienki i wziąć prysznic. Potem poszła do garderoby i narzuciła na siebie ulubiony jedwabny szlafrok. Po ostatniej nocy czuła wciąż jeszcze mrowienie w sutkach.

Roxanne Pulitzer

Postanowiła się dowiedzieć, co słycać u tatusia. Chyba już nie śpi.

Nigdzie go nie było. Udała się więc do jego sypialni. Drzwi były zamknięte. Czyżby jednak spał? Zbudzi go. Spędzą ten dzień razem — tylko we dwoje. Planowali coś takiego już od dawna. Może zjedzą razem śniadanie w łóżku, a potem pójda do sali gimnastycznej. Później pojedą na zakupy i może — dla odmiany — znajdą jakiś prezent dla niego.

Carrie otworzyła drzwi sypialni Dextera. Był w łóżku; nagi, leżał na Steffi, jednej ze swoich sekretarek. Nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. W łóżku była jeszcze jedna kobieta, nieco starsza — matka Steffi.

Dexter odwrócił się. Miał nabrzmiałego, sterczącego penisa. Otworzył usta, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Zresztą Carrie i tak nic by nie usłyszała — cała pochłonięta była wyłącznie krzykiem, coraz głośniejszym i głośniejszym...

Dexter siedział w bibliotece wygodnie wyciągnięty w skórzanym zielonym fotelu. Była czwarta nad ranem. Wkrótce miną dwadzieścia cztery godziny, odkąd jej nie ma. Gdzie ona może być?

Potrząsnął lodem w szklance, starając się uporządkować myśli. Po odejściu Anne poświęcił wiele czasu, by przygotować Carrie na swoją partnerkę. Kiedy potrzebne mu było wsparcie emocjonalne, zwracał się do niej, dając jej w zamian wszystko, czego zapragnęła czy potrzebowała. Traktował ją, jakby była jego żoną. Uśmiechnął się do następnej myśli: traktował ją lepiej niż którąkolwiek ze swoich żon.

Był mężczyzną, któremu potrzebne było wsparcie kobiety i który obawiał się raptownej jego utraty. Znał siebie. Pamiętał, jak było, gdy jako mały chłopiec został wysłany do szkoły w Anglii, wyrwany z kochających ramion matki. Musiał samotnie stawiać czoło wszystkim okropnościom brytyjskiego internatu. Żywo stało mu w pamięci jedyne przeżycie homoseksualne. Było krótkie, ale bardzo prawdziwe. Chłopak miał na imię Dominick. Usiłował sobie przypomnieć, czy był w nim zakochany. Ale nie pamiętał.

Wstał ze skurczem w gardle. Zmusił się do myślenia o matce. Czuł przeszywający ból rozstania. Co wieczór przed zaśnięciem modlił się do Boga, żeby matka przyjechała i go zabrała. Pragnął jej ciepła. Palce Dexterę spoczywały spokojnie na szklance. Nie da sobie znowu odebrać miłości. Musi odzyskać Carrie. Stanowiła emocjonalną kotwicę tego domu. Kopnął ze złością podnózek, który stał mu na drodze,

Roxanne Pulitzer

i podszedł do barku, żeby nalać sobie następnego drinka, a potem przystanął, przyglądając się z rozkoszą otaczającym go przedmiotom. Kochał je wszystkie — chińskie wazy z trzeciej dynastii, jajka Faberge, zegar roboty Caffieriego, rzadkie egzemplarze książek zapelniające ścienną bibliotekę. Uśmiechnął się na wspomnienie bezcennej kolekcji akcesoriów erotycznych ukrytych za fałszywą ścianą w jego garderobie. Ale uśmiech znikł równie szybko, jak się pojawił. Gdzie jest jego Carrie? Wschodziło słońce. Był kompletnie wyczerpany. Usiadł z powrotem na fotelu i zwiesił głowę na piersi. Kochał Carrie. Kochał ją tak, jak nie kochał nigdy żadnej kobiety. Musi ją mieć z powrotem. Za wszelką cenę. Właśnie zamykały mu się oczy, gdy coś usłyszał — czyżby kroki? Podniósł głowę i spojrzał w kierunku ciemnego holu. Czy to możliwe? Tak! Wróciła!

Zerwał się, zrobił krok ku drzwiom i znieruchomiał. Carrie nigdy na niego w ten sposób nie patrzyła. Choćby nie wiadomo co się stało. Nigdy by tak nie spojrzała.

— Cześć, ojczy — pozdrowiła go Gracie. — Gdzie Carrie?

Zaniemówił. Instynktownie spojrzał na telefon.

— Możesz zadzwonić do doktora Caina. Prawdę mówiąc, chętnie z tobą porozmawia.

— Wypuścił cię? — zapytał chrapliwie. Gracie nie odpowiedziała.

— Gdzie są Kenny i Keith? — zapytała.

— Śpią. Dlaczego pytasz?

— Przyjechałam po nich. Zabieram ich stąd.

Spodziewała się wybuchu. Tymczasem nie doczekała się niczego, żadnej reakcji. Dexter po prostu zamknął oczy. — A gdzie jest Carrie?

Dexter otworzył oczy. Gracie zobaczyła, że są bardzo przekrwione i zdradzają jego podeszły wiek.

— Odeszła — odpowiedział.

Po czym zrobił coś, czego Gracie nigdy nie widziała: rozplakał się.

Bliźniaczki

Carrie zbudziła się, dezorientowana, przestraszona, z pulsującym bólem w skroniach. Gdzie ona jest? Rozejrzała się po pokoju pełnym białego bzu i setek świec w kryształowych świecznikach.

Podparła się chwiejnie na łokciu. W nogach brązowego łóżka spostrzegła starannie ułożony szlafrok z różowego jedwabiu. Narzuciła go na siebie i nieśpiesznie otworzyła dwunastostopowe witrażowe drzwi prowadzące na werandę, gdzie wszystkie meble były z białej wikliny.

Nagle, w ułamku sekundy, zanim jeszcze usłyszała głos, wszystko sobie przypomniała. Uśmiechnęła się na wspomnienie wyrazu jego twarzy, gdy ją zobaczył.

— Dzień dobry — odezwał się Paolo z dołu. Leżał obok basenu, wyciągnięty jak długi na szezlongu, z rękami pod głową, w czarnych okularach na nosie. Ciemna opalenizna jego skóry pozwalała się domyślać, że spędził w tej pozycji wiele miesięcy.

— Weź prysznic. Czyste rzeczy znajdziesz w szafie. — Podźwignął się z szezlonga. — Przyjdę do ciebie, jak będziesz gotowa.

Carrie wzięła gorącą kąpiel. Zazwyczaj para działała na nią odświeżająco, teraz, choć szorowała się niemal do krwi, nie czuła się czysta.

Co ja tu robię z tym mężczyzną? Co ja najlepszego zrobiłam?

Wypuściła wodę z wanny i ubrała się — Paolo miał pełną szafę pięknych kobiecych szmatek.

Opuściła łazienkę i weszła do sypialni, a on tam już na nią czekał.

— Myślę, że powinnam już iść.

Uśmiechnął się do niej, nie ruszając się z miejsca. W tym jego uśmiechu było coś dziwnie groźnego. Kiedy ruszyła do wyjścia, nadal tkwił w miejscu.

Dopiero gdy chciała otworzyć drzwi, zrozumiała, dlaczego nie musiał się ruszać. Były zamknięte.

— Chyba się zacięły — powiedziała nerwowo. Jego milczenie zaczynało ją przerażać.

— Powiedz coś, proszę. Jeśli to jakaś gra, to wcale mnie nie bawi.

Roxanne Pulitzer

Patrzyła rozszerzonymi oczyma, jak ściągnął jedwabną chustkę ze słupka łóżka.

— Ja się nie bawię w żadne gry, Carrie. Powiedziałem ci to w nocy.

— Możesz mnie wypuścić?

— Obawiam się, że nie.

— Co to ma znaczyć?

— Zamierzam cię przelecieć.

— Zdaje się, że już to robiliśmy.

— Nie, wczoraj kochaliśmy się. Teraz będziemy się pieprzyć.

— Otwórz drzwi — zażądała.

Uśmiechnął się. I nadal uśmiechając się, uderzył ją, raz, ale to wystarczyło. Upadła ciężko na podłogę czując, że oko natychmiast zaczyna jej puchnąć. Szarpnął ją za włosy i bez wysiłku rzucił ją na łóżko. Kiedy chciała się bronić, uderzył ją ponownie, tym razem w szczękę. Carrie zemdliała. Kiedy odzyskała przytomność, była naga, rozciągnięta jak orzeł i przywiązana do czterech słupków łóżka. Paolo przechadzał się po pokoju. On też był nagi. Kiedy zobaczył, że otwiera oczy, podszedł do niej. Próbowwała udawać, że jest nieprzytomna, ale nie dał się oszukać. Uderzył ją najpierw lekko, a potem tak mocno, że usłyszała trzask szczęki i jęknęła z bólu. — Powiem ci, co zamierzam zrobić, Carrie. — Po raz pierwszy poczuła, że ogarnia ją panika. Uświadomiła sobie jasno grozę sytuacji, w jakiej się znalazła. Była bezradna. Była więźniem. — Zamierzam cię oczywiście zerznąć — powiedział całkiem łagodnie. — Może nawet parę razy. — Carrie spostrzegła, że ma erekcję. — Ale najpierw muszę cię zranić. To dla mnie wielka przyjemność, zadawać ci ból. A wiesz dlaczego?

Carrie potrząsnęła głową.

— Przez twojego ojca. Piętnaście lat temu twój ojciec ukradł mojemu ojcu firmę. Tak, ukradł. Zrobił to przy pomocy prawników, maklerów i całego tego

Bliźniaczki

gówna z Palm Beach. Ty nie wiesz jeszcze, co to jest cierpienie, a mój ojciec cierpiał. Był zrujnowany i upokorzony. Był bankrutem. I wiesz co? Myślę, że Dexter Portino nie znał nawet nazwiska mojego ojca! Jemu po prostu zachciało się jeszcze jednej firmy! No więc teraz ja zajmę się jedną z jego rzeczy. Zabiorę mu ją, ale potem zwrócę. Żeby się przekonał, jak to jest, gdy coś, co do nas należy, zostanie zniszczone. Skończyłem.

Paolo otworzył szufladę i wyjął z niej mały pejcz. Oczy Carrie zaokrągliły się, kiedy zbliżając się do niej, świsnął w powietrzu.

— Myślę, że możemy zaczynać.

Na dźwięk słowa „zaczynać” Carrie znowu zemdląła.

—Tatusiu! — jej głos był skrzekliwy, niemal obcy.

— Carrie! Gdzie jesteś?

Z trudem trzymała słuchawkę telefonu. Nogi miała jak z waty, plecy jej drżały. Paolo stał nad nią.

— Jesteś tam, Carrie?

Tatus jest zaniepokojony — pomyślała. Zaniepokojony... jak dobrze, to znaczy, że mnie kocha. Kocha mnie... — Carrie, gdzie jesteś?

Podawała mu adres, który dostała od Paolo. Jej głos był zgrzytliwy, urywany. Znowu się rozplakała, wstrząsał nią gwałtowny szloch.

— Carrie, błagam, mów!

Nie mogła długo mówić. Była zbyt obolała. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło od chwili, gdy Paolo ją związał. Zresztą to nie było ważne. Chciała tylko usiąść, położyć się, spać.

Gracie pojechała z nim. Uparła się, a on za bardzo nie oponował. Nie miał na to siły. Dla niego ważne było teraz tylko jedno: ktoś zranił jego Carrie. Ktoś ją zgwałcił, nieomal zabił.

A zaraz potem pomyślał: ktokolwiek to był, zginie.

Roxanne Pulitzer

Prowadził w ponurym nastroju, mocno ściskając kierownicę. Zajechali na miejsce w piętnaście minut. Zatrzymał samochód na podjeździe. Bez słowa podszedł do frontowych drzwi. Gracie stanęła za nim. Miał przeczucie, że drzwi będą otwarte. Przekręcił gałkę i wszedł do środka.

Wewnątrz stał mężczyzna w białym aksamitnym szlafroku narzuconym prawdopodobnie na gołe ciało. Na podłodze leżała bezwładna nieruchoma postać — kobieta.

Twarz miała spuchniętą, jedno oko całkiem zamknięte. Nie rozpoznała ani ojca, ani siostry, kiedy do niej podeszli.

Dexter odwrócił się, nie mógł na nią patrzeć.

Spodziewał się znaleźć Carrie. A to nie była jego córka. To nie była Carrie Portino! Carrie była pięknym, królewskim, wspaniałym stworzeniem. A ta osoba była... brzydka. Odrażająca. Nie, to nie była Carrie. To ktoś obcy!

Gracie z płaczem podbiegła do siostry i przytuliła ją. Starła się wyrwać ojca z otępienia, ale on odpłynął w jakąś odległą krainę.

— Ojcze! Sprowadź lekarza! Nawet na nią nie spojrział.

— Ojcze!

Nie odpowiedział.

Łza wypłynęła z oka tej obcej osoby i potoczyła się po policzku.

Paolo arogancko odwrócił się plecami do Dextera i beztrąsko zaczął się oddalać. Usłyszał dwa wystrzały, zanim poczuł piekący ból, najpierw w plecach, potem w piersi.

Nie zdołał odwrócić się do drzwi. Opadł na kolana, przez moment chwiał się, wreszcie runął na twarz.

Dexter ani razu nie odwiedził Anne w więzieniu. Odsiedziała dopiero rok z dziesięciu lat, na jakie została skazana — na zwolnienie warunkowe nie mogła liczyć — i teraz stała na wprost niego, za szklaną przegrodą, wpatrzona w swoje dłonie. Był Dzień Matki.

Nie starzała się. Wydawało się, że czas się dla niej zatrzymał, była jakby jeszcze piękniejsza. Miała wprawdzie trochę drobnych zmarszczek przy oczach, jakby ktoś zmiął kawałek papieru, a potem go wygładził. Ot, po prostu ślady minionych radości i smutków. W zaskakujący sposób dodawały jej charakteru. Milczeli.

Dexter podrapał się w kark. Właściwie najbardziej zmieniły się jej usta - stwierdził. Kąciki opadły w dół. Milczenie się przedłużało.

Dexter stukał palcami w półkę przed sobą. Przypuszczał, że Anne wyładuje na nim całą złość. Nic takiego nie nastąpiło. Na jej twarzy nie było widać śladu napięcia.

Kiedy podniósł na nią wzrok, zdał sobie sprawę, że nie musi być ostrożny. Anne nie zareaguje na jego badawcze spojrzenie. Nic się nie zmieni w wyrazie jej twarzy.

— Gdzie dzieci? — W głosie Anne nie było żadnej emocji.

Na to pytanie właśnie czekał.

Wyjął list z kieszeni marynarki. Brudnopis tego listu zredagował już przed miesiącem i od tej pory namawiał córkę, by go podpisała.

— Jeśli mnie kochasz, musisz to dla mnie zrobić — mówił do Carrie.

— Kocham cię, tatusiu! Kocham!

Roxanne Pulitzer

— Jeśli chcesz, żebym cię zawsze kochał, podpisz to.

— Gracie nigdy tego nie podpisze! Nigdy! — wyjąkała nerwowo.

Dexter pogładził ją po głowie i jego ręka z miłością spoczęła na jej karku.

— Możesz podpisać za nią — powiedział miękko. — Nikt się nigdy nie dowie.

— Nie mogę. — Carrie wybuchnęła płaczem.

— Musisz, jeśli mnie kochasz.

Wręczył teraz ten list Anne. To ją złamie na zawsze. Anne rozłożyła kartkę papieru i przeczytała:

Kochana Mamusiu!

Tatusz powiedział, że możemy Cię odwiedzić w Dniu Matki. Pokazał nam nawet list od sędziego. Ale my nie chcemy. Spędzamy niedziele z tatusiem i tak jest dobrze. Opuściłaś nas, więc dlaczego mamy Cię kochać?

Carrie i Gracie

Podziwiał jej opanowanie. Nie załamał się w jego obecności.

— Co ty o mnie myślisz, Anne? — spytał na koniec. Powiedział to tak cicho, że nie miał pewności, czy usłyszała. Rozłożyła splecione ręce, to była jedyna jej reakcja. — Pytałem... — zaczął, ale przerwała mu spojrzeniem. Widział po jej oczach, że słyszała.

— Nie myślę o tobie — odpowiedziała po prostu. W pokoju zrobiło się nagle zimno i ciemno. Dexter poczuł się, jakby pozbawiono go siły i zdolności ruchu. A ona uśmiechnęła się lekko, łagodnie, prawie niedostrzegalnie. Zerwał się gwałtownie, przewracając krzesło. Oddychał ciężko, z wysiłkiem.

Uderzył pięścią w krawędź półki przed sobą. Popatrzył na Anne, oczekując jakiejś reakcji. Nie doczekał się. Wypadł z budynku, żeby od niej uciec, dobiegł do betonowego krawężnika i usiadł.

Przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu, w końcu zauważył, że się ściemnia.

Blizniaczki

Wzdrygnął się, wstał i poszedł do samochodu. Ani razu nie odwrócił się w kierunku więzienia, w którym siedziała jego była żona.

Znowu sama, w słabo oświetlonej, nagiej, pomalowanej na biało celi, Anne pogrążyła się w rozmyślaniach nad wnętrzem jajka.

Wyraz rezygnacji w jej oczach ustąpił miejsca tęsknocie, współczuciu i czułości, gdy patrzyła na stojące przy łóżku zdjęcie Carrie i Gracie. Wodziła wzrokiem od jednej twarzy do drugiej. Nie widziała ich już ponad rok. Wprawdzie Jane skrupulatnie odwiedzała ją co tydzień z wiadomościami, listami i rysunkami, ale to nie było to samo.

W którym momencie swojego życia popełniła błąd? A może Dexter jest wszystkiemu winien? Nie, to nie to. Jest jedynie narzędziem, ramieniem sprawiedliwości, ale przecież nie jest odpowiedzialny za jej decyzje i jej życie. Tylko ten, kto zrzuca winę na innych, może naprawdę ponieść klęskę.

Nalała sobie szklanek wody. Chodziła niespokojnie po celi na lekko drżących nogach. Wrócił lęk, stary znajomy lęk, który podstępnie dostał się do jej krwio-biegu i wywoływał zimne dreszcze.

Ostatnio ten lęk wciąż się nasilał, zmieniał się w paniczny strach, którego nie umiała określić.

Usiadła; tłuste włosy miała splecione w warkocz. Otworzyła medalion, w którym było zdjęcie bliźniaczek. Po twarzy zaczęły wolno spływać łzy. Była o nie bardzo niespokojna. Czy dzieci z tak bolesnego związku odziedziczą ten ból? Czy wyjdą całe po zdradzie? Czy nauczą się kochać, poznawszy taką nienawiść?

Jaka może być na to odpowiedź? Jaką można z tego wysnuć naukę? Może żadnej. Może stąd właśnie bierze się jej strach?

A może należy przeciąć ich więzy z przeszłością?

Anne nie chciała dłużej żyć bez dzieci. Ostatnio budziła się codziennie z jednym, jedynym życzeniem

Roxanne Pulitzer

żeby już nigdy nie otworzyć oczu. Bardzo kochała dziewczynki, ale dla nich byłoby lepiej, gdyby odeszła. Dopóki będzie żyła, Dexter nie da im spokoju. Ten list to było coś więcej, niż tylko zawarte w nim słowa. A poza tym, była już bardzo zmęczona. Zbyt zmęczona.

Czuła nieustanne, tępe pulsowanie w głowie. Potem, gdy ból osiągnął granice wytrzymałości, kiedy już miała poddać się rozpacz, poczuła dziwny, kojący spokój. Podeszła do malutkiej szafki i wyjęła garść cennych pastylek nembutalu, które od paru miesięcy przemyślała dla niej Jane. Najdroższa przyjaciółka, Jane. Jak jej podziękować? Wzajemny szacunek i zaufanie sprawiły, że Jane nigdy jej nawet nie prosiła, by zrezygnowała z zamiaru pozbawienia się życia. Wiedziała, że Anne nie może żyć bez dzieci.

Przyłożyła szklanekę do ust i napiła się trochę. Potem popiła pigułki.

Usiadła przy małym stoliku, wzięła pióro i kartkę. Spokój pogłębił się, pochłaniał ją. Co ma powiedzieć swoim ukochanym dzieciom? Czy może im powiedzieć, że nie sprostała trudom życia? Czy one to rozumieją? Czy osądzą ją surowo? Czy zawiodła je, mimo wszystko?

Ze strachu serce waliło jej jak młotem. Wzrok stawał się ociężały.

Głowa opadła na stół. W migoczącej smudze światła widziała Carrie i Gracie, biegnące i rozbawione. Mimowolnie z ust wyrwał się okrzyk: — Moje maleństwa... moje maleństwa!

Granice świadomości zaczęły się zacierać. Stopniowo otaczała ją i pochłaniała ciemność. Przetoczyła się nad nią niczym spokojne wody oceanu. Anne zaczęła walczyć o przestrzeń, o życie, możliwość ruchu i powietrze. Po chwili, już obojętna, pograżyła się w głębinach nieodgadnionej ciemności.

Zegar życia przestawał tykać...

Stała twarzą w twarz ze śmiercią.

Gracie siedziała skulona obok Michaela pod drzwiami pokoju, w którym leżała Carrie. Bliźniacy, Kenny i Keith, byli u matki, żeby się z nią pożegnać.

Carrie straciła sporo na wadze w ciągu ostatnich tygodni. Przeżyła wstrząs mózgu i miała kilka połamanych żeber. Jej pośladki były całe posiniaczone. Doktor Cain zapewniał ich, że chirurgia plastyczna usunie blizny z twarzy, natomiast jeśli chodzi o blizny psychiczne...

Jej ziemista twarz miała spłoszony wyraz. Co gorsza, odkąd dowiedziała się o strzałach, nie odezwała się ani słowem. Nie odezwała się, kiedy Michael przyleciał z Los Angeles, ani gdy przyszli chłopcy, żeby ją uściskać.

— Mogłabyś z nami pojechać — powiedział Michael do Gracie. — Powinnaś pojechać.

Gracie potrząsnęła głową.

— Kocham cię — rzekł Michael. - Od tylu lat cię kocham.

— Teraz muszę być przy Carrie. Ona mnie potrzebuje.

— Ja też cię potrzebuję. Gracie wzięła go za rękę.

— Pewnego dnia może przyjadę. Chłopcy będą się mocować na dywanie, a ty będziesz się uczył nowej roli... i wtedy, niezapowiedziana, wejdę i cię zaskoczę.

— I znowu będziemy razem?

— Kocham cię, ale Carrie to moja siostra.

Roxanne Pulitzer

Dexter szedł za młodym strażnikiem jak we śnie — niepewnie, z niewidzącymi oczami. Serce waliło mu głośno, a w gardle czuł ucisk, jakby się dusił.

Szedł w absolutnym milczeniu. Nie prosił o sympatię ani o litość. O nic nie prosił.

Wyjmując zza pasa klucz, strażnik przyjrzał się z bliska Dexterowi. W majestatycznie przygarbionej postaci tego starego człowieka było coś, co wzbudziło w nim współczucie. Przekręcił klucz w zamku, otworzył drzwi i dał znak więźniowi, żeby wszedł do środka. Dexter znalazł się w pomalowanym na zielono pomieszczeniu. Ściany pokrywały obsceniczne rysunki. Było tam małe łóżko, stół, krzesło i szafka na ubranie. Żadnego lustra. Do celi przylegała łazienka.

Dexter podbiegł do drzwi i szarpnął ze złością klamkę. Strażnik już odszedł — Dexter był więźniem. Stał zaskoczony, oddychając z trudem. Nagle ogarnął go strach. Wycofał się spod drzwi i zaczął przemierzać celę.

Jakoś udało mu się odnaleźć na Hawajach Sama Goldfarba. Kiedy powiedział mu, że jest w więzieniu, Sam odparł: — Nie mogę ci pomóc. — Zoe nie odbierała jego telefonów.

Dexter usiadł na łóżku, starając się uspokoić. Wszystko nagle zniknęło. Nie pozostało mu nic. Nawet pożądanie go opuściło. Stracił apetyt, na nic nie miał ochoty.

Na twarzy pojawiły się bruzdy. Czoło przecinały głębokie linie — zmarszczki bólu i niepokoju. Ślady krętych i tragicznych ścieżek życia.

Położył się na plecach, czuł chłód w powietrzu. Wstrzymał oddech, żeby usłyszeć jakiś dźwięk, ale panowała absolutna cisza. Miał wrażenie, jakby znalazł się gdzieś na końcu świata, gdzie żadna istota ludzka nigdy go już nie dotknie, nawet się do niego nie zbliży, i po raz pierwszy w życiu poczuł, że jest absolutnie sam.

Zaczął myśleć o Anne. Ostatnio dość często przywoływał jej twarz w pamięci, ale coraz rzadziej mu się

Bliźniaczki

to udawało. Nawet ona go opuściła. Przypomnił sobie ich ostatnią rozmowę.

- Co o mnie myślisz? - zapytał tego dnia, gdy po raz ostatni się widzieli.

— Nie myślę o tobie — odparła po prostu.

Przy końcu korytarza stał strażnik, palił papierosa. Zza drzwi celi Dextera doleciał go odgłos płaczu, który brzmiał niczym skowyt zranionego zwierzęcia albo jęk potępionej duszy.

Gracie przechadzała się po ścieżce nakrapianej plamkami słońca. W powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy; z przyjemnością wystawiała twarz na pieszczoty słońca, lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy luźno opadające na ramiona.

Odkąd wróciła do domu, spadło na nią tyle obowiązków, że dwa miesiące zleciały, nie wiadomo kiedy. Na wspomnienie przeszłości jej policzki zabarwiły się żywym rumieńcem. A jednak udało jej się przetrwać.

Czasami traciła energię, ale wkrótce ją odzyskiwała. Jakiś dodatkowy zmysł podpowiadał jej, że energia nigdy jej nie opuści.

W pewnym momencie sięgnęła do piersi, gdzie wisiał medalionik ze zdjęciem matki. Miała wrażenie, że z tej fotografii emanuje miłość, czuła dyskretną obecność matki.

Kiedy wróciła do swojego pokoju, usiadła przy biurku, na którym stała srebrna waza z jaśminem. Spojrzała na skrzyneczkę z sekretami matki i uśmiechnęła się. Niespiesznie sięgnęła po pióro.

Kochana Mamo!

Od powrotu do domu jestem bardzo zajęta. Mam Ci tyle do opowiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć.

W ciągu ostatnich paru miesięcy moje lęki prawie mnie opuściły, z wyjątkiem chwil, w których myślę o Kennym i Keithcie, bo widzę u nich te same objawy, jakie miałyśmy my z Carrie. Przed snem kiwają się dokładnie tak samo jak my w dzieciństwie. To są naprawdę niewinne ofiary. Czym sobie na to zasłużyli? Czy

Bliźniaczki

dzieci pojawiają się w naszym życiu, żeby wypełnić własne przeznaczenie czy też przeznaczenie swoich rodziców? Czy przychodzą na świat po to, żeby nas czegoś nauczyć? Czy jesteśmy w pełni odpowiedzialni za los dzieci, które powołujemy do życia? Czy to nie zdumiewające, jak wszystkie nasze ścieżki splatają się nawzajem?

Michael odłożył na kilka miesięcy swoje sprawy zawodowe, żeby być z chłopcami i zająć się ich wychowaniem. Wcale mnie to nie dziwi. Od pierwszej chwili, w której go zobaczyłam, wiedziałam, że jest właśnie taki. To, co nas łączyło, przynajmniej na razie musi pozostać przeszłością.

Carrie, moja ukochana siostrzyczka, przebywa nadal w szpitalu. Odwiedzam ją codziennie, ale poprawa następuje bardzo powoli. Wiem jeszcze z czasów, gdy byłyśmy całkiem małe, że ona nigdy nie wybaczyła Ci odejścia. Nie mogę z nią przejść tej ciężkiej drogi, jaką obrała, potępiając Cię — musi ją przejść samotnie.

Jeśli chodzi o mnie, przebaczyłam sobie winę, którą niepotrzebnie dźwigałam przez tyle lat. Myślałam, że jestem odpowiedzialna za Twoją śmierć. Teraz już wiem, że sama dokonałaś wyboru.

W tej chwili rozumiem już, gdzie jest moje miejsce. A Tobie zawdzięczam najtrudniejszą lekcję: przebaczenia sobie. Zawsze mi to doradzałaś i w końcu Cię posłuchałam.

W moim sercu nie ma już nienawiści. Nawet do ojca. Chociaż nie wybaczyłam mu tego, co zrobił tobie, Carrie, czy mnie, ale być może pewnego dnia i jemu wybaczę.

Jak zwykle, trudno mi się z Tobą żegnać, ale czynię to z całą miłością, na zawsze Twoja Gracie

Odłożyła pióro. W ciszy pokoju zapachniało perfumami o zapachu herbacianej róży. Takich perfum używała matka.

Gracie złożyła list do matki i umieściła go tam, gdzie było jego miejsce — koło serca.